

BESTSELLER NEW YORK TIMES A

Popiół za
POPIÓŁ

JENNY HAN
SIOBHAN VIVIAN

TRZECIA CZĘŚĆ SERII

Feeria
young

CES
1987-1988

NOVO
LIVE

Popiół za,
POPIÓŁ

JENNY HAN
SIOBHAN VIVIAN

PRZEKŁAD:
ANDRZEJ GOŹDZIKOWSKI

Feeria
young

Spis treści

DEDYKACJA MOTTO PROLOG ROZDZIAŁ PIERWSZY ROZDZIAŁ
DRUGI ROZDZIAŁ TRZECI ROZDZIAŁ CZWARTY ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY ROZDZIAŁ SIÓDMY ROZDZIAŁ ÓSMY ROZDZIAŁ
DZIEWIĄTY ROZDZIAŁ DZIESIĄTY ROZDZIAŁ JEDENASTY ROZDZIAŁ
DWUNASTY ROZDZIAŁ TRZYNASTY ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY ROZDZIAŁ SZESNASTY ROZDZIAŁ
SIEDEMNASTY ROZDZIAŁ OSIEMNASTY ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIEŚTY ROZDZIAŁ TRZYDZIEŚTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ TRZYDZIEŚTY DRUGI ROZDZIAŁ TRZYDZIEŚTY TRZECI
ROZDZIAŁ TRZYDZIEŚTY CZWARTY ROZDZIAŁ TRZYDZIEŚTY PIĄTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIEŚTY SZÓSTY ROZDZIAŁ TRZYDZIEŚTY SIÓDMY
ROZDZIAŁ TRZYDZIEŚTY ÓSMY ROZDZIAŁ TRZYDZIEŚTY DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ CZTERDZIEŚTY ROZDZIAŁ CZTERDZIEŚTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ CZTERDZIEŚTY DRUGI ROZDZIAŁ CZTERDZIEŚTY TRZECI
ROZDZIAŁ CZTERDZIEŚTY CZWARTY ROZDZIAŁ CZTERDZIEŚTY
PIĄTY ROZDZIAŁ CZTERDZIEŚTY SZÓSTY ROZDZIAŁ CZTERDZIEŚTY
SIÓDMY ROZDZIAŁ CZTERDZIEŚTY ÓSMY ROZDZIAŁ CZTERDZIEŚTY
DZIEWIĄTY ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY
PIERWSZY ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY DRUGI ROZDZIAŁ
PIĘCDZIESIĄTY TRZECI ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY PIĄTY ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY SZÓSTY
ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY SIÓDMY ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY ÓSMY
ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY DZIEWIĄTY ROZDZIAŁ SZEŚCDZIESIĄTY
ROZDZIAŁ SZEŚCDZIESIĄTY PIERWSZY ROZDZIAŁ SZEŚCDZIESIĄTY
DRUGI ROZDZIAŁ SZEŚCDZIESIĄTY TRZECI ROZDZIAŁ
SZEŚCDZIESIĄTY CZWARTY ROZDZIAŁ SZEŚCDZIESIĄTY PIĄTY
ROZDZIAŁ SZEŚCDZIESIĄTY SZÓSTY ROZDZIAŁ SZEŚCDZIESIĄTY
SIÓDMY ROZDZIAŁ SZEŚCDZIESIĄTY ÓSMY EPILOG

Dedykuję Zareen Jaffery

Tytuł oryginału: Ashes to Ashes
Przekład: Andrzej Goździkowski
Opieka redakcyjna: Maria Zalasa
Redakcja: Grzegorz Krzymianowski
Korekta: Karolina Pawlik

Projekt okładki: Lucy Ruth Cummins
Zdjęcie na okładce: Anna Wolf

Text Copyright © 2014 by Jenny Han and Siobhan Vivian
Published by arrangement with Folio Literary Management, LLC and GRAAL
Copyright for Polish edition and translation © Wydawnictwo JK, 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-688-7
Wydanie I, Łódź 2017

Wydawnictwo JK
Wydawnictwo JK, ul. Krokusowa 3,
92-101 Łódź tel. 42 676 49 69 www.wydawnictwofeeria.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie Zecer.

Zemsta obciążona jest pewną wadą: spełnia się w oczekiwaniu. Sam akt zemsty natomiast, zamiast wzbudzać przyjemność, rodzi tylko ból, a w każdym razie ból jest uczuciem dominującym.

Mark Twain

PROLOG

MARY

Stałam na balkonie dla chóru w kościele pod wezwaniem Najświętszej Pani Morza i przeżywałam istne katusze. Wypłakiwałam oczy, a moje łkanie było odbiciem szlochów dobiegających z dołu, gdzie zgromadzili się inni żałobnicy.

Na białym marmurowym ołtarzu zasłanym dywanem kwiatów ustawiono mosiężną urnę. Wśród kwiatów dostrzegłam róże, chryzantemy, lwie paszcze. Na środku ułożono krzyż z białych goździków, a front ołtarza ozdobiły wieńce z różowymi wstążkami. Za witrażowymi oknami prószył śnieg, ale we wnętrzu świątyni roiło się od kwiatów.

Nie bardzo wiedziałam, jak tu trafiłam. Nie miałam pojęcia, jaki jest dzień tygodnia ani która godzina.

W pewnym momencie jakaś kobieta w podeszłym wieku zasiadła do stojących za mną organów i po chwili kościelną ciszę wypełniły pierwsze posępne akordy hymnu. Wszyscy żałobnicy wstali, a nawet główną w kierunku ołtarza przeszedł ksiądz w towarzystwie dwóch ministrantów niosących duże drewniane krzyże. Przez łzy widziałam moją mamę – ubrana była w czarną spódnicę ołówkową i czarny sweterek. Ledwo trzymała się na nogach. Z jednej strony podtrzymywała ją ciotka Bette, z drugiej mój ojciec.

Kiedy przetarłam oczy i wyteżyłam wzrok, okazało się jednak, że to wcale nie moja mama, tylko pani Holtz. Miała takie same kręcone włosy i była równie drobna, co Rennie. Dwoje ludzi stojących po obu jej stronach wydało mi się teraz kompletnie obcych.

Po chwili zorientowałam się też, że osoba uwieczniona na wielkim zdjęciu ustawionym przy urnie to wcale nie ja. Fotografia ukazywała Rennie w cytrynowej letniej sukience na ramiączkach. Rozpuszczone loki mierzwiła jej nadmorska bryza. Miała niewinny wyraz twarzy, ale psotne spojrzenie. Wyglądała tu na piętnaście, może szesnaście lat. Nie znałam jej jeszcze, kiedy była taka młodziutka.

A więc to wcale nie mój pogrzeb, tylko Rennie.

Kościół pękał w szwach od żałobników. Zjawilo się ich tylu, że kościelni musieli dostawić dodatkowe rozkładane krzesła w bocznych nawach oraz niedaleko konfesjonałów. I to właśnie tam zauważyłam Kat. Jej ojciec stał za nią, a Pat dodawał jej otuchy, trzymając za rękę. Ramiona jej drżały, przez co domyśliłam się, że łka.

Kiedy pani Holtz mijała ławkę, w której siedzieli państwo Cho, przystanęła na chwilę i drżącą dłonią dotknęła ramienia Lillii. Chciała chyba, żeby Lillia usiadła razem z nią w pierwszym rzędzie. Lillia z początku wydawała się spłoszona

jej zaproszeniem, ale po chwili zgodziła się, zachęcona przez swoją mamę.

Przechodząc, Lillia minęła Reeve'a i jego rodzinę: rodziców oraz braci, którym towarzystwa dotrzymywały ich sympatie. Wspólnie zajmowali niemal cały rząd. Reeve musiał dopiero co wyjść od fryzjera, bo miał zaróżowioną skórę na karku. Ubrany był w ten sam garnitur, w którym zjawiał się na balu. Lillia nie spojrzała w jego stronę, on też nie zaszczyił jej spojrzeniem. Kiedy ze schyloną głową zajmowała miejsce w ławce, Reeve zaczął w wielkim skupieniu wertować książeczkę do nabożeństwa.

Wodziłam wzrokiem po łukach sklepienia i nawach, przypatrywałam się uważnie rzeźbom.

Rennie? Też tu jesteś?

Rozglądałam się niespokojnie, oczekując, że wreszcie zjawi się Rennie. Na próżno jednak – nie była obecna w taki sposób jak ja.

Czym zasłużyłam sobie na to, by na wieczność utkwąć na wyspie Jar? Czy to kara za to, że odebrałam sobie życie? Wiedziałam już, że była to niemądra decyzja. Chciałam tylko sprawić, by Reeve pożałował tego, jak postąpił. Gdy tylko z pętlą na szyi zeskoczyłam z krzesła, zapragnęłam cofnąć czas, ale było już za późno. Czyżby Bóg nie rozumiał, że to nie moja wina? Nigdy nie targnęłabym się na swoje życie, gdyby nie Reeve. To on powinien zostać ukarany, a nie ja.

Kaznodzieja poprosił wiernych, by pochylili głowy i odmówili modlitwę. Z opuszczoną głową i zamkniętymi oczami zaczęłam żarliwie się modlić: *Boże, proszę, pozwól mi opuścić to miejsce. Pozwól mi odnaleźć drogę do nieba. Wieczny odpoczynek racz mi dać panie.*

Kiedy otworzyłam oczy, w kościele nie było już żywej duszy. Pogaszono wszystkie światła, wyniesiono kwiaty.

Zostałam sama.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

LILLIA

W normalnych okolicznościach słuchałabym o tej porze z Nadią porannej audycji w radiu. Nadię naprawdę śmieszyły oklepane dowcipy opowiadane przez prowadzące i zagrana na flecie oprawa dźwiękowa audycji. Mnie te żarciki wydawały się dość wymuszone, ale za to ciekawiły mnie podawane przez prowadzące plotki ze świata gwiazd. Kiedy ogłaszano konkurs z nagrodami albo po prostu rozdawano jakieś upominki dla słuchaczy, Nadia dzwoniła do radia z obu naszych komórek jednocześnie, żeby zwiększyć szanse na wygraną.

Ale nie dzisiaj, nie pierwszego dnia w szkole po śmierci Rennie. Dlatego kiedy wiozłam nas do liceum, nie włączałam radia. Całą drogę pokonywałyśmy w ciszy przerywanej tylko przez cichutkie poskrzypywanie wycieraczek ścierających płatki śniegu z przedniej szyby.

W pewnym momencie Nadia zaczęła się wiercić na fotelu. Próbowwała zdjąć puchową kurtkę bez odpinania pasa bezpieczeństwa.

– Możesz wyłączyć ogrzewanie? Zaraz się ugotuję.

Zerknęłam na deskę rozdzielczą. Nawiew powietrza faktycznie ustawiłam na maksymalną temperaturę, a do tego włączyłam ogrzewanie foteli. Zrobiłam to odruchowo, bo bez przerwy było mi zimno. Nie mogłam się rozgrzać, odkąd usłyszałam straszne nowiny.

– Przepraszam – powiedziałam.

Odszukałam wolne miejsce na parkingu pod szkołą, po czym przez dłuższą chwilę przypatrywałam się, jak uczniowie niespiesznie zmierzają do budynku liceum. Przypominało to trochę scenę z niemego filmu – nikt nie rozmawiał, nie żartował ani się nie śmiał. Ciekawe, czy szkoła kiedykolwiek otrząśnie się po tej tragedii.

Byłam pewna, że nie.

Czasami, kiedy Rennie zaszła mi za skórę, powtarzałam sobie, że nie jest wcale taka ważna, jak sądzi. Lubiłam sobie wyobrazić, że przecenia swoje wpływy w naszej szkole. Teraz jednak, kiedy jej zabrakło, stało się jasne, że faktycznie była tu kimś. Bez niej liceum wydawało się wymarłe.

– Chcesz, żebyśmy weszły do szkoły razem? – spytała Nadia, odpinając pas bezpieczeństwa.

– Nie, dam sobie radę. – Potrząsnęłam głową, a kiedy siostra sięgnęła na tylne fotele po plecak z książkami, dodałam: – Słuchaj, dzisiaj pewnie pojawią się w szkole psychoterapeuci. Mogłabyś z którymś porozmawiać, jeśli czujesz taką potrzebę. Słyszałam, że pani Chirazo jest całkiem sympatyczna.

Nadia skinęła lekko głową, po czym nieśmiało zauważyła:

– Ty też byś mogła.

– Oczywiście – przyznałam, choć tak naprawdę nie miałam ochoty na zwierzenia. Nie chciało mi się z nikim gadać. Błagałam mamę, żeby pozwoliła mi zostać dzisiaj w domu. Kiepsko spałam. Prawdę mówiąc, przez całą noc nie zmrużyłam oka. Leżałam w ciemnościach, godziny mijały, ale sen nie nadchodził.

Zanim Nadia wysiadła, chwyciłam ją jeszcze za rękaw i przytrzymałam.

– Hej, nie martw się o mnie. Czuję się dobrze – zapewniłam.

Zabrzmiało to niezbyt przekonująco – głos miałam zmęczony – dlatego uśmiechnęłam się dla lepszego efektu.

Najgorsze było to, że ludzie w szkole będą mi współczuć. Oczywiście reagowaliby inaczej, gdyby znali prawdę – gdyby wiedzieli, że przed śmiercią Rennie mnie znienawidziła. Dopuściłam się wobec niej najstraszniejszej zdrady. Kiedy zamykałam oczy, wracały do mnie obrazy z naszych ostatnich wspólnie spędzonych chwil. Rennie pokazująca Reeve’owi zdjęcia, na których uwieczniono moment, gdy dodawałam narkotyki do jego drinka podczas balu. Rennie wymierzająca mi policzek. Rennie łkająca, przepelniona nienawiścią z powodu mojej zdrady.

No i jeszcze Mary.

Na myśl o tym, że mam się z nią dzisiaj spotkać, najchętniej zapadłabym się pod ziemię. Jak mam jej powiedzieć o tym, co zaszło między mną a Reeve’em? Co właściwie jej powiem? Że popełniłam błąd, ale to już przeszłość? W myślach układałam całą przemowę i powtarzałam ją niezliczoną ilość razy, ale w gruncie rzeczy nadal nie wiedziałam, jakich słów powinnam użyć.

Przechodząc przez parking, wypatrywałam samochodu Kat, nigdzie nie było go jednak widać. Wydzwaniała do mnie milion razy, ale nie odbierałam ani nie próbowałam się z nią skontaktować. Pewnie też była już na mnie wściekła.

W głębi duszy wciąż miałam nadzieję, że wszystko to okaże się tylko złym snem. W końcu obudzę się i wszystko będzie po staremu. Gdyby Rennie miała nienawidzić mnie do końca życia za to, co stało się między mną a Reeve’em w Sylwestra, trudno. Jeśli nigdy już nie zamieniłaby ze mną słowa – jakoś bym się z tym pogodziła. Byle tylko wróciła do życia.

Gdziekolwiek spojrzalam, widziałam jej twarz. Przy gablotce z pucharami na parterze, gdzie w pierwszej klasie spotykałyśmy się na przerwach, kiedy zrobiło się zbyt chłodno, by tkwić na dworze przy fontannie. Przy skrytce woźnego, gdzie zostawiałyśmy sobie liściki między lekcjami. Przy jej szafce, gdzie spotykałyśmy się w drugiej klasie.

Do oczu napłynęły mi łzy, ale nie chciałam znowu płakać.

Byłam już przy swojej szafce, gdy zobaczyłam, jak korytarzem nadbiega Ash. Przepychała się pośród uczniów, kierując się w moją stronę.

– Lil! – zawołała żałośnie, po czym rzuciła mi się na szyję, zanosząc się histerycznym płaczem. Pomyślałam wtedy z niechęcią, że zachowuje się, jakby grała w filmie o dziewczynie, która zginęła w wypadku samochodowym. Inni uczniowie przyglądali nam się z boku.

Pozwalałam, by przez długą chwilę wypłakiwała mi się na ramieniu.

– Kupię sobie sok z automatu – powiedziałam, odsuwając się od niej w końcu. – Chcesz coś?

Nie chciałam wydać się oziębłą, ale prawdę mówiąc, nie miałam teraz ochoty znosić jej teatralnych wybuchów rozpacz. Byłam już u kresu sił.

Ash potrząsnęła głową.

– Ale pójdę z tobą – oznajmiła.

– Nie, poczekaj tu. Zaraz wracam – powiedziałam, po czym cmoknęłam ją w policzek i pognałam przed siebie.

Zastanawiałam się, czy najlepszym rozwiązaniem nie byłoby po prostu ulotnić się ze szkoły i pojechać z powrotem do domu. Byłam już w połowie długości korytarza, kiedy ktoś chwycił mnie za ramię.

Alex.

– Cześć, Lil – przywitał się. – Trzymasz się jakoś?

– Tak – odparłam. *Ledwo*, dodałam w myśli.

Alex też nie wyglądał najlepiej. Oczywiście miał podkrążone, a jego brodę pokrywał lekki zarost. Przez chwilę tarł oczy, po czym rozejrzał się wkoło i powiedział:

– Przez cały czas spodziewam się, że zobaczę gdzieś Rennie. Bez niej zrobiło się tu tak... pusto. Jakby bez jej pomysłów ludzie nagle nie wiedzieli, co ze sobą począć.

Sama też tak to odbierałam. Dokładnie tak, jak to opisał. Poczułam niesamowitą ulgę, że ktoś inny doświadczał tego samego co ja. Westchnęłam, choć zabrzmiało to raczej jak jęk. Alex przytulił mnie, a ja się nie odsunęłam. Miałam wrażenie, że gdyby nie jego ramiona, osunęłabym się na ziemię.

Nie miałam pojęcia, ile – i czy w ogóle – Alex wie na temat tego, co zaszło między Reeve'em, Rennie a mną w Sylwestra. Ale teraz nie miało to znaczenia. Byłam mu po prostu wdzięczna, że przy mnie jest. Zawsze bez pytania wiedział, czego mi w danej chwili potrzeba. Mogłam na niego liczyć, nawet jeśli w tym konkretnym momencie nie zasługiwałam na pomoc.

ROZDZIAŁ DRUGI

KAT

Urwałam się z dwóch pierwszych lekcji. W końcu na trzeciej zauważył mnie szkolny ochroniarz, pan Turnshek. Paliłam akurat fajkę, schowana we wnęce pod schodami. W miejscu, gdzie kiedyś zastałam Mary, gdy uciekła przed sprawdzianem. Liczyłam, że ją tu znajdę. Przyszłam do szkoły z samego rana i czekałam na nią przy jej szafce. Ciekawa byłam, jak wytłumaczy mi, dlaczego ani razu do mnie nie przedzwoniła ani mnie nie odwiedziła. Musiała się już dowiedzieć, że Rennie nie żyje.

Ale Mary się nie pojawiła.

Pan Turnshek przypatrywał mi się w osłupieniu.

– Wiem, wiem – burknęłam, wypuszczając z płuc dym. – Mam się zameldować w gabinecie dyrektora.

Po tych słowach podniosłam się z ziemi i zgasiłam papierosa o mur. Na powierzchni pustaka został okrągły ślad po popiele.

Od kiedy Rennie umarła, wypalałam niemal dwie paczki dziennie. Praktycznie nie czułam już smaku jedzenia, a skóra na palcu środkowym i wskazującym zabarwiła mi się na żółto. Wiedziałam, że to zgubny nałóg. Wiedziałam, że powinnam rzucić, zanim na dobre się uzależnię. Powtarzałam to sobie przy każdym zapalonym papierosie.

– I to migiem, DeBrassio – ponaglił mnie pan Turnshek, krzyżując ręce na piersi.

Całkiem możliwe, że w głębi duszy chciałam, żeby ktoś przyłapał mnie na paleniu. Trudno powiedzieć. Wszystko mnie dzisiaj wkurzało. Widok zapłakanych, rozpaczających po śmierci Rennie uczniów na korytarzach. Ludzie wieszający się sobie na szyjach. Wyglądało to trochę tak, jakby nagle wszyscy poczuli, że muszą się nawzajem podtrzymywać, bo inaczej się powywracają. Tylko mi jakimś dziwnym trafem nikt nie pomagał. Większość dzieciaków z młodszych klas nie miała nawet pojęcia, że kiedyś byliśmy z Rennie najlepszymi przyjaciółkami. Wyobrażali sobie teraz pewnie, że jej śmierć nic mnie nie obchodzi.

Albo, co gorsza, że sprawiła mi radość.

Kiedy szłam korytarzem, jakaś zdzirowata pierwszoklasistka z drużyny cheerleaderek bąknęła coś pod nosem na mój temat. Błyskawicznie odwróciłam się na pięcie i do niej doskoczyłam. Stałam tak blisko, że niemal dotykałyśmy się nosami, i kazałam powiedzieć mi prosto w twarz to, co szeptała za moimi plecami. Ze strachu prawie posrała się w swoje modne dżinsy.

Oczywiście ta idiotka nie mogła wiedzieć, przez co przechodzę. Ale z Lillią

i Mary sytuacja wyglądała zupełnie inaczej – one doskonale wiedziały, jak blisko byłam kiedyś z Rennie. Jasne, przez ostatnie lata nauki w liceum się nie kumplowałyśmy, ale to nie znaczy, że jej śmierć guzik mnie teraz obchodziła. Ja też potrzebowałam się wygadać i wybuczyć na czyimś ramieniu. Nawiasem mówiąc, byłam ostatnią osobą, która widziała Rennie przed wypadkiem. I na krótko przed jej śmiercią zdołałyśmy się pogodzić.

W przeciwieństwie do Rennie i Lillii.

Wysłałam do Lil ze sto SMS-ów, ale na żaden nie odpisała. Pewnie razem z rodziną przesiadywała na chacie u matki Rennie, gdzie wszyscy opłakiwali jej śmierć. Albo zżerało ją poczucie winy, bo tamtej nocy, kiedy zdarzył się wypadek, ulotniła się z imprezy z Reeve'em. Próbowałam o tym nie myśleć, ale w sumie nie zdziwiłabym się za bardzo, gdyby Lil przestała ze mną gadać. W gruncie rzeczy nie powinna się teraz wychylać. Ludzie pewnie zachodzą w głowę, dlaczego w ogóle Rennie zerwała się z własnej imprezy. A kiedy się dowiedzą, zrobi się niewesoło.

Liczyłam po cichu, że Mary nie wie jeszcze o wypadku. Ale z drugiej strony tylko przy założeniu, że jednak o nim wie, mogłam wytłumaczyć sobie jej milczenie. Rozpaczliwie musiałam się przed kimś wygadać. Kilka razy przejechałam nawet pod jej domem, nie miałam jednak odwagi się zatrzymać. Bardzo chciałam z nią porozmawiać, ale nie byłam jeszcze gotowa stawić czoła pytaniom o Reeve'a i Lillię. Niech sama Lillia się z tym zmierzy.

Pan Turnshek wypisał mi uwagę na różowej karteczce i posłał do gabinetu dyrektora. Ale zamiast tam iść, skierowałam się do pokoju pani Chirazo.

W środku zastałam terapeutów specjalizujących się w pracy z osobami pogrążonymi w żałobie. Było ich pięcioro, siedzieli przy stole, na którym stał dzbanek z kawą. Przez głośniki poinformowano dziś uczniów, że wszyscy nieradzący sobie ze śmiercią koleżanki powinni zwrócić się o pomoc do specjalistów. W gabinecie nie zastałam jednak żadnego ucznia.

Pani Chirazo wstała i ruszyła mi na spotkanie. Pozostali obrzucili mnie niechętnymi spojrzeniami znad kubków z kawą. Pewnie wiedzieli już, że nieźle ze mnie ziółko. Ale pani Chirazo nigdy nie postrzegała mnie w ten sposób.

– Kat, wszystko w porządku?

– Dałam się złapać na paleniu – oznajmiłam, pokazując jej różową karteczkę z uwagą.

– Och, Kat, czemu znów narozrabiałaś? Przecież obiecałaś niedawno, że będziesz się pilnować. Przynajmniej do czasu, aż odezwą się z Oberlin.

W odpowiedzi wruszyłam tylko ramionami. Co za różnica? W sumie było mi to obojętne, równie dobrze mogli mnie nawet wywalić ze szkoły. Skubiąc nerwowo paznokcie, powiedziałam:

– Kiedyś byłyśmy z Rennie najlepszymi przyjaciółkami. W sumie to przyjaźniłyśmy się, odkąd pamiętam. Zerwałyśmy znajomość dopiero, gdy

poszliśmy do liceum. Od tamtej pory zaczęliśmy się nienawidzić.

Nagle zorientowałam się, że przy ostatnich słowach mimo woli zazgrzytałam zębami. Nie wiedziałam, co znaczy moja dziwna reakcja. Może chodziło o to, że za cholerę nie mogłam zrozumieć, jak to się stało, że Rennie Holtz, dziewczyna, która zawsze robiła wokół siebie tyle szumu, nagle przemieniła się w kupkę popiołu wsypaną do tandetnej urny.

– Nie wiedziałam o tym – przyznała pani Chirazo.

– Większość ludzi guzik obchodzi, co teraz czuję. Rozumie pani? Nikogo nie interesuje, jak znoszę jej śmierć. I prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, jak powinnam się teraz zachować. Powinnam zgrywać twardzielkę i udawać, że mam to gdzieś? A może powinnam wykrzyczeć im prosto w te zadowolone ryje, że byłam o wiele bardziej związana z Rennie niż oni? To wszystko przypomina jakieś ohydne zawody, w których wygrywa ten, kto znał ją najlepiej. I ludzie myślą, że należy mi się ostatnie miejsce, podczas gdy w rzeczywistości powinnam zająć pierwsze.

Rozejrzałam się. Moją uwagę przykuł stojący na brzeżku biurka sekretarki wazon z uschniętymi kwiatami. Nagle opanowała mnie przemożna chęć, by strącić go na podłogę. Zacisnęłam dłoń w pięść i musiałam ją przygryźć, żeby się opanować.

Pani Chirazo zauważyła chyba, w jakim jestem stanie. Po chwili poczułam, jak kładzie mi dłoń na plecach i popycha lekko do swojego biura. Kiedy znalazłyśmy się same, zamknęła za nami drzwi.

– Kat, nie przejmuj się teraz tym, co myślą inni. Nie musisz nikomu nic udowadniać – powiedziała, po czym wskazała na drzwi. – Wiesz, dlaczego żaden z uczniów nie przyszedł porozmawiać z nami o swoich uczuciach? Bo ludzie wolą opłakiwać śmierć w gronie znajomych. Chcą rozmawiać z osobami, które instynktownie rozumieją ich stratę, bo znały nieżyjącą osobę, takimi, których nie trzeba wprowadzać w temat. Powinnaś być teraz z przyjaciółmi, którzy najlepiej cię znają.

– Próbowałam. Ale obie moje przyjaciółki mnie olały.

– Spróbuj jeszcze raz – poradziła spokojnie. – Kiedy umarła twoja matka, zamknęłaś się w szczelnej skorupie. Musiało upłynąć sporo czasu, nim się otworzyłaś. I nie udałooby się to bez ludzi, którzy nie przestali w ciebie wierzyć.

Zerknęłam na okno, za którym przelatywały ptaszki. Ciekawe, ile czasu musi upłynąć, zanim znów będę normalna. Po śmierci mamy przez cały rok miałam depresję.

Po chwili pani Chirazo wstała i oświadczyła:

– Porozmawiam z dyrektorem Tortolą. Może uda mi się go przekonać, żeby w tej sytuacji przymknął oko na uwagę pana Turnsheka. Uznajmy, że po prostu popełniłaś głupi błąd. Tymczasem możesz u mnie posiedzieć tak długo, jak uznasz za stosowne. A kiedy poczujesz, że chcesz już wrócić do klasy, sekretarka wypisze

ci usprawiedliwienie.

Nie czekałam zbyt długo. Akurat tyle, by napisać krótki liścik do Mary: „Hej, skontaktuj się ze mną, gdy dostaniesz tę wiadomość. Tęsknię. Mam nadzieję, że jakoś się trzymasz. K”.

Wrzuciłam go do szafki Mary i w tej samej chwili zorientowałam się, że brakuje w niej kłódki.

Otworzyłam drzwiczki, pewna, że w środku znajdę jej kurtkę. Szafka świeciła jednak pustkami. Nie była po prostu posprzątana jak szafki kujonów, którzy na początek semestru układają wszystko i pucują. Szafka Mary była całkowicie pusta. Na dnie leżała tylko złożona karteczka, którą przed chwilą wrzuciłam.

Do głowy przychodziły mi tylko dwie możliwości: albo Mary zamieniła się z kimś szafkami, albo przepisała się do innej szkoły.

Nie, powtarzałam sobie, niemożliwe, żeby wyjechała z wyspy Jar, nie uprzedziwszy nas ani słowem. Nawet jeśli dotarły do niej wieści o Reeve i Lillii, nie olałyby mnie w tak chamski sposób. Wiedziała przecież, że jest dla mnie kimś ważnym. Rozumiała, że jestem jej przyjaciółką.

A w każdym razie taką miałam nadzieję.

ROZDZIAŁ TRZECI

LILLIA

Ludzie przynosili kwiaty do szafki Rennie i wrzucali je przez szpary. Dlatego kiedy otwierałam drzwiczki, musiałam uważać, żeby nie wyleciały na ziemię. Wewnętrzne ścianki szafki zdobiły zdjęcia drużyny cheerleaderek. Na niektórych fotografiach Rennie była z Ash, na innych z Reeve'em. Ani jedno zdjęcie nie przedstawiało jednak nas. To, na którym siedziałyśmy na plaży, zniknęło. Zrobiłyśmy je latem po ostatniej klasie gimnazjum. Ubrałyśmy się w pomarańczowe bikini i stroiłyśmy głupie miny do aparatu. Ciekawe, co Rennie zrobiła z tym zdjęciem – podarła je na strzępy czy tylko wyrzuciła? Na razie nie mogłam się zmusić do przejrzenia albumu z naszymi wspólnymi fotografiami. Zbyt mocno by to bolało.

Zabrałam się do segregowania zawartości szafki, oddzielając rzeczy osobiste Rennie od podręczników, które obiecałam zwrócić panu Randolphowi. Wyrzuciłam paczkę starych paczków, notes na spirali z zapisaną tylko jedną kartką, pół paczki starych gum do żucia i zmechaoną czarną gumkę do włosów. Kiedy w rękę wpadł mi ulubiony błyszczący do ust Rennie i jej czarne składane lustro, zawahałam się. Nie miałam pojęcia, czy matka Rennie, Paige, chciałaby zachować te rzeczy na pamiątkę. Pewnie nie, ale wolałam nie ryzykować. Wrzuciłam je do kartonu, który dostałam od pana Randolpha. Oprócz nich włożyłam tam też długi rozpinany sweterek, szalik i parę segregatorów.

– A już zaczynałam myśleć, że ty też umarłaś.

Odwróciłam się szybko i ujrzałam Kat. Stała z plecakiem przewieszonym przez ramię. Tłuste włosy miała związane w kok, z którego na boki sterczały pojedyncze kosmyki. Oczy miała podkrążone. Wyglądała fatalnie.

– Wybacz, to był kiepski dowcip – zmitygowała się po chwili, robiąc kwaśną minę.

– Cześć – przywitałam się. – Kat, przepraszam, że...

Przerwała mi machnięciem ręki, jakby chciała powiedzieć: „Daj spokój, nie ma o czym mówić”. Od razu zrobiło mi się lżej na sercu.

– Ej, a widziałaś dziś Mary? – spytała, poprawiając plecak. Kiedy potrząsnęłam głową, powiedziała: – Zajrzałam do jej szafki, żeby zostawić liścik. I okazało się, że jest pusta. Wspominałaś jej o tym, co zaszło między tobą a Reeve'em?

– Właściwie to chciałam... – przyznałam, przygryzając wargę. – Ale ostatnio tyle się działo...

– Może Mary dowiedziała się o tym od kogoś i dlatego nas unika? – zaczęła

zastanawiać się Kat, wkładając ręce do kieszeni. – A tak w ogóle to co jest grane między tobą a Tabatskym? Jesteście teraz *parą*?

Jej szyderczy ton sprawił, że najchętniej zwinęłabym się w kłębek i umarła.

– No coś ty! Absolutnie nie jesteśmy parą. W ogóle nic nas nie łączy.

– Lil, o nic cię nie obwiniam. Jest, jak jest. Po prostu wolę, żebyśmy byli wobec siebie szczerze.

Rozejrzałam się wkoło, po czym zaczerpnęłam głęboko powietrza i powiedziałam:

– Nic mnie nie łączy z Reeve'em. To był tylko jednorazowy incydent. A jeśli chodzi o was, dziewczyny, to nie jest tak, że was celowo unikam. W ostatnich dniach codziennie przesiadywałam u Paige. Wpadała też Ash i inni, próbowaliśmy nakłonić mamę Rennie, żeby coś zjadła. Jest w strasznym stanie. Bez przerwy śpi albo płacze. Naprawdę ciężko znosi śmierć córki.

– Ale przynajmniej masz wokół siebie ludzi. A ja co? Z kim, do cholery, mam się wypłakiwać? Z Patem? A może z ojcem? Oni nic nie kumają. Jasne, przykro im z powodu wypadku. Ale prawda jest taka, że nikt nie znał Ren tak dobrze jak my. – Głos jej zadrżał, kiedy wypowiedziała imię przyjaciółki.

– Przykro mi – szepnęłam.

– Trudno. Zresztą nieważne. Po prostu musiałam to z siebie wyrzucić – odparła Kat, wycierając łzy rękawem. Zazgrzytała zębami i przywołała na twarz wymuszony uśmiech. Efekt był opłakany. Na koniec śmiertelnie poważnym głosem stwierdziła: – Od razu mi lepiej.

Wyciągnęłam ręce i ją przytuliłam. Wiedziałam, że prędzej czy później będę musiała rozmówić się z Mary. Byłam jej to winna. Zamknęłam szafkę Rennie i sięgnęłam po karton z jej rzeczami.

– Wybierzmy się do Mary – zaproponowałam.

Pojechałyśmy moim samochodem. Kiedy byłyśmy już niedaleko, Kat stwierdziła:

– Jeśli ją zastaniemy i okaże się, że nie wie o tym, co zaszło w Sylwestra między tobą a Reeve'em, może lepiej nic jej nie mów.

– Jak to? Nie mogę tego przed nią ukrywać.

– Sama stwierdziłaś, że to już przeszłość. Tylko byś ją zraniła, wywlekając te rzeczy. Nie ma sensu do tego wracać, co?

– Może masz rację – przyznałam ostrożnie. Nie zamierzałam zranić Mary. Była to ostatnia rzecz, jakiej bym chciała. A mój romans z Reeve'em to naprawdę już przeszłość. Może pomysł Kat wcale nie był taki zły.

Zaparkowałam samochód na podjeździe pod domem Mary, tuż za volvo jej ciotki. W okolicy domu leżało sporo śniegu, który gdzieniegdzie zaczynał się topić. Wyglądało to tak, jakby nikt tu od dawna nie odśnieżał. Kiedy wysiadłam z auta, pod butami zachręściły mi kawałki potłuczonego szkła. Wymieniłyśmy z Kat

niepewne spojrzenia.

Zadzwoiliśmy do drzwi, ale nikt nie otwierał. Przez cały czas miałam jednak dziwne wrażenie, że ktoś nas obserwuje. Coś podobnego odczuwałam, kiedy w środku nocy, gdy wszyscy domownicy już spali, schodziłam do kuchni, żeby napić się wody. Zawsze wracałam z takich nocnych eskapad pędem do swojego pokoju.

Kat zaczęła z całej siły walić do drzwi.

– Dziwne – szepnęłam.

Kat nie przestawała się dobijać, dopóki jej knykie nie zrobiły się czerwone.

– Cholera – mruknęła, zaglądając przez okno. – Wygląda to tak, jakby przez dom przeszedł huragan.

Po chwili też podeszłam do okna i przycisnęłam nos do szyby. O Boże. Krzesła w jadalni były powywracane. Stolik niedaleko drzwi leżał na boku.

– Kat, może Mary przytrafiło się coś złego? Musimy zawiadomić policję.

– Policję? – powtórzyła bez przekonania Kat. Wykręcała szyję, próbując dojrzeć przez okno schody. – A może po prostu wejdziemy i sprawdzimy, co tu się stało?

– Przecież w środku nadal może być włamywacz! Nie wiadomo, co tam zastaniemy – protestowałam.

Po chwili chwyciłam ją za ramię i siłą zaciągnęłam z powrotem do samochodu. Następnie sięgnęłam po komórkę i zadzwoniłam na policję.

ROZDZIAŁ CZWARTY

KAT

Dopiero dobre pół godziny później przyjechał radiowóz. I pomyśleć, że policja ma interweniować w nagłych wypadkach. Jasne.

Lillia wyskoczyła z samochodu i ruszyła chodnikiem na spotkanie funkcjonariuszowi, który czekał w wozie na podjeździe. Poszłam za nią, ale trzymałam się nieco z tyłu. Po chwili zobaczyłam, jak z policyjnego wozu wysiada Eddie Shofull.

– No bez jaj – jęknęłam.

Funkcjonariusz Eddie Shofull miał dwadzieścia dwa lata. Z wyglądu bardziej przypominał chłopczyka przebranego za gliniarza niż policjanta z prawdziwego zdarzenia. W liceum kumpłował się z Patem. No dobra, nie tylko kumpłował – jarali razem trawę. Zresztą po maturze też. W sumie Eddie jarał do momentu, aż dostał pracę w Komendzie Policji Wyspy Jar. Ojciec Eddiego był zastępcą szeryfa. A więc mieliśmy tu do czynienia z modelowym wręcz przykładem nepotyzmu.

Widząc moje rozczarowanie, Eddie spiorunował mnie wzrokiem.

– A kogo się spodziewałaś, Kat? Detektywa?

– W sumie to tak, biorąc pod uwagę, że chodzi o zaginioną osobę. A może nawet o wzięcie zakładników.

Eddie przewrócił oczami, po czym zameldował przez krótkofalówkę, że przybył na miejsce.

– Panie oficerze – odezwała się Lillia, szturchając mnie łokciem w bok – nie możemy odnaleźć przyjaciółki. Jej opiekunka ma problemy psychiczne i chciałabyśmy się upewnić, że naszej znajomej nic nie grozi.

– Kiedy ostatni raz ją widziałyście? – spytał Eddie, spoglądając ponad naszymi głowami w kierunku domu.

– Przed sylwestrem – wypaliła bez zastanowienia Lillia.

– Próbowaliście się do niej dodzwonić?

Ze zniecierpliwienia wyrzuciłam ramiona nad głowę.

– Ależ naturalnie, pacanie, że próbowaliśmy!

– Kat! – warknęła Lillia, posyłając mi ostrzegawcze spojrzenie. – Dzwoniłyśmy, ale nikt nie odbierał. Poza tym jej szafka w szkole jest pusta, a...

– Pewnie się wyprowadziła – zawyrokował policjant.

Wreszcie Lillia chyba zrozumiała, że Eddie jest skończonym kretynem. Spojrzenie, jakie mi posłała, mówiło samo za siebie.

– W takim razie może mi pan wyjaśni, dlaczego wewnątrz domu wszystko jest porozwalane, a na podjeździe leży potłuczone szkło.

Po tych słowach Lillia chwyciła Eddiego za rękę i zaprowadziła do miejsca, gdzie leżała sterta szkła. Mimo że dzień był słoneczny i wszystko było wyraźnie widać, Eddie włączył latarkę i skierował snop światła na fragmenty szkła. Parę odłamków zgniótł butem. W końcu stwierdził:

– Nie wiadomo, kiedy to zostało stłuczone. Może lata temu.

– Lata? – zachnęłam się. – Eddie, litości. Co za bzdury!

Policjant zmrużył oczy i sięgnął po mikrofalówkę.

– Słuchaj, wystarczy jeden meldunek i noc spędzicie w areszcie za niepotrzebne wzywanie patrolu i ubliżanie funkcjonariuszowi na służbie.

Lillia ze zdumienia otworzyła szeroko oczy. Było jasne, że tę jego żalną groźbę wzięła na poważnie.

– Nie chciałyśmy wydać się niegrzeczne...

– A ja chciałam! – przerwałam jej, podnosząc głos.

– Niech pan po prostu sprawdzi ten dom, dobrze? – poprosiła Lillia. – Jeśli okaże się, że nasza przyjaciółka przetrzymywana jest na piętrze i torturowana przez jej psychicznie chorą ciotkę, a pan nie przeprowadzi czynności śledczych, to panu, a nie nam, będzie groziło więzienie!

Po tych słowach skrzyżowała ramiona na piersi i wyduła usta.

Eddie zmierzył ją wzrokiem, sięgając po pałkę zawieszoną u paska.

– Dobra, rozejrzę się. A wy tu zaczekacie, aż wrócę.

Oczywiście miałyśmy inne plany. Ruszyłyśmy za Eddie, który obszedł domostwo, kierując się na jego tyły.

– Mary, jesteś tu? – wołałyśmy.

Eddie wspiał się po schodkach na tylną werandę i zastukał pałką do kuchennych drzwi. A te w tej samej sekundzie otworzyły się na oścież.

Wymieniłyśmy z Lillią zdziwione spojrzenia, po czym bez słowa minęłyśmy Eddiego i weszłyśmy do środka.

– Wracajcie tu natychmiast! – zawołał z progu. – Mówię zupełnie poważnie, Kat! Co ty wyrabiasz?

– Mary? – zawołała Lillia. – Jesteś tu?

Z jej ust unosiły się obłoczki. Najwyraźniej ktoś wyłączył ogrzewanie. W domu było chłodniej niż na zewnątrz.

W środku panowała niezmacona niczym cisza.

I bałagan.

– To naprawdę dziwne – odezwałam się, podchodząc do kuchennego stołu.

Wyglądało to tak, jakby Mary i jej ciotka dosłownie wyparowały bez zapowiedzi. W zlewie piętrzyły się brudne naczynia. Na stole leżały talerze. Kiedy nachyliłam się nad podłogą, zauważyłam mysie odchody.

– Kat, chodź – ponagliła mnie Lillia. – Sprawdzimy, co jest na piętrze.

Eddie, pomrukując gniewnie, przekroczył w końcu próg.

– Nachodzimy czyjaś posesję bez pozwolenia – szepnął. – To niezgodne z prawem.

– Eddie, idziesz z nami czy nie?

Opatuliłam się szczelniej kurtką, po czym już we troje ruszyliśmy w głąb domu. Przemierzyliśmy korytarz, potem przeszliśmy przez duży pokój. W środku nadal znajdowało się mnóstwo rzeczy należących do rodziny Mary. Na niemal wszystkich ścianach wisiały malunki przedstawiające latarnie morskie i pejzaże marynistyczne. Na obudowie kominka stały rodzinne fotografie w ramkach. Jedna z nich ukazywała młodzieńką Mary. Obok niej stało dwoje dorosłych, pewnie jej rodzice. W pierwszej chwili nie zorientowałam się, że to ona. Kiedy wspominała, że w dzieciństwie miała nadwagę, jakoś nie mogłam sobie tego wyobrazić. Teraz jednak stało się jasne, że faktycznie była puszystym dzieckiem. Miała wielkie czerwone policzki, podwójny podbródek i sterczący brzuch.

Mogłam sobie bez trudu wyobrazić, że ten drań Reeve pastwił się nad tą grubaską.

Po chwili Lillia też zwróciła uwagę na fotografię.

– Może to znak, że Mary w końcu tu wróci. Przecież nie zostawi tu tych wszystkich rzeczy, prawda?

– Możliwe – odparłam, ale jakoś nie chciało mi się w to wierzyć. Wystarczyło rozejrzeć się po pokoju, by stwierdzić, że większość rzeczy została zniszczona.

Ruszyliśmy z Lil na górę. Eddie uprzedził nas i teraz oświetlał latarką schody, wiodące chyba na strych.

Kiedy dotarliśmy do sypialni, zatrzymałyśmy się na progu. Łóżko było niezaścielone, z otwartej na oścież szafy ktoś powyciągał ubrania, które walały się teraz w nieładzie po podłodze. Najdziwniejsze jednak było co innego – na podłodze leżały dosłownie setki książek pootwieranych na przypadkowych stronach.

– To pewnie pokój jej ciotki – domyśliła się Lillia.

W tej samej chwili poczułam, jak ktoś kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Nikogo tu nie ma – odezwał się Eddie, odciągając mnie z powrotem do schodów. – Wychodzimy, i to już!

– Kat, zaczekaj! – zawołała Lil. – Spójrz na to!

Wyrwałam się Eddiemu, po czym ruszyłam do miejsca, z którego dobiegał jej głos. Okazało się, że Lillia zajrzała do sąsiedniego pokoju.

Jako jedyny ten pokój opróżniono ze wszystkich rzeczy z wyjątkiem mebli. W środku została tylko komoda, pozbawione pościeli łóżko, pusty regał na książki i szafa. Podeszłam do okna i odszukałam wzrokiem miejsce, z którego kiedyś rzucałyśmy z Lillią kamieniami. Odwiedziłyśmy wtedy Mary w środku nocy i w ten sposób chciałyśmy ją zmusić, żeby podeszła do okna. Tamtej nocy opowiedziała nam o Reeve i wyznała, co jej zrobił.

– Wygląda na to, że spakowała wszystkie swoje rzeczy – stwierdziła Lillia, kręcąc głową. Najwyraźniej też nie mogła w to uwierzyć. – Wszystko wskazuje na to, że Mary faktycznie wyjechała bez pożegnania.

* * *

Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, Eddie zamknął za nami drzwi, po czym sprawdził, czy na pewno je zatrzasnął. Odjechał, a ja z Lillią wróciłyśmy do samochodu. Teoretycznie też powinnyśmy zniknąć, ale jeszcze zwlekałyśmy.

– Kiedy ostatni raz widziałam Mary, sprawiała wrażenie szczęśliwej – powiedziałam. – Cieszyła się, że dałaś kosza Reeve’owi tamtej nocy, kiedy spałyśmy poza domem. A potem nie pojawiła się na imprezie sylwestrowej u Rennie. Może odnalazła już spokój ducha. Zdobyła to, na czym jej zależało, i po prostu wyjechała.

– Możliwe... – odparła Lillia, po czym z westchnieniem przekręciła kluczyk w stacyjce.

– Albo wiesz co? Po śmierci Rennie zrobiło się straszne zamieszanie. Może Mary odwiedziła nas, żeby się pożegnać, kiedy byliśmy na pogrzebie? – zastanawiałam się na głos, zapinając pasy. – A może coś złego stało się z jej ciotką? Jej rodzice musieli przyjechać na wyspę, żeby się nią zająć, i wszystko potoczyło się tak szybko, że nie miała już czasu się z nami spotkać. Tak czy siak, założę się, że niedługo się do nas odezwie.

Mogłam wymyślić milion takich wytłumaczeń. Problem polegał na tym, że w żadne z nich sama nie wierzyłam.

ROZDZIAŁ PIĄTY

MARY

Wyspa Jar wydawała się malutka, kiedy patrzyło się na nią z dachu latarni morskiej. Sprawiała wrażenie zabawkowego miasteczka pełnego zabawkowych mieszkańców. To właśnie tutaj przycupnęłam niczym mewa oczekująca na nadciągający sztorm. Jeszcze nigdy nie byłam tak blisko nieba. Wszystko stąd wydawało się maleńkie: mężczyzna wyprowadzający na spacer pudła, samochód sunący Main Street, zanoszące się płaczem dziecko. Byłam zbyt daleko, bym mogła się czymś przejąć. Jakie znaczenie miały te wszystkie wydarzające się na dole rzeczy? Jakie znaczenie miało cokolwiek?

Kiedyś znalezienie się tak wysoko napawałoby mnie lękiem. Ale teraz już się nie bałam. Nie doskwierał mi nawet smutek. Opuściły mnie wszelkie uczucia.

W sumie to zabawne – za życia nigdy nie chciałam opuścić wyspy Jar. A teraz, kiedy umarłam, okazało się, że nie mogę tego zrobić. Przypomniałam sobie dzień mojego powrotu na wyspę. Zdrzemnęłam się podczas przeprawy promem i otworzyłam oczy, dopiero gdy dobiliśmy do brzegu. Ale czy w ogóle kiedykolwiek opuściłam tę wyspę? Był taki moment, kilka dni po rozpoczęciu nauki, że miałam już po dziurki w nosie Reeve'a. Zapragnęłam wrócić do mamy i taty. Spakowałam nawet walizkę i poszłam na przystań. Byłam gotowa wyrwać się z tego miejsca, ale nie mogłam. Wtedy nie rozumiałam dlaczego, ale teraz już wiedziałam.

Z jakiegoś strasznego powodu byłam więźniem tej wyspy. Kto wie, może od chwili, kiedy odebrałam sobie życie.

Chciałam się dowiedzieć, dlaczego nadal tu tkwię. Przecież Rennie po śmierci zdołała się stąd uwolnić. Ciekawe, dokąd trafiła – poszła do nieba, czy prosto do piekła? Miałam nadzieję, że mój tata jest w niebie. Był dobrym ojcem. Zasługiwał, by tam trafić. Tak bardzo chciałabym teraz przy nim być.

W pewnym momencie zaczął prószyć śnieg. Nie miałam ciepłego płaszcza, skarpet ani butów. Ubrana byłam w białą sukienkę o prostym kroju. Kiedy zamykałam oczy, mogłam niemal poczuć smagnięcia lodowatego wiatru i chłodne drobinki morskiej wody rozpylone w powietrzu. Niemal.

Myślą cofałam się do wszystkich tych miesięcy, gdy musiałam udawać, że żyję, że jestem prawdziwym człowiekiem. Tyle tylko, że wcale nie wiedziałam, że to się dzieje na niby. Sądziłam, że naprawdę żyję. Wszystko, czego doświadczałam, było bardzo realne.

Przyjaźń z Lillią i Kat wydarzyła się naprawdę. Dla nich byłam żywym człowiekiem. Nigdy dotychczas nie miałam takich przyjaciółek. Spędziłam z nimi

wyjatkowy czas, bo pierwszy raz w życiu miałam wrażenie, że należę do jakiejś grupy.

Dzięki nim czułam, że naprawdę żyję. Przynajmniej przez moment.

Liczyłam, że jeśli je porzucę, wreszcie się stąd wyrwę. Mogłabym trafić do nieba, piekła, dokądkolwiek. Najważniejsze, żebym uwolniła się od tej wyspy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

LILLIA

W sobotę wieczorem na szkolnym dziedzińcu odbyło się czuwanie ze świecami ku pamięci Rennie. Panował przejmujący chłód, wiatr bez przerwy zdmuchiwał płomień świec, dlatego nie potrwało to długo. Kat zjawiła się wprawdzie na czuwaniu, ale szybko poszła.

Na koniec Paige, matka Rennie, zaczęła zapraszać wszystkich do siebie. Twierdziła, że podczas sprzątania galerii znalazła mnóstwo piwa i mocniejszych trunków pozostałych po sylwestrowej imprezie Rennie. A teraz chciała się ich pozbyć.

– Będziemy mogli się upić i popłakać, i powspominać Rennie. A potem wszyscy będziecie mogli się u mnie przekimnąć.

W tym tygodniu spędziłam u Paige już dwie noce, ponieważ jej facet musiał przypilnować swojej restauracji na stałym ładzie, a matka Rennie źle znosiła noce w samotności. Ani na chwilę nie pozwoliła mi zmrużyć oka. Była w fatalnym stanie – potrafiła zaśmiewać się histerycznie, by już chwilę potem wybuchnąć płaczem. Ale wcale nie to okazało się najtrudniejsze. Największym wyzwaniem było położenie się do łóżka Rennie. Kiedy wreszcie zasnęłam i się obudziłam, mimo woli spodziewałam się, że znajdę ją leżącą obok.

Kiedy po czuwaniu przyjechałam do jej domu, wszyscy już tam byli. Derek siedział na fotelu, z Ash na kolanach. PJ wyciągnął się na podłodze i przykrył twarz czapką. W kuchni zastałam kilka dziewczyn z drużyny cheerleaderek. Alex siedział na kaloryferze i przeglądał album ze zdjęciami. Reeve dotrzymywał towarzystwa Paige na kanapie. Paige na kolanach trzymała duży karton po butach, z którego co chwilę wyciągała kolejne pamiątki i prezentowała je Reeve’owi. Jedną z nich była maleńka biała sukienka, w którą ubrano Rennie do chrztu. Od razu się zorientowałam, że Paige jest już pijana. Reeve nie zwracał uwagi na pamiątki, zerkając na nie tylko przelotnie. Poszłam do kuchni i zrobiłam Paige kanapkę z pierśią z indyka – byłam pewna, że od dawna nic nie jadła. Czułam na sobie spojrzenie Reeve’a, ale kiedy zerknęłam do pokoju, spoglądał już w inną stronę.

Gotową kanapkę położyłam na talerzu i zaniósłam Paige.

– Spróbuj coś zjeść.

Paige dała mi buziaka w policzek. Jej oddech śmierdział whisky i czymś kwaśnym.

– Jesteś moim aniołem – powiedziała, odstawiając talerz na stolik do kawy.
– Planowałam kupić wam jakieś przekąski, ale kiedy wybrałam się do sklepu, miałam wrażenie, że wszyscy się na mnie gapią, więc szybko wyszłam.

– Jak to? – zainteresował się Alex, marszcząc brwi.

– Wszyscy rodzice z wyspy Jar uważają teraz, że jestem straszną matką – wypaliła Paige. – Wyobrażają sobie, że Rennie miała wypadek, bo piła. Ale widziałam raport policyjny i wiem, że to wcale nie było przyczyną. Podobno nie zadziało coś w jeepie.

– Mój ojciec twierdzi, że mogłaby pani pozwać producenta – odezwała się Ashlin. – Ma pani spore szanse na wygranie sprawy w sądzie.

Paige puściła jej słowa mimo uszu.

– Poza tym wiecie przecież, że Rennie miała mocną głowę – ciągnęła. – Po ojcu. Ale ludzie wolą wymyślać niestworzone historie, żeby przedstawić mnie jako wyrodną matkę. Nigdy mnie nie lubili. Nigdy mnie nie zaakceptowali.

Przełknęłam głośno ślinę i utkwiałam spojrzenie w kolanach. Moja mama wypowiedziała niedawno kilka komentarzy w tym stylu. Dopytywała się, czy Paige ma w zwyczaju częstować nas alkoholem. Odparłam, że absolutnie nie. Bo taka była prawda. Rennie miała swoje dojścia. Ale z drugiej strony nigdy nie widziałam, żeby Paige próbowała jakoś zniechęcać córkę do picia. Tak czy inaczej, zawsze pilnowała, żebyśmy nie siadali za kierownicą po kielichu. Było jasne, że dbała o nasze bezpieczeństwo.

– Skarbie, nie chcę być wredna – powiedziała Paige, zerkając na Aleksa – ale twoja matka jest tu idealnym przykładem. Dobrze wiem, że nie miała nic przeciwko, gdy popijaliście u was w domu. Ale kiedy wypiliście coś w mojej galerii, nagle okazuje się, że jestem kobietą z marginesu.

– Przykro mi – wybąkał pod nosem Alex, oblewając się rumieńcem.

– Nie, nie, nie, skarbie. Proszę, nie przejmuj się tym. Najważniejsze, że wy, młodzi, wiecie, jaka jest prawda. Tylko to się dla mnie liczy. Dlatego musimy tego wieczoru fajnie spędzić czas, dobra? Zróbmy to dla Rennie. – Po tych słowach wskazała miejsce na tapczanie obok siebie i zwróciła się do Reeve'a: – Skarbie, zrób miejsce dla Lil.

Reeve posłusznie przesunął się na kraniec tapczanu, a ja usiadłam obok Paige.

– Popatrz tylko – powiedziała, podając mi zdjęcie Reeve'a i Rennie z przedszkola.

Oboje byli elegancko wystrojeni, bo zrobiono je pierwszego dnia w przedszkolu. Rennie miała mysie ogonki, Reeve ubrany był w kraciastą koszulę z przypinanym kołnierzykiem, brakowało mu zęba na przedzie. Mimo woli się uśmiechnęłam – wyglądali przeuroczo.

– Ale z was słodziaki – powiedziałam, podając mu zdjęcie. Uważałam przy tym, żeby nie dotknąć jego ręki.

Reeve utkwiał spojrzenie w fotografii, przełknął nerwowo ślinę, po czym bez słowa oddał ją Paige.

– To dla ciebie – powiedziała, po czym wypła łyżeczek drinka i dodała: – Zawsze wyobrażałam sobie, że pewnego dnia się pobierzecie.

Reeve'a jakby zmroziło. Widziałam, jak na jego twarzy odmalowało się cierpienie i poczucie winy. Wszystkie uczucia, które próbował ukrywać, nagle na krótką chwilę stały się widoczne. Krępującą ciszę przerwała Ash:

– Rennie mówiła, że jak weźmiecie kiedyś ślub, to chciałyby zdjęcie, na którym razem ze swoimi braćmi wrzucasz ją do oceanu w sukni ślubnej.

Paige zanosła się znów szlochom, a Reeve spiorunował Ash wzrokiem.

Czułam się skrępowana, siedząc tak blisko niego. Za każdym razem, gdy się poruszył albo odezwał, serce zaczynało mi bić szybciej, traciłam oddech i nie mogłam się skoncentrować. W pewnym momencie Ash zaproponowała, żebyśmy obejrżeli nagrany kiedyś przez nas filmik z występu cheerleaderek. Poderwałam się błyskawicznie z tapczanu i poleciałam do pokoju Rennie, żeby poszukać filmu na jej laptopie. Czułam ulgę, że mogę znaleźć się w innym pomieszczeniu niż Reeve.

Usiadłam przy biurku Rennie i włączyłam komputer. W jednym z portów zauważyłam wsuniętego pendrive'a. Otworzyłam go i zaczęłam szukać zapisanych na nim filmów. Kiedy odnalazłam plik zatytułowany „Bal Jesienny”, od razu zrobiło mi się gorąco. Kliknęłam na niego i po chwili moim oczom ukazały się zdjęcia z potańcówki, na których uwieczniono mnie w momencie, gdy dosypywałam narkotyki do drinka Reeve'a. Błyskawicznie przerzuciłam cały folder do kosza, po czym usunęłam jego zawartość.

– I co, Lil, znalazłaś? – dobiegło wołanie Ash z sąsiedniego pokoju.

– Jeszcze nie! – odkrzyknęłam. Próbowałam nadać głosowi naturalne brzmienie, stłumić przepełniające mnie poczucie winy i wstręt do samej siebie.

– Pospiesz się!

Wpisałam jeszcze hasło „Bal jesienny” i przeszukałam twarde dyski na wypadek, gdyby Rennie zrobiła zapasowe kopie pliku. Kiedy jednak nic nie znalazłam, zaczęłam się pomału uspokajać.

Wróciłam do dużego pokoju i oznajmiłam:

– Nie znalazłam tego filmiku.

Ash zrobiła załamaną minę.

– No to chyba już nigdy go nie obejrzymy – zauważyła ponuro.

Potem zrobiło się cicho. Paige poszła do swojego pokoju, żeby się położyć. A my wszyscy zostaliśmy na swoich miejscach w przedłużającym się niezręcznym milczeniu.

– Hej, a co powiecie na grę alkoholową? – odezwała się w końcu Ash. – Nazwiemy ją... „A pamiętacie jak?”. Każdy będzie musiał opowiedzieć jakieś wspomnienie związane z Rennie. A jeśli pozostali będą je kojarzyli, będą musieli się napić. Albo... jeśli nie będą go pamiętali.

– Świetny pomysł – pochwaliłam, wstając.

Przyniosłam kubeczki dla wszystkich. Ash poszła do kuchni, gdzie w kartonie czekały trunki z galerii. Po chwili wróciła z butelką wódki o smaku cynamonowym.

Jako pierwszy wspominał Alex.

– Pamiętacie, jak Rennie próbowała mnie namówić, żebym wydepilował sobie brwi? – spytał, wywołując ogólną wesołość.

– Chyba nawet umówiła ci wizytę w jakimś salonie kosmetycznym – zastanowiła się Ash, zanosząc się śmiechem.

– Dokładnie tak było. Chyba w salonie pielęgnacji paznokci – przypomniał sobie Alex. – Dzięki Bogu w porę się zorientowałem, że żartuje.

Wszyscy unieśliśmy kubeczki i wychyliliśmy ich zawartość. Zaraz potem zrobiłam dolewkę.

– A pamiętacie, jak Rennie włamała się do pokoju nauczycielskiego i zwinęła ulubiony kubek do kawy pani Penfeld? – spytała Ash. – Ten z kotem w sweterku w romby!

I znowu wszyscy musieli wypić.

Wszyscy z wyjątkiem PJ-a.

– Niemożliwe – stwierdził, otwierając szeroko usta.

– Ależ tak – zapewniła Ash. – Przynosiła go potem na imprezy, nie pamiętasz?

PJ potrząsnął głową.

– O rany, Rennie Holtz miała jaja – stwierdził.

Uśmiechałam się, ale równocześnie moje myśli galopowały, bo zbliżała się moja kolej na podzielenie się wspomnieniem, a nic nie przychodziło mi do głowy. Znałam niezliczoną ilość historyjek związanych z Rennie. Miałam wrażenie, jakby całe moje życie na wyspie Jar kręciło się wokół niej, a mimo to nie umiałam teraz przywołać w pamięci nic konkretnego. Zaczynałam wpadać w panikę i zbierało mi się na płacz.

– Twoja kolej – odezwał się Alex, wskazując brodą Reeve'a.

– Ja spasuję – stwierdził Reeve, wruszając ramionami.

Ash próbowała naciągnąć go, by podzielił się z nami jakimś wspomnieniem, ale Reeve był uparty. Im bardziej Ash nalegała, tym bardziej zamykał się w sobie. Widziałam, że ze zdenerwowania napina mięśnie. Jeszcze chwila, a wstanie i wyjdzie z pokoju. Posłałam Ash ostrzegawcze spojrzenie, żeby dała mu już spokój.

– PJ, no to ty coś opowiedz – odezwałam się i już po chwili PJ opowiedział o tym, jak to Rennie zakradła się do męskiej toalety. Wszyscy nagrodzili go śmiechem, napięcie zostało rozładowane. W pewnym momencie ja i Reeve spotkaliśmy się wzrokiem. Od razu się zorientowałam, że jest mi wdzięczny za to, że wybawiłam go z kłopotu. Zanim nadeszła moja kolej, wymknęłam się do

łazienki. Wróciłam dopiero, kiedy byłam pewna, że wspomina następna osoba.

* * *

Po północy goście zaczęli się rozchodzić. Niektórzy padli i spali już w dużym pokoju i sypialni Rennie. Zaczęli wcześniej popijać i teraz morzył ich już sen. Ja wylądowałam na noc w łóżku Paige razem z nią i Ash. Obie już spały, ja jednak leżałam rozbudzona w ciemności. W końcu wstałam i uchyliłam drzwi do przedpokoju.

W salonie telewizor był włączony. Reeve krzątał się po pokoju, zbierając śmieci do worka. Przyglądałam mu się przez chwilę i nagle poczułam w sercu ukłucie tęsknoty. Już miałam się do niego odezwać, kiedy z kuchni wyłonił się Alex. Cofnęłam się szybko do sypialni Paige, żeby mnie nie zauważyli.

– Jak się trzymasz? – spytał Alex.

– W porządku – odparł Reeve nieco zdziwionym tonem.

– Ej stary, przecież wiem, że ci na niej zależało – nie dawał za wygraną Alex. Umilkł na chwilę, po czym dodał: – Jestem jeszcze na ciebie wkurzony za to, że dobierałeś się do Lil...

– To już przeszłość – przerwał mu Reeve.

Zrobiło mi się przykro, ale Reeve miał rację.

– Gdybyś chciał kiedyś pogadać, to wal śmiało – powiedział Alex.

Zapadło długie milczenie. Wstrzymywałam oddech w nadziei, że Reeve otworzy się jednak przed Alexem, który jako jedyny z nas wiedział, jak z nim rozmawiać. Dla Reeve'a zawsze liczyło się tylko zdanie Alexa, no i Rennie.

– Nie ma takiej potrzeby – odparł opryskliwie Reeve. – Ale dzięki.

Wypuściłam wstrzymywane w płucach powietrze.

– No dobra – rzucił Alex, a chwilę potem usłyszałam, jak ktoś opuszcza mieszkanie.

Wysunęłam się wtedy z pokoju Paige, sądząc, że to Reeve wyszedł. Myliłam się.

Kiedy stanęłam na progu dużego pokoju, uniósł na mnie spojrzenie.

– O, cześć – rzucił zaskoczony.

– No hej – odparłam, po czym szybko zajęłam się szukaniem plastikowych kubków po alkoholu.

Przez długą chwilę pracowaliśmy w milczeniu. Kiedy już niewiele pozostało do sprzątnięcia, usłyszałam jakiś dziwny, stłumiony dźwięk. Obejrzałam się i zobaczyłam Reeve'a, odwróconego do mnie plecami. Ramiona mu drżały. Płakał.

Zmroził mnie ten widok. W pierwszej chwili nie wiedziałam, jak powinnam się zachować. W końcu, odwracając wzrok, powiedziałam:

– Idź już, ja zajmę się resztą.

Reeve zaczerpnął przez łyż powietrza, po czym sięgnął po płaszcz.

– Do widzenia, Cho – powiedział i ruszył do drzwi.
I dopiero kiedy wyszedł, ja też wybuchnęłam płaczem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

KAT

Nie mogłam przestać myśleć o Mary. W poniedziałek z samego rana urwałam się z pierwszej lekcji i poszłam poszukać pani Chirazo. Liczyłam, że może będzie wiedziała, gdzie przepadła Mary. Upewniliśmy się co prawda, że jej zwariowana cioteczka nie więzi jej na strychu, ale to wcale nie uśmierzyło moich obaw. Kiedy weszłam do biura psychologa, sekretarka rozmawiała przez telefon i w ogóle mnie nie zauważyła. Ruszyłam prosto do gabinetu pani Chirazo.

Ale jej nie zastałam.

Odczekałam kilka minut, czując się jak skończona kretynka. Nie miałam wcale pewności, czy pani Chirazo będzie w ogóle mogła mi coś powiedzieć. Pewnie musiała chronić prywatność uczniów. Całkiem możliwe, że nie będzie mogła mi nic zdradzić, mimo że łączyły nas dobre stosunki. Na jej biurku nie znalazłam żadnych uczniowskich teczek. Pewnie trzymała wszystko na komputerze. Podniosłam się z krzesła i podeszłam do monitora. O dziwo, komputer był włączony. Nie potrzebowałam hasła, żeby przejrzeć jego zawartość.

Raz kozie śmierć. Rzuciłam się na jej fotel i chwyciłam myszkę. Może jeśli zdołam odszukać folder Mary, znajdę wśród jej dokumentów jakieś dane kontaktowe, namiary na ciotkę Bette albo rodziców Mary. Mogło się okazać, że Mary wyjechała do nich na święta i postanowiła, że nie będzie wracać. W takim wypadku mogłabym do niej przedzwonić albo wysłać tam list. Albo wybrałybyśmy się z Lillią na wycieczkę i złożyły jej wizytę.

Kliknęłam na ikonkę „Protokoły uczniowskie”, po czym wpisałam do wyszukiwarki hasło „Mary Zane”. Cursor zmienił się w klepsydrę – znak, że komputer przeszukuje dane. Zajął to całe wieki – komputer pani Chirazo był starym gratem.

I nic.

Spróbowałam innego zapisu: „Zane, Mary”, potem wpisałam samo nazwisko „Zane”, bo może „Mary” było zdrobnieniem od jakiegoś dziwaczego imienia, którego nie znałam. Ale nic z tego. Dziwne. Na koniec wpisałam adres domu jej ciotki i wcisnęłam „Enter”. Ale również to wyszukiwanie nie przyniosło żadnych rezultatów.

Najwyraźniej nie zachowały się żadne zapisy dotyczące Mary.

Jak to, do diabła, możliwe?

W pewnym momencie usłyszałam zbliżające się za drzwiami kroki. Miałam dosłownie pół sekundy, żeby przesiąść się z fotela pani Chirazo na krzesło po drugiej stronie biurka.

– Kat?

– Dzień dobry – przywitałam się, ale od razu wyczułam, że pani Chirazo coś podejrzewa. Posłała mi nieufne spojrzenie. Ludzie patrzyli tak na mnie setki razy, ale jeszcze nigdy nie widziałam takiego wzroku u pani Chirazo. – Pomyślałam, że wpadnę i spytam, czy udało się pani załatwić z dyrekcją sprawę uwagi, którą dostałam za palenie. No ale powinnam już chyba wracać na lekcję.

– Tak – odparła powoli pani Chirazo. – To chyba całkiem niezły pomysł, Kat.

* * *

Po szkole wybrałam się do biura Towarzystwa Ochrony Wyspy Jar w White Haven. Nie zaglądałam tu jeszcze po Bożym Narodzeniu. Zdjęto już dekoracje świąteczne – stroiki, elektryczne lampki w oknach i świerkowe gałązki, którymi kazano mi wcześniej ozdobić balustrady i futryny.

Gdybym przyjechała tu prosto po lekcjach, zdążyłabym na czas. Wolałam jednak pojeździć najpierw po wyspie, z opuszczonymi szybami w oknach, bo... W sumie to nie wiedziałam dlaczego. Chyba po cichu liczyłam, że świeże powietrze pomoże mi oczyścić umysł. Tylko że na niewiele się to zdało. W głowie nadal miałam mętlik. Kiedy mijałam zasy rozmokniętego śniegu na poboczu, pomyślałam, że doskonale obrazują one mój stan ducha.

Kiedy dotarłam w końcu na miejsce, powlekłam się schodami na górę. Cuchnęłam papierosami, buty miałam przemoczone na wylot i ciekło mi z nosa. Liczyłam, że panie z Towarzystwa Ochrony zlitują się nade mną i odeślą mnie do domu. Ale gdy tylko weszłam do środka, Danner Longforth wyskoczyła z gabinetu i oskarżycielskim gestem chudego palca ze starannym manicure'em wskazała zegar.

Danner Longforth należała do najmłodszych pracownic Towarzystwa Ochrony. Chyba była jeszcze przed trzydziestką. Wyszła za męża za jakiegoś nadzianego starucha, który miał dom niedaleko rodziny Lillii. Podniecenie, w jakie wprawiał ją temat materiałów biurowych – spinaczy i tego typu bzdetów – sugerowało, że nigdy nie skalala się prawdziwą pracą.

– Katherine – rzekła głosem cieniutkim jak ona sama. Ostatnią głoskę „n” w moim imieniu przeciągała tak długo, aż zdążyła do mnie podejść. – Spóźniłaś się pół godziny.

Zupełnie nie spodziewałam się takiego powitania. Danner nie była moją bezpośrednią przełożoną ani szefem. W gruncie rzeczy zdziwiło mnie, że w ogóle zna moje imię.

– Ja... – wydukałam, ale nie dała mi dojść do słowa.

– Wiem, że masz inne zdanie na ten temat, ale praca, jaką tu wykonujemy, jest ważna. – Mówiąc to, machnęła ręką w kierunku ściany, na której zawieszono

dyplomy w ramkach, zawierające pochwały wypisane fantazyjną kaligrafią i pełne pieczęci ze złotej folii. – Przez ostatnich sześć lat burmistrz doceniał nasze wysiłki. Jeśli nadal zależy ci na wolontariacie u nas, jeśli liczysz, że na koniec dostaniesz referencje od dyrekcji, najpierw musisz na to zapracować. A zjawianie się na czas w pracy to absolutne minimum, jakiego tu od ciebie oczekujemy.

Po tych słowach skrzyżowała ramiona na piersi i wyduła usta.

Wgapiłam się w nią i możliwie najspokojniejszym głosem odparłam:

– Po lekcjach musieliśmy zostać na nabożeństwie żałobnym za Rennie Holtz. To ta dziewczyna, która zginęła w wypadku w Sylwestra.

Było to kłamstwo, ale co za różnica? Ta suka powinna trochę zluzować.

– Och – westchnęła Danner, bawiąc się jednym ze swych licznych pierścionków. – Dlaczego od tego nie zaczęłaś?

– Niby kiedy? Przecież od razu pani na mnie naskoczyła.

Natychmiast pożałowałam tych słów. Przestraszyłam się, że teraz Danner bez wahania wyleje mnie z roboty. Na szczęście nic takiego się nie stało. Opatuliła się szczelniej puchatym karmelowym szalem i spytała:

– Przyjaźniłaś się z tą biedną dziewczyną?

Poczułam, jak ze złości drży mi warga. Z jakiej racji ta kobieta w ogóle zadaje mi takie pytanie?

– Tak – przyznałam przez zaciśnięte zęby. – Przyjaźniłam się.

Taka była prawda. Tuż przed śmiercią Rennie znów się do siebie zbliżyłyśmy.

– Rozumiem – powiedziała Danner, spuszczać wzrok. – W takim razie bardzo cię przepraszam, Katherine. O tej porze roku jesteśmy tu zawałone robotą. Mam wrażenie, że jestem ze wszystkim spóźniona. Jeśli czujesz taką potrzebę, idź do domu... Ale gdybyś wygoszpodarowała jednak godzinę albo dwie, byłabym ci bardzo wdzięczna.

– Zostanę na trochę – oznajmiłam.

Chciałam pójść do piwnicy. To tam całymi dniami zajmowałam się skanowaniem dokumentów, aktów prawnych i wycinków prasowych, które miały znaleźć się w archiwum Towarzystwa Ochrony Wyspy Jar. Ale Danner dotknęła lekko mojego ramienia i mnie zatrzymała.

– Projekt archiwizacyjny schodzi na razie na dalszy plan. Musimy skupić się teraz na dorocznej imprezie dobroczynnej, która odbędzie się już w marcu. Nie wiem, czy twoi rodzice brali kiedyś udział w takim przedsięwzięciu – powiedziała, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów. W końcu uznała chyba, że to mało prawdopodobne. – Byłoby to dla ciebie niezwykle cenne doświadczenie. Osobiście dopilnuję, żeby wzmianka o tym znalazła się w twoim liście z referencjami. Komisje rekrutacyjne zwracają uwagę na to, czy kandydaci brali udział w projektach dobroczynnych.

Najchętniej roześmiałabym się jej w twarz. Działalność charytatywna to praca w kuchni dla bezdomnych albo w schronisku dla kobiet, które padły ofiarą przemocy domowej. Bycie dziewczyną na posyłki dla bandy nadzianych bab udających, że pracują, nie miało z tym wiele wspólnego.

Prawda była jednak taka, że aby dostać się na Oberlin, potrzebowałam znakomitych i wszechstronnych referencji. Perspektywa wyrwania się na studia była dla mnie niczym światło w tunelu. Musiałam znaleźć sposób, żeby zwać z tej wyspy, uciec od cierpienia i wszystkich złych wspomnień.

W sumie wystarczyło spojrzeć na to w ten sposób, by decyzja Mary o opuszczeniu wyspy stała się całkiem zrozumiała. Nie mogłam jej winić za to, że zniknęła.

– A co to za impreza dobroczynna?

– Będzie okazją do zbiórki pieniędzy na rzecz działalności naszej instytucji w bieżącym roku. Odbędzie się wspaniała oficjalna kolacja w gmachu starego ratusza. No i cicha aukcja. W zeszłym roku zebrałyśmy w taki sposób datki w wysokości niemal pół miliona dolarów. Pieniądze te zostały przeznaczone na wykup i renowację historycznych obiektów na wyspie Jar.

Czyli to coś w rodzaju balu maturalnego dla bogaczy. O Boże.

Danner zniknęła na chwilę w swoim biurze, po czym wróciła z jakimiś papierami.

– Katherine, chciałabym, żebyś dokładnie sprawdziła, czy na zaproszeniach widnieją właściwe adresy. Będiesz porównywać je z tymi w wizytowniku. Evelyn przeglądała je dzisiaj rano, więc raczej nie zostało tam dużo do zrobienia. Musimy sprawdzić, czy wszystkie adresy się zgadzają, zanim prześlemy do kaligrafa ostateczną listę. Liczy sobie od każdej koperty, a nie możemy sobie pozwolić na zbędne wydatki.

Miałam ochotę poradzić jej, że najlepszym sposobem zaoszczędzenia na zbędnych wydatkach jest powstrzymanie się od wydawania kasy na tak idiotyczne rzeczy. Ta impreza miała przecież na celu zbiórkę pieniędzy, a nie wyrzucanie ich na kaligrafa. Ale Danner przeszła do przeszklonej sali konferencyjnej. Przy stole zasiadła tam już cała grupka pań. Trwała ożywiona dyskusja na jakiś niezwykle doniosły temat. Pewnie omawiano stroje, w jakich powinni wystąpić kelnerzy, albo coś w tym stylu.

Odszukałam wzrokiem Evelyn, która była znacznie starsza niż inne panie zatrudnione w Towarzystwie Ochrony. Przez chwilę nasze spojrzenia się spotkały. Gdyby nie jej zamożność, chyba nie pozwoliliby jej tu pracować ze względu na zaawansowany wiek. Byłam niemal pewna, że władze Towarzystwa Ochrony liczyły, iż w testamencie Evelyn zapisze pokaźną sumę na rzecz instytucji. Evelyn siedziała przy komputerze. Jej dłoń ostrożnie zbliżała się do myszki, jakby ta mogła w każdej chwili ożyć i pokąsać jej pomarszczone palce.

Zajęłam miejsce przy jednym z biurek i zaczęłam przeglądać listę z adresami. Nie miałam zbyt wiele do roboty – do sprawdzenia były tylko trzy strony, potem kończył się alfabet. Moją uwagę przyciągnęło jedno z ostatnich nazwisk na liście.

Erica Zane?

Przecież to nazwisko Mary. Czyżby chodziło o jej mamę?

Obok nazwiska nie podano żadnego adresu, tylko numer telefonu.

Ogarnęło mnie tak wielkie podniecenie, że wystukanie numeru przyszło mi z dużym trudem. A co, jeśli odbierze Mary? Co wtedy powiem?

Moje wątpliwości rozwiała po chwili trzynutowa melodyjka i nagrany głos, który poinformował mnie, że wybrany numer nie istnieje.

Dokąd wynieśli się państwo Zane?

Sprawdziłam pozostałe adresy, a następnie czekałam, aż Danner skończy naradę. Gdy tylko wyszła z sali konferencyjnej, pokazałam jej na liście imię i nazwisko Eriki Zane.

– Nie udało mi się znaleźć adresu w wizytowniku, a numer nie odpowiada. Co w takim razie powinnam zrobić?

Danner skrzywiła się, po czym wzięła do ręki długopis i wykreśliła nazwisko.

– Nie przejmuj się tym. Ta pani i tak nie powinna znaleźć się na liście osób zaproszonych.

No to pięknie. Mój jedyny trop szlag trafił.

ROZDZIAŁ ÓSMY

LILLIA

Dostałam SMS-a od Paige. Prosiła, żebym wpadła do niej po szkole. Kiedy tam zajechałam, drzwi były otwarte. Dlatego weszłam bez pukania do środka.

– Paige? To ja, Lillia – zawołałam.

Najpierw zajrzałam do kuchni. W suszarce zauważyłam świeżo umyte i starannie poukładane naczynia. Paige nie cierpiała zmywania. Zawsze zajmowała się tym Rennie. Domyśliłam się, że to pewnie dzieło Reeve’a. Ash wspomniała, że ostatnio pomagał Paige. Kiedy się odwróciłam, przy drzwiach wejściowych zobaczyłam worek na śmieci pełen pustych puszek i butelek.

– Jestem tutaj, Lil!

Gospodynię zastałam w jej pokoju. Wciąż w pidżamie i szlafroku, schylała się nad pudłem, do którego pakowała swoje ubrania. Kiedy na mnie spojrzała, jej oczy miały ten charakterystyczny trupi wyraz, który pojawiał się u niej po wzięciu tabletek na sen.

– Wyprowadzasz się? – spytałam.

Nikt mi o tym wcześniej nie powiedział, ale od razu pomyślałam, że w sytuacji Paige to rozsądna decyzja. Zawsze powtarzała, że wyjedzie z wyspy Jar, jak tylko Rennie zda maturę. Wyprowadziłaby się już dawno, gdyby Rennie nie ubłagała jej, żeby jeszcze trochę z nią pomieszkała.

– Tak, i to jeszcze w tym miesiącu. Rick chce, żebym z nim zamieszkała. Nie mogę dłużej żyć na tej wyspie bez mojej córeczki. Nic tu po mnie – powiedziała, po czym otarła łzy i wypranym z emocji głosem dodała: – Rozejrzyj się po pokoju Ren. Może znajdziesz coś, co chciałabyś zachować na pamiątkę. Na przykład naszyjnik, który dałaś jej w prezencie. Chciałam ją w nim pochować, ale... – Nie dokończyła, wybuchając szlochem. Wyciągnęła do mnie ręce, dlatego szybko podeszłam i pozwoliłam się przytulić. – Zostań na obiad, dobrze?

Nie miałam na to ochoty. Wiedziałam, jak to się skończy – jeśli zostanę na obiedzie, Paige będzie oczekiwała, że spędzę u niej całą noc, a tego wolałabym uniknąć. Kolejna pobudka w łóżku Rennie była ponad moje siły. Tyle że tutaj nie chodziło wcale o to, na co mam ochotę. Ważniejsze było to, co mogę zrobić dla Paige. A serdeczność w stosunku do niej stanowiła dla mnie rodzaj pokuty, sposób naprawienia krzywd, jakie wyrządziłam Ren.

– Chętnie – zgodziłam się.

Poszłam do łazienki, żeby przedzwonić do mamy. Kiedy zapowiedziałam, że nie wrócę na obiad, od razu wyczułam, że nie jest zachwycona z tego powodu. Po drugiej stronie słuchawki zapadła długa cisza.

– Lilli, nie możesz się tak poświęcać. Ty też jesteś jeszcze dzieckiem. Musisz odpocząć.

Marzyłam o odpoczynku. Ale nic z tego. Nie zasługiwałam na niego.

– Mamusiu – szepnęłam – Przynajmniej tyle mogę zrobić dla Rennie. Pozwól mi, proszę.

– No dobrze – odezwała się po chwili mama, wzdychając ciężko. – Ale zjedz coś zdrowego. I pozdrów ode mnie Paige.

Po skończonej rozmowie w kuchni zastałam Reeve'a. Zamawiał przez telefon chińszczyznę z dowozem do domu. Pocierał skroń, jakby dokuczała mu migrena.

– Tylko proszę, żeby kurczak generała Tso był ostro przyprawiony – zastrzegł Reeve. Paige uwielbiała pikantne jedzenie, Rennie zresztą też. Kiedy Reeve skończył rozmawiać, skinął mi głową na powitanie. – Cześć.

– Myślałam... że już poszedłeś.

– Zawiozłem część mebli Ren do centrum pomocy potrzebującym. Muszę teraz połatać dziury w tynku w miejscach, gdzie Rennie wieszala różne swoje obrazki. W przeciwnym razie Paige nie odzyska kaucji za lokal.

Reeve utkwiał spojrzenie w podłodze. Zapadało milczenie, które z każdą chwilą stawało się bardziej krępujące.

– Jeśli chcesz, wracaj do domu. Zostanę z Paige na obiedzie, a ty zajmiesz się ścianami jutro.

– Dzięki – odparł, a ja poczułam, jak to jedno krótkie słowo rani mnie niczym zatapiające się w sercu żądło.

Następnie odszukałam Paige i oznajmiłam:

– Reeve wraca do domu, tak więc obiad zjemy same.

– Nie, nie może wyjechać – zaprotestowała Paige, marszcząc brwi. Szybko ruszyła do kuchni, a ja podążyłam za nią. – Reeve, zostań. Jedzenie już zamówione, a ja chcę, żebyście oboje ze mną zjedli. Niedługo mnie tu nie będzie, muszę się wami nacieszyć, póki jeszcze mogę.

Reeve skinął w milczeniu głową. Wyglądał na wykończonego.

Zanim przyjechało jedzenie, Reeve poszedł do pokoju Rennie i zaczął demontować jej półki na książki. Ja natomiast uprzątnęłam i starłam stół w kuchni, po czym położyłam na nim trzy papierowe talerzyki i serwetki.

Domofon nie działał, dlatego gdy zjawilo się zamówione jedzenie, Paige musiała zbiec, żeby zapłacić dostawcy. Tymczasem zawołałam Reeve'a, a kiedy przyszedł do kuchni, rozejrzał się za Paige. Oparł się o stół, odchrząknął i stwierdził:

– Przyjęli mnie do Delaware na kurs przygotowujący na studia.

– Serio? – wytrzeszczyłam ze zdziwienia oczy. – Do Benedictine?

– Tak, wczoraj się dowiedziałem.

– Reeve, to wspaniale – ucieszyłam się, posyłając mu promienny uśmiech. Zanim zorientowałam się, co robię, podbiegłam i mocno go przytuliłam. W pierwszej chwili wyczułam, że jest spięty, dlatego chciałam się odsunąć. Co mi strzeliło do głowy, żeby rzucać się na szyję Reeve’owi, i to jeszcze w kuchni Rennie! Kiedy spróbowałam się odsunąć, Reeve przyciągnął mnie do siebie. A ja się nie wzbraniałam.

Zanurzył twarz w moich włosach i wziął głęboki wdech.

– Dziękuję, że mi pomogłaś. Bez ciebie nigdy bym się nie przygotował – powiedział niskim głosem, a ja momentalnie dostałam gęziej skórki.

– Daj spokój, nie ma o czym mówić – odparłam.

Czułam, że za chwilę się rozbeczę. Wiedziałam, że to, co działo się teraz między nami, było złe. Ale mimo wszystko nie chciałam go puścić.

Reeve też nie chciał. Przysunął się jeszcze bliżej i objął mnie w talii. Po chwili skłoniłam głowę na jego tors.

Nagle skrzypnęły zamykane drzwi wejściowe i w tej samej sekundzie odskoczyliśmy od siebie jak oparzeni. Kiedy się odwróciłam, do kuchni wchodziła Paige, niosąc wielką plastikową siatkę z jedzeniem. Minę miała niewyraźną.

– Coś mi się wydaje, że zapomnieli o sajgonkach – powiedziała.

Szybko podeszłam i wzięłam od niej torbę, po czym wczytałam się w przyczepiony do niej paragon. Serce dalej biło mi jak szalone.

– Nie mogę stwierdzić, czy w barze policzyli też za sajgonki – odezwałam się, próbując nadać głosowi naturalne brzmienie. Wiedziałam, że z mizernym skutkiem.

– Może zapomniałem ich zamówić – stwierdził Reeve. – Pójdę się umyć.

– Dobrze – odparła Paige, nie spoglądając na niego. Wzrok miała utkwiony we mnie.

Reeve niespiesznie poszedł do łazienki i po chwili zostaliśmy sami.

– Może przedzwonię do baru i spytam, czy dowiozą nam sajgonki?

– Chyba straciłam apetyt.

O nie, tylko nie to!

– Paige, ja...

– Zażyję jeszcze jedną pigułkę na sen i spróbuję się zdrzemnąć. Wracaj do domu.

Spanikowana spojrzałam ku zamkniętym drzwiom łazienki. Dlaczego Reeve nie wraca? On potrafi wyłgać się ze wszystkiego. Ja natomiast w takich sytuacjach zupełnie nie wiem, co począć.

– Chcesz, żebym ci jeszcze jakoś pomogła przed wyjściem? – wydukałam.

– Nie, niczego mi już nie potrzeba. – Powiedziała to lodowatym tonem. Uśmiechnęła się blado, jednak jej oczy spoglądały poważnie. – Dziękuję za wszystko.

– Ależ nie ma sprawy – powiedziałam. Czułam, że nagle zaschło mi w ustach. – Mogłabym wpaść też jutro.

– Nie zwracaj sobie głowy.

Poczułam nerwowy ucisk w żołądku.

– Paige, to nie tak, jak myślisz.

– Nie musisz mi nic tłumaczyć – oznajmiła, podkreślając słówko „mi”.

Kiedy zrozumiałam, kogo ma na myśli, wszystkiego mi się odechciało. Zapragnęłam umrzeć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

KAT

Tata został dziś do późna w warsztacie. Chciał chyba dokończyć pracę nad kanu, które zamówiono u niego zeszłego lata. Do rozpoczęcia sezonu turystycznego zostało tylko półtora miesiąca. Jak tylko stopnieje śnieg i zazieleni się trawa, turyści zjadą tu tłumnie, żeby szastać kasą.

Ja z Patem krzątałyśmy się po kuchni, przygotowując tacos. Opracowaliśmy system pracy – ja smażyłam kawałki wołowiny, a brat przy stole kuchennym przygotowywał pozostałe składniki i umieszczał je w osobnych miseczkach: starty na tarce ser, kwaśną śmietanę, pokrojoną w plastry czerwoną cebulę, czarną fasolę, pokrojoną limonkę. Szczególną uwagę poświęcał rozmiarowi plasterków cebuli. Tortille piekły się w piekarniku, a w specjalnym elektrycznym garnku gotował się ryż.

– Pamiętaj, że kiedy smażyysz stek, nie powinieneś dociskać go szpatułką, bo będzie za suchy – poradziłam, odwracając się od patelni. Pat nie podniósł nawet oczu znad stołu, dlatego nie wiedziałam, czy w ogóle dociera do niego, co mówię. Kopnęłam w krzesło, na którym siedział. – Tak naprawdę nie należy go smażyć, tylko lekko zbrązowić, ale tak żeby środek został różowy. Tata nie cierpi dobrze wysmażonego mięsa i po prostu nie weźmie go do ust.

– Przez ciebie krzywo ukroiłem cebulę – westchnął Pat, robiąc nieszczęśliwą minę. – Nic mnie to nie obchodzi, przecież smażenie steków to nie moja działka.

– Niedługo nie będziesz miał wyboru. No chyba że wolisz stołować się w meksykańskim fast foodzie, kiedy pójde na studia – przypomniałam.

Ta myśl wydawała się kompletnie absurdalna: za rok o tej porze nie będę już mieszkała na wyspie Jar.

– Nie dołuj mnie, dzisiaj jest nasz wieczór z meksykańskim żarciem! – odezwał się Pat. Naprawdę zabrzmiało to tak, jakby zrobiło mu się przykro. Do oczu natychmiast napłynęły mi łzy. Pat szybko zauważył, co się ze mną dzieje. – Nie rób tego.

– Przecież nie robię – powiedziałam szybko, wycierając oczy. Oczywiście efekt był przeciwny do zamierzonego i jeszcze więcej łez popłynęło mi po policzkach.

– Nie!

– Nic nie robię! – krzyknęłam. – To przez te cholerne cebule, ty dupku!

Pat zaśmiał się cicho.

– Jasne. No dobra, lepiej zmieńmy temat. Słuchaj, wpadł do mnie niedawno Eddie Shofull i opowiedział, że razem z Lillią zgłoszyliście na policję czyjeś

zaginięcie. Podobno musiał przez was włamywać się komuś na chatę.

– Ciekawe, co go tu sprowadziło – zastanowiłam się, udając, że całą moją uwagę zaprzęta stek.

Pat mrugnął do mnie.

– A jak myślisz?

– Ale z niego nędzny ćpunek! I pomyśleć, że groził nam więzieniem za użyczenie oficerowi.

– Chyba nie wzięłaś tego na poważnie. – Pat się zaśmiał. – Ale czekaj, o co chodziło z tym zaginięciem?

Z westchnieniem skręciłam płomień pod patelnię. Nie wiedziałam nawet, od czego zacząć.

– Pamiętasz tę panienkę, którą przyprowadziłam do Ricky’ego w Halloween?

– Tę, co bez pytania otworzyła moje piwo i potem nie pociągnęła nawet jednego łyka?

– Oj, zamknij się – zrugłam brata. – Przecież dałam ci kasę na alkohol dla siebie i dla niej. Ale tak, chodzi o tę dziewczynę. No więc... zniknęła bez śladu.

– Nic dziwnego. – Pat wzruszył ramionami. – Był z niej dziwoląg.

– Nieprawda – zaprotestowałam, chociaż równocześnie wiedziałam, że Pat trafił w sedno. Mary była dziwna. Kochałam ją na zabój, ale normalna to ona nie była.

– Nie dziwna w sensie „porąbana” – wyjaśnił po chwili Pat. – Sprawiała wrażenie, jakby nigdy wcześniej nie była na imprezie.

– Bo pewnie nie była. Żyła pod kloszem.

Wyciągnęłam dwa kawałki wołowiny z patelni i zaniósłam do miski Shepa. Nasz pies uwielbiał steki. Teraz jednak ledwie ją obwąchał. Biedne stare psisko miało coraz gorszy apetyt.

– No widzisz, ty to nazywasz w ten sposób. A ja mam na to inne słowo: „dziwoląg”.

Miałam już zdzielić go przez łeb, kiedy rozdzwoniła się moja komórka. Zdziwiłam się, widząc, że na wyświetlaczu pojawiło się przezwisko Aleksa – „Lind”.

Nie rozmawiałam z nim od czasu imprezy sylwestrowej u Rennie. Miałam nadzieję, że nie chce teraz omawiać tamtego wieczoru. Rennie nawrzeszczała wtedy na niego, wspominając o Reeve i Lillii. Jeśli spodziewał się, że wyciągnie ode mnie jakieś soczyste szczegóły, będzie musiał obejść się smakiem.

Mimo wszystko odebrałam. Kiedy dzwonił Alex, zawsze odbierałam.

– Halo? – spytałam niepewnie.

– Kat, nie uwierzysz! Słuchaj, dostałem się! To znaczy, jeszcze mnie oficjalnie nie przyjęli, ale jestem blisko. Nie odrzucili mojego podania!

Odsunęłam komórkę od ucha.

– O czym ty gadasz, wariacie?

– O Uniwersytecie Południowej Kalifornii! Złożyłem papiery na kierunek dla autorów tekstów piosenek. A oni odpisali, żebym przesłał im demo! Nazwali to zdalnym próbnym przesłuchaniem.

– No coś ty, serio? A więc koniec końców wysłałeś do nich podanie?

Ostatnia wersja była taka, że Aleksa obleciał tchórz i nie złożył papierów do szkoły muzycznej. Rozważał studia w Michigan, gdzie jego ojciec miał trochę znajomości, albo w Boston College.

– Cóż mogę powiedzieć, Kat? Masz sporą siłę przekonywania. Pomożesz mi wybrać piosenki, które powinienem im wysłać? Powiesz, które są niezłe, a które do niczego? Potrzebuję twojej szczerzej oceny.

Kusząca propozycja. Zawsze marzyłam, by posłuchać muzyki tworzonej przez Aleksa. Jasne, znałam kilka tekstów piosenek, czy może wierszy, z jego notesu, który we wrześniu podwędziłyśmy mu z auta. Ale byłam pewna, że ma tego znacznie więcej. Oczywiście, że zgodzę się na jego propozycję, ale najpierw chciałam trochę się z nim podroczyć. Miło było posłuchać komplementów. Ostatnio czułam się taka zdołowana.

– A dlaczego miałbyś się przejmować tym, co ja myślę?

– No, bo znasz się na muzyce. Widziałas na żywo tyle kapel. Wiesz, co brzmi dobrze, a co nie. Bez twojej pomocy nie dam sobie rady.

– No dobra, mogę spróbować.

– Super! Ale czekaj... Ależ ze mnie narcystyczny dupek. Masz jakieś wieści z Oberlin?

Najchętniej powiedziałabym Aleksowi prawdę – że przesłamał na razie wstępną selekcję. Zaraz jednak przypomniałam sobie, że naszej rozmowie przysłuchuje się Pat. Razem z ojcem byli przekonani, że przyjęcie na studia mam już w kieszeni.

– Słuchaj, Al, muszę kończyć. Pogadamy w szkole, dobra?

Rozłączyłam się w momencie, kiedy Pat wsypał do miski ostatnią perfekcyjnie pokrojoną czerwoną cebulę. Następnie uniósł rękę.

– To co, czas na tacos?

– No ba! – odparłam, przybijając mu piątkę.

Przez głowę przeleciała mi wtedy myśl, że nawet jeśli nie przyjmą mnie do Oberlin, będzie mi przykro, ale nie będzie to koniec świata.

Wieczorem zamknęłam się w pokoju i przeglądałam stare płyty CD. Nie słuchałam ich od lat. Wybierałam spośród nich te, które mogłyby spodobać się Aleksowi. W większości była to muzyka, jaką jarałam się w pierwszej klasie.

Stara muzyka działa niczym wehikuł czasu. Dokładnie pamiętałam moment zakupu każdej płyty u Kim w sklepie Paula. Próbowałam wyszukać piosenki,

których przeróbki mógłby zagrać Alex – folkowe gitarowe ballady, ale o mocniejszym brzmieniu.

Siedziałam na fotelu, odchyłona na oparcie, i z zamkniętymi oczami słuchałam muzyki, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Zawołałam „proszę”, spodziewając się, że to Pat. Po chwili w progu stanęła jednak Lillia. Minę miała nietęgą.

– Lil, co się stało?

Zaczęła krążyć po pokoju, wyłamując palce niczym egzaltowana bohaterka wiktoriańskiej powieści.

– Paige nakryła mnie, jak obściskałam się z Reeve’em. I kazała mi się wynosić.

– Co takiego?

Lillia opadła na łóżko i zwinęła się w kłębek.

– Od momentu śmierci Rennie praktycznie nie rozmawiałam z Reeve’em. Musisz mi uwierzyć. A dzisiaj przypadkiem wpadliśmy na siebie u Paige. Kiedy na chwilę wyszła z mieszkania, Reeve pochwalił się, że przyjęli go na kurs przygotowujący na studia. A to znaczy, że za rok znów będzie mógł spróbować szczęścia w jakimś college’u. No i zaczęliśmy się przytulać.

– Wielkie mi rzeczy. – Przewróciłam oczami. – Przytulaliście się, i co z tego?

Lil lubiła dramatyzować – dla niej nawet niewinny uścisk mógł być wstępem do wielkiego dramatu rodem z opery mydlanej.

– Ale to było coś więcej, rozumiesz? Kiedy my się przytulamy, to nigdy nie jest do końca niewinne. W noc sylwestrową, w samochodzie Reeve’a, to też było coś więcej. – Lil jęknęła, a na tamto wspomnienie przeszedł ją dreszcz. – Kiedy jesteśmy blisko siebie, przestajemy się kontrolować.

Nachyliłam się do niej z zaciekawieniem. Ta opowieść zaczynała nabierać rumieńców.

– Przespaliście się ze sobą w Sylwestra?

– Skąd! Ale i tak było gorąco. Jeszcze nigdy nie byłam tak blisko z żadnym chłopakiem.

Przez jej twarz przemknął melancholijny cień, ale zaraz znikł. Cholera. Fajnie, że Lillia zdołała już poradzić sobie ze wspomnieniem tamtych porąbanych studentów-gwałcicieli. Inaczej nie pozwoliłaby sobie na igraszki z facetem. Szkoda tylko, że ten facet nie był kimś, z kim mogłaby się związać.

– Gdyby Paige nie wróciła... sama nie wiem, jak by się to potoczyło. To straszne. – Lil zamknęła oczy i potrząsnęła głową. – To wszystko zdarzyło się w kuchni u Rennie. Jak mogłam zrobić coś tak podłego?

– Nie musisz mówić nic więcej – stwierdziłam, unosząc dłoń. – Doskonale wiem, jak to jest.

– Słucham?

– W drugiej klasie liceum kręciłam z takim jednym żużlowcem. Widywaliśmy się tylko w dni, kiedy Pat brał udział w wyścigach. Był ode mnie sporo starszy. Chyba miał już ze dwadzieścia lat.

– Fúj!

– Nie krzyw się. Był superprzystojny. Ale źle trafiłam, bo gość miał dziewczynę. W sumie to mógł być nawet żonaty, nie wiem. Wiedziałam tylko, że jeśli mój brat się dowie o tym romansie, to mnie zabije. Ale i tak nie umiałam się powstrzymać. Czasami wpadaliśmy na siebie niedaleko przyczep, na których przywozili motory. Powtarzałam sobie, żeby na niego nie patrzeć. A już chwilę potem staliśmy oparci o drucianą siatkę i całowaliśmy się jak wariaci. Coś, jakaś niewidzialna siła, przyciągało nas do siebie.

Lillia przytaknęła skwapliwie.

– Właśnie tak się czułam.

– Lillia, słuchaj, musisz unikać Reeve'a. Zwłaszcza w sytuacjach sam na sam. Nie uda ci się zapanować nad tą siłą przyciągania. Musisz to w sobie zdusić.

– Zdusić – powtórzyła bez przekonania Lillia. – No tak.

– Jeśli tego nie zrobisz, ściągniesz sobie na głowę mnóstwo problemów. Pomyśl tylko, co powiedziałyby Mary, gdyby się o tym dowiedziała,

– Nie przeżyłaby tego – przyznała Lillia i zadrżała na tę myśl. Po chwili spytała z nadzieją: – No i co było potem? Przestałaś spotykać się z tym facetem?

– No niby tak... To znaczy, dopiero wtedy, kiedy przeprowadził się do Włoch, bo dostał kontrakt w zawodowym klubie żużlowym – wyjaśniłam. Ciekawe, jak potoczyły się jego losy. Jak on miał na imię: Fuzz? Fez? Wyleciało mi już z głowy. Lillia jęknęła niepokieszona. – Lil, posłuchaj mnie. Zostały nam tylko cztery miesiące nauki. A potem, kochana, znikniesz. Dasz radę.

– Muszę – stwierdziła, po czym wlepiała spojrzenie w sufit i powiedziała: – Strasznie mi przykro, że Paige źle o mnie myśli.

– Nie bierz tego do siebie. Paige lubi robić z igły widły, dobrze o tym wiesz. Ta kobieta uwielbia dramatyzować. To po niej Rennie miała takie ciągoty. A teraz Paige jest wściekła, że nie ma przy niej córki, i próbuje się na kimś wyżyć.

Lillia skinęła głową, ale było jasne, że nadal jest zdołowana. Dobrze ją rozumiałam. Na jej miejscu pewnie też podle bym się czuła.

Posiedziała u mnie jeszcze jakiś czas. Opowiedziałam, co nowego u Aleksa, a potem puściłam kilka piosenek, które dla niego wybrałam.

– Lindy musi ci naprawdę ufać – stwierdziła, kiedy zbierała się do wyjścia. – Nikomu nigdy nie zagrał swoich piosenek. Oby tylko okazały się wystarczająco dobre, żeby przyjęli go na studia.

– No właśnie. Kiedy zadzwonił, sprawiał wrażenie podekscytowanego jak dzieciak na Gwiazdkę.

– Zapomniałabym – odezwała się Lillia tuż przed wyjściem. – Coś ci przyniosłam.

Otworzyła torebkę i wyjęła z niej parę czarno-białych fotografii. Widać było na nich mnie i Rennie. Byłyśmy małe, a zdjęcie zrobiliśmy w fotobudce w lodziarni. Włosy Rennie były uczesane w dwa mysie ogonki. Ja swoje miałam rozpuszczone, z długą grzywką na czole.

– Rennie miała tu jeszcze swój naturalny nos – zauważyłam ze śmiechem. – Wyglądał całkiem nieźle.

– Powtarzałam jej to ze sto razy, ale nie chciała słuchać – stwierdziła Lillia, nachylając się nad zdjęciami.

Na pierwszej fotografii obie uśmiechałyśmy się do aparatu. Na drugiej też byłyśmy uśmiechnięte, ale patrzyłyśmy na siebie. Na trzecim zdjęciu znów spoglądałyśmy w aparat, a Rennie dorobiła mi palcami królicze uszy. Czwarte zdjęcie było zamazane, bo z oczu trysnęły mi łzy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

MARY

Otworzyłam oczy i czekałam, aż wróci mi ostrość widzenia. Leżałam na podłodze w moim pokoju, wpatrując się w belkę ciągnącą się przez cały sufit. Tę samą, na której kiedyś...

Podniosłam się i uklęknęłam. Ile czasu upłynęło od momentu, gdy siedziałam na szczycie latarni morskiej? Godzina? Dzień? A może cały rok?

Na czworakach zbliżyłam się do ściany i oparłam się o nią plecami.

Kiedyś w tym pokoju znajdowało się mnóstwo moich rzeczy. Szafa pękała w szwach od sukienek i spódniczek, swetrów i butów. Na półce stały równo poukładane książki. Miałam tu zeszyty szkolne, ołówki i materiały do odrabiania prac domowych. Na łóżku leżała kołdra. Na komodzie stały ozdóbki, które umieściłam tam zaraz po sprowadzeniu się z powrotem na wyspę Jar.

Wszystko wyglądało tu wtedy jak pokój typowej nastolatki.

I dopiero teraz widziałam, jaka jest prawda. Szafa stała pusta. Półki na książki były gołe. Na łóżku leżał materac, nie było jednak żadnych poduszek ani pościeli.

Sądziłam, że to pokój, w którym kiedyś mieszkałam. Ale to nieprawda.

To pokój, w którym umarłam.

Do rozpaczki doprowadzała mnie myśl, jak strasznie ciężyla ta wiedza ciotce Bette. W gruncie rzeczy to z mojej winy postradała zmysły. Skazałam ją na życie w nawiedzonym domu, w którym straszyl duch jej zmarłej siostrzenicy. Tylko że nie miałam pojęcia, co tak naprawdę robię. Święcie wierzyłam, że udało mi się przeżyć moją próbę samobójczą. Sądziłam, że żyję.

Spojrzałam na siebie, na ubrania, które miałam na sobie. Byłam Mary, którą powinnam teraz być – siedemnastolatką w granatowym sweterku i jeansach. Szczupłą dziewczyną. Ale jak to możliwe? Jakim cudem zdołałam zapełnić ten pokój – i całe moje życie – tak naprawdę nieistniejącymi rzeczami?

Zamknęłam oczy i próbowałam w wyobraźni z powrotem umeblować swój pokój, tak by wyglądał dokładnie tak, jak przed Sylwestrem. Na łóżku ułożyłam kołdrę, do szafy włożyłam z powrotem moją odzież. W myślach wyczarowałam nawet mój różowy szlafrok frotte. Przywoływałam po kolei wszystkie te rzeczy z pamięci. Musiałam uchwycić się czegoś konkretnego. Tak pragnęłam móc dotknąć jednej realnej rzeczy z mojej przeszłości. Wystarczyłaby mi choćby najmniejszy drobiazg – wypchana maskotka, jedna z moich starych książek. Nie mogłam dłużej znieść takiego istnienia.

Kiedy otworzyłam oczy, pokój nadal był pusty i mroczny.

W tej samej chwili niemal pękło mi serce.

W końcu wstałam, wyszłam na korytarz i skierowałam się do pokoju ciotki Bette. Zatrzymałam się na progu i omiotłam go spojrzeniem. W środku panował straszny bałagan, wspomnienie po niezapowiedzianej wizycie mamy, która zabrała stąd ciotkę. Podłoga zasłana była starymi księgami okultystycznymi z jej zbiorów.

Przypomniałam sobie, że po tym, jak odkryłam, że ciotka odprawia nade mną jakieś czary, zrobiłam jej dziką awanturę. Paliła zioła w filiżankach, na ścianie dzielącej nasze pokoje pozawieszała jakieś dziwne sznurki, co miało uwięzić mnie w pokoju. Ciotka się mnie bała. Obawiała się tego, co mogę zrobić. Wiedziała, że to ja spowodowałam pożar podczas balu. Chociaż tak naprawdę nie wybuchł z mojej winy.

Zrobiłam krok do przodu, po chwili kolejny i jeszcze jeden. Podeszłam do najbliższego stosu książek i uniosłam rękę nad tomem spoczywającym na szczycie piramidy. Był to wolumin oprawny w czerwoną tkaninę. Nie dotykając go, poruszyłam palcami i tom otworzył się na losowej stronie. Od pewnego czasu sądziłam, że jestem obdarzona nadnaturalnymi zdolnościami, na przykład mocą przesuwania przedmiotów siłą umysłu. Najwyraźniej miałam rację.

Niektóre duchy nie potrafią zaznać spokoju. Zdarza się, że nie opuszczają tego świata, aby załatwić sprawy, których nie rozwiązały przed śmiercią.

Ależ tak! To właśnie mój przypadek!

Pod żadnym pozorem nie należy informować ducha, że w rzeczywistości jest duszą człowieka zmarłego. Lepiej będzie dla niego, jeśli pozostanie nieświadomy swej niedoli oraz zakresu własnych mocy, których niemal na pewno używa w niecnym celu.

Długo wpatrywałam się w słowa „w niecnym celu”. Przerazały mnie. Bałam się tego, do czego jestem zdolna. Moją jedyną nadzieją były te księgi. Lepsze to niż nic.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

LILLIA

Po lekcjach, kiedy stałam przy swojej szafce, zaczepiła mnie Ash.

– Derek i PJ wybierają się wieczorem na mecz koszykówki.

– Gramy dziś na wyjeździe, tak? – upewniłam się, a Ash skinęła głową. Nie przepadałam za koszykówką, a poza tym nasza drużyna wydawała mi się dość słaba. Ale nęciła mnie perspektywa wyrwania się na wieczór z wyspy. Była jednak pewna sprawa, co do której musiałam się upewnić, zanim się zgodziłam. – A co robią inne chłopaki?

– Alex zostaje w domu, bo ma do odrobienia jakieś zadanie. A Reeve umówił się ze swoimi braćmi. Pojechalibyśmy tylko we czwórkę, zmieścimy się w jednym samochodzie. Mogłabym wpaść po ciebie o osiemnastej.

– Super, no to jesteśmy umówione.

* * *

Czekałam na Ash pod domem, ale się spóźniła. Ubrałam się w dresową bluzę reprezentacji wyspy Jar, a włosy związałam kokardą, którą zakładałam zwykle na występy cheerleaderek. W końcu Ash się zjawiła, spóźniona dwadzieścia minut. Usiadłam z przodu, po czym pojechaliśmy najpierw po Dereka, a potem PJ-a.

Spodziewałam się, że Ash pojedzie prosto na przystań – najbliższy prom odchodził za kilka minut – ona jednak skręciła w lewo i pognęła w kierunku T-Town.

– Derek – odezwała się Ash, ignorując znak STOP – napisz Reeve’owi, że za pięć minut będziemy pod jego chatą. Jeśli nie będzie na nas czekał, pojedziemy bez niego.

– Co takiego? – spytałam zdumiona, nachylając się do Ash. – Przecież Reeve miał nie jechać.

Gdybym wiedziała, że też się wybiera, nigdy nie zgodziłabym się na tę wycieczkę.

– Najwyraźniej zmienił zdanie – skwitowała Ash, wzruszając obojętnie ramionami.

Modliłam się w myślach, żeby na nas nie czekał, kiedy jednak zajechaliśmy na miejsce, zobaczyłam, że siedzi na schodkach prowadzących do domu. Żeby nie nawiązywać z nim kontaktu wzrokowego, błyskawicznie spuściłam osłonę przeciwsłoneczną z lusterkiem i zaczęłam udawać, że się maluję.

Gdy tylko znaleźliśmy się w sali gimnastycznej liceum, w którym miał

odbyć się mecz, powiedziałam, że muszę skoczyć do łazienki. W ten sposób chciałam uniknąć sytuacji, że posadzą mnie obok Reeve'a na trybunach. Kiedy wracałam, zobaczyłam, że Reeve wdał się w rozmowę z jakimiś dwiema pannami. Było jasne, że nie jest tym zachwycony – przez cały czas spoglądał gdzieś ponad ich głowami. Mimo to poczułam ukłucie zazdrości. Kiedy ich mijałam, jedna z dziewczyn wymieniła w rozmowie nazwę szkoły Montessori.

O Boże. A co, jeśli Mary się dowie, że jestem tu razem z Reeve'em?

Odepchnęłam szybko tę straszną myśl. Przecież nie wiedziałam nawet, gdzie podziewa się Mary. Poza tym mało prawdopodobne, żeby utrzymywała kontakt z dziećmi, które kiedyś uczęszczały z nią do tej szkoły. Odnalazłam PJ-a i Dereka na trybunach, usiadłam i próbowałam skupić się na meczu, mimo że był strasznie nudny.

Po skończonym meczu ruszyliśmy z powrotem do samochodu Ash. Kiedy chciałam znowu usiąść z przodu, Derek pokręcił głową.

– Nie ma mowy, Lil. Jesteś z nas wszystkich najdrobniejsza. Nie będziesz siedziała z przodu.

– Derek! – próbowałam protestować. To prawda, Derek faktycznie był wysoki jak koszykarz. Żeby go pocałować, Ash musiała wspinać się na palce.

– Nie bądź taki, zachowaj się jak dżentelmen!

Moje protesty na nic się zdały.

– Wskakuj do tyłu, maleńka – polecił, odchylając przedni fotel, tak żebym mogła wsunąć się na tylne siedzenie. Siedzieli tam już stłoczeni Reeve z PJ-em. We dwóch i tak było im już ciasno, a ze mną na dokładkę zrobiłby się prawdziwy ścisk.

– Ale... przecież tam nie ma miejsca – powiedziałam, spoglądając przelotnie w oczy Reeve'owi.

On jednak odchylił głowę na zagłówek fotela i spoglądając prosto przed siebie, powiedział:

– Wskakuj, Cho. Jak będziemy tu marudzić, nie zdążymy na prom.

– Możesz usiąść Reeve'owi na kolanach – poradziła Ash. – Albo położyć się w poprzek.

Był to dokładnie ten rodzaj sytuacji, których zdaniem Kat powinnam się za wszelką cenę wystrzegać. Niechętnie usiadłam między chłopakami. Staralam się zająć jak najmniej miejsca, ale i tak z jednej strony dotykałam uda Reeve'a, a z drugiej PJ-a. PJ, ze wzrokiem utkwionym w komórcę, nie poruszył się, za to Reeve odsunął ode mnie się najdalej, jak tylko mógł, i uwiesił się uchwyty nad oknem.

– Możesz teraz wsunąć się głębiej – mruknął pod nosem.

– Już mi wygodnie – odparłam, po czym popędziłam Ash: – Ruszaj.

Ash przekreśliła kluczyk w stacyjce i po chwili wyjechaliśmy z parkingu pod

szkołą. Zawsze prowadziła za szybko. Prawo jazdy miała dopiero od roku, ale w tym czasie zdążyła dostać już z tysiąc mandatów za przekroczenie prędkości. W samochodzie panowała cisza, tylko Ash i Derek rozmawiali półgłosem. Nagle na skrzyżowaniu zapaliło się czerwone światło. Ash wcisnęła hamulec, a gdy samochód zahamował gwałtownie, poleciałam do przodu. W ostatniej chwili, zanim zderzyłam się z oparciem fotela, Reeve chwycił mnie oburącz za talię i przytrzymał.

– Nie rozumiem, po co zrobili tu światła – mruknęła Ash.

Serce tłukło mi się w piersi. Zagrożenie minęło, ale Reeve nadal mnie nie puszczał. W pewnym momencie poczułam, jak z westchnieniem oparł się czołem o moje plecy. Zaraz potem jednak gwałtownie się odsunął. Mogłabym przysiąc, że słyszę też przyspieszone bicie jego serca.

Po przeprawieniu się promem na wyspę, Ashlin najpierw podrzuciła mnie do domu. W pokoju mamy światło było już zgaszone, a Nadia odrabiała u siebie pracę domową. Zajrzałam do siostry, żeby powiedzieć dobranoc, i ucięłyśmy sobie krótką pogawędkę. Nie zapamiętałam nawet, o czym rozmawiałyśmy, bo przez cały czas moje myśli krążyły wokół Reeve'a. W głowie rozbrzmiewały mi przestrogi Kat: „Musisz to w sobie zdusić. Jeśli tego nie zrobisz, ściągniesz sobie na głowę mnóstwo problemów”. Najgorsze, że miała rację. Wiedziałam o tym.

Jak każdego wieczoru wzięłam kąpiel, podsuszyłam nieco włosy, po czym je uczesałam. Założyłam obszerną bluzę dresową z nadrukiem Harvard University i grube skarpety. Następnie się położyłam i leżałam w ciemności, ale sen nie nadchodził.

W końcu, zanim zdołałam wytłumaczyć sobie, że to kiepski pomysł, wyskoczyłam z łóżka. Przez chwilę po omacku szukałam legginsów, stanika oraz puchowego płaszcza. Kiedy już się ubrałam, wsunęłam do kieszeni klucze i komórkę, po czym po cichu wymknęłam się do przedpokoju. W domu było zupełnie ciemno, wszyscy już spali. Uchyliłam lekko drzwi do pokoju Nadii, żeby sprawdzić, czy na pewno już zasnęła. A kiedy okazało się, że śpi, po cichutku zesłam na palcach po schodach, wymknęłam się z domu kuchennymi drzwiami i pobiegłam do samochodu. Przednie światła włączyłam dopiero, kiedy wycofałam ze ślepego zaułka, przy którym stał nasz dom. Sama nie wiedziałam, co robię. Równie dobrze to wszystko mogło mi się śnić. Totalne wariactwo.

Kiedy jechałam, bez przerwy powtarzałam sobie w myśli, że powinnam zawrócić. Ale tego nie zrobiłam.

W domu Reeve'a wszystkie światła były pogaszone, świeciło się tylko w jego oknie. Wyciągnęłam komórkę z kieszeni i drżącymi ze zdenerwowania palcami napisałam SMS-a.

„Nie śpisz?”

Odpisał momentalnie: „Nie”.

„Jestem pod twoim domem”.

W oknie pojawiła się twarz Reeve’a i niemal natychmiast znikła. Kiedy wysiadłam z samochodu, drżałam. Nie kazał na siebie długo czekać. Po chwili otworzyły się drzwi i Reeve ruszył do mnie biegiem. Nie założył nawet kurtki, ubrany był tylko w dresy.

– Co się stało? – spytał zasapany. A kiedy potrząsnęłam głową, zmarszczył brwi. – Co ty tu robisz?

– Sama nie wiem. Chyba... chciałam cię po prostu zobaczyć – wyjaśniłam, wzruszając ramionami. Reeve przyglądał mi się w milczeniu, a na jego twarzy malowało się zdumienie. Poczułam, jak oblewam się rumieńcem. Odwróciłam się szybko i ruszyłam z powrotem do samochodu. – To był głupi pomysł, nie powinnam była przyjeżdżać.

– Zaczekaj – powiedział, chwytając mnie za ramię. Odwróciłam się szybko ku niemu i zanim zdążyłam się powstrzymać, przyciągnęłam jego twarz i go pocałowałam. Przez ułamek sekundy wyczułam, że się waha. Ale zaraz potem odwzajemnił pocałunek. Poczułam, jak coś eksploduje wewnątrz mnie. Plecami oparłam się o samochód i przyciągnęłam go do siebie. Nasze oddechy tworzyły białe obłoczki w mroźnym nocnym powietrzu.

– Tęsknię za tobą – wyszeptałam, po czym uniosłam spojrzenie i w napięciu czekałam, co powie.

Reeve przywołał na twarz szelmowski uśmiech.

– No jasne. Nigdy nie masz mnie dosyć – rzucił łobuzersko.

Zesztywniałam. Jak to, wbrew rozsądkowi zjawiam się u jego drzwi w środku nocy, a on dowcipkuje, jakby to nic nie znaczyło? Czyżby ten facet wszystko traktował jak żart? Wyprostowałam się i próbowałam go odepchnąć, jednak nie puszczał.

– Ja też za tobą tęsknię – powiedział w końcu, a jego głos stał się poważny.

– Dobrze o tym wiesz. Ale po prostu... nie wiem, jak powinienem się wobec ciebie zachowywać. To wszystko jest takie skomplikowane.

– Chciałabym... – zaczęłam, ale ugryzłam się w język. Reeve odgarnął włosy wpadające mi do oczu.

– Masz mokre włosy.

– Niedawno się kąpałam.

– Co chciałaś powiedzieć? – spytał. – Mówiłaś, że chciałabyś...

– Chciałabym, żeby to wszystko potoczyło się inaczej. To takie... skomplikowane – wyznałam. Reeve nie miał nawet pojęcia, jak bardzo. – Ani razu nie porozmawialiśmy o Rennie.

– Chyba wolałbym teraz o niej nie rozmawiać – stwierdził, utkwivszy spojrzenie w ziemi.

Miałam już na końcu języka: „Jeśli nie teraz, to kiedy?”. Od jej śmierci

upłynęły już dwa tygodnie. Możliwe, że gdybyśmy o tym porozmawiali, poczulibyśmy się lepiej. Reeve nachylił się i przez chwilę muskał moją twarz nosem.

– Jak to możliwe, że masz taką delikatną skórę? – spytał, łaskocząc mnie oddechem po policzku.

Roześmiałam się. Miałam poczucie, że nie śmiałam się tak beztrusko od wieków.

– Może dlatego, że jestem dziewczyną. Wszystkie dziewczyny są takie mięciutkie.

– Nie, ty jesteś wyjątkowa – zapewnił, całując mnie w policzek. – Żadna znana mi dziewczyna nie może się z tobą równać pod względem miękkości skóry. I cudownie pachniesz. Co to za zapach?

Jego usta wędrowały teraz po mojej szyi, schodząc coraz niżej.

– To dzwonki – odparłam. Drżałam, ale wcale nie z zimna. Ujął mnie w tali, po chwili jego dłonie wślizgnęły się pod mój płaszcz. Nogi się pode mną ugięły. Żeby nie stracić równowagi, musiałam przez cały czas opierać się o karoserię. W głowie miałam mętlik. – Dzwonki i karmel.

– Tak, poznaję zapach karmelu. Moja babcia trzymała w łazience karmelowe sole do kąpieli... Któregoś dnia wylałam do klozetu całą butelkę, bo byłem ciekawy, czy będzie się pienić. – Całowaliśmy się namiętnie, nasze usta się stykały. Nagle ogarnęło mnie poczucie, jakbym weszła do wanny z gorącą wodą. Westchnęłam cicho, a wtedy Reeve spytał: – Może wstąpisz do mnie na chwilę?

– Przemycisz mnie do swojego pokoju? – spytałam szeptem.

– Jasne, czemu nie? – odparł, szczerząc zęby w uśmiechu.

Zarzuciłam mu ręce na szyję i zadzierając głowę, spojrzałam mu w oczy.

– Przykro mi, ale nie jestem taka jak ta twoja Melanie Renfro. To nie w moim stylu – oznajmiłam.

Prawdę mówiąc, po raz pierwszy w życiu żałowałam, że nie jestem taka jak ona.

– Wiem, że nie jesteś taka jak Mel – odparł, a ja poczułam lekkie ukłucie zazdrości. W jego ustach to zdrobnienie zabrzmiało tak czule, jakby znali się na wylot. „Mel”. Po chwili dodał: – Nie przypominasz żadnej dziewczyny, jaką znam.

Znowu oblałam się rumieńcem.

– Nie chcę, żeby zobaczyli mnie twoi rodzice – wyznałam nieśmiało.

Reeve pocałował mnie znowu, emanując pewnością siebie chłopaka, który wie, co robi. Czułam jego dłonie pod płaszczem i wcale nie przeszkadzało mi, że są chłodne. Chciałam tylko, by nie przestawał mnie pieścić. Kiedy mnie dotykał, wszystko inne schodziło na dalszy plan. Nie musiałam już myśleć o tym, co robiłam Rennie i jak postąpiłam w stosunku do Mary. Tak cudownie było zapomnieć, choćby na krótką chwilę.

Kiedy znów zadrzałam, Reeve nagle przestał mnie całować.

– Lepiej już jedź. Masz mokre włosy i stoisz na mrozie.

– Racja – odparłam i zaczęłam już się prostować.

– Zaczekaj... – powstrzymał mnie. – Jeszcze pięć minut.

– Jeszcze pięć minut – powtórzyłam, przyciągając go znów do siebie.

* * *

Rano następnego dnia, kiedy wszyscy zajadali pączki z automatu, kichnęłam trzy razy z rzędu. Reeve odszukał wtedy moje spojrzenie i posłał mi sekretny uśmiezek, ale nie odwzajemniłam go.

Zmusiłam się, żeby spojrzeć w inną stronę, jakbym w ogóle nie zauważyła jego uśmiechu. Bo przecież ta nocna wizyta u Reeve'a to był zły pomysł. Nie powinnam była się z nim całować. Postanowiłam wtedy, że nigdy więcej nie popełnię tego błędu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

MARY

Więcej czasu niż na jawie spędzałam teraz, śpiąc, o ile w ogóle można to nazwać spaniem. Nie odzyskiwałam wcale sił i nie miałam żadnych snów. Zapadałam po prostu w ciemność.

Kiedy nie spałam i byłam rozbudzona, całą uwagę skupiałam na studiowaniu ksiąg ciotki Bette. Liczyłam, że odnajdę w nich jakieś cenne wskazówki. Tej nocy na przykład przeczytałam połowę tomu poświęconego komunikacji duchów ze światem żywych.

Nie miałam siły doczytać jej do końca. Wiedziałam jednak, że muszę zrozumieć, w jaki sposób sama się oszukiwałam. Zebrałam resztkę sił, po czym zamknęłam oczy i zaczęłam się koncentrować.

Kiedy je otworzyłam, był ranek. Nie znajdowałam się już w domu – stałam przy fontannie, spoglądając na budynek liceum wyspy Jar. Nadal była chyba zima, bo zakręcono wodę.

W pewnym momencie w oddali rozbrzmiał dzwonek na lekcje. Ruszyłam w kierunku gmachu, ku ciężkim stalowym drzwiom. Po rozpoczęciu lekcji woźni zamykali je, żeby nikt niepowołany nie mógł wejść do budynku. Robiono tak ze względów bezpieczeństwa. Przez okienko w drzwiach obserwowałam, jak korytarzem ku klasom pędzi kilku spóźnionych uczniów.

Gdybym była prawdziwą, żywą dziewczyną, żeby wejść do szkoły, musiałabym najpierw zameldować się w głównym sekretariacie i tam się podpisać. Ale teraz nie było takiej potrzeby. Przeniknęłam bez trudu przez stalowe drzwi, jakby nie stanowiły dla mnie żadnej przeszkody albo jakby były z powietrza. I po chwili załazłam się po drugiej stronie.

Pewnie przez cały czas poruszałam się w ten sposób, tylko po prostu tego nie widziałam. Myślami cofnęłam się do dni spędzonych w szkole. Uczęszczałam na lekcje, święcie wierząc, że figuruję w spisie uczniów. Odrabiałam prace domowe, sądząc, że zadano je również mnie. Rozmyślałam nawet, do której uczelni złożę podanie.

Tylko że w rzeczywistości nie byłam uczennicą tej szkoły. Nigdy.

Zegar pokazywał 10:35. O tej porze teoretycznie powinnam być na lekcji hiszpańskiego prowadzonej przez señora Tremonta. Dlatego skierowałam się właśnie tam.

Drzwi do klasy señora Tremonta były otwarte na oścież. Nauczyciel siedział przy biurku. Światła w klasie były zgaszone, a nauczyciel puszczał uczniom na telewizorze hiszpańską operę mydlaną pod tytułem *El corazón late siempre*, co

znaczy „Serce nigdy nie przestaje bić”. Señor Tremont zazwyczaj odtwarzał nam jeden odcinek w piątki.

No dobra, przynajmniej dowiedziałam się, jaki jest dzień tygodnia. Nadal jednak nie miałam pojęcia, jaki to miesiąc. Styczeń? A może luty?

Poszukałam wzrokiem ławki, przy której zawsze siadałam. Stała na tyłach klasy, pusta. Pewnie nigdy nie było chętnych, by zająć tam miejsce. Ja zawsze siadałam właśnie tam i udawałam, że jest moja. Tak samo jak udawałam, że żyję.

Teraz stało się zrozumiałe, dlaczego señor Tremont nigdy nie prosił mnie do odpowiedzi, mimo że się zgłaszałam.

Zrozumiałam też, dlaczego nigdy do mojego domu nie wysłano arkusza z ocenami, nauczyciele nie oddawali mi po sprawdzeniu moich klasówek, a moje nazwisko nigdy nie pojawiło się na tablicy ogłoszeń.

Po prostu byłam niewidzialna.

Nagle zrobiło mi się strasznie głupio.

Poczułam, że gotuje się we mnie ze złości. Kiedyś nie cierpiałam tego uczucia. Bałam się go. Za to teraz... sprawiało mi satysfakcję. Przynajmniej czułam *cokolwiek*.

Zrobiłam kilka kroków i zatrzymałam się przed telewizorem, zasłaniając wszystkim uczniom widok. Tyle że tak naprawdę nikt nie spoglądał w stronę telewizora. Grupka dziewczyn plotkowała szeptem, chowając się za rozłożonym zeszytem. Alex Lind siedział z czołem opartym o ławkę. Wiedziałam jednak, że nie śpi, bo rytmicznie poruszał lewą nogą pod blatem. Inny uczeń z zapalem rysował czarne kręgi na podeszwie swojego adidasa.

Otworzyłam usta i krzyknęłam na cały głos.

Nikt nie zareagował.

Drżąc na całym ciele, zaczęłam naciskać przyciski zmiany kanałów w telewizorze. Czułam ich wypukłość pod opuszkami palców.

I kanały faktycznie zaczęły się zmieniać. Wszyscy uczniowie momentalnie zerknęli w stronę telewizora.

– *Ay, diosmío* – westchnął señor Tremont, podchodząc do telewizora z pilotem w ręce. Dotknęłam wtedy przycisku zasilania, wyłączając, a po chwili znów uruchamiając telewizor. – Co to... Nie rozumiem.

Wybuchłam śmiechem. Nie mogłam się powstrzymać, widząc konsternację na twarzy nauczyciela. Uczniowie też wydawali się zbici z tropu.

Chwilę potem, resztami sił, chwyciłam stojak, na którym opierał się telewizor, i go pociągnęłam. Telewizor runął na podłogę i roztrzaskał się na milion kawałków. Najdziwniejsze było to, że wcale mnie to nie wyczerpało. Przeciwnie, nagle poczułam, że ta psota dodaje mi energii.

W tym samym momencie rozległ się dzwonek na przerwę. Razem z pozostałymi uczniami wyszłam jak gdyby nigdy nic na korytarz.

– Mary?

Wołanie dobiegało zza moich pleców, z drugiego końca korytarza.

Kat.

– Siemanko, Mary!

Ruszyłam szybko w przeciwnym kierunku i zniknęłam w drzwiach prowadzących do kantorka woźnych. Zatrzymałam się i nasłuchiwałam, czy Kat mnie woła.

Nie usłyszałam jej więcej.

Lillia i Kat zawsze mnie widziały. Uwierzyły, że naprawdę istnieję i że mam siedemnaście lat. Dostrzegały też rzeczy, które sobie wyobrażałam, jakby istniały naprawdę. Dlaczego tak się działo?

Po dłuższej chwili wyszłam znów na korytarz. Na drugim jego krańcu dojrzałam Lillię i Kat. Dziewczyny rozmawiały. Lillia trzymała teczkę w kasztanowym kolorze z odcisniętym napisem ze złotych liter. Zdołałam go odczytać: „Boston College”. Czyżby przyjęli ją na studia? To by znaczyło, że za kilka miesięcy Lillia opuści wyspę Jar. Kat pewnie też zniknie. Nie będę już musiała się przed nimi ukrywać. Ta myśl przyniosła mi ulgę, ale równocześnie była straszna.

Kiedy moje przyjaciółki wyjadą, nikt już nie będzie mnie dostrzegał. Wówczas zniknę ostatecznie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

LILLIA

Po szkole Ash zabrała mnie samochodem do swojego domu, gdzie miałyśmy posiedzieć nad wspólnym zadaniem domowym z angielskiego. Praca z Ash to kiepski pomysł, bo jest strasznie leniwa. Wiedziałam jednak, że gdybym dobrała się w parę z kimś innym, byłby to dla niej cios. Teoretycznie w jej pokoju powinnyśmy zajmować się wyszukiwaniem materiałów, ale ilekroć spojrzałam na ekran jej komputera, wyświetlały się na nim jakieś plotkarskie blogi.

Kiedy wycinałam i przeklejałam artykuł, który chciałam przeczytać później, napisał do mnie Reeve: „Może spotkamy się wieczorem?”.

O nie, tylko nie to. Właśnie takich sytuacji powinnam się wystrzegać. Sama sobie byłam winna. Okazałam słabość.

Teraz musiałam już być silna.

„Nie mogę. Uczymy się z Ashlin u niej na chacie”.

„□”.

Na widok emotikonka ze smutną miną, którego mi wysłał, zachciało mi się śmiać, ale w porę się powstrzymałam.

Kilka minut później komórka Ash zaczęła wibrować. Odebrała, a po chwili pisnęła radośnie:

– Derek i chłopaki chcą wpaść i posiedzieć u mnie! Sauna nie działa, ale możemy skorzystać z jacuzzi.

W zamyśleniu przygryzłam wargę. To musiał być fortel Reeve’a. Zamorduję go.

– Ash, to kiepski pomysł. Musimy przygotować pracę domową na poniedziałek. Jeśli wpadną chłopaki, zostaną na cały wieczór i nic więcej już dziś nie zrobimy.

Następnie sięgnęłam po komórkę i napisałam do Reeve’a:

„Niefajnie”.

– Masz rację. – Ash skinęła głową, po czym płaczkliwym tonem stwierdziła: – Tylko że jakoś nie mogę się skoncentrować. Myślisz, że kiedyś znów będzie normalnie?

– Nie wiem – odparłam. Ponieważ zabrzmiało to dołująco, dodałam po chwili: – Mam nadzieję, że tak.

Kiedy Ash sięgnęła po komórkę, żeby odpisać Derekowi, dopadły mnie wyrzuty sumienia. Ostatnio byłam dla niej taka wredna. Zamknęłam laptopa i powiedziałam:

– No dobra, Ash, niech wpadają. W sumie prawie już skończyłyśmy.

– Hura! – pisnęła Ash, a jej twarz błyskawicznie się wypogodziła.

Chwilę później była już przy komodzie i przetrząsała szufladę z bikini. W pewnym momencie westchnęła głucho i uniosła jeden z kostiumów, żeby móc rzucić okiem. Od razu go rozpoznałam – to bikini należało do Rennie.

– Zostawiła je, kiedy ostatni raz do mnie wpadła.

Pamiętałam nawet moment, kiedy je kupiła – zeszłego lata w butikku z kostiumami kąpielowymi niedaleko baru Java Jones. Uszyte z czarnego materiału bikini było bardzo skąpe. Rennie była nim zachwycona, bo optycznie powiększało jej biust.

– Może lepiej założę któryś z twoich kostiumów.

– Będą na ciebie za duże – oznajmiła Ash, wrzucając kostium Rennie z powrotem do szuflady.

– No to nie będę się rozbierać i tylko zamoczę stopy – odparłam. Nie dam się namówić na założenie bikini Rennie. Przecież to chore.

– Czekaj! – zawołała Ash, zanurzając znów dłonie w szufladzie. Po chwili zjawił się w nich skąpy kostium kąpielowy farbowany w stylu hippisowskim na granatowo i zielono. Był prosto ze sklepu, nadal miał metki.

– Góra była dla mnie o wiele za mała, ale zapomniałam go zwrócić. Dla ciebie będzie w sam raz.

Szybko się rozebrałam i założyłam bikini. Ash pomogła mi zawiązać sznurki na plecach.

– Super w nim wyglądasz – oceniła. – Możesz je zatrzymać.

– Dzięki, Ash.

Nigdy nie byliśmy z Ash zbyt blisko. Pewnie dlatego, że między nami była Rennie. To ona musiała być zawsze tą najbardziej lubianą. I rzeczywiście, to ją najbardziej lubiliśmy. Oczywiście wolałam Rennie od Ash, ona zresztą patrzyła na to podobnie. Ash to jednak miła dziewczyna i byłam zadowolona, że ją znam.

Założyłyśmy uggisy, zawięłyśmy się w szlafroki i tak wystrojone wyszłyśmy do ogrodu, żeby uruchomić jacuzzi. Ash cofnęła się jeszcze na chwilę do domu, żeby przynieść butelkę wina z piwniczki rodziców. Sprawdzałam akurat temperaturę wody, kiedy zjawił się Alex.

– Gorąca? – spytał, zdejmując kurtkę marynarską. Po chwili ściągnął też przez głowę sweter.

– Tak – odparłam, włączając wtryski wody do basenu.

Alex rzucił ubrania na fotel ogrodowy, po czym rozejrzał się wkoło, żeby upewnić się, że jesteśmy sami, i spytał:

– Możemy przez chwilę pogadać?

– Jasne.

– Chciałem ci o tym powiedzieć już dawno – stwierdził, zanurzając się w wodzie – ale czekałem na odpowiedni moment.

Ze zdenerwowania nagle zaschło mi w gardle.

Obejrzałam się, szukając Ash, nie wróciła jednak jeszcze z domu. Reeve i Derek na razie też nie dotarli. Zdjęłam szlafrok i szybko weszłam do jacuzzi. W zetknięciu z gorącą wodą zaczęła mnie piec skóra. Włosy upięłam w wysoki kok, żeby się nie zamoczyły.

– No dobra – powiedziałam niepewnie.

– Wiem, że tamtej nocy, kiedy Rennie zginęła, pokłóciłyście się o coś – odezwał się Alex, a całe moje ciało pod wodą momentalnie zdrętwiało. – Chciałem ci po prostu poradzić, żebyś nie patrzyła na waszą przyjaźń przez pryzmat tej kłótni. No wiesz, przyjaciele czasem się kłócą. To zupełnie naturalne. To samo dzieje się teraz między mną a Reeve'em. Od świąt Bożego Narodzenia jakoś nie możemy się dogadać. – Przy tych słowach oblał się rumieńcem. Domyślałam się, że ja też jestem już czerwona na twarzy. – Ale wiem, że prędzej czy później rozejdzie się to po kościach. I wiem też, że gdyby nie ten wypadek, między tobą a Rennie znów by się ułożyło.

Tu Alex się mylił. Rennie nigdy, nawet za milion lat, by mi nie wybaczyła, że ukradłam jej Reeve'a. Alex nie znał jej tak dobrze jak ja. Ale oczywiście to bardzo miłe z jego strony, i bardzo typowe dla niego, że to powiedział.

– Możliwe – odparłam, posyłając mu uśmiech.

Alex od razu wyczuł, że mówię to bez przekonania.

– Lil, zaufaj mi. Rennie cię uwielbiała, zresztą z wzajemnością. Dogadałybyście się. Kiedy ludzie tak bardzo się kochają, miłość nie znika, choćby nie wiem co.

Do oczu napłynęły mi łzy. Alex mówił z tak wielkim przekonaniem, że przez chwilę zrodziła się we mnie nadzieja, mimo że przecież nie miałam prawa jej czuć. Czy gdybym miała szansę wytłumaczyć wszystko Ren, zdołałybyśmy jakoś sobie z tym poradzić? Byłyśmy w końcu najlepszymi przyjaciółkami. A nawet kimś więcej. Byłyśmy dla siebie jak siostry. To przecież musi coś znaczyć.

– Alex... dziękuję, że mi to powiedziałaś – odparłam.

Naprawdę byłam mu z całego serca wdzięczna. Wyciągnął do mnie rękę i lekko ścisnął, a ja natychmiast poczułam, jak coś się we mnie rozluźnia.

Gawędziliśmy, kiedy pojawił się Reeve. Nie patrzyłam na niego, od razu jednak poczułam na sobie jego spojrzenie. Rozebrał się szybko i wszedł do jacuzzi, zajmując miejsce w rogu naprzeciwko Aleksa i mnie.

– O czym gadacie?

– O niczym – uciełam, utkwivszy spojrzenie w wodzie. Bulgotała i pieniała się niczym zupa, która za chwilę się zagotuje.

– Sprawiałaś sobie nowe bikini? – zainteresował się Reeve.

– To kostium Ash – odparłam, posyłając mu zdziwione spojrzenie. – Dała mi je.

– Podoba mi się.

Co on wyprawiał? I to jeszcze w obecności Aleksa, który przypatrywał mu się teraz uważnie, mrużąc oczy.

Po chwili z domu wynurzyli się Ash z Derekiem. Nieśli wino i ręczniki plażowe. Kiedy weszli do jacuzzi, Alex przysunął się do mnie, żeby zrobić im miejsce. Nasze ramiona się zetknęły, a po chwili Alex trącił mnie już zupełnie celowo, po czym uśmiechnął się do mnie promiennie. A ja uśmiechnęłam się do niego.

– Ash, masz piwo? – spytał nagle Reeve.

– Tak, jakieś powinny być w lodówce – powiedziała Ash, przeciągając się.
– Tylko na ich miejsce wstaw butelki ze spiżarni, bo inaczej tata zorientuje się, że czegoś brakuje.

– Przynieś mi też jedno – poprosił Derek.

– Cho, chodź ze mną, to mi pomożesz – rzucił Reeve, wstając.

– Nie ma mowy – odparowałam, nie unosząc na niego spojrzenia. – Nie wychodzę z wody, jest za zimno.

Reeve zmarszczył wymownie brwi, ja jednak udawałam, że tego nie widzę. Następnie wyszedł z wanny i ruszył w kierunku domu. Niech się wkurza, trudno. Chyba oszalał, jeśli wyobraża sobie, że będę się z nim spotykała na osobności, zwłaszcza że dzieje się to pod nosem naszych przyjaciół.

– Zaczerwieniła ci się skóra – zauważyłam, zwracając się do Aleksa.

– Przekleństwo Irlandczyków o jasnej karnacji. Właśnie dlatego, Lil, muszę się z tobą ożenić. W ten sposób przerwę to błędne koło genetyki. Nasze dzieciaki byłyby takie śliczne.

– Pod warunkiem, że odziedziczą po mnie wyczucie stylu – oznajmiłam, próbując śmiechem ukryć zażenowanie. Po chwili wyprostowałam w wodzie nogi, tak że palce u stóp wynurzyły się na powierzchnię. – No i zdolności taneczne. Lindy, nie masz kompletnie wyczucia rytmu.

Kiedy zbieraliśmy się potem do wyjścia, Alex zaproponował, że podrzuci mnie do szkoły, gdzie zostawiłam samochód. Reeve stał obok, zakładając sweter, wiedziałam jednak, że z uwagą chłonie każde słowo naszej rozmowy.

– Dzięki, poradzę sobie. Musimy jeszcze z Ash dokończyć pracę domową.

Alex, wyraźnie rozczarowany, pożegnał się, a zaraz po nim wyszedł też Reeve z Derekiem. Reeve na odchodnym nawet na mnie nie spojrział.

Kiedy znalazłam się znów w pokoju Ash, usiadłam na łóżku, żeby włączyć laptopa, ale wcześniej zerknęłam jeszcze przez okno. Pod domem nadal stała terenówka Reeve'a. Najwyraźniej czekał na mnie. Nie docierało do niego, że nie będziemy ze sobą. Nigdy.

Rzuciłam szybko okiem na komórkę.

– O rany, dostałam SMS-a od mamy. Píše, że mam już wracać.

Ashlin podniosła wzrok znad komputera. Właśnie kupowała nowy kaszmirowy sweterek.

– Podwiozę cię do samochodu, tylko daj mi minutkę.

– Nie, nie musisz. Chłopcy jeszcze nie odjechali. Któryś mnie podrzuci – powiedziałam, po czym sięgnęłam po plecak i wrzuciłam do niego laptopa. Po chwili uścisnęłam na pożegnanie Ash, zbiegłam po schodach i wypadłam na zewnątrz.

Kiedy wsiadłam do terenówki Reeve’a, przez chwilę zapanowało niezręczne milczenie. Spoglądał na mnie wilkiem.

– Co cię dziś ugryzło? – spytałam.

– Chciałem się z tobą spotkać – zachnął się Reeve. – Myślałem, że spędzimy razem miło czas. Tymczasem przychodzę i zastaję cię w jacuzzi razem z Alekssem. Nie raczyłaś nawet zdradzić, o czym rozmawialiście.

Jego wkurzona mina działała mi na nerwy.

– Rozmawialiśmy o Rennie! – krzyknęłam. – A ty nigdy nie chcesz o niej porozmawiać!

– A co dobrego przyjdzie z takich rozmów? – spytał, jego twarz zaś stała się nagle śmiertelnie blada. – Rennie nie żyje. Rozmowy o niej nie przywrócą jej życia. To, co dzieje się między nami, nie ma z tym nic wspólnego.

– Ależ ma! To z naszego powodu Rennie zginęła. Ta myśl nie daje mi spokoju. Gdybyśmy postąpili inaczej, nie wsiadłaby wtedy za kółko. Zostałaby na imprezie, tam, gdzie powinna być...

– Przestań! – krzyknął Reeve. Dyszał teraz ciężko. – Nie chcę teraz o tym mówić, rozumiesz? Nie potrafię. Dlatego po prostu... nie mów nic więcej. Proszę.

– W porządku – odparłam. Reeve cały dygotał ze zdenerwowania. Poglądziłam go po plecach, aż w końcu oddech mu się uspokoił. – Już dobrze.

Zanim zdołałam powiedzieć coś więcej, przydusił mnie do okna w drzwiach i pocałował. A ja odwzajemniłam jego pocałunek.

* * *

Po godzinie zajechaliśmy na parking pod szkołą. Opuściłam osłonę przeciwsłoneczną i spoglądając w lusterko, próbowałam doprowadzić włosy do porządku. Na głowie miałam straszny bałagan.

– Tylko dzięki tobie jakoś jeszcze się trzymam – odezwał się Reeve, przypatrując mi się z boku. W tej samej chwili zamarłam. – Nie mogę przestać się z tobą spotykać.

– W porządku, ale nikt nie może się o tym dowiedzieć – odrzekłam, nie spoglądając w jego stronę. – Nie możemy doprowadzać do takich sytuacji jak ta dzisiaj. Musimy uważać.

– Oczywiście – zgodził się przyciszonym głosem. – Zrobię, co tylko chcesz.

Cho, kiedy nie ma cię przy mnie, czuję, że się duszę.

W tej samej sekundzie znów znalazłam się w jego ramionach. Znów się całowaliśmy. Było dokładnie tak samo jak wcześniej.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

KAT

Po lekcjach Alex czekał na mnie przy mojej szafce. Kiedy ruszyliśmy do jego samochodu, buzia mu się nie zamykała. Ale słuchałam go tylko jednym uchem. Skupiałam się natomiast na ludziach, którzy odprowadzali nas spojrzemiami. Myślami cofnęłam się do września, do pierwszego dnia roku szkolnego. Zabawne, jakimi pierdołami się wtedy przejmowałam. Teraz miałam wrażenie, jakby tamte sprawy nie miały absolutnie żadnego znaczenia.

– Zarejestrowałaś cokolwiek z tego, co właśnie powiedziałem?

Dopiero wtedy odwróciłam się do niego. Na głowie miał czapeczkę z granatowej wełny, którą naciągnął sobie nisko na uszy. Wystawały mu spod niej kosmyki włosów, które teraz, zimą, znów traciły rudy odcień, zabarwiając się na ciemnoblonde.

– Szczerze mówiąc, nie bardzo. Trajkotałeś bez przerwy, odkąd zadzwonił dzwonek.

Alex wybuchnął śmiechem, jakby właśnie usłyszał znakomity dowcip. Po chwili duszkiem dopił resztkę wody z plastikowej butelki i zgniótł ją w dłoni.

– Denerwuję się, Kat – oznajmił, a ja w pierwszej chwili pomyślałam, że robi sobie jaja. Jednak jego ton sugerował, że mówi poważnie. Poza tym unikał mojego wzroku, kiedy to mówił. Spoglądał przed siebie.

– Ale czym?

– Że nie spodoba ci się mój repertuar.

– Daj spokój. – Machnęłam ręką, chociaż w głębi duszy obawiałam się tego samego.

A co, jeśli muzyka Aleksa naprawdę okaże się do niczego? Jasne, jego solowe wykonanie *Baby, It's Cold Outside* z okazji podświetlenia choinki miejskiej było niesamowite, ale jeszcze nigdy nie słyszałam, jak śpiewa własne utwory. A przecież na kierunku piosenkopisarstwa na Uniwersytecie Południowej Kalifornii właśnie to będzie się najbardziej liczyło. Miałam już przygotowanych kilka standardowych komplementów, na wypadek gdyby przesłuchanie miało okazać się katastrofą. Ale Alex pewnie momentalnie by się zorientował, że nie są szczerze. Zachowywanie pokerowej twarzy kiepsko mi wychodziło. Czy powinnam dalej zachęcać go do studiowania, jeśli się okaże, że jego piosenki są słabe? A może należałoby powiedzieć mu prosto z mostu, co o nich sędzę, jak jurorzy w tych kretyńskich programach rozrywkowych dla młodych talentów? Ech, nie powinnam była się zgadzać na to przesłuchanie.

– No cóż, możemy to przełożyć na inny dzień. Albo w ogóle sobie odpuścić.

– Ale ja chcę ci zagrać swoje kawałki! – zaproponował Alex. – Zrobimy to dzisiaj.

– Dobra.

Kiedy wsiedliśmy do auta, Alex przekręcił kluczyk w stacyjce. W tym samym momencie włączył się odtwarzacz CD. Alex przesłuchiwał składankę, którą mu przygotowałam. Głośność miał rozkręconą na cały regulator.

– Podobają mi się wszystkie kawałki, jakie mi nagrałaś – powiedział, ściskając muzykę. – Ale moje piosenki brzmią zupełnie inaczej.

Oho.

– To nic, wcale nie muszą brzmieć podobnie – zapewniłam, ściskając go za rękę, żeby dodać mu otuchy. – Ważne, żeby brzmiały... po twojemu.

Inn sprawa, że nie miałam pojęcia, coż by to właściwie miało znaczyć.

* * *

Godzinę później siedziałam już na łóżku w pokoju Aleksa i popijałam schłodzony gazowany napój z puszki. Alex zajął miejsce na drewnianym taborecie naprzeciwko. Siedział z opuszczoną głową i brzdąkał na gitarze. Na stojaczku umieścił zeszyt z tekstami, ale nawet na niego nie patrzył. Znał wszystkie słowa na pamięć.

Grał już trzeci utwór. Wszystkie jego piosenki dotyczyły tej samej rzeczy, a właściwie osoby.

Lillii.

Jasne, wiedziałam, że Alex ma do niej słabość. Ale dopiero teraz stało się dla mnie jasne, że kocha się w niej na zabój. Wyglądało na to, że ta miłość trwa od dawna. Może nawet od zawsze.

Wreszcie wybrzmiał ostatni wibrujący dźwięk i zapadła cisza. Alex odstawił gitarę i potarł czoło.

– To trzy utwory, które chciałbym dołączyć do podania na studia – powiedział, po czym sięgnął po ołówek, gotowy do nanoszenia poprawek. – No dobra, jakieś uwagi?

Na usta cisnęło mi się tysiąc złośliwych komentarzy i tylko z największym trudem udawało mi się powstrzymać. W myślach powtarzałam sobie: *Kat, nie bądź wredna. Skup się na muzyce.* Odchyliłam się i siląc się na naturalny ton, powiedziałam:

– A masz jakieś inne kawałki? Czy może wszystkie są podobne do tych, które mi zagrałaś?

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał, robiąc kwaśną minę.

– Nic, nic. Nieważne.

– Uważasz, że są za słabe, że je zaprezentować komisji? Powiedz. Jak brzmią moje utwory?

– No dobra – zaczęłam, po czym zaczęłam wyrzucać z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego: – Czepiam się tylko dlatego, że chodzi o rekrutację na studia, a osoby, które będą ich słuchać...

– Po prostu mi powiedz, co o nich myślisz!

– Stary, wszystkie brzmią jak miłosne kawałki gimnazjalisty zakochanego w Lillii Cho.

Alex uchylił ze zdziwienia usta, a jego twarz przybrała barwę buraka.

– Co takiego?

Mówiąc, odliczałam teraz na palcach kolejne utwory.

– Pierwsza piosenka opowiadała o tym, jak pewna brunetka przychodzi nocą pod twoje okno. W kolejnej śpiewałaś o ciemnowłosej dziewczynie, która nie zdaje sobie sprawy z twojego istnienia.

– Chwileczkę, Kat. Ja...

Nie dałam mu jednak dojść do głosu.

– A ta ostatnia? Pewna dziewczyna z bogatego domu przechadza się z tobą po grysowych uliczkach Bostonu. Lindziaczkę, serio?

Poderwał się z taboretu tak gwałtownie, że go przewrócił. Jego oczy, utkwione we mnie, ciskały teraz pioruny.

– Wiem, że z powodu tego, co kiedyś między wami zaszło, nie przepadasz za Lillią. Ale naprawdę będę bardzo wdzięczny, jeśli powstrzymasz się od osobistych wycieczek i skoncentrujesz na wartości artystycznej piosenek.

– Wybacz, Alex. W sumie to mam całkiem niezły kontakt z Lillią. Nie chodzi wcale o nią. Zwracam na to uwagę, bo może dobrze by było, gdybyś zaprezentował nieco szerszy zakres tematyczny. Próbuję ci pomóc, pamiętasz?

– Mam inne piosenki – przyznał Alex, sięgając po swój notes. – Cały zeszyt piosenek.

– No to super. Może mi którąś zaśpiewasz?

Przekartkował zeszyt, ale już po chwili zmarszczył posępnie brwi.

– Ha! Wiedziałam! – zawołałam triumfalnie, uderzając się w kolano.

– To nie tak – westchnął, po czym podniósł przewrócony stołek. Po chwili usiadł na nim i mruknął pod nosem: – Cholera. W sumie to masz rację.

Nagle na moich oczach zaczął tracić pewność siebie. Momentalnie poczułam się jak potwór. Nie powinnam określać jego muzyki mianem „gimnazjalnej”. To było przegięcie.

– Słuchaj, nie chodzi o to, że twoje piosenki są słabe. Wcale nie są. Z tych tekstów emanuje szczerść. Czuję się, że... płyną z głębi serca. I super, bo są bardzo twoje. Ale tematycznie wszystkie są o tym samym.

– Daj spokój, Kat. Nie musisz mi kadzić. A skoro przyjaźnisz się z Lillią, na pewno wiesz, co dzieje się między nią a Reeve'em.

– A co chciałbyś wiedzieć? – zainteresowałam się, przełykając z trudem

ślinę.

– Razem urwali się z imprezy sylwestrowej – mówił Alex, uciekając spojrzeniem gdzieś w bok. – A Lil wspomniała mi, że już wcześniej się całowali. Twierdziła, że to był błąd, ale...

– Naprawdę żałuje tego pocałunku.

– Ostatnio mam wrażenie, że dzieje się między nimi coś dziwnego. Sam nie wiem.

Oczywiście Lillia nie życzyła sobie, by ktokolwiek domyślał się, że kręci z Reeve'em. Bo przecież tak naprawdę wcale z nim nie była. Trochę przytulania wśród przyjaciół przeżywających żałobę to jeszcze nie dowód, że są w związku. Ale z drugiej strony nie mogłam Aleksowi też powiedzieć, że Lillia i Reeve ze sobą nie kręcą. Nie po mojej ostatniej rozmowie z Lillią.

– I co, jesteś wkurzony?

– No, mam żal do Reeve'a. Jest przecież moim najlepszym kumplem. To znaczy był. Cholera, sam już nie wiem.

O Boże. Nie miałam teraz najmniejszej ochoty na terapeutyczną sesję z Alekssem zakochanym w Lillii. Lepiej będzie, jeśli skupi się na zadaniu. Postukałam palcem w pismo z Uniwersytetu Południowej Kalifornii.

– Słuchaj, zrobimy tak. Spośród tych trzech piosenek, które mi zaśpiewałeś, wybierz tę, która najbardziej ci się podoba. A potem dobierz dwie inne, brzmiące inaczej, i będziesz miał gotowe demo.

– W sumie to pracuję od pewnego czasu nad nowym utworem – powiedział niepewnie Alex, po czym sięgnął po gitarę i otworzył zeszyt na stronie blisko końca. – Na razie to wstępna wersja, ale powoli ją dopracowuję...

Trzy pierwsze piosenki były bardzo ciche, brzmiały prawie jak szept. Za to już od pierwszych dźwięków brzmiała zupełnie inaczej. Była hałaśliwa i dynamiczna. Dłonie Aleksa śmigły po gryfie, nagle powietrze w pokoju zaczęło wibrować.

O ile dobrze zrozumiałam, tekst opowiadał o życiu na całego, jakby nie istniało żadne jutro. Domyśliłam się, że jego bohaterką jest Rennie.

Zabrzmiało to... świetnie. Naprawdę znakomicie.

Kiedy Alex skończył grać, zgotowałam mu owację na stojąco.

– O to właśnie chodzi, stary!

– Podobało ci się? – spytał, oblewając się rumieńcem. – Napisałem ją w nocy tamtego dnia, kiedy dostałem odpowiedź z Uniwersytetu Południowej Kalifornii. Zaraz po śmierci Rennie... Byłem wtedy w takim dziwnym nastroju. Myślałem, że życie jest zbyt krótkie. I że szkoda czasu na żale. Wiesz, o co mi chodzi?

– To odpowiednie nastawienie. – Skinęłam głową. – Założę się, że Rennie spodobałby się ten kawałek.

– Dzięki. Cieszę się, że zdążyłaś się pogodzić z Ren przed jej wypadkiem.

Znałyście się przecież od wieków. Miałyście w tym czasie różne przejścia, ale najważniejsze, że sobie przebaczyłyście.

– Święte słowa – zdołałam wydusić z siebie, bo nagle ze wzruszenia zaschło mi w gardle. Od wielu tygodni czekałam, aż ktoś mi to powie. – Lindusiu, ten kawałek jest naprawdę wpaśny.

Teraz to Alex mnie nie słuchał, zatopiony we własnym świecie.

– Zatykuję go *Bez żalu*.

– *Bez żalu* – powtórzyłam. – Podoba mi się.

– Wiesz co? Mnie też.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

LILLIA

Spotykałam się teraz z Reeve'em, gdy tylko mieliśmy wolną chwilę, ale zawsze po kryjomu. Któregoś dnia zajrzałam do biura jego ojca i pomogłam mu zreorganizować system przechowywania dokumentów. Kiedy indziej Reeve zaszedł do stajni i przyglądał się, jak ujeżdżam Phantoma. Mój koń za nim przepadał, bo Reeve zawsze przynosił mu jabłka. Kazałam mu przestać, tłumaczyłam, że rozpuści mi zwierzę. Kiedy jednak myślał, że tego nie widzę, dalej dokarmiał Phantoma smakołykami. Jeden wieczór spędziliśmy na tyłach jego ciężarówki, grając w karty i słuchając radia.

Nigdy nie wspominaliśmy o Rennie. Czasami podczas takich spotkań nawet się nie całowaliśmy. Ale po tym, jak zwierzył mi się, że beze mnie nie jest w stanie oddychać, zaczęłam czuć to samo. Kiedy nie widzieliśmy się dłuższy czas, miałam wrażenie, że tonę.

Po jednej z moich przejażdżek konnych Reeve zaprosił mnie do siebie na obiad. W pierwszej chwili przestraszyłam się, że opowiedział o nas rodzicom. Zaraz jednak mnie uspokoił, tłumacząc, że po prostu jego mama chciałaby mi podziękować, że pomogłam mu się dostać na kurs przygotowawczy na studia.

Stałam teraz w cukierni Jean-Jacques, spoglądając łakomie na ciasta i placki wystawione w przeszklonej gablocie. Wybór pysznie wyglądających ciast przyprawiał o zawrót głowy. Były wśród nich mille-feuille, czyli wielowarstwowe napoleonki z ciasta francuskiego przekładanego kremem waniliowym. Deserowa bomba o czekoladowo-malinowym smaku. Wysokie ciasto z białą czekoladą, z wierzchu oblane złotą polewą, dzięki czemu wyglądało niczym ozdoba choinkowa. Ciasto z białą czekoladą wydawało się najbardziej efektowne i skłaniałam się ku niemu, po chwili jednak przypomniałam sobie, jak fatalnie skończyła się moja ostatnia wizyta w domu Reeve'a. Wybrałam się wtedy do niego z wielką gwiazdą betlejemską w donicy, wystrojona w wystrzałową błękitną sukienkę. Drzwi otworzyła mi Rennie, ubrana w prostą koszulkę futbolową. Wyglądała, jakby doskonale pasowała do tego miejsca. Za to ja sprawiałam wrażenie kogoś z innej bajki.

Nagle uświadomiłam sobie, że powinnam była pójść prosto do cukierni Milky Morning i kupić jakiś zwyczajny zestaw ciastek. Ale było już za późno.

Stałam przy gablotce całe wieki, nie mogąc się zdecydować. Sprzedawczyni dwa razy podchodziła do mnie i pytała, w czym może mi pomóc.

– A może miałyby pani coś w bardziej... rustykalnym stylu? – spytałam. – To znaczy coś bardziej domowego, swojskiego?

– Swojskiego... – Ekspedientka zastanawiała się przez chwilę, marszcząc brwi. – Mamy na przykład piękny placek truskawkowy z pistacjowym kremem brûlée.

– No nie wiem...

– No to może torcik czekoladowy z masłem orzechowym?

– Tak, idealnie! – zgodziłam się chętnie.

Masło orzechowe to coś zdecydowanie swojskiego.

Ekspedientka otworzyła drzwiczki gablotki i wystudiowanym, teatralnym ruchem wyciągnęła torcik. Prezentował się jednak zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażałam. Moja mama określiłaby go epitetem „prawdziwie dekadentki”. Z wierzchu pokryty polewą ganache, która stwardniała na kamień. Wiórki czekoladowe spiętrzone w jakiś wymyślny wzór przywodzący na myśl nowoczesną rzeźbę. Wkoło umieszczono oblane czekoladą orzechy – wyglądały jak perły w naszyjniku. Nigdy w życiu nie widziałam ciasta, które byłoby równie mało domowe.

– Chwileczkę – zawołałam. – Bardzo panią przepraszam. Proszę sekundę poczekać. Muszę wcześniej poradzić się przyjaciółki.

Ekspedientka, wyraźnie już poirytowana, posłała mi błądy uśmiech. Odpowiedziałam tym samym, po czym sięgnęłam szybko po komórkę i wybrałam numer Kat. Ona na pewno będzie wiedziała, jakie ciasto powinnam zanieść państwu Tabatskym.

Kat nie spieszyła się z odebraniem telefonu.

– Co tam, Lil? – usłyszałam w końcu.

– Pamiętasz, jak pomagałam Reeve’owi dostać się do studium policealnego?

– Hm, w sumie to nie. Wspominałaś, że się dostał. Ale nie mówiłaś, że mu w tym pomogłaś.

– No bo mu nie pomogłam. Po prostu podsunęłam mu ten pomysł – płatałam się. Kat milczała, dlatego brnęłam dalej. – Jego mama tak się ucieszyła, że zaprosiła mnie na obiad – oznajmiłam, po czym szybko dodałam: – Ale mam tam być po prostu jako koleżanka. Słuchaj, gdybyś wybierała się do Tabatskich na obiad, jakie ciasto kupiłabyś na deser? Do wyboru mam torcik czekoladowy z masłem orzechowym i placek truskawkowy.

– Lil.

– Słucham? – spytałam, czując, jak wali mi serce.

– Pamiętasz, o czym ostatnio rozmawialiśmy? Skończyłaś ten romans, czy nie?

Miałam już na końcu języka kłamstwo: „Ależ oczywiście, że tak”. Z jakiegoś jednak powodu nie mogło mi ono przejść przez usta.

– No więc w sumie to tak. To znaczy...

– Dziewczyno – jęknęła Kat. – Co ci mówiłam?

– Kat, proszę, zrozum – błagałam żalonym głosem. Stojąca niedaleko ekspedientka odchrząknęła i wymownie spojrzała na zegarek. Cholera. Niedługo będą zamykać. – Potem będziesz mogła mnie ochrzanić. Na razie potrzebuję twojej pomocy. Które z ciast jest mniej efektowne: torcik czekoladowy z masłem orzechowym czy placek truskawkowy?

– Bo ja wiem... Rodzina Reeve'a to głównie faceci. Kup im parę dużych opakowań lodów neapolitańskich, a będą wniebowzięci.

– A orientujesz się może, czy ktoś w jego rodzinie ma alergię na orzechy albo stosuje jakieś ograniczenia w diecie?

– Jaja sobie robisz? Alergia na orzechy? U nich? To są zwierzęta. Przez całe życie żywili się ziemią, krwią i padliną. Nawet gdyby okazało się, że któryś z nich ma alergię, pozostali bracia wybiliby mu ją szybko z głowy.

Przerażona odsunęłam komórkę od ucha i przyjrzałam się jej. Ziemią, krwią i padliną?

– Nie strasz mnie – szepnęłam.

– Po prostu kup to coś z masłem orzechowym i będziesz miała problem z głowy. I pamiętaj, Lil, po tym obiedzie musimy poważnie pogadać, dobra?

– Jasne.

* * *

Nigdy jeszcze nie byłam przedstawiana rodzinie żadnego chłopaka, nie jako jego sympatia. Oczywiście państwo Tabatsky nie wiedzieli, że jestem dziewczyną Reeve'a. Ale i tak miałam potworną treść.

Zanim zdążyłam zadzwonić do drzwi, otworzył je Reeve. Ubrał się w granatowy sweter z golfem, którego nie znałam. No i był starannie uczesany. Podałam mu ciasto, a on odstawił je na stolik przy drzwiach, a potem porwał mnie w niedźwiedzi uścisk. Na chwilę uniósł mnie kilka centymetrów nad ziemią, ale zaraz odstawił.

– Ale się cieszę, że przyszałaś – powiedział, uśmiechając się szeroko.

Chciałam odwzajemnić uśmiech, ale byłam zbyt zdenerwowana. Z wnętrza mieszkania dobiegały dźwięki telewizji i męskie pokrzykiwania. Reeve w jedną rękę schwycił opakowanie z ciastem, a drugą delikatnie poprowadził mnie do kuchni, gdzie jego mama wyjmowała akurat z piekarnika bułeczki podawane do obiadu. Znałam już panią Tabatsky. Spotykałam się z nią wielokrotnie, między innymi na meczach futbolu amerykańskiego oraz podczas imprezy rodzinnej w ich domu. Ostatni raz widziałam się z nią w szpitalu po wypadku Reeve'a na balu.

Miała na sobie fartuch. Na mój widok uśmiechnęła się radośnie.

– Cześć, Lillia. Bardzo się cieszę, że zjesz z nami obiad – powiedziała z lekkim bostońskim akcentem.

– Dziękuję za zaproszenie, pani Tabatsky – wypaliłam. Ze zdenerwowania

mówiłam za szybko. – Może mogłabym w czymś pomóc?

– Nie, złotko. Posiedź sobie z chłopcami – odparła, po czym zwróciła się do syna: – Reeve, powieś gdzieś płaszcz Lillii.

Reeve odstawił ciasto na blat kuchenny, a następnie pomógł mi zdjąć płaszcz.

– Co jest w tym pudełku? – zainteresował się.

– Ciasto – odparłam krótko.

– To bardzo miło z twojej strony – ucieszyła się pani Tabatsky. – O rany, to z cukierni Jean-Jacques. Fiu, fiu!

Reeve przewrócił oczami i objął mamę.

– Mama nie jest przyzwyczajona do tak wykwintnych rzeczy. Mamo, cierpliwości, kiedy zrobię karierę, nakupię ci tyle ciast z Jean-Jacques’a, ile tylko zapragniesz.

Pani Tabatsky wybuchnęła śmiechem.

– Lillia, biorę cię na świadka. Mój syn obiecał, że kupi mi tyle ciast, ile sobie zażyczę. A tak w ogóle co to za ciasto?

– Torcik czekoladowy z masłem orzechowym – wyjaśniłam i w tym samym momencie oczy im rozbłysły. Po raz pierwszy zauważyłam wtedy, że Reeve ma oczy po swojej mamie.

* * *

Reeve miał trzech braci. Najstarszego, Luke’a, spotkałam tylko raz czy dwa. Ustanowił kilka sportowych rekordów szkoły. Grał w futbol amerykański i baseball, dzięki czemu zdobył dużą popularność. Rozpisywała się o nim lokalna gazeta. Karierę sportową kontynuował potem w lidze akademickiej, ale doznał kontuzji w meczu futbolu i od tego czasu pracował razem z ojcem w firmie zajmującej się ogrodnictwem krajobrazowym. Młodszy od niego był Pete, który niedawno wyprowadził się z wyspy Jar. Dalej Tommy – znałam go najlepiej, bo był tylko kilka lat starszy od nas. Tommy, dopóki chodził do liceum, bez przerwy pakował się w kłopoty. Jego wybryki stały się legendarne. Na przykład w wieku czternastu lat na lekcjach WF-u robił sobie przejażdżki samochodem nauczyciela. Praktykował ten zwyczaj przez miesiąc, aż w końcu ktoś złapał go na gorącym uczynku.

Ojciec Reeve’a oraz Tommy i Luke siedzieli przed telewizorem, oglądając mecz hokeja i popijając piwo. Spośród trzech jego braci Luke był najbardziej podobny do Reeve’a. Obaj mieli ciemne włosy, zielone oczy i lekko zadarte nosy. Tommy miał nieco jaśniejsze włosy, był niższy, ale za to bardziej barczysty.

Z ciekawostek: Tommy był pierwszym chłopakiem, z którym całowała się Rennie oraz Kat.

Przez chwilę staliśmy z Reeve’em w drzwiach. Wreszcie Reeve popchnął

kolano Tommy'ego i powiedział:

– Zrób miejsce dla Lillii.

Tommy wrzucił sobie do ust garść chipsów, po czym przesiadł się kawałek dalej. Na poduszce kanapy pozostawił pamiątkę w postaci okruchów po chipsach. Przez chwilę zastanawiałam się, co zrobić – udawać, że ich nie dostrzegam, i po prostu usiąść, czy może wcześniej je sprzątnąć. Tommy musiał zauważyć moją rozterkę, bo puścił mi oko i zgarnął okruchy na dywan. Reeve spiorunował go wzrokiem.

– Przed chwilą tu odkurzałem, ty jaskiniowcu!

Tommy puścił jego przytyk mimo uszu. Poklepał poduszkę, pokazując, że mogę już siadać, i po chwili zajęłam miejsce obok niego. Reeve wcisnął się na kanapę po drugiej stronie Tommy'ego.

– No to jak z wami jest? Mój młodszy braciak kręci z tobą czy jak? – spytał, unosząc brew.

Z wrażenia prawie się zakrztusiłam.

– Ależ nieeee – pospieszyłam z odpowiedzią. – Przyjaźnimy się, to wszystko.

Uniosłam spojrzenie na Reeve'a, ale on patrzył prosto przed siebie, w ekran telewizora.

– Tylko się przyjaźnicie, co? – powtórzył Tommy, nachylając się do mnie.

– Jakoś nie chce mi się w to wierzyć. Okręciłaś sobie chłopaka wokół małego palca. Zanim tu przyszłaś, godzinami odkurzał pokój.

Reeve spojrział na brata wilkiem.

– Naprawdę? – zdziwiłam się.

– Serio – wtrącił się Luke, siedzący osobno na miękkim fotelu. – Najpierw zasuwał z mopem, a potem ze ścierką i sprayem do czyszczenia mebli.

– Chłopaki, zamknijcie się – mruknął ostrzegawczo Reeve.

Ze wstydu zaczynał się rumienić, co było niesamowicie urocze.

Ale Tommy dopiero się rozkręcał.

– Wiesz, ile czasu spędził, modelując swoją superfryzurę na dzisiejszy wieczór? – spytał, udając, że przegląda się w lusterku. Wykonywał ruchy, jakby cesał i przyglądał włosy. Mimo woli zachichotałam.

– Tommy – przerwał jego wygłupy Reeve – a co ty tu właściwie jeszcze robisz? Wyprowadziłaś się, pamiętasz?

Tommy wyciągnął rękę i zmierzwił mu włosy. Reeve strzepnął z głowy dłoń brata.

– Ojej, czyżby maleńki Reeve zawstydził się w towarzystwie swojej dziewczyny?

– Tak, wstydzę się, że jesteśmy spokrewnieni – odparował Reeve, nie odrywając oczu od telewizora. – Poza tym Lil przed chwilą wyjaśniła ci, że nie

jesteśmy parą.

– W takim razie domyślam się, że jest wolna – skomentował Tommy, mrugając do mnie zalotnie. – Lil, to jak będzie?

Wiedziałam, że tylko się droczy, mimo woli oblałam się jednak rumieńcem.

– Nie łudź się, Tom – mruknął Reeve. – Cho wdaje się w dyskusje tylko z facetami o co najmniej dwucyfrowym ilorazie inteligencji.

– No to nic dziwnego, że nie jesteście parą – skwitował Tommy, po czym klepnął lekko brata po głowie. W tej samej sekundzie Reeve rzucił się na Tommy’ego i po chwili bracia zaczęli uprawiać zapasy. Poderwałam się z kanapy, żeby przypadkiem mnie nie zgnetli.

Pan Tabatsky, na którym popisy synów nie robiły chyba większego wrażenia, odezwał się ze swojego fotela:

– Zachowują się jak ulicznicy, co? Jak się miewają twoi rodzice, Lillia?

– Dziękuję, wszystko u nich w porządku.

– Przekaż mamie, żeby odezwała się do mnie, jeśli chce, żebym ściał jakieś drzewa przed następną burzą śniegową.

– Dobrze.

Ciężko dysząc, Reeve rzucił się na sofę i poklepał miejsce obok siebie, które zwolnił Tommy. Starszy brat, nie podnosząc się z podłogi, wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Siadaj, Cho – zachęcił Reeve.

– A gdzie twój kot? – spytałam, zajmując miejsce obok niego. – Poglaskałabym go.

– Jaki kot? – zdziwił się Reeve, marszcząc brwi. – Nie mamy kota. Mama ma alergię na kocią sierść.

Och, Ren. A więc z tym kotem to było kłamstwo. Na myśl o tym uśmiechnęłam się do siebie.

– Z czego się śmiesz? – chciał wiedzieć Reeve.

– Z niczego.

To dziwaczne, ale właśnie w takich chwilach najbardziej za nią tęskniłam.

* * *

W końcu usiedliśmy wszyscy w jadalni. Miejsce u szczytu stołu zajął pan Tabatsky, po jego lewej ręce usiadł Luke, a po prawej pani Tabatsky. Natomiast my – ja, Reeve i Tommy – usiedliśmy po drugiej stronie stołu.

– Mama przygotowała pieczone ziemniaki. To znak, że chce ci zaimponować – poinformował Tommy. – To jej specjalność. Dlatego lepiej, żebyś sobie nie żałowała.

– Tommy, cicho bądź – syknęła pani Tabatsky, uderzając go żartobliwie po rękę. Krojąc duszone mięso w plastry, dodała: – Nie co dzień trafia się taka okazja,

żeby Reeve przyprowadził do domu dziewczynę.

Z wrażenia zaniemówiłam. A więc Reeve nie zaprosił nigdy Teresy ani Melanie? Byłam zatem kimś więcej niż jego wcześniejsze sympatie. Musiałam zaciskać usta, żeby się nie uśmiechnąć.

– Mamo, przecież tłumaczyłem ci już, że Cho jest po prostu moją koleżanką ze szkoły.

Utkwiłam wzrok w talerzu i powtórzyłam posępnie w myśli: *Po prostu koleżanką ze szkoły.*

– Dobrze, już dobrze, Reeve. Nie unos się tak – odparowała żartobliwie pani Tabatsky. – Lillia, bardzo nam miło, że nas odwiedziłaś. Od dawna chcieliśmy ci podziękować za to, jak bardzo pomogłaś Reeve’owi, kiedy był kontuzjowany. – Umilkła na chwilę i zerknęła na męża, który przeżuwał już mięso. – Ani jego tata, ani ja niewiele wiemy na temat policealnych kursów przygotowawczych. Dlatego tym bardziej jesteśmy ci wdzięczni, że pomogłaś naszemu synowi.

– Kiedy ci cholerni łowcy talentów odwrócili się od niego po kontuzji – odezwał się szorstkim tonem pan Tabatsky – myślałem, że stracił już szansę na karierę. Ale teraz będzie miał drugą okazję, by dowieść, ile jest wart. Nie mogę się doczekać, aż przyjdą i będą dopytywać, jakie ma plany na przyszły sezon. Z wielką przyjemnością zatrzasnę im drzwi przed nosem.

– Nie będziemy nikomu zatrzaskiwać przed nosem drzwi – zapewniła skwapliwie pani Tabatsky. – Ale na pewno dopilnujemy, żeby ostro się napracowali, nim przyjmiemy którąś ofertę. Nasz synuś to gwiazda.

– Mamo, masz w rodzinie więcej gwiazd – odezwał się Luke. – Pamiętaj o swoim pierworodnym.

Po tych słowach dumnym gestem wskazał na puchary ustawione rzędem na najwyższej półce kredensu. Tommy parsknął śmiechem. Mało brakowało, a wypłułby mleko.

Pani Tabatsky spiorunowała synów wzrokiem.

– To wszystko twoja zasługa – zwróciła się znów do mnie.

Poczułam wyrzuty sumienia. To również z mojej winy Reeve niemal stracił szansę na karierę sportową.

– Kto życzy sobie dokładki ziemniaków? – spytała pani Tabatsky.

– Ja z wielką chęcią jeszcze zjem – wypaliłam natychmiast, chociaż nie poradziłam sobie jeszcze z porcją, którą miałam na talerzu. Jeśli miałam w ten sposób zaskarbić sobie sympatię pani Tabatsky, gotowa byłam zmieść wszystko, co trafi na mój talerz.

* * *

Po deserze Reeve odprowadził mnie za drzwi. Kiedy podeszliśmy do mojego samochodu, zaproponował:

– Zróbmy sobie przejażdżkę.

Wsiadliśmy do jego terenówki i pojechaliśmy do lasu.

Od razu domyśliłam się, że coś nie gra. Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego włosów z tyłu głowy, tam, gdzie były miękkie i lekko kręcone. Lubił, kiedy go tam dotykałam. Teraz jednak mój dotyk chyba nie sprawił mu takiej przyjemności jak zazwyczaj. Nadal wydawał się spięty.

– Cho, co my najlepszego wyrabiamy?

– Nie wiem – odparłam, a całe moje ciało owionął chłód.

– Nie podoba mi się to, że oszukuję rodzinę. Chciałbym przedstawić cię jako swoją dziewczynę – wyznał. Umilkł na chwilę, po czym odezwał się niepewnie: – Zostałem przyjęty do szkoły policealnej. To męska szkoła, nazywa się Graydon. To tylko godzinę jazdy od Bostonu.

Wyprostowałam się na fotelu i spojrzałam na niego.

– Naprawdę? – spytałam.

Benedictine, do której wcześniej się dostał, usytuowana była znacznie dalej, w stanie Delaware.

– Nadal wybierasz się do Boston College, prawda? – upewnił się, przypatrując mi się uważnie.

– Chyba tak.

– No więc – zaczął, wzruszając ramionami – będę niedaleko.

– A co z Benedictine?

– To kawał drogi. Nie chcę, żebyśmy mieszkali tak daleko od siebie – oznajmił, a po chwili zarumienił się pod moim spojrzeniem. – No, chyba że ty tak wolisz. Ja się podporządkuję. Jeśli wolisz uniknąć związku na odległość, w porządku. Jeśli chcesz spróbować, też dobrze. Po prostu podpowiadam, jakie mamy możliwości. Graydon poziomem nie ustępuje Benedictine. A tamtejszy trener grał kiedyś w lidze zawodowej futbolu. Ale tak jak mówiłem, to tylko jedna z możliwości. Nie ma żadnej presji. Nie muszę od razu podejmować decyzji.

Moje serce biło jak oszalałe. Przecież nigdzie nie jest powiedziane, że zawsze będziemy utrzymywać w tajemnicy nasz romans. Nachyliłam się i przycisnęłam wargi do jego ust.

– Tak, tak, tak, tak – szeptałam.

Reeve odsunął się i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– To znaczy, że się zgadzasz? Jesteś pewna?

– Oczywiście, że jestem pewna!

A więc Reeve pragnął, by nasz romans trwał. Ta myśl była najpiękniejsza.

Wypuścił z płuc powietrze i dopiero teraz się rozluźnił.

– No to super. Świetnie! Przeczekamy do matury, a potem stąd wyjedziemy – powiedział, po czym wyjął z kieszeni kurtki komórkę i sprawdził godzinę.

– Powinnaś niedługo wracać do domu.

To było takie urocze i wzruszające, że Reeve denerwował się, nie wiedząc, jak zareaguję. Chciałam teraz w jakiś sposób wynagrodzić mu te stresy.

Drżącą ręką rozpięłam płaszczyk i sięgnęłam pod sweter, żeby rozpiąć stanik. Po chwili wyciągnęłam go spod płaszcza. Całe szczęście, że założyłam dzisiaj wyjątkowo ładny – jasnoróżowy, z szarą kokardą na środku. Reeve przypatrywał się moim manewrom, wstrzymując oddech. Był teraz jak mały chłopiec w transie. Nie potrafił oderwać ode mnie oczu i nagle pod jego spojrzeniem poczułam się jak królowa. Ujęłam jego dłoń i wsunęłam sobie pod sweterek, kładąc ją na lewej piersi, na sercu.

– Możesz mnie dotknąć – szepnęłam, a w tym samym momencie jego dłoń zamknęła się na krągłości mojej piersi.

Ciekawe, czy wyczuwał bicie mojego serca. Waliło w tak zawrotnym tempie, że musiał je poczuć. Wiedziałam, że Reeve sypiał już z innymi dziewczynami i że to dla niego nic nowego. W jego spojrzeniu jednak widziałam coś takiego, co zupełnie mnie rozbijało – przypatrywał mi się, jakbym była jakimś objawieniem, niesamowitym skarbem. W tej chwili poczułam, że nie chciałabym być w żadnym innym miejscu, tylko właśnie tutaj, z nim.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

KAT

Wpadłam do klasy, usiadłam szybko przy swojej ławce, wpakowałam do uszu słuchawki i przyłożyłam policzek do blatu. Następnie włączyłam odtwarzanie i podkręciłam maksymalnie głośność. Dzieciaki kręcące się wkoło chyba też słyszały moją muzykę, bo odwracały się zaciekawione i zerkały w moją stronę. Po chwili wracały znów do swoich zwyczajowych wkurzających mnie zajęć. A ja znowu ich wszystkich ignorowałam.

Zamknęłam oczy i próbowałam się zdrzemnąć, ale fluorescencyjne światło w klasie nie pozwalało mi zapaść w sen. Przenikało przez moje spuszczone powieki w postaci jadowicie żółtej poświaty. Dlatego byłam zmuszona przypatrywać się kolejnym dziewczynom wchodzącym do klasy. Przypominało to trochę scenę w niemym filmie, z podkładem Umlaut Suicide, mojej ulubionej niemieckiej kapeli punkowej.

Nie bardzo wiedziałam, kiedy w naszym liceum narodziła się ta tradycja, ale co roku czternastego lutego część uczniów obdarzona cyckami przychodziła do szkoły wystrojona jak żywy symbol walentynek. Dziewczyny zakładały tego dnia marszczone czerwone spódniczki, różowe mechate sweterki i białe podkolanówki z wyszywanymi serduszkami pnącymi się w górę łydek. Nie zapominały też o wystrzałowych fryzurach: kręciły włosy na lokówce, zaplatały w warkocze z kokardami albo zaczesywały wysoko, upinając je na szczycie połyskliwymi spinkami. Musiałam schować nos w rękawie bluzy z kapturem, bo od pomieszanych aromatów perfum zbierało mi się na wymioty.

Panowie nie przebierali się specjalnie na tę okazję. Ich zadanie polegało na czymś innym.

Już od pierwszego lutego rano każdego dnia przypominano, że należy składać zamówienia na róże, których handlem zajmował się samorząd uczniowski.

Róże żółte, symbolizujące przyjaźń, sprzedawano za dolara. Kwiaty w kolorze różowym, które symbolizowały zadurzenie, kosztowały trzy dolary. Za to czerwone, będące symbolem prawdziwej miłości, można było nabyć za absurdalnie wysoką cenę pięciu dolarów. Rankiem w walentynki przedstawiciel samorządu uczniowskiego obchodził wszystkie klasy i przynosił zamówione kwiaty. No a potem zaczynało się wielkie porównywanie, która dziewczyna dostała najwięcej.

Cała ta szopka była największym możliwym policzkiem wymierzonych feminizmowi.

Kiedy chodziłam do pierwszej klasy, kupowało się róże, nie zwracając uwagi

na kolory. Każdy mógł zostać obdarowany kwiatem w dowolnym kolorze. W miarę jednak jak uczennice stawały się coraz bardziej nastawione na rywalizację, „reguły” uległy zmianie. Teraz czerwone róże zarezerwowane były dla osoby płci przeciwnej (no chyba że ktoś wołał własną płć), ponieważ wszyscy byliśmy tak bardzo postępowi. Totalny absurd.

I wcale nie próbuję krytykować samej idei walentynek. Jestem wielką fanką miłości. Uwielbiam romansować. Prawdę mówiąc, kiedy siedzę sama w domu, skaczę po kanałach telewizyjnych, dopóki nie znajdę najbardziej cukierkowej opery mydlanej. Takiej ze smyczkową muzyką w tle, niekończącymi się namiętymi pocałunkami na lotniskach albo kamienistych plażach. Najlepsze są oczywiście takie z pocałunkami na szpitalnym łóżku.

Ale walentynkowy cyrk w naszym liceum to totalna lipa. W sumie wątpię, żeby w całej szkole znalazły się choć dwie naprawdę zakochane pary.

Miłość to nie przedstawienie, w ramach którego wyrzuca się pięćdziesiąt dolarów na durne kwiaty, przy czym pieniądze te trafiają potem na konto szkoły. Widziałam wiele razy, jak dziewczyna obdarowana czerwoną różą przez chłopaka dziesięć minut później wszczyniała z nim awanturę na korytarzu.

Te dzieciaki nie miały zielonego pojęcia, czym jest miłość. Po prostu przemawiały przez nie rozbuchane hormony, to wszystko.

Pewnie niektórzy wyobrażali sobie, że jestem zgorzkniała, bo nikt nigdy nie podarował mi róży. Po pierwsze, żaden z moich znajomych nie był na tyle głupi, żeby wyrzucać kasę na takie bzdury. Piękniejsze kwiaty można upolować na pierwszej lepszej stacji benzynowej, i to za połowę niższą cenę. No i róże ze stacji nie zwiędną przed końcem ósmej lekcji.

Dostałam już dość dowodów miłości. W drugiej klasie Vincent Upton narysował dla mnie serce na paczce fajek, a potem piłką wykradzioną z gabinetu do zajęć technicznych przepiłował kłódkę w mojej szafce tylko po to, żeby zrobić mi niespodziankę i ją tam zostawić.

Tak więc wiem, o czym mówię.

Przez całą lekcję wychowawczą wszyscy spoglądali nerwowo na drzwi, czekając, aż pojawi się w nich osoba roznosząca zamówione kwiaty z wózkiem pełnym róż. Kiedy wreszcie przyszła kolej na naszą klasę, roznosicielka kwiatów zjawiała się z wielkim białym kartonem. Przezornie szybko nasunęłam kaptur na głowę.

Kilka minut później poczułam, że ktoś klepie mnie po ramieniu. Uniosłam głowę i ujrzałam przed sobą kwiaciarkę. Na plecach dokleiła sobie anielskie skrzydła wycięte z tektury, stała z naręczem róż. Wyciągnęłam słuchawki z uszu i warknęłam:

– No co?

– Mogłabyś się trochę przesunąć?

Kiedy odchyliłam się na krzesło, dziewczyna położyła na ławce bukiet żółtych róż. Liczył aż dwanaście kwiatów. Do bukietu dołączony był liścik.

Rozejrzałam się po klasie. Parę dziewczyn dostało po czerwonej różyczce, nikt nie został jednak obdarowany całym bukietem w żadnym kolorze.

Oblewając się rumieńcem, sięgnęłam po liścik. Kwiaciarka nadal sterczała przy mojej ławce, jakby oczekiwała, że odczytam treść na głos. Posłałam jej wredne spojrzenie i się zmyła.

Kiedy rozbrzmiał dzwonek na przerwę, zebrałam z ławki kwiaty, liścik i poszłam do szafki. Bukiet włożyłam do środka, bo nie miałam zamiaru paradować po całej szkole i chwalić się prezentem. Dopiero potem, kiedy rozpoczęła się następna lekcja, po kryjomu zajrzałam do liściku.

Droga Kat,

*to był dla mnie spory cios, ale miałaś rację – mój repertuar poświęcony Lillii
Cho to zdecydowanie materiał godny gimnazjalisty. Gdyby nie twój otrzeźwiający
kopniak, być może nigdy nie znalazłbym w sobie odwagi, żeby porozmawiać z Lillią
o moich uczuciach, zamiast pisać o niej piosenki.*

A więc żegnam ten etap mojego życia „bez żalu” (wiesz, do czego piję).

Nigdy nie przestawaj dawać czadu.

Twój przyjaciel,

Alex

O cholera, co ja narobiłam...

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

LILLIA

Ze względu na walentynki miałam na sobie łośosiowy sweterek i spodnie w kolorze pomidorowym. Mama stwierdziła, że wyglądam jak modelka z włoskiej edycji „Vogue” z lat sześćdziesiątych. Podpowiedziała mi też, żebym zaczesła włosy do góry i spięła je z boku jej perłową szpilką. Zawsze lubiałam się stroić z okazji walentynek, ale teraz wszystkie dziewczyny robiły to samo, przez co całe to święto zaczynało mi działać na nerwy.

Samorząd uczniowski zaczął roznosić róże podczas godziny wychowawczej. To nie przypadek – chodziło o to, by dziewczyny zostały obdarowane kwiatami z samego rana, tak by potem przez cały dzień mogły paradować z nimi po szkole i się chwalić. Czerwone róże dla zakochanych, żółte dla przyjaciół, a różowe dla kogoś, w kim się zadurzyło. Dotychczas zawsze wysyłałyśmy sobie z Rennie i Ash bukietki złożone z dwóch żółtych i jednego różowego kwiatu.

W zeszłym roku ustanowiłam rekord naszego liceum pod względem liczby otrzymanych z okazji walentynek róż. Dostałam ich wtedy aż dwadzieścia cztery! Dwanaście podarował mi tata, Rennie trzy, Ash też trzy, po jednej dali mi Aleks, PJ i Tyler, z którym przeprowadzałam doświadczenia na chemii, trzy róże dostałam od pierwszoklasistów, których pewnego dnia podrzuciłam do domu po tym, jak nie zdążyli na autobus.

Wiedziałam, że nie mogę liczyć na różę od Reeve’a, i to wcale nie dlatego, że ukrywaliśmy nasz romans. W jego przypadku była to kwestia zasad – wyrzucanie pieniędzy na coś tak kiczowatego i pozbawionego znaczenia nie leżało w jego charakterze. Co roku wygłaszał tyradę na temat tego, jak kretyńska jest cała ta walentynkowa tradycja. Poza tym kiedyś Reeve zawsze flirtował z kilkoma dziewczynami naraz, więc technicznie byłoby to trudne do przeprowadzenia: zarówno obdarowanie kwiatami jednej dziewczyny, jak i wszystkich musiałyby się źle skończyć. Uznał, że w takim razie w ogóle nie będzie wysyłał kwiatów. Kiedy w trzeciej klasie Rennie nakłaniała go, żeby przesłał jej różę, a Reeve nie zgodził się „dla zasady”, Rennie śmiertelnie się obraziła i potem nie chciała z nim przez kilka dni rozmawiać.

Na godzinie wychowawczej Jamie Cochran, trzecioklasistka, którą znałam z drużyny cheerleaderek, przyniosła do naszej klasy naręczce czerwonych róż.

Najpierw podeszła do mojej ławki i położyła na niej tuzin róż. Otworzyłam dołączony liścik i przeczytałam tekst: „Szczęśliwych walentynek, kochanie. Tata”.

Jamie cofnęła się do zostawionego w progu wózka, po czym wróciła z kolejnym naręczem różnokolorowych kwiatów. Następnie, przechadzając się po

klasie, wyciągała pojedyncze kwiaty i wręczała je uczennicom. Na koniec wróciła znów do mojej ławki.

Ostatni bukiet, jaki miała w rękach, był przeznaczony dla mnie. Składał się z trzech różyczek: dwóch żółtych i jednej różowej; od razu się domyśliłam, że to od Ash. Następnie Jamie jeszcze raz podeszła do wózecka i wzięła z niego gigantyczny różany bukiet, cały z czerwonych kwiatów. Był tak wielki, że miała problem, żeby go przenieść. Zbliżyła się znów do mojej ławki i mi go podała.

– Pięćdziesiąt czerwonych róż – oznajmiła głośno, a wszędzie wokół mnie rozległy się pełne zachwyty westchnienia. – Wygląda na to, że znów zdobyłaś najwięcej róż, Lillia.

Co takiego?

Gdy tylko Jamie się oddaliła, rozerwałam kopertkę i przeczytałam treść liściku: „Już dawno chciałem ci to powiedzieć, ale nie miałem odwagi. Ale życie jest za krótkie, żeby zwlekać. No więc mówię: Lillia, jestem w Tobie zakochany. Zawsze to czułem, i zawsze będę czuł. Alex”.

O kurczę. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Przyłożyłam dłonie do policzków – były gorące. Zawsze wiedziałam, że Alex ma do mnie słabość. Ale nigdy w życiu bym nie przypuściła, że zagra w otwarte karty. To po prostu... niewiarygodne.

A najgorsze, że srogo się rozczaruje.

Zaraz po dzwonku chwyciłam wszystkie moje bukiety i pognałam do szafki. Musiałam jak najszybciej schować róże od Aleksa, zanim zobaczy je Reeve. Błyskawicznie wepchnęłam wszystkie kwiaty do szafki. Kilka łodyżek się ułamało, a na posadzkę opadło trochę płatków. Schyliłam się szybko, pozbierałam wszystkie i wrzuciłam do torebki.

* * *

Kiedy zjawiłam się na stołówce, przy naszym stoliku siedzieli już PJ, Derek i Alex. Reeve stał w kolejce do okienka.

Usiadłam obok Aleksa i rzuciłam na powitanie:

– No cześć.

– Cześć – odparł szeptem.

Bezgłośnie, samymi ustami powiedziałam: „Dziękuję”.

A on w ten sam sposób odpowiedział: „Proszę bardzo”.

Zerknęłam szybko na Reeve’a – odbierał właśnie przy okienku galaretkę owocową.

Alex nachylił się do mnie i lekko dotknął mojej ręki.

– Czytałaś liścik? – spytał niskim głosem.

Skinęłam szybko głową i przywołałam na usta uśmiech.

– Możemy pogadać potem? – spytałam.

Chciałam odbyć tę rozmowę w spokoju i w cztery oczy.

Alex skinął głową. Na myśl o tym, co chcę zrobić, pękało mi serce.

W tym samym momencie, gdy Reeve wrócił z tacą od okienka, do stolika przybiegła też Ashlin. Rzuciła torbę z drugim śniadaniem na stół i pisnęła:

– Podobno ktoś przesłał ci pięćdziesiąt róż, Lil! Ty cholerna szczęściaro! Od kogo je dostałaś? – Ze zdenerwowania momentalnie zaschło mi w ustach. Ash usiadła, po czym nachyliła się nad PJ-em i rąbnęła Dereka w ramię torebką.

– Derek przesłał mi tylko pięć! Cholerny sknera!

– No... – jękałam się. Musiałam coś wymyślić na poczekaniu. Może powiem, że to od mojego taty?

Ash nie przestawała chichotać i wierciła się na krześle.

– Lindziaczk, to od ciebie? – spytała.

Alex w odpowiedzi tylko uśmiechnął się nieśmiało. Byłam sparaliżowana strachem, nie miałam nawet odwagi spojrzeć Reeve'owi w twarz.

W tym samym momencie do naszego stolika podbiegła Jamie. W dłoni trzymała pojedynczą czerwoną różyczkę.

– Lillia, w całym tym zamieszaniu zapomniałam, że mam jeszcze jeden kwiatek dla ciebie – oświadczyła, wręczając mi różę z liścikiem, i po chwili już jej nie było.

– Przeczytaj liścik! – domagała się Ash.

Spojrzenia wszystkich skierowały się na mnie. Niespiesznie otworzyłam małą czerwoną kopertkę. „Pierwszy raz w życiu kupiłem różę komuś innemu niż moja mama. Gratuluję, Cho”. Momentalnie zapłonęły mi policzki.

– To od mojego taty – wyjaśniłam w końcu.

– Lil, ależ z ciebie kiepska kłamczucha. – Ash parsknęła śmiechem, po czym błyskawicznie wyciągnęła rękę i wyrwała mi liścik z dłoni.

– Oddawaj! – zażądałam.

W miarę jak czytała, twarz jej pochmurniała. A już po chwili skojarzyła fakty i spoglądała teraz z niedowierzaniem to na mnie, to na Reeve'a.

– To jakiś żart?

Wyczułam, że siedzący obok Alex tężeje. On też wodził wzrokiem ode mnie do Reeve'a.

– Jak to? Jesteście parą?

Byłam takim tchórzem, że nie umiałam nawet udzielić mu odpowiedzi. Wpatrywałam się tylko tępo w blat stołu.

W pewnym momencie Ash wyszeptała:

– O mój Boże. – Kiedy podniosłam na nią spojrzenie, przypatrywała mi się z niedowierzaniem szeroko otwartymi oczami. – Lil?

Otworzyłam i zaraz zamknęłam usta. Nie miałam pojęcia, co jej powiedzieć.

Reeve w końcu pospieszył mi z pomocą. Przeczesał palcami włosy

i oświadczył:

– No więc... tak, to prawda. Spotykamy się. Nie chcieliśmy, żebyście w taki sposób się o tym dowiedzieli. No ale stało się...

Alex chwycił tacę i zerwał się od stolika.

– Nie krępuj się, wyrzuć te kwiaty. O ile już tego nie zrobiłaś.

– Stary, posłuchaj... – zaczął Reeve, wyciągając do niego rękę.

Alex nie pozwolił mu dokończyć. Odwrócił się i nie spojrzawszy nawet na mnie, odszedł od stołu.

Nagle w całej stołówce zapadła grobowa cisza. Wszyscy wlepiali w nas wzrok.

– Powiedz mi, że to nieprawda. Powiedz, że wcale ze sobą nie chodzicie – prosiła Ash, zwracając się tylko do mnie. Kiedy upływały kolejne sekundy, a ja nie zdołałam wydusić z siebie żadnej odpowiedzi, syknęła: – Przecież dopiero co pochowaliśmy Ren!

W tej samej chwili poczułam, jak cała krew odpłynęła mi z twarzy.

– Zamknij jadaczkę, Ash! – warknął Reeve.

Ashlin skwitowała jego uwagę wyzywającym wzruszeniem ramion. Reeve, mrużąc oczy, zwrócił się do kolegi:

– Derek, załóż lepiej kaganiec swojej panience.

– Wyluzuj, Tabatsky – odparł niezrażony Derek, nie przerywając nawet jedzenia kanapki.

Ash dalej piorunowała mnie wzrokiem, PJ natomiast sprawiał wrażenie, jakby nic z tego wszystkiego nie rozumiał. Z nerwów było mi niedobrze. Chciałam się jakoś wytłumaczyć, ale co właściwie miałabym powiedzieć?

– Ktoś jeszcze ma coś do dodania? – spytał prowokacyjnie Reeve. – To dobry moment, żeby powiedzieć mi to prosto w twarz. Nie chcę żadnego obgadywania za plecami.

– Rzygać mi się chce – prychnęła Ash, po czym poderwała się z krzesła i odeszła. Derek ruszył za nią. Na koniec PJ potrząsnął ponuro głową i poszedł za nimi. Po chwili przy stoliku zostaliśmy tylko ja i Reeve. Reeve mrugał szybko oczami, jakby go ogłuszyło. Najwyraźniej nie spodziewał się takiego obrotu sprawy.

Po chwili przysunął moje krzesło do siebie i mocno mnie przytulił. Chyba wyczuł, jak jestem roztrzęsiona, bo próbował mnie pocieszać:

– Nie martw się. Nie zrobiliśmy nic złego.

Ale oboje wiedzieliśmy, że to nieprawda. Gdybyśmy nie robili nic złego, nie musielibyśmy przez cały czas się ukrywać.

– Cho, zrobię dla ciebie wszystko – obiecał Reeve, ściskając mi dłoń. – Jesteś ze mną, prawda?

W jego głosie wyczułam niepewność i słabość, której wcześniej u niego nie

zauważyłam.

Czy z nim byłam? Czy naprawdę stanowiliśmy teraz parę? Przerazało mnie, co pomyślą ludzie, co powie moja siostra. Jak zareagują moi rodzice, Ash. Ale było już za późno. Nie dało się tego cofnąć. A ja pragnęłam z całego serca być z Reeve'em. Dlatego nie próbowałam uciec przed jego uściskiem. Mimo to przed oczami miałam przez cały czas straszny wyraz twarzy Aleksa, kiedy się o wszystkim dowiedział.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

KAT

Kiedy przepychałam się przez tłum do stołówki, wpadłam na Aleksa. Miał taką minę, jakby chciał kogoś zamordować. Oho.

– Cześć, Alex.

– Kat, nie mogę teraz rozmawiać – odparował, po czym przemknął obok.

Najwyraźniej projekt „Bez żalu” miał krótkie nogi.

Na stołówce zauważyłam, że Reeve i Lillia siedzą sami przy stoliku. Na blacie leżała pojedyncza czerwona róża na długiej łydździe. Ciekawe, gdzie podzieli się wszyscy ich znajomi. Na stole stały też trzy tace z napoczętym drugim śniadaniem. Wybrałam krzesło naprzeciwko Lil, przy tacce, na której pozostała kanapka z kurczakiem i frytki.

Wzięłam sobie frytkę i spojrzałam na Reeve’a. Nie miałam zbytnej ochoty rozprawiać na temat uczuć Aleksa w jego obecności.

– Reeve, może skoczyłbyś po coś do picia dla mnie? – spytałam, częstując się następną frytką.

– Na stole masz pięć otwartych puszek z napojami – stwierdził zgryźliwie, robiąc kwaśną minę. – Śmiało, częstuj się.

Ech. Przesunęłam nieco krzesło, odwracając się od niego do Lillii. Po chwili wskazałam różyczkę i spytałam ściszym głosem:

– To od Aleksa?

W sumie spodziewałam się, że zdobędzie się na coś większego. Ale może oprócz kwiatka zaśpiewał jej utwór ze swojego miłosnego repertuaru.

Lillia potrząsnęła w milczeniu głową i pokazała mi liścik, który był dołączony do kwiatka.

– Aha – zdziwiłam się. – Chwileczkę, sądziłam, że chcecie ukrywać z Reeve’em swój romans.

Reeve przeniósł spojrzenie ze mnie na Lillię.

– Chwila, DeBrassio wie o nas? – spytał, na co wyszczerzyłam zęby w uśmiechu. – Przecież mieliśmy *nikomu* nie mówić o naszym związku.

Lillia próbowała się bronić:

– Przyznałam się tylko Kat, a ona przyrzekła mi, że nie puści pary z ust. A poza tym jakim prawem w ogóle się wściekasz? Czy to ja przysłałam ci różę, tak by wszyscy mogli to zobaczyć?

Umoczyłam kolejną frytkę w ketchupie i przytaknęłam:

– Ma rację.

– Sądziłem, że jeśli wyślę ci jedną różę, to i tak zginie pośród wszystkich

tych kwiatów, które dostałaś na lekcji wychowawczej, i że nikt oprócz ciebie nie będzie wiedział, kto ją przysłał. Skąd miałem wiedzieć, że wręczą ci ją na długiej przerwie w trakcie drugiego śniadania w obecności naszych przyjaciół?

– Chodzi mi tylko o to... – odezwała się Lillia, sięgając po różę i zbliżając ją do nosa. – Wiem, że nie zrobiłeś tego celowo. To wypadek. Szkoda tylko, że zachowałeś się jak palant w stosunku do Dereka.

– A jak inaczej mogłem postąpić? Przecież nie będę siedział w milczeniu i przyglądał się biernie, jak Ash się nad tobą znęca. – Po tych słowach spojrzął na mnie i stwierdził: – A tak w ogóle to nie twoja sprawa.

– Ash zachowała się wrednie? A co takiego powiedziała ta geniuszka?

– Powiedziała, że dopiero co pochowaliśmy Rennie – wyjaśniła Lil, a broda jej zadrżała, jakby zaraz miała się rozpląkać. – Chwilę później wszyscy po prostu wstali od stolika i sobie poszli.

Nachyliłam się i zamoczyłam frytkę w ketchupie na talerzu Lil. Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, zrozumiałam, że jest naprawdę przybita. Biedactwo. Współczułam jej, ale z drugiej strony, cóż... Powinna wiedzieć, że romansowanie z Reeve'em, obojętne, czy potajemnie, czy otwarcie, będzie się wiązać z problemami.

– Niedługo im przejdzie – pocieszałam ją, ściskając za rękę, chociaż nie wiedziałam, czy to prawda. W tej chwili po prostu chciałam poprawić jej nastrój.

– Kat ma rację. W końcu im minie. Na razie po prostu są w szoku – zgodził się Reeve, odgarniając Lillii kilka kosmyków za ucho. – A teraz przynajmniej wszyscy już o nas wiedzą i nie musimy dłużej kryć się po kątach. Prawdę mówiąc, to spora ulga.

Wymieniłyśmy z Lillią porozumiewawcze spojrzenie. *Prawie* wszyscy wiedzieli. I to *prawie* faktycznie sprawiało pewną ulgę. Dzięki Bogu Mary nie było wśród nas i nie musiała na to patrzeć.

Reeve przysunął krzesło Lillii do siebie i pocałował ją w czubek głowy, na co zareagowała uśmiechem. Dobrze było widzieć, że się uśmiecha, choćby przez krótką chwilę. Bo co do tego, że Reeve czuje się lepiej w tej nowej sytuacji, nie było żadnych wątpliwości – szczęście miał wypisane na twarzy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

MARY

Po otwarciu oczu zobaczyłam, że jestem w naszym liceum. Wszystkie dziewczyny ubrane były na różowo, czerwono i biało. Wszyscy mieli w rękach róże i dawali sobie buziaki na korytarzu.

Ojej, przecież to walentynki.

Ale właściwie jakim cudem? Jak to możliwe, że minęło już półtora miesiąca? Chyba przestałam rozumieć, czym jest upływ czasu. Nie miało dla mnie różnicy, czy przeżywam długi okres, czy przelotną chwilę. W moim odczuciu różnica między nimi przestała być zauważalna.

Coś jednak czułam. Coś w rodzaju przyciągania, jakby jakąś magnetyczną siłę, prąd w rzece.

Dałam się jej ponieść i po chwili trafiłam na stołówkę.

A to, co tam ujrzałam, nagle przyćmiło wszelkie cierpienia, jakich zaznałam za życia.

Siedzieli tam razem: Lillia, Kat i Reeve. I byli tak blisko ze sobą. Kat próbowała dobrać się do jedzenia, Reeve odtrącał jej dłonie, a Lillia pękała ze śmiechu.

Ze zgrzyoty zaczęłam wrywać sobie włosy z głowy. Dlaczego? Za jakie winy cierpię takie katusze? Byłam zmuszona obserwować z boku, jak Reeve żyje sobie dalej, jak gdyby nigdy nic się nie stało. I dalej dostaje wszystko, czego tylko zapragnie. Musiałam patrzeć, jak odbiera mi przyjaciółki, tym samym jakby wymazując wspomnienie o mnie. A przecież nie zasługuje na szczęście. Nie po tym, co mi zrobił.

Krawędzie mojego pola widzenia stały się białe, obraz stołówki się zamazał. I dobrze, bo wcale nie chciałam tego oglądać. Myliłam się, myliłam się w tak wielu sprawach. Te dziewczyny wcale nie są moimi przyjaciółkami. Przecież najwyraźniej nawet za mną nie tęsknią, nie myślą o mnie. Gdyby tęskniły, za nic nie doszłoby do takiej sceny.

I tak przepadła ostatnia rzecz, która dawała mi poczucie, że byłam chociaż w niewielkim stopniu człowiekiem.

* * *

Nie wiedziałam, ile czasu upłynęło. Nie wiedziałam, dokąd poszłam ani co się potem ze mną działo. Kiedy się ocknęłam, leżałam znów na podłodze w swoim pokoju. Wkoło mnie rozbrzmiewał śmiech. Brzmiał, jakby dobiegał spoza ścian budynku, ale równocześnie miałam poczucie, że ktoś śmieje mi się prosto do

obojga uszu.

Dzieci mogą się śmiać na dwa sposoby. Jest śmiech radosny, trochę głupkowaty, kiedy łaskocze cię mama albo tata gania cię po podwórku.

Ale jest też inny rodzaj dziecięcego śmiechu – złośliwy i dokuczający. Nie ma w nim nic zabawnego.

To właśnie ten drugi rodzaj śmiechu usłyszałam. I momentalnie cofnęłam się myślami do dni spędzonych w szkole Montessori.

Poderwałam się szybko z ziemi i podeszłam do okna. Na ulicy przylegającej do mojego domu zauważyłam grupkę dzieciaków. Pewnie szły z parku, który leżał nieopodal. Czworo dzieciaków otaczało pierścieniem jakiegoś chłopca. Wycofywał się rakiem. W pewnym momencie potknął się o krawężnik, bo obawiał się odwrócić plecami do swoich prześladowców.

Zamknęłam oczy i w tej samej sekundzie znalazłam się tuż obok nich, na chodniku.

Kiedy zobaczyłam przestraszoną minę napastowanego chłopca, z nerwów rozboleł mnie brzuch. Mógł mieć jakieś dziesięć, może jedenaście lat. Nie mogłam mieć pewności, bo był wysoki jak na swój wiek. Wzrostem górował nad pozostałymi dzieciakami, które mu dokuczały, ale w tej chwili nie miało to już znaczenia. Próbował nie dać po sobie poznać, że się boi. Ja jednak widziałam, co się z nim dzieje. Słyszałam, jak z przerażenia wali mu serce. Miał długie, potargane i trochę tłuste włosy, które opadały mu na twarz, a on, odrzucając głowę, próbował raz za razem strząsnąć je sprzed oczu. Jego jeansy były brudne i kiepsko na nim leżały. Na twarzy dzieciaka dostrzegłam kilka dużych czerwonych krost.

Biedak.

Jego prześladowcy, trzech chłopców i jedna dziewczyna, parli przed siebie niczym rozwścieczony tłum.

– Wiem, że chciałbyś ją pocałować, co, Benjamin? – odezwał się blondyn.
– Widziałem, jak gapieł się na jej tyłek.

– Wcale się nie gapieł – odparł wysoki chłopiec, Benjamin.

W tej samej chwili zorientował się, że dał się zapędzić w krzaki oddzielające moją posesję od ulicy. Pozostali momentalnie go otoczyli. Otarł rękawem pot z czoła.

Wsunęłam się między napastników i stanęłam obok Benjaminą. Wiedziałam, że jestem dla niego niewidzialna. Ale miałam nadzieję, że chociaż poczuje moją obecność, poczuje, że nie jest już sam.

Prowodyr przechylił głowę i wybuchnął śmiechem.

– Koleś, sam widziałem, jak się gapisz! Chcesz powiedzieć, że jestem kłamcą? – spytał wyzywająco, po czym zwrócił się do dziewczyny stojącej obok niego: – Betsy, on nazywa mnie kłamcą.

Betsy nie przejmowała się chyba za bardzo tym, co rozgrywało się na jej

oczach, ale też nie zrobiła nic, by przeszkodzić chłopakom. Wzruszyła tylko ramionami.

– Seth, wcale nie mówię, że kłamiesz – odezwał się Benjamin, starannie dobierając słowa. – Mówię tylko, że się mylisz.

– A gdyby Betsy spróbowała cię pocałować, to byś jej pozwolił? – nie ustępował chłopak, obejmując koleżankę w talii.

– Nie.

Betsy przewróciła oczami, a w tej samej chwili poczułam bolesne ukłucie w piersi Benjaminą. Odruchowo położyłam dłoń w miejscu, gdzie powinno bić mi serce, gdybym była żywa. Naprawdę niemal fizycznie czułam teraz to, co się z nim dzieje. Cierpienie, jakiego doznawał, było równie realne, jak moje własne. Kiedyś już wyczuwałam w ten sposób czyjeś uczucia. Zdarzyło się to pierwszego dnia nauki. Schowałam się wtedy w kabinie ubikacji. A kiedy zjawily się tam Kat i Lillia, mogłam wyczuć ich zmartwienie nawet przez drzwi.

Seth pochylil groźnie głowę.

– Chcesz powiedzieć, że moja dziewczyna jest brzydka?

– Nie, nic takiego nie powiedziałem! – zawołał Benjamin. Było jasne, że frustracja zaczyna brać w nim górę. Wcale mu się nie dziwiłam. – Nie pocałowałbym jej, bo wiem, że jest twoją dziewczyną.

Seth skinieniem głowy dał znak pozostałym dwóm chłopakom, którzy w tej samej chwili wyciągnęli z kieszeni jakieś poskładane kartki. Seth wziął je od nich i uniósł.

– To dlaczego piszesz do niej miłosne listy?

Zanim zdążył się powstrzymać, Benjamin obrzucił pełnym niedowierzania spojrzeniem Betsy. Ze zdumienia otworzył usta, jakby chciał spytać: „Dlaczego? Jak mogłaś to zrobić?”.

Zazgrzytałam zębami. Niebo nad nami zasnulo się chmurami, wzmógł się wiatr.

– To ona pierwsza do mnie napisała – próbował bronić się Benjamin.

– No jasne, geniuszu. Bo jej kazałem – odparł Seth. – Chcieliśmy sprawdzić, jak zareagujesz.

Zerknęłam na Betsy, chcąc się przekonać, czy w ogóle odczuwa jakieś wyrzuty sumienia z powodu kłopotów, w jakie wpędziła Benjaminą. Dziewczyna potrząsnęła tylko głową.

– Ben, napisałam do ciebie chyba tylko dwa listy, i to nie dłuższe niż pół strony. A ty pisałeś do mnie dzień po dniu, za każdym razem po wiele stron. Masz na moim punkcie świra od pierwszej klasy. Sam to nawet przyznałeś.

Wyczułam, jak w okolicy oczu Benjaminą robi się gorąco, a chwilę później popłynęły z nich łzy. Wargą zaczęła mu drżeć.

Nie płacz, pocieszałam go cicho. Wszystkie mięśnie miałam napięte jak

postronki. *Nie płacz już, nie płacz. Oni są źli. Nie warto dla nich wylewać łez.*

– O Boże, spójrzcie – zawołał Seth triumfalnym głosem. – Beksa się poryczała.

Krok za krokiem zbliżał się do Benjamina.

Wyczuwałam, co się teraz dzieje z Benem. Czułam jego rozpacz i upokorzenie. Wrażenie, że został całkiem sam. Doznania te były niczym ostry, cierpki posmak na języku.

Zmrużonymi oczami spojrzałam na Setha, po czym zamachnęłam się i uderzyłam. Seth momentalnie runął na plecy, głową uderzając o krawężnik. Rozległ się przyprawiający o mdłości dźwięk. Z rozluźnionych palców na ziemię wypadły listy Benjamina.

Pozostali chłopcy sprawiali wrażenie tak samo zszokowanych jak Seth.

Spojrzałam szybko za siebie – na drzewo rosnące na podwórku. Niebo pociemniało jeszcze bardziej, podmuchy wiatru stały się bardziej porywiste. Pozbawione liści gałęzie poruszały się coraz szybciej na wietrze.

– Chłopaki – krzyknął jeden z prześladowców. – To drzewo zaraz się przewróci!

Mocą umysłu nadal napierałam na drzewo. Ziemia wkoło niego poczęła się wybrzuszać.

– Uwaga! – zawołał ktoś, kiedy spod ziemi wystrzeliły uwolnione korzenie.

Betsy pisnęła przeraźliwie, a chłopcy pomogli Sethowi się podnieść i uskoczyć na bok. W tej samej chwili drzewo runęło na ziemię i złamało się w połowie. Upadając, zgmiotło krzewy i ułożyło się w poprzek ulicy. Zaalarmowani hukiem ludzie zaczęli wybiegać z okolicznych domów.

Kiedy Benjamin obejrzał się przez ramię, zobaczył, że stoję nieopodal. Otworzył szeroko oczy i spoglądał przerażony.

A więc był w stanie mnie zobaczyć. Tak samo jak wtedy Lillia i Kat w szkolnej ubikacji.

– Nie bój się! – zawołałam. – Jestem tu, żeby ci pomóc!

Musiałam mu pomóc, ponieważ kiedy sama potrzebowałam pomocy, nikt nie wyciągnął do mnie ręki.

Benjamin zrobił krok do tyłu, po chwili jeszcze jeden. Mało brakowało, a potknąłby się o własne buty.

– Dziękuję – szepnął, po czym odwrócił się i uciekł w głąb ulicy.

– Spadajmy stąd – powiedziała Betsy i miała już pobiec w drugą stronę.

Uniosłam rękę i mocą umysłu powaliłam ją na ziemię, twarzą do asfaltu.

Była tak samo winna jak pozostała trójka.

Dziewczyna krzyczała w niebogłosość. Po chwili jej towarzysze pomogli jej wstać. Zanosila się płaczem, z nosa ciekła jej krew. Dłonie miała poranione i zakrwawione. Zbliżyła rękę do ust i wypluła wybity ząb.

No i co, Betsy? Teraz już nie będziesz taka ładniutka.

Kiedy cała czwórka zniknęła za rogami, nagle mnie olśniło. A więc to jest moje zadanie. To dlatego tkwię na wyspie Jar. Jestem mścicielką. Aniołem zemsty zesłanym na ziemię, bym naprawiła wyrządzone zło.

Wcale nie byłam słaba.

Byłam potężna. Potężniejsza niż sądziłam.

Tak naprawdę nie chodziło o to, żeby skumplowała się z Kat i Lilią. Miałam do wykonania zadanie. To ono trzymało mnie tutaj.

Dlatego od początku coś ciągnęło mnie do Reeve'a. Musiałam załatwić z nim pewną sprawę, wyrównać rachunki. A kiedy sobie z tym poradzę, nareszcie stanę się wolna.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

LILLIA

Przez cały dzień nie mogłam się uwolnić od myśli o Aleksie. Wiedziałam, że muszę z nim porozmawiać i go przeprosić.

Urwałam się kilka minut przed dzwonkiem i pobiegłam pod klasę, w której miał lekcję, żeby na niego poczekać. Kiedy wyszedł, poczułam straszącą treść. Miałam spocone dłonie i lekko kręciło mi się w głowie.

Na mój widok zrobił zaciętą minę i chciał mnie wyminąć. Dogoniłam go i chwyciłam za ramię.

– Alex, musimy porozmawiać!

Wyrwał mi się.

– Nie mamy o czym – oświadczył, po czym odszedł.

A ja zostałam tam sama jak palec, ze skrzyżowanymi na piersi ramionami.

Po chwili zjawił się przy mnie Reeve.

– Wszystko w porządku? – spytał, stając przede mną i zarzucając mi ręce na szyję.

– Tak.

Reeve spojrzał w głąb korytarza, tam, gdzie poszedł Alex.

– To na mnie powinien być wściekły. To ja byłem jego najlepszym kumplem. Wiedziałem, że ma do ciebie słabość. Tylko z tobą zawsze chciał być. Wiesz, że wśród chłopaków obowiązuje niepisany kodeks honorowy?

Oczywiście, że to wiedziałam, bo dziewczyny też miały swój kodeks. A kiedy związałam się z Reeve'em, postąpiłam podle w stosunku do Rennie.

– Pewnie będzie próbował cię przede mną ostrzec – domyślił się Reeve, a na jego twarzy nagle pojawił się niepokój.

– Nic, co Alex może opowiedzieć mi na twój temat, nie zmieni tego, co w stosunku do ciebie czuję.

Reeve skinął głową, ale nie wydawał się przekonany.

– Wiem już o tobie wszystko – odezwałam się żartobliwie. – Zastanówmy się... Z iloma dziewczynami kręcił Reeve Tabatsky? Z Teresą, Melanie Renfro i tą trzecioklasistką Tarą. Aha, no tak, nie zapominajmy o połowie drużyny cheerleaderek. No i studentce pracującej w cukierni, u której mogłeś liczyć na darmowe pączki każdego ranka.

– Cho, to nie było nic poważnego. Całowaliśmy się, i to tylko raz, słowo honoru.

Zarzuciłam mu ręce na szyję i mocno przytuliłam. Twarz wtuliłam w zagłębienie między jego szyją a barkiem. Z zamkniętymi oczami wdychałam

jego męski zapach. Nawet gdybym miała taką możliwość, i tak bym go nie zostawiła. Obojętne, co się stanie, i tak wybrałabym życie z Reeve'em.

– Wszystko się ułoży – szepnął, wtulając twarz w moje włosy. – Przez weekend nasi znajomi przetrwają tę nowinę i w końcu się z nią pogodzą.

* * *

Kiedy poszłam do swojego samochodu, zastałam przy nim Nadię.

– Czy to prawda, że spotykasz się z Reeve'em? – spytała na powitanie oskarżycielskim tonem, a kiedy nie doczekała się odpowiedzi, dodała: – Lilli, przecież podobno byliście najlepszymi przyjaciółkami!

Zabolało.

– A najgorsze, że dowiaduję się o tym dopiero teraz, jak wszyscy pozostali. A przecież jestem twoją siostrą, Lillia. To chyba powinno coś dla ciebie znaczyć – mówiła Nadia, a jej oczy zalśniły od łez. – Mogłaś chociaż *mi* powiedzieć.

– Przepraszam – szepnęłam. – Bałam się, co o mnie pomyślisz. Chcę być dla ciebie wzorem, Nadi. I chyba... podejrzewałam, że jeśli się dowiesz, będziesz się mnie wstydzić.

Nic nie powiedziała, ale wcale nie musiała – wiedziałam, co sądzi na temat mojego zachowania. Odwróciła się i ruszyła z powrotem w kierunku szkoły.

– Nadi! – zawołałam za nią. – Nie wygłupiaj się. Jak wrócisz do domu?

Nie zatrzymała się jednak ani nie zawróciła.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

MARY

Przywołałam w pamięci noc, kiedy spotkałyśmy się we trzy na łodzi Kat w jachtklubie. To tam narodził się nasz plan zemsty i zawarłyśmy pakt, by wcielić go w życie. Uzgodniłyśmy, że obowiązywać nas będą pewne reguły. Potrzebowałyśmy ich, bo inaczej nie mogłybyśmy sobie w pełni zaufać.

Dokładnie pamiętałam, co powiedziała tamtej nocy Kat: „Jeśli naprawdę chcemy to zrobić, żadna z nas nie może wycofać się w połowie. Jeśli któraś mimo wszystko zdradzi, no cóż... nie będzie miała z nami szans. Będziemy mieć na nią haki”.

Przystaliśmy wszystkie na ten układ. Każda z nas złożyła obietnicę pozostałym. Znałyśmy tę straszną prawdę, że tylko ci, którzy znają cię najlepiej, potrafią cię najboleśniej zranić. Rennie postępowała w myśl tej zasady przez całe życie. Bezwzględnie wykorzystywała wszystkie ludzkie słabości. Zresztą Reeve działał w taki sam sposób – zawsze doskonale wiedział, gdzie uderzyć, żeby mnie zranić.

Możliwe, że Lillia i Kat zapomniały o naszym przyrzeczeniu. Ja jednak nadal o nim pamiętałam. I nie miałam zamiaru zwolnić ich z raz danego słowa. Obie wiedziały, w co się pakują, i obie zyskały coś na naszym układzie. Tylko ja zostałam z niczym. Dlatego miałam teraz prawo pociągnąć je do odpowiedzialności.

Znałam je na tyle dobrze, że miałam naprawdę spory wachlarz możliwości, by wyrzucić im krzywdę. Wiedziałam, kogo kochają. Wiedziałam, co jest największym skarbem każdej z nich. Znałam ich największe sekrety.

Mnie nigdy nie powinny były wystawić do wiatru. Teraz mogły winić tylko siebie.

Stałam ściśnięta między ścianą stajni a otwartymi drzwiami i przez dziurę po sęku przypatrywałam się, jak Lillia galopuje na Phantomie po wybiegu. Poruszali się szybko, kiedy jednak zechciała zahamować, praktycznie wcale nie musiała ściągać wodzy, żeby koń wytracił prędkość i łagodnie się zatrzymał. Nachyliła się i poklepała go lekko po karku, po czym zsunęła się z siodła i zeskoczyła na ziemię.

Ściągnęła z głowy toczek i potrząsnęła głową, rozpuszczając włosy. Słońce kryło się za zasłoną chmur, ale jej włosy zalśniły teraz jasno. Ubrana była w obcisłe czarne bryczesy, ginące w sięgających po kolana cholewkach karmelowych butów do jazdy konnej. Miała na sobie dopasowany wełniany płaszcz, a na dłoniach nosiła skórzane rękawiczki. Policzki zaróżowiły jej się pod wpływem chłodu. Chwyliła lejce i poprowadziła Phantoma ku stajni.

Kiedy mijali moją kryjówkę, koń przystanął i odwrócił do mnie głowę. Widziałam, jak tężeją mu mięśnie, a czarne oko świdruje miejsce, w którym się schowałam. Parsknął przestraszony. Ale już po chwili Lillia cmoknęła i szturchnęła lekko konia, żeby go popędzić. Przeszli na środek stajni, tam, gdzie znajdował się boks Phantoma.

Pamiętałam dzień, kiedy przyjechałyśmy tu z Kat w odwiedzinach do Lillii. Nasza przyjaźń dopiero się wtedy rodziła. Nie potrzebowałyśmy żadnego specjalnego pretekstu, żeby się spotkać. Nie musiałyśmy knuć żadnych intryg ani snuć planów. Po prostu chciałyśmy spędzić razem czas.

Teraz miałam wrażenie, jakby to było wieki temu.

Kiedy Lillia pochyliła się i wsunęła do boksu Phantoma, wyslizgnęłam się zza drzwi i szybkim krokiem ruszyłam w tamtą stronę. Wszystkie konie, które mijałam, przechodząc obok bokсів, reagowały na moją obecność. Rżały, parskaly, uderzały kopytami albo skrobały nimi posadzkę stajni. W obawie, że Lillia usłyszy całą tę wrzawę i mnie zobaczy, puściłam się biegiem i po chwili schowałam się w pustym boksie przylegającym do tego, w którym trzymano Phantoma.

Zbliżyłam się do ścianki działowej. Phantom momentalnie rzucił łbem i zwrócił go w moim kierunku, a Lillia zaczęła przemawiać do niego uspokajająco. Uklękła na ziemi i próbowała poluzować pasy na końskim brzuchu, którymi przymocowane było siodło.

Uniosłam szybko rękę, zacisnęłam dłoń w pięść, po czym rozprostowałam palce.

W tej samej sekundzie Phantom wspiął się na zadnie nogi, odtrącając Lillię, która upadła na ziemię. Koń zarżał przeraźliwie, obnażając zęby.

W pierwszej chwili Lillia była zupełnie oszołomiona dziwnym zachowaniem konia.

– Spokojnie, kochany! – zawołała, po czym uklękła, a na koniec wstała z ziemi. – Wszystko w porządku.

Zbliżyła się powoli do konia i zaczęła gładzić go po karku. Równocześnie rozglądała się po boksie, nie wiedząc, co go tak spłoszyło.

Ja tymczasem raz za razem zaciskałam, to znów rozluźniałam obie dłonie.

Przestraszone zwierzę wywijało ogonem, kłapało pyskiem, a po chwili znów stanęło dęba. Phantom zarżał żałośnie, a w następnej sekundzie opuścił nogi na ziemię, niemal gruchocząc Lillii kości. W ostatniej chwili zdążyła uskoczyć, koń zahaczył ją jednak jednym z kopyt, trafiając w przedramię. Dziewczyna runęła na ścianę, za którą się chowałam, i krzyknęła z bólu.

W tym momencie wszystkie konie rżały już, stawały dęba i szamotały się w swoich boksach.

Skądś nadbiegł chłopak stajenny, chwycił grabie i zaczął nimi wymachiwać.

– Hej, Phantom, spokojnie. Cofnij się, no już!

Lillia wołała do stajennego, żeby nie krzywdził konia, on jednak nie słuchał. Phantom znów wspiął się na zadnie nogi, położył uszy po sobie, po czym opuścił przednie nogi, celując w miejsce, gdzie leżała jego pani. Ale to nie ją atakował. Chciał dopaść mnie, przyczajoną po drugiej stronie ściany.

W końcu stajenny zamachnął się grabiami niczym kijem do baseballa i zdzielił zwierzę po karku. Uderzenie było tak silne, że uchwyt grabi przełamał się na pół. Stajenny trzymał teraz w ręku ostro zakończoną drewnianą włócznię. Phantom tymczasem cofnął się o krok, po czym przystąpił do kolejnej szarży.

Chłopak gotował się już do zadania ciosu, kiedy Lillia rzuciła się na niego, wywlekła z boksu i zaryglowała drzwi.

– Mogłam go sama okiełznać! – zawołała, chwytając się za zranione ramię.
– Mało brakowało, a byś go zabiła!

– To on chciał cię zabić! – odparł zdyszany chłopak. – Masz złamaną rękę?

Lillia potrząsnęła głową. Po policzkach ciekły jej łzy. Kiedy zrzuciła z ramion płaszczyk, ukazało się spuchnięte ramię. Miejsce po spotkaniu z końskim kopytem zaczynało już przybierać fioletową barwę.

– Nigdy wcześniej tak się nie zachowywał – powiedziała, wycierając łzy.
– Nie mam pojęcia, co w niego wstąpiło.

Chłopak pobiegł po lód. Do miejsca, gdzie się schowałam, docierał szloch Lillii. Doskonale wiedziałam, co musi teraz czuć. To naprawdę straszne, kiedy zdradzi cię przyjaciel.

* * *

Chwilę potem przeniosłam się do jachtklubu. Stałam na pomoście, przy którym przycumowana była Judy Blue Eyes, łódź żaglowa typu Catalina, którą Kat ochrzciła tak na cześć swojej matki. Po tym, co przed chwilą zrobiłam Phantomowi, spodziewałam się, że będę bardziej zmęczona. Ale wręcz przeciwnie, rozpieła mnie energia.

W jednym z tomów ciotki Bette wyczytałam, że tak właśnie się stanie, w miarę jak będę zyskiwać pewność siebie i skupiać się na realizacji wyznaczonych celów. Co prawda, autor informację tę podał w tonie ostrzeżenia, ale dla mnie był to powód do świętowania.

Stało się dla mnie jasne, że to właśnie więzy, jakie łączyły mnie z Lillią i Kat, przejmowanie się nimi i ich problemami sprawiało, że byłam słaba. Możliwe, że gdybym ich nie spotkała, znacznie wcześniej odkryłabym drzemiacą we mnie siłę. Być może byłabym już wolna i znalazła się w lepszym miejscu.

Łódź Kat była na zimę przykryta brezentem. Żagiel został złożony i przywiązany do masztu. Wystarczyło jednak, że lekko machnęłam ręką, a wszystkie supły rozwiązały się w mgnieniu oka. Zarówno brezent, jak i maszt, uwolnione z uwięzi, uniosły się w powietrze i odfrunęły gnane podmuchami

wiatru.

Kiedy uniosłam ręce, powierzchnia wody się wzburzyła. Przycumowane u nabrzeża łodzie zaczęły lekko podskakiwać na falach. Jednak to, co działo się z nimi, nie mogło równać się z tym, jak zachowywała się teraz łódź Kat. Wyglądało to trochę tak, jakby cała uśpiona energia oceanu poczęła buzować właśnie pod dnem jej kadłuba.

Po chwili Judy Blue Eyes wzbiła się na falach wystarczająco wysoko. Opuściłam szybko rękę, a wówczas łódź wyskoczyła w powietrze, jakby woda była gumką recepturką, z której wystrzeliłam. Opadając, łódź zderzyła się z przybrzeżnymi skałami i roztrzaskała, sypiąc wkoło drewnianymi drzazgami.

Momentalnie nadbiegli robotnicy portowi. Nie mogli uwierzyć własnym oczom. Wiedziałam, że prędzej czy później któryś się zorientuje, czyja to łódź. Zadzwonią wtedy do Kat i poinformują, że Judy Blue Eyes została zniszczona.

Wybacz, Kat. Ale dobrze wiedziałas, w co się pakujesz.

Prawdę mówiąc, wcale nie było mi przykro. Ani trochę.

Dziewczyny się doigrały.

Teraz nadeszła kolej na Reeve'a. Jego powinno spotkać coś znacznie gorszego. Zasługiwał na śmierć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

LILLIA

W poniedziałek rano pod moim domem zastałam terenówkę Reeve'a. Podbiegłam szybko i wskoczyłam do środka.

– A co ty tu robisz? – zdziwiłam się, bo kiedy rozmawialiśmy przez telefon zeszłego wieczoru, nie wspominał, że po mnie przyjedzie.

– Odwożę moją dziewczynę do szkoły – wyjaśnił, całując mnie w szyję. – Jak twoja ręka?

Kiedy podciągnęłam rękaw, ukazał się fioletowy siniak ciągnący się od nadgarstka aż po łokieć.

– O cholera – jęknął Reeve.

– Wcale aż tak nie boli – zapewniłam go.

Kłamałam. Ból był nie do zniesienia. Ale wiedziałam, że nie mogę winić Phantoma za to, co się stało. Nigdy celowo by mnie nie skrzywdził. Musiał się czegoś wystraszyć.

Gdy tylko wsiadłam, poczułam, że sfoferkę wypełnia jakiś miły zapach. Bardzo miły. Po chwili Reeve podał mi białą torebkę z cukierni Milky Morning. Kiedy ją otworzyłam, w środku znalazłam małpi chleb i organiczny sok jabłkowy.

– Reeve! To moje ulubione przysmaki!

Uśmiechnął się od ucha do ucha, wyraźnie zadowolony.

– A gdzie Nadia?

– Podwiezie ją do szkoły Patrice.

– Ciągłe jest na ciebie zła? – spytał Reeve, wycofując samochód z podjazdu i wjeżdżając na ulicę.

– W weekend odezwała się do mnie tylko raz. Ojciec zapowiedział, że chce sprzedać Phantoma po tym, co się stało ostatnio w stajni. I w tej samej chwili obie zaczęłyśmy go błagać, żeby tego nie robił – opowiadałam, biorąc wielki kęs małpiego chleba. Po chwili podsunęłam mu ciasto pod nos do powąchania. Wiedziałałam, co odpowie, ale i tak chciałam spróbować. – Chcesz trochę?

– Za słodkie – skrzywił się w odpowiedzi.

W miarę jak zbliżaliśmy się do szkoły, stawałam się coraz bardziej zdenerwowana. Nie wiedziałam, jak przywitają mnie znajomi. Reeve chyba wyczuł, w jakim jestem stanie, bo bez słowa wziął mnie za rękę.

Również kiedy wchodziliśmy do budynku szkoły, trzymaliśmy się za ręce. Próbowałam uwolnić dłoń z jego uścisku, ale mi na to nie pozwolił.

– Cho, koniec z ukrywaniem się. To dobrze, że nareszcie możemy otwarcie się ze sobą spotykać.

W pewnym momencie w głębi korytarza zauważyłam Ash. Nasze spojrzenia spotkały się na moment, ale Ash nie zwolniła nawet kroku. Poszła przed siebie, jakby w ogóle mnie nie widziała. Nagle zapragnęłam schować się przed całym światem. Reeve oczywiście widział, co się dzieje, ale powstrzymał się od komentarzy na temat zachowania Ash. Zaczął za to opowiadać historię o pewnym żołnierzu, któremu na misji w Afganistanie towarzyszył pies. Pies miał wyszukiwać bomby, a żołnierz był jego trenerem. Historia była bardzo długa i zawiła. Momentami traciłam wątek, ale Reeve nie przestawał mówić. Opowiadał, kiedy wyciągałam książki z szafki. I w jakiś czarodziejski sposób doznałam do końca akurat w momencie, kiedy znaleźliśmy się pod drzwiami mojej klasy.

– Opowiedziałeś tę historię, żeby odciągnąć moją uwagę – domyśliłam się.

– Zadziało?

Skinęłam głową, bo faktycznie opowieść odniosła zamierzony skutek.

– Do zobaczenia, Cho.

Gdy tylko rozbrzmiał dzwonek na przerwę i po lekcji wyszłam na korytarz, czekał tam na mnie. A następnie, niczym moja osobista obstawa, zaprowadził mnie do sali, w której miałam mieć następną lekcję. I powtarzało się to przez cały dzień. Nie miałam pojęcia, jakim cudem udaje mu się zawsze zdążyć na czas. Nie wiedziałam, gdzie odbywały się jego lekcje. Ilekroć jednak wychodziłam na korytarz, Reeve już tam był. Ani razu nie zostawił mnie samej.

Na długiej przerwie usiedliśmy sami przy stoliku. Nie wiedziałam, gdzie podzieli się nasi znajomi. Reeve przez cały czas jednak starał się mnie rozśmieszać, tak bym nie zaprzętała sobie nimi głowy. W efekcie ten dzień wcale nie był taki zły. W sumie był nawet fajny.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

KAT

Podczas okienka między lekcjami poszłam do mojej starej nauczycielki geografii. Chciałam puścić jej nagranie, jakie tego weekendu na komórce zostawił mi mój dawny szef z jachtklubu. Głos mu się dziwnie rwał i załamywał, jakby był rozkojarzony. Albo zdezorientowany. Stwierdził, że w porcie zdarzyła się właśnie jakaś anomalia pogodowa. Ani on, ani jego pracownicy nigdy nie widzieli niczego podobnego. Nazwał ją „nagłym przyływem”. Musiało im to napędzić sporego stracha, bo wezwali na pomoc straż przybrzeżną. Okazało się, że moja łódź została zniszczona.

Oprócz niej nie ucierpiała żadna inna.

– Co to takiego ten cały „nagły przyływ”? – spytałam nauczycielkę.

Pani Hillman potrząsnęła głową.

– Coś takiego nie istnieje. Przyływy to najbardziej przewidywalne zjawiska na ziemi. Nie dotyczą ich żadne anomalie. Dlatego z dokładnością co do minuty można przewidzieć, kiedy który nastąpi.

– A więc mnie oszukał. Wiedziałam, że coś kręci!

Pewnie obsługa przystani przestawiała łodzie po zimie, przygotowując się na najazd letników. No i coś spieprzyli. Może któryś z nich przywalił inną łodzią w Judy Blue Eyes i wymyślili tę historyjkę z „nagłym przyływem”, żeby zatuszować fakty. Musieli naprawdę pruć z wielką prędkością, bo podobno z mojej łodzi zostały tylko wióry. Tak przynajmniej twierdził szef jachtklubu, ale ja i tak chciałam zobaczyć to na własne oczy. Sądziłam, że uda mi się powyławiać chociaż kilka drewnianych fragmentów unoszących się w wodzie. Łudziłam się, że może odnajdę części kadłuba, na których ojciec wymalował nazwę łodzi, a potem posklejam je w całość. Ale najwyraźniej nawet one się nie zachowały.

– Nie uważałaś na moich lekcjach – powiedziała pani Hillman, przyglądając mi się sceptycznie. – Pewnie znów odpłynęłaś myślami gdzie indziej. Przerabialiśmy temat przyływów przez cały tydzień.

Nie chciało mi się odpowiadać na jej uwagę. Jakie to teraz miało znaczenie? Moja wspaniała łódź, piękna Judy Blue Eyes, przestała istnieć.

* * *

Na następnej lekcji miałam zebranie czwartoklasistów. Kilkoro absolwentów liceum na wyspie Jar, którzy przyjechali do domu na ferie zimowe, miało opowiedzieć nam o tym, jak wyglądał ich pierwszy rok w college’u. Lil siedziała sama na tyłach auli. Tuż obok niej zauważyłam wolne miejsce, pewnie

zarezerwowane dla Reeve'a. Wszyscy jej znajomi usiedli z przodu. Zanim zebranie się rozpoczęło, przeszłam na tył i podsiadłam Reeve'a.

– Jak leci?

– Ash w ogóle nie chce ze mną rozmawiać. Alex unika mnie spojrzeniem. Ale myślę, że Derek i PJ niedługo zaczną ze mną gadać. Przecież ani ja, ani Reeve nie chcieliśmy nikomu sprawić przykrości.

– Lil – odparłam, puszczając do niej oko – jasne, że nie chcieliście nikogo skrzywdzić, ale przecież doskonale wiedzieliście, co się stanie, jeśli ludzie dowiedzą się o waszym związku. W przeciwnym wypadku nie ukrywalibyście się przed całym światem.

– To prawda – przyznała Lillia, przygryzając wargę. – Ale nic na to nie poradzę, że czuję w stosunku do Reeve'a to, co czuję.

– W takim razie pieprzyć ich wszystkich. – Wzruszyłam ramionami. – Po co masz się nimi przejmować? Przecież lada moment i tak wyniesiesz się z wyspy.

Lillia skinęła głową, jakby przyznawała mi rację (bo oczywiście to, co mówiłam, miało sens). Ale już w następnej chwili znów jakby oklapła.

– Dobija mnie myśl, że Alex mnie teraz nienawidzi.

– A próbowałaś z nim pogadać?

– Tak, ale szybko odszedł – wyznała, zwieszając smętnie głowę.

– No to spróbuj jeszcze raz!

– Może nie powinnam mu się teraz narzucać?

– Lil, to nie moment, żebyś znów w swoim stylu udawała, że wszystko gra i buczy. Pamiętaj, że i tak ci się upiekło, bo Mary nie ma tu z nami.

– Wcale nie udaję, że wszystko gra – zaprotestowała żarliwie. – Tylko że Alex jest taki wściekły. Nigdy jeszcze nie widziałam go w takim stanie.

– Dziwisz mu się? Chłopak dowiedział się, że dziewczyna, w której przez całe życie się kocha, i jego najlepszy kumpel romansowali mu pod nosem.

– Nie pocieszasz mnie.

– Przepraszam – zreflektowałam się szybko, po czym szybko zmieniłam temat. – Twoje włosy są dzisiaj takie lśniące.

Lillia zrobiła kwaśną minę.

– To zasługa nowej odżywki – przyznała po chwili.

Jak tylko zobaczyłam nadchodzącego Reeve'a, wstałam.

– Do zobaczenia, Lil – rzuciłam, odchodząc.

Uwielbiałam tę dziewczynę i gotowa byłam jej bronić, ale równocześnie nie umiałam pozbyć się przeczucia, że cały ten ich romans to fatalny pomysł.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

MARY

Niezliczoną ilość razy wyobrażałam sobie kiedyś, jak wygląda pokój Reeve'a. Kiedy się w nim teraz znalazłam, w pierwszej chwili nie miałam śmiałości się ruszyć. Rozglądałam się powoli, chłonąc każdy szczegół. Nigdy wcześniej nie byłam w pokoju żadnego chłopaka. Nigdy w życiu.

Pokój Reeve'a usytuowany był na poddaszu. Wystarczył rzut oka na spadziście opadający sufit, żeby się o tym przekonać. Miałam wrażenie, jakbym stanęła pod szczytem trójkąta. W naprzeciwległych ścianach pokoju znajdowało się po jednym niewielkim okrągłym okienku. Za nimi dostrzegałam pozbawione liści gałęzie, które poruszały się na wietrze.

Sypiał na dwuosobowym łóżku, które teraz było starannie zaścielone. W rogu pokoju stała ławeczka do ćwiczeń, a naprzeciw niej na ścianie wisiało duże lustro. Na podłodze leżał cały zestaw hantli, w dwóch równych rzędach, poczynając od najlżejszych, na najcięższych skończywszy. Ściany pokrywały strony wyrwane z czasopism sportowych. Zdjęcia ukazywały etapy wykonywania różnych ćwiczeń. Na innych uwieczniono zawodników futbolu amerykańskiego w sztucznych pozach. Było też trochę modelek. Moją uwagę przykuła zwłaszcza brunetka w wyzywającym bikini, która popijała piwo z oszronionego kufła. Ze zmarszczonym nosem przypatrywałam się przez chwilę tej cizi. Wyglądało na to, że wisiała tu już od dawna – taśma klejąca pożółkła ze starości i odłaziła od ściany.

W pokoju Reeve'a nie panował nienaganny porządek. Kosz z brudnymi ubraniami przeznaczonymi do prania był przeładowany. Ciuchy, które się nie zmieściły, piętrzyły się na szczycie, a część wałała się na podłodze wkoło kosza. Jego biurko zaściełały papiery. W komodzie wszystkie szuflady były powysuwane.

Reeve siedział przy biurku. Nie zabrał się jeszcze do odrabiania pracy domowej. Wpatrywał się pustym wzrokiem w oprawione w ramki zdjęcie stojące pod lampą do czytania. Przedstawiało jego i Rennie. Zrobiono je chyba w pierwszej klasie. Reeve uwieczniony został w futbolowym stroju reprezentacji szkoły. Rennie ubrana była w kostium cheerleaderki. Trzymał ją w ramionach niczym siłacz.

W pewnym momencie westchnął głęboko. Podniósł z blatu fotografię, przeszedł obok mnie i włożył ją do górnej szuflady w komodzie. Następnie zasunął ją, ale tylko do połowy, po czym wyszedł z pokoju.

Na palcach podbiegłam szybko do komody i zajrzałam do szuflady. W środku znalazłam kilka par bokserek, ale poza tym głównie różne ozdóbki i pamiątki. Między innymi były tam nieśmiertelniki z armii, należące do jakiegoś

Williama Tabatsky'ego, kilka srebrnych monet dolarowych, wycięty z gazety artykuł poświęcony Reeve'owi, który został wybrany wtedy graczem tygodnia. Na wierzchu leżało zdjęcie z Rennie. Kiedy mu się przyglądałam, od razu wyczułam coś dziwnego. Poczulałam delikatne wibracje, jakby cichuteńkie brzęczenie. I ciepło. Nie byłam pewna, czy to realny dźwięk, czy może coś, co tylko ja jestem w stanie wychwycić. Uniosłam lekko dłoń, żeby siłą umysłu odsunąć zdjęcie w ramce. I wtedy zrozumiałam, co wysyłało te wibracje.

Scyzoryk.

* * *

Tamtego ranka na promie Reeve wydawał się strasznie przybity. Było jasne, że stało się coś złego. Dosiadłam się do niego i spytałam, o co chodzi. Z początku tylko pokręcił głową, jakby nie chciał o tym rozmawiać. Nie naciskałam. Siedzieliśmy w milczeniu, a po chwili poczęstowałam go nadziewanymi marmoladą tostami, które kupiłam na stoisku z przekąskami.

Mama zawsze przygotowywała mi do szkoły drugie śniadanie. Ja jednak każdego ranka brałam parę groszy z miseczki, w której rodzice trzymali drobne. A potem kupowałam za nie tosty, żeby móc poczęstować nimi Reeve'a. Pewnego dnia Reeve stwierdził, że powinnam odzwyczaić się od jedzenia tych tostów. Mówił, że to pewnie z winy takiego śmieciowego jedzenia przybieram na wadze. Po tej rozmowie nie przestałam ich kupować, ale odtąd zjadałam tylko połowę mojej porcji.

Kiedy byliśmy już blisko brzegu, opowiedział mi, że jego najstarszy brat Luke zabrał mu scyzoryk. Był to ten sam nożyk, który Reeve kiedyś ukradł, a potem wyciął nim swoje imię na siedzeniu promu. Nie bardzo rozumiałam, dlaczego to taka wielka sprawa, ale najwyraźniej Reeve był zdołowany. Podobno scyzoryk należał dawniej do jego dziadka.

– Dziadek powiedział kiedyś, że chciałby, żebym to ja go dostał – tłumaczył mi. – Ale Luke stwierdził, że to kłamstwo. I kazał mi przestać się mazać. A gdy wciąż rozpacziałem po jego stracie, nakablował na mnie ojcu i dostałem lanie pasem.

Nieraz już wspominał o tym, jak dokuczają mu starsi bracia. Ale te historie zawsze kończyły się dobrze – Reeve znajdował sposób, żeby się odegrać, płatał im jakiegoś psikusa i bracia dostawali za swoje. Historia ze scyzorykiem nie miała jednak szczęśliwego zakończenia. Zazwyczaj tak się działo, gdy w sprawę zamieszany był tata Reeve'a. Jego ojciec był alkoholikiem i miał porywczy charakter. O ile dobrze rozumiałam, najczęściej obrywało się właśnie Reeve'owi. Nie mogłam sobie wyobrazić, żeby moi rodzice sprawili mi lanie. Kiedy odwróciłam się do niego, ocierał łzy. Płakał.

Wieczorem tamtego dnia spytałam mamę, czy mogłaby wypłacić część

pieniędzy, które zgromadziłam na moim koncie oszczędnościowym. Rodzice założyli mi je, kiedy byłam jeszcze niemowlęciem. Z okazji każdych ferii czy urodzin musiałam odkładać na nie chociaż niewielką sumę, tak na wszelki wypadek. Nie rozumiałam, jaki to ma sens. Któregoś dnia mama wyjaśniła mi, że zaoszczędzone pieniądze będę mogła wydać na studia, podróż do Europy albo coś w tym stylu.

Mama nie chciała słyszeć o wypłacaniu z konta pieniędzy.

Kiedy rodzice poszli spać, zakradłam się na dół i poszukałam portfela mamy. W środku znalazłam zwitek banknotów. Wybrałam pięćdziesięciodolarowy.

Podczas weekendu wybrałam się na Main Street, żeby pochodzić po sklepach. Po chwili skierowałam się do sklepu ze starociami, do którego czasami zaglądał tata, żeby sprzedać jakieś stare monety. Był tam całkiem szeroki wybór scyzoryków. Starszy pan, do którego należał, z początku chyba uznał, że nie jestem poważną klientką. Zainteresował się dopiero, kiedy mu wyjaśniłam, że szukam prezentu dla ojca i pokazałam mu banknot pięćdziesięciodolarowy.

Koniec końców, udało mi się znaleźć scyzoryk bardzo podobny do tego, który miał Reeve. Rękojeść pokrywała masa perłowa, a wewnątrz kryło się mnóstwo różnych narzędzi, między innymi otwieracz do puszek, pilnik do paznokci i śrubokręt. Domyślałam się, że ten scyzoryk nigdy nie będzie dla Reeve'a równie wyjątkowy, jak ten po dziadku. Łudziłam się jednak, że stanie się dla niego ważny z innego powodu.

Kiedy podarowałam go Reeve'owi w poniedziałek, wydawał się zaskoczony. Postanowiłam, że nie będę go w nic pakować. Podałam mu go razem z porcją tostów z marmoladą, jakby to nie było nic wielkiego.

– Skąd wytrzasnęłaś na niego kasę?

Ucieszyłam się, że Reeve wie, ile kosztował.

– Nie musisz się tym przejmować – odparłam.

Zabawne, że moja mama nie zauważyła nawet zniknięcia pieniędzy. Obawiałam się, że spyta mnie, czy je ukradłam. Nic takiego się jednak nie stało.

Reeve nie zdobył się na podziękowanie mi za prezent. Wiedziałałam jednak, że w głębi duszy jest mi bardzo wdzięczny. Uśmiechał się szeroko i bez przerwy powtarzał „Ale super!”, podczas gdy majstrował przy scyzoryku. Pokazał mi nawet wszystkie jego funkcje. Wprawdzie właściciel sklepu ze starociami zademonstrował mi je przed kupnem, ale wolałam teraz udawać, że nie miałam o nich pojęcia.

* * *

I teraz, po tylu latach, go odnalazłam. Był to ten sam scyzoryk, który podarowałam kiedyś Reeve'owi. Nie mogłam uwierzyć, że zachował go przez te wszystkie lata. Skoncentrowałam się i zdołałam wziąć go do ręki. Sprawiał

wrażenie, jakby nigdy go nie używano. Ostrze nadal było lśniące i ostre.

Usiadłam na podłodze i się zamyśliłam. Chyba wcale nie traktował tego nożyka jako pamiątki. Pewnie po tym, jak go dostał, wrzucił nóż do szuflady. Zapewne to kolejna rzecz, którą Reeve chciał ukryć i wymazać z pamięci. Nie byłam dla niego kimś, o kim chciałby zachować wspomnienia. Byłam osobą, o której wolałby zapomnieć.

Cóż za ironia losu, że teraz ten sam scyzoryk miał stać się narzędziem zbrodni.

* * *

Wkrótce w pokoju zrobiło się ciemno. Jedyne źródłem światła była podświetlana tarcza budzika na stoliku nocnym. Minęła trzecia w nocy. Wiatr wyginał gałęzie za oknem, niektóre, poskrzypując, ocierały się o szybę. Reeve spał w swoim łóżku. Bezszelestnie, z nożem w ręce, ruszyłam ku niemu. Z każdym krokiem byłam coraz bliżej. Zaatakuję go z zaskoczenia, nie będzie nawet wiedział, co go spotkało.

Leżał na plecach. Nie miał na sobie koszulki, ściągnął z siebie koc, który zaplątał mu się między nogami. Podeszłam jeszcze bliżej i przez chwilę przyglądałam się, jak jego pierś unosi się i opada w rytm głębokich, spokojnych oddechów. Miał lekko wilgotne włosy nad czołem. Był w tej chwili tak bezbronny, uroczy i spokojny, że bardziej przypominał chłopca niż mężczyznę. Jaka szkoda, że jego wnętrze było przeciwieństwem tego, co na zewnątrz.

Powoli usiadłam na łóżku. Reeve jęknął przez sen, a ja w tej samej chwili zamarłam. Przewrócił się na bok, tak że zwrócił ku mnie twarz. Odczekałam chwilę, żeby się upewnić, czy się nie przebudzi, po czym ułożyłam się tuż obok niego. Niemal stykaliśmy się teraz nosami. Był tak blisko, że w półmroku widziałam pojedyncze włoski zarostu na jego brodzie.

Zawsze zastanawiałam się, jakie to uczucie pocałować Reeve'a. Kiedy byłam gruba, a on uchodził za największego przystojniaka w szkole Montessori, praktycznie bez przerwy marzyłam, by to zrobić. Wyobrażałam sobie, jak nasze usta się stykają. Nasz pierwszy pocałunek. Przysunęłam się jeszcze bliżej. Naszych warg już niemal nic od siebie nie oddzielało. Dostrzegałam wilgotne i różowe wnętrze jego ust.

Dlaczego miałabym odmówić sobie tego nawet teraz? Zasłużyłam, by móc zrobić z nim, cokolwiek zechcę. Mogłabym wymyślić dla niego coś znacznie, znacznie gorszego.

Nachyliłam się nad jego twarzą. Usta miałam wydęte i miękkie. Źle zrobiłam, że podczas Halloween pozwoiliłam się pocałować temu całemu Davidowi. Powinnam była zaczekać, aż będę mogła pocałować Reeve'a.

W tym momencie znowu się poruszył. Mruczał coś pod nosem, a kąciki jego

ust uniosły się w uśmiechu.

Odsunęłam nóż. Co takiego może mu się śnić?

Jeśli śnisz o kimś, kogo nie ma już wśród żywych, możliwe, że przemawia przez ciebie coś więcej niż nieświadoma tęsknota za zmarłym. Niektóre duchy celowo wpływają na sny żywych, aby przekazać im wiadomość, że nadal istnieją i są czynne. Dlatego ważne, byśmy nie ignorowali wiadomości dotyczących życia po śmierci, jakie uzyskaliśmy podczas snu lub w stanie nieświadomości.

Położyłam Reeve'owi dłoń na czole. Zadrżał pod moim dotykiem, a ja już w następnej chwili zdołałam wedrzeć się do jego umysłu.

Bycie w czyimś śnie było dokładnie takie, jak to opisano w książce ciotki Bette. Wszystko wydawało się tu trochę zamglone. Mimo to mogłam bez trudu rozpoznać, gdzie się znalazłam. Reeve stał na boisku do futbolu amerykańskiego. Ubrany był w strój reprezentacji, ale jego barwy wskazywały, że gra dla jakiejś innej szkoły. Na trybunach siedziały tłumy fanów – znałam ten widok z meczów, na które się wybrałam na początku sezonu. Był akurat w trakcie zagrania, przygotowując się do wyrzucenia piłki daleko w głąb boiska. Pozostali zawodnicy wydawali się rozmazani. Wszyscy z wyjątkiem Reeve'a pozbawieni byli twarzy.

Reeve zamachnął się i posłał piłkę w powietrze. A już w następnej chwili, zamiast obserwować jej lot, odwrócił się i ruszył do linii bocznej, tak jakby był stuprocentowo pewny, że piłka spadnie dokładnie tam, gdzie sobie tego życzył. Uśmiechał się od ucha do ucha, kibice na trybunach szaleli. Wszystko wskazywało na to, że faktycznie się nie pomylił.

Ruszyłam szybko za nim, żeby sprawdzić, dokąd idzie. Po chwili zauważyłam Lilię – stała na trybunach i gorąco go dopingowała. Ubrała się w obcisłą czarną sukienkę. Jej włosy były niesamowicie błyszczące, usta miała pomalowane szminką w kolorze płatków róży. Rozpoznałam tę kieckę – kupiła ją dla niej Kat. W ten sposób Lillia miała zwrócić na siebie uwagę Reeve'a. Zawsze uważałam, że jest najpiękniejszą dziewczyną w całym liceum. Teraz jednak zrozumiałam, że w oczach Reeve'a była nawet kimś więcej – wydawała mu się seksowna.

Poderwała się z ławki i wyrzuciła przed siebie ramiona, gotowa paść mu w objęcia.

– Reeve! – zawołała radośnie, jakby nie widzieli się od wieków.

Zanim Reeve zdążył do niej dobiec, zastąpiłam mu drogę.

– Ale niespodzianka, co? – spytałam.

Ze zdumienia stanął jak wryty.

– Przepraszam – wybąkał, próbując mnie wyminąć.

Nie dawałam mu jednak przejść.

– Hej, do ciebie mówię. Nie bądź niegrzeczny.

– Znamy się? – spytał zbity z tropu.

– Oj tak, i to od dawna – odparłam, oblizując usta.

A w następnej sekundzie przyciągnęłam go do siebie i przywarłam ustami do jego warg.

I wtedy to się stało – całowaliśmy się, naprawdę się pocałowaliśmy.

Ale trwało to tylko sekundę, może dwie. Reeve odsunął się gwałtownie i zdezorientowany przyglądał mi się, marszcząc brwi. Gdzieś zza moich pleców dobiegało wołanie Lillii. Chciał mnie wyminąć i pójść do niej, ale go nie puszczałam.

– Reeve – powiedziałam na tyle głośno, by zagłuszyć głos Lillii. – Pamiętasz mnie? Spotkaliśmy się podczas Halloween, wpadłam na ciebie w nawiedzonym labiryncie.

W jego oczach wreszcie dojrzałam błysk świadczący o tym, że mnie rozpoznał.

– Jasne, już pamiętam. Podałaś mi kule. Przypomnij mi, jak masz na imię.

Ach, nie mogłam się doczekać. Przywołałam na usta najpiękniejszy uśmiech i powiedziałam:

– Kruszyna.

Dopiero teraz sprawiłam, że naprawdę zaczął mnie słuchać. Zamarł, jakby zmrożony tym, co usłyszał. Spoglądał na mnie szeroko otwartymi oczami, w których dostrzegałam autentyczny strach. Uznałam, że nadszedł moment, by pokazać mu scyzoryk. Zademonstrowałam nóż, wysuwając ostrze.

– No proszę, zachowałeś go – powiedziałam, po czym spróbowałam go jeszcze raz pocałować. Ujęłam go za kark, żeby przyciągnąć jego twarz do mojej. Nasze wargi musnęły się tylko przez ułamek sekundy, bo już w następnej chwili zdołał mnie odepchnąć. Wydawał się spanikowany.

Obejrzałam się przez ramię, szukając na trybunach Lillii. Obok niej siedział teraz Alex i szeptał jej coś na ucho. Kiedy to się działo, wszyscy ludzie na trybunach, łącznie z Lillią i Alekssem, zaczęli nagle oddalać się i wtapiać w tło, jakby znaleźli się na taśmociągu. Reeve też zauważył, co się dzieje. Nagle zaczął wyglądać na przygnębionego.

– Alex, proszę, nie rób tego! – zawołał, próbując dosięgnąć Lillii. – Nie mów jej, co zrobiłem!

Ale już ich nie było. Wreszcie Reeve skupił uwagę znów na mnie. Zaczął przecierać oczy, jakby za chwilę miał się obudzić.

– Nikt nie może się o tym dowiedzieć – powiedział.

Tak, byłam jego sekretem. Wstydliwą, straszną tajemnicą.

– Naprawdę wydaje ci się, że zasługujesz na szczęście po tym, jak się przez ciebie zabiłam? – zawołałam, przekrzykując wszystkie inne dźwięki.

Reeve wydawał się porażony tym, co właśnie usłyszał.

– Nie wiedziałem, że to zrobisz... – wydukał.

– Nie pozostawiłeś mi wyboru! – wrzasnęłam, mierząc w niego ostrzem scyzoryka. – Wiedziałeś, że cię kocham. A mimo to potraktowałeś mnie jak śmiecia!

Ostatnie słowa wykrzyczałam na cały głos. Wrzeszczałam tak głośno, że zaczęło piec mnie gardło. Reeve dopuścił się czegoś, przed czym wzbraniałby się każdy przyzwoity człowiek. Postąpił w sposób nieludzki. Jak człowiek pozbawiony serca.

Kiedy odwróciłam głowę, zobaczyłam, jak od strony boiska nadbiegają koledzy z drużyny Reeve'a. Nad głowami nieśli olbrzymi pojemnik chłodzący z wodą. Reeve próbował w ostatnim momencie uskoczyć, równocześnie wyrывая mi się, ale wszystko potoczyło się zbyt szybko. Zawodnicy przechylili kubeł nad naszymi głowami i w tej samej sekundzie runęła na nas masa lodowatej wody.

I w tym samym momencie coś się zmieniło. Byliśmy mokrzy, ale nie dlatego, że zmoczyła nas woda z kubła. Nagle zorientowałam się, że wody jest za dużo. Otaczały nas jakieś niewiarygodne jej ilości, jakbyśmy nagle znaleźli się w oceanie. Nóż wymyknął mi się z dłoni.

Nagle woda przybrała ciemniejszy odcień, stając się granatowa niczym morska woda nocą. A po chwili zorientowałam się, że unosimy się w oceanie otaczającym wyspę Jar.

Razem z Reeve'em znaleźliśmy się pod wodą. Widziałam, jak wymachuje kończynami. Otwierał usta, wydając bezgłośnie krzyki. Próbował wynurzyć się na powierzchnię, gdzie widziałam Lilię, która przypatrywała się nam z pomostu. Ja jednak go nie puszczałam. Uchwyciłam się kurczowo jego ramienia i zaczęłam ciągnąć go w głębinę, w czerń, w kierunku dna oceanu. Reeve próbował się wyrwać, z jego ust unosiły się bąbelki wydychanego powietrza. Ale nie miałam zamiaru go puścić – w końcu byłam Kruszyną, grubą i ciężką niczym kotwica, i ciągnęłam go coraz głębiej.

Otworzyłam oko i patrzyłam spokojnie, jak Reeve rzuca się na łóżku. Wyglądało to trochę tak, jakby dostał jakiegoś ataku, jak podczas jesiennego balu. Tamtej nocy też mnie zobaczył i wyszeptał wtedy: „Kruszyna”. Już wtedy się mnie bał. Nagle się przestraszył, że sekret, który symbolizowałam, ujrzy światło dzienne. Wówczas wszyscy dowiedzieliby się, jakim złym, strasznym jest człowiekiem. Napinając wszystkie mięśnie, Reeve wił się na łóżku, próbując zaczerpnąć powietrza. Coś dziwnego działo się też z jego twarzą – mogłabym przysiąc, że stawała się sina, jakby naprawdę się dusił.

Sama nie wiem dlaczego, ale w końcu zdjęłam dłoń z jego czoła. W tej samej sekundzie Reeve otworzył szeroko oczy i zaczerpnął łąpczywie powietrza. Kaszlał i krztusił się, omiatając oszalałym spojrzeniem pokój. W końcu zaświecił

boczną lampkę, usiadł na brzegu łóżka i próbował uspokoić oddech. Dyszał jak po maratonie. Schylił się i zwiesił głowę między kolanami.

– To tylko sen – powtarzał.

Wreszcie położył się znów na łóżku i po chwili zapadł z powrotem w sen. A ja zwinęłam się w kłębek tuż obok i przysłuchiwałam się jego oddechowi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

KAT

Dopiłam resztkę napoju pomarańczowego z puszki i cofnęłam piosenkę o jakieś dwadzieścia sekund. Nacisnęłam START. Ostatni gitarowy akord, kończący trzecią piosenkę Aleksa, zabrzmiał wyraźnie i czysto. Po przesunięciu jednego z suwaków na mikserze można było wyraźnie usłyszeć, jak Alex szarpie gitarową strunę. Był to bardzo surowy, brudny dźwięk. Doskonale pasujący do tekstu piosenki.

Każde z nas miało w uchu po jednej słuchawce. Oboje wpatrywaliśmy się w ekran jego laptopa, na którym podskakiwały słupki dźwięku. Kiedy utwór dobiegł końca, słupki wyrównały się gwałtownie, tworząc jedną prostą linię.

– Teraz będzie dobrze? – spytał Alex szeptem, uśmiechając się do mnie blado.

Nacisnęłam klawisz ZAPISZ i wyjęłam słuchawkę z ucha.

– I to jak! – odparłam, po czym uniosłam dłoń, a Alex, szczerząc zęby w uśmiechu, przybił mi piątkę.

– Kat, jesteś niesamowita!

– Proste! – odparłam śmiertelnie poważnie.

Uprzedzałam go, że kompletnie nie znam się na obróbce dźwięku, ale Alex się uparł, żebym to ja profesjonalnie przygotowała jego demo. Jasne, w czasach kiedy jeszcze kumpłowałam się z Kim, nieraz brałam udział w sesjach nagraniowych różnych kapel występujących w sklepie Paula. Wspólnie z Kim klaskaliśmy, pokrzykiwaliśmy lub wydawałyśmy inne dźwięki, których akurat wymagało nagranie. Nigdy jednak chłopaki nie dopuścili nas do obsługi konsoli miksera.

Alex jednak się uparł. Powiedziałam mu więc, jakich programów komputerowych będziemy potrzebowali i wyszukałam mu używany mikrofon, kosztujący więcej niż przez rok wydawaliśmy na bilety na prom. No i nowiutki pedał gitarowy, który sklep muzyczny sprowadził dla nas z Europy.

Alex nie wahał się ani chwili.

Cieszyłam się, że patrzy w przyszłość i nie roztrząsa sprawy związku Lillii i Reeve'a. Zaczął zasypywać mnie SMS-ami, w których proponował zmiany w tekstach piosenek i modyfikacje akordów gitarowych. Wszystkie trzy utwory z dema przerabiał też zgodnie z moimi sugestiami. Najlepsza muzyka powstaje, kiedy poleje się krew – wszyscy o tym wiedzą. Koniec końców, do dema nie załapał się żaden z pierwotnych kawałków miłosnych poświęconych Lillii. To chyba dobrze, bo świadczyło o tym, że Alex myśli przyszłościowo.

– No to gotowe – powiedziałam. – A teraz będziesz mógł dołączyć do mnie w oczekiwaniu na pismo z uczelni.

Miałam już zamknąć jego laptopa, ale mnie powstrzymał.

– Chcę od razu przesłać demo na serwer Uniwersytetu Południowej Kalifornii – oznajmił, po czym dodał poważnym tonem: – Mam nadzieję, że mnie przyjmą. Nie mogę się doczekać, kiedy się stąd wyniosę. Po maturze chyba w ogóle już nie będę zaglądał na wyspę Jar.

– Brzmisz teraz zupełnie jak ja – parsknęłam śmiechem. – A tak w ogóle to co ty wygadujesz? Oczywiście, że będziesz przyjeżdżał. Przecież masz tu rodziców.

– Na razie tu mieszkają. Ale tata od dawna narzeka, że dojeżdżanie z wyspy na stały ląd do pracy daje mu w kość. A moja mama uwielbia Kalifornię. Ostatnio zaczęła już przebąkiwać, że jeśli przyjmą mnie na uczelnię, mogliby na czas moich studiów poszukać dla siebie jakiegoś mieszkania w Santa Barbara.

No dobra, w to akurat mogłam uwierzyć. Mama Aleksa miała bzika na punkcie syna.

– A co będzie, jeśli się nie dostaniesz? – spytałam. Wolałabym w ogóle nie wyrażać na głos tej wątpliwości, ale przecież musiałam, bo nic nie było stuprocentowo pewne. Sama nie mogłam spać po nocach, bo ciągle myślałam o Oberlin. – Przeprowadzą się do Bostonu?

Alex długą chwilę nie odpowiadał. Spojrzenie miał utkwione w ekranie laptopa.

– Nie będę studiował w Boston College – wyjaśnił w końcu. – Jeśli nie zechcą mnie na Uniwersytecie Południowej Kalifornii, zapiszę się na uczelnię w Michigan. Chcę znaleźć się jak najdalej od tego miejsca.

No tak. Przestał co prawda śpiewać piosenki o Lillii, ale to wcale nie znaczyło, że nie miał złamanego serca. Inna sprawa, że cały ten jego plan ucieczki, gdzie oczy poniosą, wydawał mi się nieco zbyt melodramatyczny. Nie chciałam zawracać sobie tym teraz głowy.

– No dobra, stary – powiedziałam, sięgając po torbę. – Będę lecieć. Powinam być u Lillii, jestem już godzinę spóźniona.

– Baw się dobrze – rzekł sarkastycznie.

Powinam po prostu wyjść, ale musiałam to powiedzieć:

– Gościu, nie zachowuj się tak.

– Jak?

– Pewnie poczułeś się jak osioł po tym, jak posłałeś jej kwiaty na walentynki. Ale uważam, że dobrze się stało.

– Jasne – zaśmiał się cierpko. – Ja też się cieszę, że wszystkie lata w liceum zmarnowałam na ludzi, którzy mają mnie gdzieś.

Wiedziałam, że Lillia czeka, aż Alex się uspokoi, żeby z nim porozmawiać.

Niestety, na razie się na to nie zanosilo. Wyciągając z kieszeni kluczyki do samochodu, spytałam:

– Reeve już cię przeprosił?

Alex spojrzał na mnie w taki sposób, jakby rozmawiał z człowiekiem niespełna rozumu.

– Reeve nigdy nikogo nie przeprasza. Słowo „przepraszam” nie figuruje w jego słowniku.

– Racja.

To akurat nie ulegało wątpliwości.

* * *

Kiedy w końcu dotarłam do domu Lillii, zasiadłyśmy do oglądania telewizji na jej wielgachnym telewizorze. Ale tak naprawdę żadnej z nas nie interesowało, co dzieje się na ekranie. W pewnym momencie Lillia poszła do kuchni i wróciła z miską chipsów z salsą i humusem.

– Mam humus o smaku, który najbardziej lubisz – zapowiedziała śpiewnie.

– Dzięki, Lil – odparłam, nabierając sobie garść chipsów.

Po chwili w dużym pokoju zjawiła się Nadia, ubrana w legginsy i bluzę z kapturem cheerleaderki. Zobaczyła, że leżę na sofie, ale nie odezwała się ani słowem.

– Co tam, Nadi? – zagałam.

Puściła moje pytanie mimo uszu. Spiorunowała za to starszą siostrę wzrokiem i warknęła:

– Nie mówiłaś, że zapraszasz dziś znajomych. Ja chciałam zaprosić swoich.

– Śmiało. Możemy z Kat posiedzieć u mnie w pokoju.

– Bez łaski.

– Ejże, grzeczniej, moja panno – odezwałam się z sofy. – Nie zapominaj, że rozmawiasz ze starszą siostrą.

Nadia przewróciła oczami. Gdybyśmy znajdowały się teraz w szkole, a nie w salonie w domu Lillii, natarłabym tej smarkuli uszu. Ale ponieważ byłam tu gościem, poczęstowałam się tylko kolejnym pysznym chipsem.

– Zostały jeszcze jakieś nachosy? – spytała Nadia, zwracając się do Lillii.

– Nie, ale są chipsy z pity.

Nadia mruknęła coś pod nosem.

– Wypiłyście też całą oranżadę?

– Mam nadzieję – odezwałam się, biorąc wielkiego łyka. Nie mogłam się powstrzymać.

– Chyba została jeszcze jedna puszka – stwierdziła Lillia, szturchając mnie łokciem w bok.

Nadia poszła do kuchni, szurając nogami. Po chwili rozległy się dźwięki

przetrzęsania lodówki.

– Nigdzie jej nie widzę!

– Poszukaj za wędlinami! – zawołała Lillia. A kiedy Nadia nie odpowiadała, spytała: – I co, znalazłaś?

– Nie – odparła Nadia. Wróciła do dużego pokoju z puszką dietetycznej coli i paczką chipsów z pity. Nabrała sobie humusu, po czym ruszyła po schodach do swojego pokoju.

Jakie szczęście, że nie miałam młodszej siostry. Zwierzęta domowe potrafią być upierdliwe, ale ta panienka przebijała je pod każdym względem.

– Ej, co ta Nadia taka wredna? – spytałam, gdy tylko zostałyśmy same.

– Przepraszam. Nie jest wkurzona na ciebie, tylko na mnie.

– Musisz ją przywołać do porządku – oznajmiłam, potrząsając głową.

– A jak to nie poskutkuje, lekko ją sprać.

– Ciągłe gniewa się na mnie o tę sprawę z Reeve'em. Uważa, że kiedy się z nim związałam, zdradziłam Rennie – wypaliła szybko Lillia. – A przecież sama to wiem. Możesz mi wierzyć, mam tego świadomość.

Na usta cisnął mi się komentarz, że zdradziła nie tylko Rennie, ale też Mary. W porę się jednak powstrzymałam. Przecież miałam pocieszać Lil, a nie ją dołować.

– Co słyhać u Aleksa? Jak praca nad piosenkami? Kiedy uczelnia się do niego odezwie?

– Na które pytanie mam odpowiedzieć najpierw?

– Przepraszam – zreflektowała się szybko Lillia. – Tak dawno nie rozmawiałyśmy.

– Wiem, że chcesz mu dać trochę czasu, Lil. Ale coś mi się wydaje, że upływ czasu niewiele tu zmieni.

– Ojej. – Lillia zmartwiła się i przygryzła wargę. – Twoim zdaniem to szaleństwo, że skazuję się na te wszystkie nieprzyjemności tylko po to, żeby być z Reeve'em?

– Słuchaj, nie mogę powiedzieć, żebym rozumiała twoją decyzję – stwierdziłam, wzdrygając się lekko. Reeve potrafił być prawdziwym dupkiem.

– Ale to twoje życie. Nie mam zamiaru cię osądzać.

Lillia przyłożyła swoją stopę do mojej i posłała mi pełne wdzięczności spojrzenie.

– Kat, on nie jest taki, jak myślisz, słowo honoru.

– Co ty nie powiesz – parsknęłam. – Jak to?

Jej twarz momentalnie przybrała ten rozmarzony, rozanielony wyraz, a ja pożałowałam, że w ogóle się odezwałam. Odchyliła głowę na oparcie sofy i powiedziała:

– Spogląda na mnie takim wzrokiem, jakbym była jedyną dziewczyną na

całym świecie.

– Nie było pytania – mruknęłam, przewracając oczami.

– Kat! Posłuchaj mnie chociaż przez chwilę, proszę! Nie mam z kim porozmawiać na jego temat.

– No dobra, słucham. Ale daję ci tylko minutę.

Lillia rozejrzała się po pokoju, po czym nachyliła się do mnie i szepnęła:

– Reeve *niesamowicie* się całuje.

– A tak w ogóle, jak daleko się posunęliście? – zainteresowałam się, skubiąc skórę przy paznokciu. Lillia zakryła dłonią usta i zachichotała jak mała dziewczynka. – Słyszałam już, że potrafi co nieco.

– Nie uprawialiśmy seksu – zastrzegła Lillia, oblewając się rumieńcem. A po chwili, zniżając głos do szeptu, dodała: – Ale... chyba bym chciała.

– Ty latawico! – zawołałam.

Lillia chciała dać mi kuksańca, ale zasłoniłam się poduszką. Nagle, ni stąd, ni zowąd, zrobiła poważną minę.

– Spałaś z wieloma facetami, prawda?

Spojrzałam na nią z ukosa.

– Jakimi wieloma? Było ich kilku, to wszystko.

– Racja, przepraszam, przepraszam – zreflektowała się szybko. Pochyliła głowę, tak że włosy opadły jej na twarz. A po chwili spytała zatroskanym tonem:

– Myślisz, że Reeve jest na mnie zły, że tak długo z tym zwlekamy?

– E, coś ty. Chłopak za tobą szaleje. Tylko idiota by się nie zorientował. Najwyżej zaczną go trochę boleć jaja. No to strzepie sobie kapucyna i po problemie – oświadczyłam, na co Lillia zrobiła zszokowaną minę. – No co? Po prostu jestem z tobą szczerą. Lil, naprawdę nie musisz się z tym spieszyć.

– Żałuję, że nie Reeve będzie tym pierwszym...

Chwyciłam jej stopę i ścisnęłam mocno. To była poważna sprawa, żadne wygłupy.

– Lil, tamten facet się nie liczy. Nigdy nie zgodziłaś się na seks z nim, dlatego to, co się wtedy stało, nie ma teraz znaczenia. To ty decydujesz o tym, kto będzie twoim pierwszym kochankiem. Rozumiesz?

Lillia skinęła głową. W tej samej chwili otworzyły się drzwi wejściowe i do domu weszła jej mama. Ubrana była w płaszcz w kolorze kości słoniowej ze stójką; na rękach miała wysadzone brylancikami czarne skórzane rękawiczki. Wyglądała niczym Jacqueline Kennedy, tyle że nieco bardziej drapieżnie. Odłożyła czarną torebkę na stolik przy drzwiach i uwolniła stopy z butów na obcasie.

– Dziewczyny, przepraszam za spóźnienie! – zawołała.

– Dzień dobry, pani Cho – przywitałam się, wstając z sofy.

– Kat! – zawołała, ruszając mi na spotkanie, mimo że nawet nie zdjęła płaszcza. Po chwili dotknęła moich policzków dłońmi w rękawiczkach

i powiedziała: – Mój Boże, aleś wyrosła! Skarbie, nie widziałam cię całe wieki.

Następnie porwała mnie w ramiona i przez długi moment nie puszczała. Nadal używała tych samych perfum co kiedyś. Ta myśl z jakiegoś powodu dodała mi otuchy.

– Mamusiu, oglądałyśmy właśnie film – poinformowała Lillia.

– Świetnie! Kat, zostaniesz na obiad, prawda? Musisz mi opowiedzieć, co u ciebie – stwierdziła pani Cho, a widząc, że się waham, dodała szybko: – Zamówimy jedzenie z azjatyckiej restauracji Red Hot. Zawsze uwielbiałaś ich wołowinę po mongolsku, dobrze pamiętam?

– Zostań – nalegała też Lillia, wieszając mi się na ramieniu.

– Wołowina po mongolsku jest pyszna – przyznałam, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Cudownie! – ucieszyła się pani Cho, klaszcząc w dłonie. – Mam też pyszne lody włoskie i ten *dekadencki* solony sos karmelowy. Zrobimy sobie desery lodowe! – Po chwili wzięła mnie ponownie w objęcia i dodała: – Dziewczyny, tak dobrze zobaczyć was znowu razem. Cieszę się, że możecie się nawzajem wspierać.

Spojrzałyśmy po sobie z Lillią. Nigdy dotychczas nie myślałam w ten sposób o naszej przyjaźni, ale w gruncie rzeczy pani Cho miała rację. To my znałyśmy najlepiej Rennie i tylko my wiedziałyśmy, jak wielką stratą jest jej śmierć. A ponieważ teraz przepadła też Mary, miałyśmy już tylko siebie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

MARY

Odwiedzałam Reeve'a każdej nocy i spotykałam się z nim w jego snach. Codziennie powtarzałam sobie, że to już ostatni raz – i że muszę raz na zawsze się z nim rozprawić i odebrać mu życie. O poranku wracałam jednak do siebie, zatapiałam się w lekturze książek ciotki Bette i czekałam, aż znów wszędzie księżyc.

Spędzałam właśnie czas na czytaniu, kiedy rozległ się chrzęst klucza w zamku drzwi wejściowych do domu. A po chwili usłyszałam stukot butów na wysokim obcasie, kiedy ktoś minął próg i wszedł do przedpokoju.

Błyskawicznie przeniosłam się do holu, zajmując miejsce u podnóża schodów. Zobaczyłam pięć kobiet z Towarzystwa Ochrony Wyspy Jar, wystrojonych jakby właśnie urwały się z lunchu w modnej restauracji. Ubrane były w płaszcze z futrzanymi kołnierzami, szpilki, pończochy, a na ramionach miały eleganckie torebki zawieszane na złotych łańcuszkach. Zbite w gromadę, rozglądały się po domu, wytrzeszczając oczy. Najmłodsza z nich zaczęła szukać na ścianie włącznika światła.

Utkwiłam spojrzenie we włączniku i zablokowałam go siłą woli. Gdy go nacisnęła, nic się nie stało. Spróbowała jeszcze kilka razy, jednak bez skutku.

– Pewnie odłączono już dopływ prądu – domyśliła się.

Ależ skąd, idiotko. Prąd płynie, po prostu nie pozwalałam ci go użyć.

Odkąd moja mama zabrała stąd ciotkę Bette, przedstawiciele Towarzystwa Ochrony zaglądali tu już niezliczoną ilość razy. Zazwyczaj nie zapuszczali się do środka, tylko krążyli wokół budynku, zapisywali coś w notatnikach, a niekiedy zaglądali przez okna, osłaniając oczy dłońmi.

Nigdy jeszcze nie odważyli się przekroczyć progu domu.

– Nic nie widzę – poskarżyła się starsza kobieta.

Zrobiła krok przed siebie i od razu potknęła się o stertę listów, wrzuconych przez listonosza przez szparę w drzwiach. Gdyby nie szybka reakcja jej siwej koleżanki, która ją podtrzymała, wyróciłaby się na posadzkę.

– Wiem, co zrobimy – odezwała się reżolutnie ta młodsza, po czym wyciągnęła komórkę i użyła jej jako latarki. W holu nadal panował straszny nieład, pamiątka po tym, jak moja matka w popłochu wywlekła stąd ciotkę. Dziarski uśmiech momentalnie spełził z ust kobiety. – O Boże.

Najstarsza z przybyłych była równocześnie najniższa. Na szyi miała wielki perłowy naszyjnik.

– Drzwi zostawimy otwarte. Będziemy trzymać się parteru – zapowiedziała,

przestępując nad wybrzuszeniem wykładziny. – Najbardziej obawiam się, w jakim stanie jest pokój dzienny. Wiem, że państwo Zane przeprowadzili tu remont. Mam nadzieję, że nie naruszyli oryginalnej konstrukcji kominka.

Doskonale wiedziałam, co chodzi im po głowie. Chciały przekształcić to miejsce w coś w rodzaju domku dla lalek. Planowały powstawić tu jakieś sztuczne meble z epoki. W rezultacie nasz dom przestanie być miejscem nadającym się do zamieszkania. A przecież należał do mojej rodziny od ponad stu lat. Ani mama, ani ciotka nigdy nie zgodziłyby się na jego sprzedaż. A to znaczyło, że te kobiety nielegalnie wdarły się na teren posesji.

Po chwili całą grupą przeszły do pokoju dziennego. Panował tu teraz straszny nieład, ale byłam pewna, że ciotka Bette i mama zaprowadzą tu porządek, gdy tylko wrócą na wyspę latem. Miałam nadzieję, że będę wtedy już w niebie albo jakimś innym miejscu. Myśl o tym, że moja rodzina nadal będzie mieszkała w tym domu i że ciotka i mama wciąż będą się wspierać, napawała mnie radością.

– Polly, pamiętaj, żeby robić dużo zdjęć. Pokażemy naszym darczyńcom, że to miejsce wymaga sporego wkładu finansowego.

– I musimy od razu zaangażować naszego projektanta wnętrz. Danner, rób notatki, żeby mógł szybko sporządzić kosztorys.

– Dobrze. Będziemy musiały też skontaktować się z wodociągami i gazownią, żeby na czas remontu odcięli dopływ wody i gazu. Całe oświetlenie w domu jest do wymiany. Nie wydaje mi się, żeby te wbudowane w ściany półki były tu pierwotnie, ale możemy jeszcze sprawdzić w projektach, gdy wrócimy do biura. Te sztukaterie wymagają naprawy. O Boże... ależ ohydna tapeta!

Starsza kobieta obwieszona perłami zerwała ze ściany kawałek tapety i upuściła na podłogę.

Pomogłam mamie wybrać tę tapetę w sklepie. Spodobał nam się deseń przedstawiający maleńkie ptaszki i wprawione w nią połyskliwe sreberka. Mama wydała na nią majątek. Sprowadzono ją z zagranicy.

Inna kobieta przyglądała się długo pejzażowi namalowanemu przez ciotkę Bette. W końcu zdjęła obraz ze ściany i rzuciła na podłogę, jakby był to zwyczajny śmieć.

– Danner – powiedziała – zamów dwa kontenery na śmieci.

Mogą sobie najwyżej pomarzyć. Nie mają prawa usunąć stąd nic bez zgody właściciela. Słyszałam, jak kiedyś mama powiedziała, że pręcej sprzeda nerkę, niż pozbędzie się tego domu.

– Ależ mamy szczęście, że Erica postanowiła przekazać dom na cele dobroczynne. Gdyby powstał opuszczony jeszcze kilka miesięcy, nic by się już nie dało uratować i trzeba by go wyburzyć.

Co takiego?

Niemożliwe. Absolutnie wykluczone.

– Dziwne, że tak długo nie chciała się go pozbyć po śmierci córki. Jej mała popełniła samobójstwo w pokoju na piętrze. Gdybym była na jej miejscu, moja stopa więcej by tu nie pozostała.

– Hm, pewnie to zabrzmiało trochę niemądrze – odezwała się Danner, unosząc trzymaną w ręce długopis – ale może powinniśmy wezwać specjalistę, który oczyściłby duchowo to miejsce. Znam kobietę w White Haven, która świetnie stawia tarota. Pobierała nauki w Indiach i...

Nagle poczułam, że za chwilę eksploduję. To samo zresztą działo się z całym domem – w tynku na ścianach zarysowały się pęknięcia, z sufitu posypał się biały pył przypominający śnieg. W tej samej chwili wszystkie kobiety jednocześnie podniosły straszny wrzask.

Ruszyły biegiem ku drzwiom, pośród pióropuszy iskier i skwierczenia dobywającego się z gniazdek i włączników światła. Danner jako ostatnia dopadła progu, a wtedy zatrzasnęłam jej drzwi przed nosem, zamykając ją w pułapce.

Jej koleżanki, które zdążyły wydostać się na zewnątrz, zaczęły ją nawoływać. Danner upuściła notatnik, chwyciła klamkę i zaczęła ją rozpaczliwie szarpać, żeby wyrwać się na wolność. Wydęłam usta i lekkim dmuchnięciem posłałam parę iskier w kierunku jej notatnika – w następnej sekundzie papier zajął się ogniem. Wystarczył moment, by jej drogie zapiski obróciły się w popiół.

Piszcząc przeraźliwie, Danner zerwała z ramion futrzany płaszcz i rzuciła go na podłogę, próbując zdusić płomień. Zaczęła deptać po nim energicznie, a po chwili podniosła z ziemi dymiący jeszcze płaszcz. Pozwoliłam jej w końcu otworzyć drzwi. Wypadła z nich biegiem i pognała przed siebie jak wariatka.

Te damulki mogą mieć apetyt na nasz dom, ale to wcale nie znaczy, że go dostaną. Niedoczekanie.

* * *

W następnej chwili nieoczekiwanie znalazłam się przed jakimś pięknym starym gmachem. W ścianie niedaleko drzwi dostrzegłam tablicę z brązu.

Czyżbym pojawiła się tutaj po to, by odegrać się na tych babach? Na Danner? Przeczuwałam, że znalazłam się tutaj nie bez powodu. Pozostawało dowiedzieć się, jaki on jest.

Biuro było już nieczynne. W oknach nie świeciły się światła. Prawdopodobnie cały personel pojechał oglądać nasz dom. Przeniknęłam przez zamknięte drzwi i rozejrzałam się wkoło. Wnętrze starego domu odtworzono starannie w najdrobniejszych szczegółach. W przeszłości musiał tu się mieścić bank albo jakiś sklep. Pokoje miały wysokie sufity, różowy blask zachodzącego za oknami słońca rozświetlał delikatnie ich wnętrza.

Poczułam, jak coś popycha mnie w głąb korytarza. Pozwoliłam się ponieść temu prądowi. Mijałam zdobione ściany stare czarno-białe fotografie

przedstawiające różne wydarzenia z historii wyspy Jar. Przypominało to trochę wizytę w muzeum. Zatrzymałam się przy jednym ze zdjęć. Ukazywało grupkę jakichś miejscowych dygnitarzy siedzących przy stole zasłanym dokumentami. Było wśród nich pięciu mężczyzn i jedna kobieta. Domyśliłam się, że to moja babcia cioteczna, pierwsza radna w historii Middlebury. Wsławiła się walką o prawa osiadłych na wyspie robotników z rodzin imigranckich; zabiegała o uczciwą płacę dla nich i ludzkie traktowanie ze strony pracodawców. Moja rodzina dokonywała kiedyś wielkich rzeczy. Ja też mogłabym dokonać czegoś wartościowego, gdybym nie...

Zaraz, zaraz. Przecież właśnie zajmowałam się czymś wartościowym: starałam się pomóc zagubionych i poniewieranych. Zsyłałam karę na tych, którzy na nią zasłużyli.

* * *

Wsunęłam się do jakiegoś gabinetu i od razu moją uwagę przykuło umieszczone na stojaku zdjęcie naszego domu. Na biurku odnalazłam projekty planowanej przebudowy. Na papierze wyglądało to pięknie, niemniej te kobiety nie miały prawa niczego zmieniać. Domyślałam się, co zaszło – towarzystwo, żerując na naiwności mojej matki, prawdopodobnie wykorzystało ją i weszło w posiadanie naszej rodowej siedziby.

Ci ludzie ukradli mój dom.

Zaczęłam przetrząsać papiery na biurku. Natrafiłam na zeszłoroczny dokument, w którym ujęto plan rozmieszczenia gości przy stołach podczas imprezy charytatywnej. Data w rogu była przekreślona i ktoś dopisał obok obecny rok. Przejrzałam nazwiska zaproszonych gości. Byli wśród nich Alex z rodzicami. Przy tym samym stole planowano posadzić również państwa Cho z Lillią. Przypomniałam sobie, że kiedyś Lillia wspominała, jak świetnie bawiła się z Aleksem podczas jednej ze zbiórek. Przy miejscu zarezerwowanym dla Lillii ktoś przykleił karteczkę z dopiskiem „wolne”.

Ach, panie z Towarzystwa źle to obmyśliły. Miałam lepszy pomysł: skoro Reeve tak bardzo obawiał się, że Alex skradnie mu Lillię, w takim razie Lillia koniecznie powinna podczas imprezy charytatywnej dzielić stolik właśnie z Aleksem. Odkleiłam karteczkę, po czym sięgnęłam do stosika zaproszeń i wzięłam jedno z wierzchu.

No dobra, pora spłatać komuś psikusa.

Kiedy jednak spróbowałam przenieść się gdzie indziej, okazało się, że nie mogę. Coś przytrzymało mnie w tym biurze.

A więc musiało tu być jeszcze coś godnego uwagi.

Zajął mi to chwilę, ale w końcu znalazłam kremową kopertę odłożoną na stos korespondencji przygotowanej do nadania. Następnie, nie trując się nawet

otwarcie koperty, odczytałam treść listu, tak jakby koperta wykonana była ze szkła.

Niniejszym sugeruję władzom Oberlin College przyjęcie w poczet studentów Katherine DeBrassio. W ciągu ostatnich miesięcy miałam okazję pracować z Katherine przy jednym z projektów realizowanych przez nasze Towarzystwo. W tym czasie ta młoda osoba wykazała się wspaniałym charakterem...

I tak dalej. Autorka listu polecającego nie mogła się nachwalić Katherine DeBrassio, odmalowując jej portret jako niezwykle pilnego i zmotywowanego pracownika. Zapewniała, że każda wyższa uczelnia skorzysta na przyjęciu takiej osoby do grona studentów.

No tak, wszystko jasne.

Na myśl o tym, że Kat pomagała w pracach instytucji, która w gruncie rzeczy ukradła mój dom, zrobiło mi się przykro.

Chwyciłam list w dwa palce, mrugnęłam i w tej samej sekundzie papier zajął się ogniem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

LILLIA

Po pewnym czasie wszyscy nasi znajomi zaczęli znów jadać z nami przy wspólnym stoliku. Wszyscy z wyjątkiem Aleksa. Nie miałam pojęcia, gdzie teraz jada drugie śniadania. Próbowałam zapytać o to PJ-a, ale udzielił mi jakiejś wymijającej odpowiedzi i dałam sobie spokój. Ash co prawda nadal nie była wobec mnie zbyt wylewna, ale przynajmniej przestała traktować mnie jak powietrze. A ja z wdzięcznością godziłam się na choćby tak drobne oznaki sympatii. Ale przez cały czas nie mogłam przestać myśleć o Aleksie. Powoli dochodziłam też do wniosku, że Kat miała rację: odwlekanie w czasie rozmowy z nim sprawi tylko, że stanie się ona jeszcze trudniejsza do przeprowadzenia.

W piątek moja lekcja jazdy konnej przeciągnęła się do późna i do domu dotarłam dopiero na kolację. Pobiegłam prosto na górę i wskoczyłam pod prysznic – lada moment miał zjawić się Reeve, żeby zabrać mnie na imprezę. Urządzała ją jakaś panna z trzeciej klasy, do której smażył cholewki PJ. Reeve uznał, że powinniśmy się wybrać i spędzić trochę czasu wśród znajomych. Domyślałam się, dlaczego tak się tam wrywa – wiedział, że Alex będzie w tym czasie z rodzicami na uroczystości organizowanej przez Towarzystwo Ochrony i w związku z tym nie zajrzy na imprezę. Rodzice Aleksa każdego roku wykupywali stół podczas gali. Zresztą moi rodzice też byli tam stałymi bywalcami i dzisiaj również wybrali się na uroczystość.

W zeszłym roku poszłam na nią z Alekssem. Siedzieliśmy przy stoliku razem z naszymi rodzicami, a kiedy tańczyli, przewracaliśmy oczami i się wygłupialiśmy. W pewnym momencie zdołaliśmy zwędzić lampkę szampana, ukryliśmy się za schodami i osuszyliśmy kieliszek, popijając na zmianę. Przez cały czas spodziewałam się, że poprosi mnie do tańca, ale tego nie zrobił.

Po prysznicu usiadłam przy toalecie i zaczęłam czesać włosy. I właśnie wtedy moje spojrzenie padło na liścik z zaproszeniem na galę, wsunięty między flakoniki perfum. Wzięłam go szybko do ręki. Mama pewnie przyniosła go dzisiaj rano. Pierwszy raz wspomniała o gali zaraz po walentynkach, kiedy moje relacje z Alekssem stały się bardzo dziwne. Zapowiedziałam jej wtedy, że raczej nie wybiorę się z nimi na tę imprezę. Teraz byłam jej wdzięczna, że nie posłuchała.

Kiedy zasiądziemy wszyscy razem do wspólnego stolika, Alex nie będzie mógł mnie dłużej ignorować w obecności naszych rodziców. Będzie musiał wreszcie ze mną porozmawiać. Podekscytowana tą myślą zabrałam się do roboty: umalowałam się, włosy zaczesalam gładko do góry i związałam w koczek z tyłu. Nie było już czasu, żeby kręcić je na lokówce ani wymyślać żadnych fikuśnych

fryzur. Ubrałam się w jedyną długą sukienkę, jaką miałam – była czarna, obcisła i bez ramiączek. Oddała mi ją mama, bo jak twierdziła, dla niej była „zbyt młodzieżowa”. I dopiero wtedy przypomniałam sobie, że przecież umówiłam się na wyjście z Reeve’em.

O cholera.

Bez namysłu wysłałam mu SMS-a, że czuję się kiepsko i chyba zostanę w domu, żeby odpocząć. Niemal natychmiast dostałam wiadomość od niego: „Wszystko gra?”. Przebijała z niej autentyczna troska, przez co od razu dopadły mnie wyrzuty sumienia. Ale trudno, nie było już odwrotu.

* * *

Kiedy dotarłam na miejsce, podawano już do stołu. Szybko ruszyłam w stronę naszego stolika, a wtedy mama Aleksa, Celeste, poderwała się na mój widok.

– Lillia! Wyglądasz olśniewająco! – zawołała.

Uścisnęłyśmy się, po czym zajęłam miejsce obok Aleksa. W pierwszej chwili zrobił zdumioną minę, ale zaraz potem przypomniał sobie, że przecież jest na mnie wkurzony, i przywołał na twarz obojętny wyraz. W smokingu wyglądał bardzo dorośle.

– Lil, skąd wiedziałaś, że będzie dla ciebie miejsce przy stole? – zainteresowała się moja mama.

– Zostawiłaś mi zaproszenie, pamiętasz?

– Naprawdę?

– Ależ tak. Leżało na mojej toaletce.

Mama wyglądała na zbitą z tropu. Z pomocą pospieszył jej tata.

– Skarbie, wyglądasz ślicznie – powiedział. – Zupełnie jak twoja mama.

– Dzięki, tatusiu.

Kiedy dorośli wdali się w rozmowę na temat mającej się odbyć cichej aukcji, na której można było wykupić wakacje, zwróciłam się szeptem do Aleksa:

– Przyszłam, żeby z tobą porozmawiać.

– No to lepiej już idź. Ktoś życzy sobie czegoś z baru? – spytał, odsuwając się na krzesło i wstając od stołu. A kiedy Celeste posłała mu pełne dezaprobaty spojrzenie, podniósł ręce w obronnym geście i zapewnił: – Ja dla siebie biorę tylko sprite’a.

Następnie zniknął i nie wracał aż do deseru. Brałam akurat kęs lodów żurawinowych, gdy Celeste zaszczębiotała:

– Muzycy zaczęli znów grać. Alex, poproś Lil do tańca!

Z wrażenia prawie udławiłam się jedzeniem. Ale w sumie to był świetny pomysł.

– Z chęcią zatańczę.

– Nie, dzięki – odparł Alex, pociągając łyk napoju.

Nie wiem, co sobie zamówił, ale na pewno nie był to sprite.

– Aleksie Lindzie! – powiedziała z przyganą Celeste, piorunując syna wzrokiem.

W pewnym momencie również ojciec Aleksa zaczął go namawiać, żeby ze mną zatańczył. W sukurs próbował pospieszyć mu mój tata.

– Dajcie spokój chłopakowi. Jeśli nie ma ochoty, po co go zmuszać?

W tym samym momencie Alex w końcu wstał od stolika i nie spoglądając na mnie, spytał:

– Zatańczysz?

Zabrzmiało to tak, jakby była to ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę. Czerwona na twarzy jak burak, ruszyłam z nim na parkiet. Sztywno chwycił moją prawą dłoń, lewą wsparłam się o jego bark. Przez cały czas uważaliśmy, żeby nie spojrzeć sobie w oczy. Tańcząc, patrzyliśmy prosto przed siebie. W połowie piosenki zrozumiałam, że nie ma czasu do stracenia i zaczęłam układać sobie w myślach przemowę. „Zależy mi na tobie. Zawsze byłeś dla mnie takim dobrym przyjacielem...”. Nie, to nie brzmi zbyt dobrze. „Jesteś jednym z moich najbliższych przyjaciół...”.

– Reeve cię skrzywdzi. Taki już jest. Ale może sama zdążyłaś się przekonać, jakiego typu jest facetem. – Próbowałam odchylić głowę, żeby spojrzeć mu w oczy, Alex trzymał mnie jednak mocno i na to nie pozwolił. – Chciałbym tylko, żebyś wiedziała o jednej rzeczy.

– O czym? – spytałam, czując, że wali mi serce.

– Kiedy złamie ci serce i porzuci, nie będzie mnie obok. Z nami już koniec.

Chwilę potem utwór dobiegł końca. Alex wypuścił mnie z ramion i odszedł.

* * *

Zaraz potem przeprosiłam rodziców i państwa Lindów. Podałam jakąś wymówkę i ulotniłam się z gali. Nie pamiętałam, co konkretnie im powiedziałam. Nie czekałam nawet na pozwolenie. Wymamrotałam coś niewyraźnie, chwyciłam torebkę, po czym wybiegłam z sali.

Podczas jazdy przez cały czas trzęsły mi się ręce. Kiedy zajechałam w końcu pod dom, przez dłuższą chwilę nie wysiadałam z samochodu, w myślach powtarzając raz za razem słowa Aleksa: „Kiedy złamie ci serce i porzuci, nie będzie mnie obok. Z nami już koniec”.

Dopiero teraz dotarło do mnie, że w głębi duszy pragnęłam mieć ich obydwu. Chciałam mieć dwóch chłopaków. Nigdy wprost nie powiedziałam Aleksowi, że nie chcę z nim być, ponieważ dobrze się przy nim czułam. A może dlatego, że... ja też żywiłam wobec niego uczucia. Może dlatego nasza rozłąka była dla mnie taka trudna. Przecież gdy Ash, PJ i inni byli na mnie obrażeni, nie

robiłam z tego wielkiej sprawy. Dopiero myśl, że Alex mnie znienawidził, okazała się nie do zniesienia.

W końcu miałam już wysiadać, kiedy z tyłu rozbłysły reflektory jakiegoś samochodu. Odwróciłam się, sądząc, że rodzice wymknęli się wcześniej z gali. Ale to nie byli oni, tylko Reeve.

Zgasił silnik i wyskoczył z wozu. W garści trzymał małą reklamówkę. Kiedy mnie zobaczył, stanął jak wryty. Nagle uświadomiłam sobie, jak wyglądam – w eleganckiej sukni, z ustami pomalowanymi czerwoną szminką i staranną fryzurą.

– Czemu jesteś taka wystrojona?

Zrobiłam krok w jego stronę i wydukałam:

– Wybrałam się... na galę Towarzystwa Ochrony Wyspy Jar.

– Przecież twierdziłaś, że źle się czujesz.

I w tej samej zrozumiał, co to znaczy. Wyraz jego twarzy nie pozostawiał złudzeń – najpierw odmalowała się na nim ta myśl, a potem cierpienie. Podał mi torbę, a ja wzięłam ją i otworzyłam – w środku były batoniki.

– Przepraszam – powiedziałam zmieszana, wykręcając w dłoniach torebkę. – Powinnam była ci powiedzieć... Chciałam... porozmawiać na osobności z Alekssem.

– To znaczy beze mnie.

– Nie – odparłam, ale zaraz się zreflektowałam. – No może. Alex jest dla mnie bardzo ważny...

– Ważniejszy ode mnie? – spytał nieufnie Reeve.

– Ależ oczywiście, że nie!

– Co tu jest grane, Cho? Okłamałaś mnie, żeby móc się z nim spotkać na imprezie – stwierdził. Widziałam, że zaczyna wpadać w panikę. Dyszał ciężko.

– Chciałam po prostu z nim porozmawiać, wytłumaczyć mu...

– Ach tak – parsknął Reeve. – Zatem teraz znów jesteście superkumplami?

– Nie.

– Ale chciałabyś, żebyście byli.

– Reeve, to, że jestem teraz z tobą, nie znaczy, że chcę wyrzucić Aleksa z życia – powiedziałam, przetykając głośno ślinę.

Nie miało to zresztą większego znaczenia, bo najwyraźniej Alex wyrzucił mnie z własnego życia.

– No i czego się dowiedziałas? – spytał Reeve. Widziałam, w jak wielkim napięciu czeka na moje słowa.

– Niczego.

– Cho, powiedz – nalegał, podchodząc bliżej. – Musiał ci coś powiedzieć.

– Reeve, ja... – zaczęłam, ale nie wiedziałam, co mówić dalej. Czy powinnam być szczerą i zdradzić, co na jego temat mówił mi Alex? Z każdą

mijającą sekundą Reeve był w gorszym stanie. Nagle uświadomiłam sobie, czego tak naprawdę się obawiał: spodziewał się, że za chwilę z nim zerwę. – Chcę być z tobą, rozumiesz?

Twarz mu się wypogodziła, chwycił mnie w ramiona i mocno przytulił. To z nim byłam w związku. A jeśli ma się nam udać, będę musiała na dobre stłumić w sobie uczucia, jakie miałam wobec Aleksa. Muszę pozwolić mu odejść, ponieważ on pozwolił już odejść mnie.

Do widzenia, Lindy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

KAT

Wysłałam do Lillii SMS-a z pytaniem, czy chce się spotkać. Zaproponowała, żebyśmy spotkały się w lodziarni Scoops. Kiedy dotarłam na miejsce, czekała już na mnie przy stoliku. Machała do mnie jak wariatka, mimo że i bez tego od razu ją wypatrzyłam.

– Na jakie lody masz ochotę? – spytała. – Ja stawiam.

Uniosłam lekko brew. Co tu jest grane? Dlaczego Lillia chce mi fundować lody? No ale darmowym lodom się nie odmawia.

– Bosko, dla mnie lody Moose Tracks z miętową posypką.

– Załatwione – odparła Lillia i pobiegła do kasy złożyć zamówienie.

Czekając, aż wróci, bawiłam się komórką. Kiedy wreszcie się pojawiła, przyniosła trzy pucharki z lodami.

– O rany, jestem strasznym obżartuchem, ale aż tyle nie zmieszczę.

– To nie tylko dla nas – stwierdziła, po czym wzięła głęboki oddech i wypaliła: – Nie wkurzaj się na mnie, ale zaprosiłam też Reeve’a.

– Lil! – jęknęłam.

Jeśli chciała spotkać się z Reeve’em – super. Nie rozumiałam jednak, dlaczego mam tracić popołudnie z tym chłopakiem.

– Wiesz, wspomniałam o tobie któregoś dnia, a Reeve na to: „Powinniśmy częściej spotykać się z Kat. Jest taka fajna!”.

Zareagowałam parsknięciem. Było jasne, że nic takiego nie powiedział. Lillia zupełnie nie umiała kłamać.

– No dobra, nie powiedział tego. Ale słuchaj, prawda jest taka, że ty i Reeve jesteście, nie licząc mojej rodziny, dwojgiem najważniejszych osób w moim życiu – tłumaczyła, wlepiając we mnie błagalne spojrzenie zachwyconego szczeniaka.

– To dla mnie ważne, żebyście się ze sobą dogadywali. Wiem, że w przeszłości różnie wam się układało. A my dwie mamy też wspólną historię z Mary. Ale może mimo to zdołałabyś puścić w niepamięć to, co było kiedyś, i zacząć znajomość z Reeve’em na nowo? Albo przynajmniej spróbować? Zrobisz to dla mnie? Przecież Mary też pewnie postępuje właśnie w taki sposób, to znaczy, rozpoczyna gdzieś nowe życie i odcina się od przeszłości, nie uważasz?

O rany, nic dziwnego, że wszyscy goście, których znałam, gotowi byli jeść z ręki tej pannie. Jej po prostu nie dało się odmówić, kiedy cię o coś prosiła. A co dopiero miał zrobić facet? Ale Lil miała rację. Prawdopodobnie moja pogarda dla Reeve’a brała się w głównej mierze ze świadomości, co zrobił Mary. A przecież Lillia wydawała się taka pewna, że to dobry facet. Może źle go oceniłam. A Mary

faktycznie musiała uwolnić się od przeszłości, bo inaczej byłaby wciąż tutaj.

– No dobra – zgodziłam się, opadając na oparcie krzesła. – Ale jak mnie wkurzy, to sobie pójdę.

– Dziękuję, dziękuję!

– Reeve wie, że tu będę, czy jego też nabrałaś?

– Wie – zapewniła.

Zajadałam lody, kiedy na sali zjawił się Reeve. Dumnym krokiem, jakby był jakimś królem, ruszył do naszego stolika. Boże, nie musiał się nawet odzywać, na sam jego widok nóż otwierał mi się w kieszeni. Dał buziaka Lil, po czym wyszczerzył do mnie zęby w uśmiechu.

– Co tam, DeBrassio?

– Supcio – powiedziałam z pełnymi ustami.

Zapadła krępująca cisza, dlatego po chwili Lil zaczęła trajkotać coś o jej koniu, Phantomie. Opowiadała o różnych przeszkodach, jakie koń musi pokonywać na torze. Prawdę mówiąc, było to totalnie nudne. Reeve natomiast przysłuchiwał się uważnie i co chwilę potakiwał, jakby naprawdę go to zajmowało. Po pewnym czasie znudzenie wzięło jednak górę i Reeve zaczął dyskretnie ziewać. Po trzecim ziewnięciu Lillia posłała mu niezadowolone spojrzenie.

– Słuchasz mnie w ogóle?

– No jasne.

– A co przed chwilą powiedziałam?

– Tłumaczyłaś, na czym polega skok nad krzyżakiem.

Po tych słowach przy użyciu serwetki i dwóch wykałaczek zademonstrował, jak wygląda taka przeszkoda.

– Widzisz? – spytał, wyraźnie z siebie zadowolony, po czym nachylił się do niej i otworzył usta, domagając się, żeby nakarmiła go lodami.

Jęknęłam bezgłośnie. Za jakie grzechy mam tu tkwić i przypatrywać się ich grze wstępnej?

– Masz swoje lody – zauważyła cierpko Lillia. – Poradzisz sobie.

– Ale ja wolę twoje – droczył się Reeve.

– Nie ma mowy. Nie zasłużyłeś sobie. Przez cały czas, kiedy mówiłam, ziewałeś. Prawda, Kat?

Wzruszyłam w milczeniu ramionami i skupiłam się na pałaszowaniu swoich lodów. W myślach szukałam już jakiejś sensownej wymówki, która pozwoliłaby mi się stąd zerwać.

– Wybacz, skarbie. Po prostu jestem zmęczony.

– No, wyglądasz na trochę sponiewieranego – zauważyłam, na co zmarszczył brwi. Następnie wskazałam łyżeczką jego oczy i wyjaśniłam: – Masz podkrążone oczy.

– Ostatnio marnie sypiam – przyznał po chwili Reeve, trąc twarz. – Mam

jakieś dziwaczne sny.

– A jakie? – zainteresowałam się. Uwielbiałam słuchać o zwariowanych snach innych osób. – Mam książkę, w której opisano znaczenie wszystkich możliwych snów.

– Ale fajnie – ucieszyła się Lillia. – Reeve, opowiedz Kat, co ci się przyśniło, a ona powie ci, co to znaczy.

– Nie pamiętam już – odparł wymijająco.

– Jak to nie pamiętasz? – zdziwiła się Lil, oblizując łyżeczkę. – Przecież przed chwilą powiedziałeś, że śniło ci się coś dziwnego.

– No ale nie wiem, co dokładnie. Nie pamiętam, rozumiesz?

– Boże, spokojnie. Po prostu pomyślałam, że moglibyśmy się wszyscy pośmiać. Ale dobra – odparła Lillia, po czym poszukała mojego spojrzenia i zrobiła naburmuszoną minę.

Po chwili wstałam od stołu, żeby pójść do łazienki. Kiedy odchodziłam, usłyszałam, jak Lillia syczy do swojego chłopaka:

– Mógłbyś się nieco ożywić? Naprawdę byłoby fajnie, gdybyś chociaż spróbował być miły wobec Kat.

Schowałam się za rogiem i nasłuchiwałam. Zapowiadała się urocza mała sprzeczka.

– Mówię zupełnie poważnie. Kat jest moją przyjaciółką. To dla mnie ważne, żeby cię polubiła.

Cholera, może ja też powinnam trochę bardziej się postarać. Lillia tymczasem ciągnęła połajankę:

– Ma na twój temat fatalne zdanie, a ty tylko pogarszasz sytuację. Mogłeś opowiedzieć jej swój sen, to byłby świetny pretekst, żebyście się do siebie zbliżyli.

O rany, bez przesady. Reeve nie zachowywał się jakoś fatalnie, po prostu nie chciał opowiedzieć o swoich koszmarach. Pewnie śniły mu się jakieś zбочzone rzeczy.

W końcu poszłam do ubikacji. Kiedy wróciłam do stolika, sprzeczka trwała w najlepsze. Fuj. No dobra, zmiana planów. Następnym razem bardziej się postaram.

– Chyba będę lecieć – powiedziałam.

– No widzisz, co narobiłeś – jęknęła Lil, spoglądając na niego posepnie.

– Przez ciebie Kat poczuła się nieswojo.

– DeBrassio, poczułaś się nieswojo? – spytał prowokacyjnie Reeve.

– Nie...

– No widzisz? Znam ją od dziecka. Kat nie daje się wyprowadzić z równowagi jak normalna dziewczyna – oznajmił, uśmiechając się przebiegle.

– Hej, a pamiętasz, jak chodziliśmy do szóstej klasy i moi rodzice urządzili grilla z okazji Święta Pracy? Przyszłaś w białych szortach, a ja podłożyłem ci woreczek

z ketchupem na krzesło. Usiadłaś i upaskudziłaś sobie cały tyłek. A ja tłumaczyłem wszystkim, że masz okres.

Ostatnim słowem towarzyszył wybuch śmiechu.

– Reeve! – krzyknęła Lillia.

Ale niepotrzebnie, bo ja też pękałam już ze śmiechu. Doskonale pamiętałam tamten wieczór. Wtedy nie miałam nawet jeszcze miesiączek, ale wstydziłam się do tego przyznać.

– Zachowywałaś się, jakby nic się nie stało – ciągnął swoją opowieść Reeve. – Pożyczyłaś tylko spodenki piłkarskie od Tommy’ego. I cały mój psikus poszedł na marne.

– Tak, a potem się z nim całowałam, i to na twoim łóżku – wypaliłam.

– Serio? – spytał, wytrzeszczając na mnie oczy.

Skinęłam skromnie głową.

– Ależ z ciebie puszczalska! – huknął Reeve.

Po chwili oboje już ryczeliśmy ze śmiechu. Myślałam, że nigdy nie przestanę się śmiać.

– To bardzo seksistowskie podejście – wtrąciła się Lil. – Z Tommy’ego był puszczalski. Przecież zaciągnął do łóżka chyba wszystkie dziewczyny z okolicy, nie przepuścił nawet tym starszym. To straszne, że wobec facetów i dziewczyn stosuje się podwójne standardy.

– Lil, daj spokój z tą poważną gadką – odezwałam się, próbując powstrzymać spazmy śmiechu. – Wyglupiamy się tylko.

– Dziękuję, DeBrassio – powiedział Reeve. – Lil zawsze mi dokucza. Fajnie, że wreszcie ktoś stanął w mojej obronie.

– Lillia, musisz się wyluzować – zauważyłam, robiąc w jej stronę oskarżycielski gest palcem. Po chwili zwróciłam go na Reeve’a. – A ty przestań tak zadzierać nosa, bo to wkurzające. Nie jesteś wcale taki wyjątkowy. – Reeve otwierał już usta, żeby zaprotestować, ale szybko go uciszyłam. Zwróciłam się do Lillii i powiedziałam: – Lil, chcesz usłyszeć jeszcze jedną żenującą historyjkę z zamierzchłej przeszłości? W podstawówce Reeve nie miał odwagi zrobić kupy w szkole. Dlatego codziennie po drugim śniadaniu zgłaszał się do gabinetu pielęgniarki, żeby tam się w spokoju załatwić. Wszyscy wiedzieliśmy o tym jego wybiegu. Pewnego dnia...

– Kat! – ryknął śmiechem Reeve.

Wszyscy goście Scoops zaczęli się na nas gapić. Lillia chichotała i tupiała butami pod stolikiem.

– O Boże, no opowiadaj, co się stało!

Reeve, wyraźnie już spanikowany, uchwycił się rękawa mojej koszuli.

– DeBrassio, nie opowiadaj tej historii do końca, błagam! Przysięgam, od tej chwili będę mniej zarozumiała!

– No dobrze – powiedziałam, tłumiąc śmiech.

Lillia bezgłośnie, poruszając tylko ustami, zaproponowała: „Opowiesz mi potem”. A ja puściłam jej oko i skinęłam głową na znak, że ma to jak w banku.

Kiedy wyszliśmy ze Scoops, Lillia z Reeve'em zaproponowali, że odprowadzą mnie do auta. Ruszyliśmy Main Street, a ja bardzo szybko zorientowałam się, że Reeve ani przez chwilę nie spuszcza Lillii z oczu. Wpatrywał się w nią jak zaczarowany, kiedy przystawała przed oknem wystawowym mijanego sklepu albo zatrzymywała się na chwilę, żeby wyjąć kamyczek, który wpadł jej do mokasy. I nie przepuszczał żadnej okazji, żeby choć na chwilę jej dotknąć – potrzymać ją za rękę albo położyć dłoń na jej plecach. Było jasne, że ma kręćka na jej punkcie.

Nie mogę powiedzieć, żebym stała się wielką fanką Reeve'a, ale trudno było nie zauważyć, że chłopak stracił głowę dla Lillii. A dla mnie jako jej przyjaciółki tylko to się liczyło. Dopóki będzie odnosił się do niej tak jak teraz, stosunki między mną a Reeve'em będą w porządku.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

LILLIA

Od początku roku studniówkowy komitet organizacyjny obradował tylko dwa razy. Przewodniczącą była Rennie, a po jej śmierci to ja przejęłam jej obowiązki, ale tylko dlatego, że łatwo mi przychodziło sporządzanie list i dogłębne na bieżąco realizacji różnych przedsięwzięć. Rennie nigdy nic nie zapisywała, dlatego za jej kadencji pełniłam funkcję jej sekretarki.

Otworzyłam mój notatnik i zaczęłam po kolei sprawdzać pozycje z listy.

– Na razie sprzedaliśmy tylko dwadzieścia biletów na studniówkę. Chłopaki, musicie postarać się o dotarcie do szerszego kręgu zainteresowanych.

– W sumie to chciałbym nawiązać do tej sprawy – odezwał się Alex.

Siedział na drugim końcu długiego stołu w bibliotece. Uważając, żeby nie spojrzeć prosto na niego, odparłam:

– Słuchamy, Alex.

– Doszły mnie słuchy, że...

W tej samej chwili rozległ się rechot Reeve'a. Alex umilkł i zamknął usta, zaciskając zęby.

– Przepraszam – zmitygował się Reeve. – Po prostu brzmisz teraz jak dyrektor Tortola.

Po tych słowach Reeve z Derekiem wymienili się ironicznymi uśmiezkami.

Alex podjął monolog, udając, że uwagi Reeve'a nie robią na nim żadnego wrażenia.

– Doszły mnie słuchy, że zdaniem niektórych opłata za wstęp na studniówkę jest zbyt wygórowana i że część osób, które chętnie by się na nią wybrały, nie wygospodaruje takiej kwoty.

– Co ty gadasz? – zdziwiła się Ash, marszcząc brwi. – Kto ci naopowiadał takich rzeczy? Twój znajomi z chóru?

– Jak się nad tym zastanowić, to naprawdę spory wydatek. W zeszłym roku opłata wynosiła... ile...? pięćdziesiąt dolarów? A teraz nagle podskoczyła do stu. Przecież to jakiś absurd.

– Podwyżka wzięła się stąd, że Rennie zmieniła lokal – wtrąciłam się. – Impreza zamiast w Water Club odbędzie się w mieście na stałym lądzie.

– Żeby w ogóle tam dojechać, trzeba będzie stracić godzinę – jęknął Derek.

– Studniówka jest po to, żeby świętować zakończenie liceum całą klasą – podjął wątek Alex. – Sprzedaliśmy dwadzieścia biletów, a przecież połowę z tego kupili członkowie naszego komitetu. Jeśli okaże się, że tylko my będziemy się tam bawić, jaki to ma sens?

Zacisnęłam usta. To nie był mój pomysł, żeby zmieniać lokal. Opowiadałam się za zorganizowaniem studniówki w Water Club. Moglibyśmy wówczas porobić sobie piękne zdjęcia pamiątkowe na przystani.

– Przecież kiedy Rennie zaproponowała, żeby przenieść imprezę na stały ląd, wszyscy byliście obecni na posiedzeniu. Jakoś nie widziałam, żeby ktokolwiek zgłaszał wtedy zastrzeżenia.

– Rennie umiała przekonywać ludzi – przyznał Alex.

– A właśnie – odezwał się Derek. – Skoro mówimy o Rennie, Lil, wiesz może, czy mamy bezpośredni lot powrotny z Jamajki?

– Jaki lot? – zdziwiłam się. – O czym ty mówisz?

– O wypadzie na Jamajkę podczas przerwy wiosennej.

– Litości – jęknął Alex. – Przecież omawiamy teraz studniówkę.

Całkiem zapomniałam o naszych planach na przerwę wiosenną. Wpadliśmy na pomysł wyjazdu, jeszcze kiedy żyła Rennie. To ona wyszukała w internecie ofertę jakiegoś biura podróży; w cenę wliczony był przelot i zakwaterowanie w hotelu na terenie ośrodka wypoczynkowego. W czasie wakacji, jeszcze przed początkiem roku szkolnego, daliśmy nawet Rennie pieniądze, żeby wpłaciła zaliczkę.

– Ale ja nawet nie wiem, czy to w ogóle aktualne – stwierdziłam. Wszyscy oniemieli ze zdumienia i wlepili we mnie spojrzenia. – Nie wiem, czy Rennie wpłaciła drugą część zaliczki. Poza tym nie mam pojęcia, przez jaką stronę internetową załatwiała rezerwację.

Reeve siedział z głową opartą o blat stołu, teraz jednak się wyprostował. Poczulałam, jak chwyta moją dłoń pod blatem i delikatnie ściska, żeby dodać mi otuchy.

– Chyba żartujesz – jęknął Derek. – Przecież to ty zawsze byłaś jej prawą ręką.

Przygryzłam wargę. Ale to naprawdę nie była moja wina. To nie ja odpowiadałam za organizację tego wyjazdu. Każdy z nas mógł przecież porozmawiać z Rennie i spytać, na jakim etapie są przygotowania.

– No to pięknie, ale gdzie w takim razie jest nasza kasa? – zastanowiła się Ash.

Spojrzeliliśmy po sobie z Reeve'em. Byłam pewna, że myśli to samo co ja. Bardzo prawdopodobne, że Rennie przeznaczyła nasze pieniądze na jakiś zupełnie inny cel – może organizowaną przez siebie imprezę sylwestrową. Liczyła, że wydatki zwrócą jej się z opłat za wstęp na sylwestra. Kiedyś już zrobiła coś takiego z pieniędzmi, które zarobiły cheerleaderki. Rennie nie mogła się teraz bronić, dlatego nie zamierzałam o tym wspominać.

– Nie mam pojęcia – odparłam zdawkowo.

– Jeśli ta wycieczka się nie uda, no to nie wiem, co zrobimy. Przecież

wszystkie dobre oferty już dawno się rozeszły – mruknęła Ash, wydymając usta, po czym spojrzała na mnie posępnym wzrokiem i dodała: – Wielkie dzięki, Lillia.

– Ejże, przecież to nie jej wina – wtrącił się Reeve. – Jeśli rezerwacja przypadła, pojedziemy po prostu gdzie indziej.

– Niby jak? – wypalił Derek. – Nie mam już kasy na następną wycieczkę. Wszystkie oszczędności oddałem Rennie.

– Nie martwcie się. Jeśli nie polecimy na Jamajkę, może mój wujek Tim pożyczy nam swój jacht – pocieszał nas Alex, pakując rzeczy do plecaka. Następnie odwrócił się do mnie i Reeve’a plecami i zwrócił się do pozostałych: – Wynajmie dla nas obsługę jachtu. Będą dla nas gotować i w ogóle. Będziemy się bawić lepiej niż na Jamajce, słowo honoru.

Nagle wszyscy zaczęli mówić z wielkim podnieceniem. Wstałam od stołu, żeby wyrzucić resztki po drugim śniadaniu. Poszłam do kosza, a Reeve ruszył za mną.

– Coś mi się wydaje, Cho, że nie będziemy mili widziani na tym jachcie – szepnął.

– Trudno – odparłam.

Naprawdę nie zależało mi na tym rejsie. Ten rok był wystarczająco wariacki. Nie czułam potrzeby udzielania się towarzysko w trakcie przerwy wiosennej.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

KAT

Na wizytę w domu pogrzebowym założyłam czarną sukienkę, czarne rajstopy i czarne buciki mary jane. Był to ten sam komplet, który miałam na sobie podczas rozpoczęcia roku szkolnego w szóstej klasie podstawówki.

W pewnym momencie tata objął mnie i powiedział:

– Musimy wytrzymać jeszcze godzinę. Potem będziemy mogli wrócić do domu.

Lekko zdezorientowana rozejrzałam się i po chwili zobaczyłam długą kolejkę osób pragnących oddać hołd zmarłej. Staliśmy obok lśniącej mahoniowej trumny. Wieko odsunięto, tak by żałobnicy mogli ostatni raz spojrzeć na zmarłą.

Skądś dobiegała muzyka.

Nie znaczy to,

Że cię nie kocham.

Ależ tak, kocham. I będę kochał zawsze.

Ukradkiem otarłam łzę z policzka. Znałam tę piosenkę, nazywała się *Suite: Judy Blue Eyes*. Pod koniec życia mama powtarzała mi często te wersy. Chyba największym lękiem w całym tym umieraniu przejmowała ją myśl, że po śmierci nie będzie już mogła nas kochać. Ta piosenka przynosiła jej ulgę.

O Boże. To się dzieje naprawdę. To naprawdę jej pogrzeb.

Błyskawicznie odwróciłam głowę od trumny. Nie chciałam jej oglądać w takim stanie. Nie chciałam patrzeć na ciało mojej zmarłej mamy.

Po chwili pani Tabatsky zbliżyła się do ojca i wzięła go za rękę. Płakała.

– Patricku, tak mi przykro.

U jej boku stał Reeve, a jego bracia, razem z panem Tabatskym, wszyscy wystrojeni w garnitury, trzymali się z tyłu.

Uświadomiłam sobie nagle, że odkąd skończyło się lato, a Reeve przeniósł się do szkoły Montessori na stały ląd, żeby tam kontynuować naukę w siódmej klasie, rzadko go widywałam. Zanim się przeniósł, dokuczałam mu na żarty, że będzie teraz chodził do modnej szkoły, w której uczy się mnóstwo kujonów i palantów. I że bardzo szybko stanie się taki sam jak oni. Nie tracąc pewności

siebie, Reeve odpyskował, że jak już będzie milionerem, może los się do mnie uśmiechnie i pozwoli mi zreperować jego lamborghini. Zawsze lubiłam się z nim droczyć, bo potrafił odgryźć się tak jak ja. Mogliśmy wyzłościwić się tak całymi godzinami.

Unikał teraz kontaktu wzrokowego. Stał ze spojrzeniem wbitym w czubki swoich eleganckich butów zakładanych tylko do kościoła.

Zaraz, zaraz. Czy to wspomnienie, czy sen?

– Sen – wyjaśniła szybko Rennie. Po chwili stanęła u mego boku. W ręce trzymała szklankę wody. Ubrana była w dość kusą jasnoróżową sukienkę bez rękawów. Zrobiła piruet i spytała: – Śliczna, co? Chciałam założyć ją na pogrzeb twojej mamy, ale mi nie pozwoliłaś.

Tak, przypominałam to sobie teraz.

Rano przed pogrzebem Rennie przedzwoniła i spytała, czy koniecznie musi się ubrać na czarno? Stwierdziła, że ma lepszy pomysł. Wściekłam się i powiedziałam: „Oczywiście, że na czarno, idiotko!”, po czym odłożyłam słuchawkę.

– Wybacz, że się na ciebie wydarłam – powiedziałam ze śmiechem. – Ale Ren, sama powiedz, kto na pogrzeb ubiera się na różowo?

– Racja – przyznała Rennie, też wybuchając śmiechem. – Ale twoja mama sama powiedziała, że ślicznie wyglądam w tej kiecce. Dlatego uznałam, że założę właśnie ją. To miał być rodzaj hołdu dla twojej mamy.

– Po tym, jak się rozłączyłam, martwiłam się, że w ogóle nie przyjdiesz – ciągnęłam. – Ale mimo to się pojawiłaś. Ty i twoja mama byliście pierwsze w domu pogrzebowym i przez cały dzień nie odstępowałyście mnie na krok. Pamiętam, że przez cały czas się pilnowałaś, żeby stać między mną a trumną i w ten sposób zasłaniać mi jej widok. Byłam ci wdzięczna, bo nie chciałam jej oglądać. Nie mogłam znieść widoku ciała mamy. Miała makijaż, którego za życia nigdy by sobie nie zrobiła. A jej głowę okalała ta obrzydliwa jedwabna wyściółka trumny. Judy z piosenki nie przepadała za jedwabiem. Judy kochała błękitny jeans.

Nie umiałam już dłużej powstrzymać łez. Wybuchnęłam płaczem.

Rennie uśmiechnęła się czule i mocno mnie przytuliła.

– Głuptasko, jak mogłabym nie przyjść? Byłam przecież twoją najlepszą przyjaciółką.

Tak, z Rennie zazwyczaj była dobra przyjaciółka. I nigdy mnie nie zostawiała, kiedy naprawdę tego potrzebowałam.

– Cieszę się, że zdążyłyśmy się pogodzić przed twoją śmiercią – powiedziałam, odwzajemniając jej uścisk.

– Nienawidzę tej laski – mruknęła już w następnej chwili.

A kiedy wypuściłam ją z ramion, natychmiast zniknęła – rozwiała się niczym dym.

– Zaczekaj! Ren!

Następna w kolejce była Mary.

– Czemu płaczesz? – spytała dość oziębłym tonem. – Rennie zamieniła twoje życie w piekło, pamiętasz? Twierdziłaś, że jej nienawidzisz. Nie mogłaś się doczekać, aż dostanie to, na co zasłużyła.

– No wiem... Ale przecież koniec końców się pogodziłyśmy – mówiłam, ocierając łzy. – Nie zasługiwała na śmierć.

– Ależ z ciebie zdrajczyni! – wypaliła Mary, przewracając oczami. – Przecież sama tego dla niej chciałaś. Nie pamiętasz już paktu, jaki zawarłyśmy? Jesteś niedobrą przyjaciółką, która nie umie dotrzymać złożonych obietnic. I kłamczuchą. Cieszę się na myśl, że twoja mama musi oglądać, jak strasznym człowiekiem się stałaś.

Jej słowa były niczym szpilety wbijane mi w serce.

– Mary, zaczekaj! Pozwól mi wyjaśnić... – powtarzałam, ale ona zaczęła nagle popychać mnie ku trumnie. – Nie! Nie chcę tam patrzeć! Nie każ mi na nią patrzeć!

W Mary wstąpiła jednak chyba jakaś nadludzka siła. Moje buty ślizgały się po posadzce. Ponieważ nie potrafiłam stawić jej czoła, zacisnęłam tylko powieki, żeby nic nie widzieć. W końcu poczułam, jak wpadam na trumnę, a jej róg wbija mi się boleśnie w brzuch.

– Otwórz oczy! – krzyknęła Mary.

– Nie! Błagam!

Poczułam, jak palcami rozwiera mi powieki.

– Spójrz, co narobiłaś!

W tej chwili wpadłam już w histerię.

A zaraz potem, zupełnie nieoczekiwanie, wszystko się uspokoiło.

– Kat, kochanie, już dobrze.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam moją matkę stojącą tuż obok. Wyglądała tak, jak jeszcze przed chorobą. Sprawiała wrażenie zdrowej. Była taka śliczna.

– Nie wiem, co się z nią dzieje – powiedziałam, przytulając się do niej.

– Po prostu jest zagubiona, Kat. I przez to groźna.

* * *

Zaraz potem się obudziłam. Leżałam w pokoju na kanapie. Nade mną stali ojciec z Patem. Myny mieli nietęgie. Nawet Shep do mnie przybiegł – czekał jak nakręcony i ziajał mi prosto w twarz.

– No co się tak gapicie? – spytałam, ścierając z policzka stróżkę śliny, która przez sen wyciekła mi z ust.

– Córciu, musiało ci się coś przyśnić – powiedział tata. – Strasznie rzucałaś się na łóżku.

Tak, miałam totalnie popieprzony sen. I byłam pewna, że nie znajdę jego wytłumaczenia w senniku. A jednak, pomimo całej jego dziwaczności, żałowałam, że się obudziłam. Wolałabym znaleźć się z powrotem we śnie i być znowu z mamą.

* * *

Kiedy nazajutrz szłam na lekcję, Alex, mijając mnie, jak gdyby nigdy nic założył mi na czubek głowy kapelusik ze złożonej kartki.

Nie od razu dotarło do mnie, że to list. Odkryłam to dopiero, kiedy pani Hetzel kazała mi zdjąć kapelusik z głowy. Na odwrocie zauważyłam jakiś tekst i od razu rozpoznałam charakter pisma Aleksa. Rozprostowałam szybko papier – było to zaproszenie na rejs jachtem z okazji przerwy wiosennej, w który Alex płynął z przyjaciółmi. Okazało się, że jego wujek Tim w ramach prezentu z okazji matury wynajął ekipę mającą czuwać nad przebiegiem podróży i spełniać wszelkie zachcianki Aleksa. Dodatkowo mógł zaprosić na rejs, kogo tylko chciał.

Zastałam go w sali prób chóru podczas okienka między lekcjami. Ćwiczył grę na gitarze. Gdy tylko weszłam do sali, uśmiechnął się do mnie promiennie.

– I co, płyniesz z nami?

– Może.

– A dlaczego miałabyś nie popłynąć? – zdziwił się.

– Przecież powiedziałam, że może popłynę! Lil i Reeve też się wybierają? – spytałam, a kiedy uciekł wzrokiem w bok, pociągnęłam wątek: – Zaprosiłeś ich w ogóle? – Nie odpowiadał, więc pstryknęłam go palcami w ucho, i to mocno. – Zaprosiłeś wszystkich swoich znajomych, a ich zignorowałaś? Boże, wiesz co, Al? Cała ta mściwość zupełnie do ciebie nie pasuje. Jasne, rozumiem. Reeve sprzątnął ci sprzed nosa dziewczynę twoich marzeń, a Lil wybrała kogoś innego niż ty. Wielkie mi rzeczy. Nie pozwól, żebyś przez to stał się kimś, kim nie jesteś.

Westchnął ciężko. Domyślałam się, że ciągła zajadłość musi być dla niego wyczerpująca. To nie leżało w jego naturze.

– Płyniesz z nami, czy nie?

– Nie kumpluję się z twoimi znajomymi – przypomniałam mu.

– Nie są tacy straszni. Poza tym zapraszam też kilka osób z chóru.

– No wiesz, Ashlin *jest* straszna – stwierdziłam, przewracając oczami.

W zeszłym tygodniu, kiedy przechodziłam przez parking pod szkołą, zauważyłam, jak zbierała monety jedno- i pięciocentowe znad deski rozdzielczej w swoim samochodzie. Brała je do ręki, po czym wyrzucała przez okno, jakby to były jakieś papierki po gumach do żucia albo coś podobnego. Jasne, jednocentówki są prawie pozbawione wartości, ale już pięć centów to przecież konkretny pieniądz. Kto normalny wyrzuca pięciocentówki? Dla bezdomnego to fortuna.

Alex potrząsnął głową, jakbym całkowicie się myliła.

– Ona jest fajna. I będzie dla ciebie miła, obiecuję. Zobaczysz, że nie

będziemy się nudzić. Pamiętasz, jak wyglądał jacht mojego wujka?

Wybuchnęłam śmiechem. Ależ oczywiście, że pamiętałam. To tam całowaliśmy się zeszłego lata.

– Stary, litości. Jesteś dla mnie jak brat. Nie każ mi teraz przypominać sobie, że całowałam się z bratem.

– Dobra, dobra. To tylko propozycja. Co innego masz do roboty?

Otworzyłam usta, ale szybko je zamknęłam. Nie miałam absolutnie żadnych planów na przerwę wiosenną. Domyślałam się, co będę robić – będę kompulsywnie sprawdzać skrzynkę mailową, czy dostałam odpowiedź z Oberlin. Danner obiecała, że wyśle list polecający zaraz po gali charytatywnej. Dlatego liczyłam, że uczelnia odezwie się do mnie już niedługo.

– Dobra, pomyślę – obiecałam. – Ale wcześniej chcę obgadać to z Lil.

To ostatnie zastrzeżenie było przytykiem pod adresem Aleksa. Trochę dziwnie bym się czuła, wypływając z nim i jego paczką w rejs i wiedząc, że Lillia nie została zaproszona.

* * *

Zaraz na następnej przerwie odszukałam Lilię. Opowiedziałam jej o planach Aleksa i bacznie przyglądałam się, jak zareaguje. Spodziewałam się, że będzie wkurzona. Zachowała jednak kamienną twarz.

– Jasne, powinnaś z nimi popłynąć – powiedziała. – Bez dwóch zdań.

A więc wszystko wskazywało na to, że faktycznie popłynę. Całkiem możliwe, że będzie fajnie.

Całkiem możliwe.

Dobijała mnie jednak myśl, że gdyby Lillia płynęła z nami, na pewno byłoby super.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

LILLIA

Już pierwszego dnia przerwy wiosennej dostałam pismo z Boston College – przyjęto mnie na studia! Gdy tylko zobaczyłyśmy charakterystyczną wielką kopertę, zaczęłyśmy z mamą skakać jak wariatki i wrzeszczeć na cały głos z radości. Tatusz przebywał poza wyspą, był na jakiejś konferencji, ale miał przylecieć już w piątek. Zaplanowałyśmy z mamą, że aby uczcić mój sukces, wybierzemy się wszyscy na obiad do Uni Sushi, najdroższej restauracji na całej wyspie Jar. Lokal oferował wyłącznie menu degustacyjne, jedzenie było tam przepyszne. Byłam tam tylko raz, z okazji moich czternastych urodzin. Oprócz mnie mama zabrała Rennie i Nadię. A teraz gwóźdź programu – mama uznała, że powinnam zaprosić też Reeve’a. To absolutnie doskonały pomysł – tata na pewno będzie w świetnym nastroju, sushi będzie znakomite i całe spotkanie przebiegnie na pewno w świetnej atmosferze. W każdym razie trzymałam za to kciuki.

W tygodniu niemal każde popołudnie spędzałam w stadninie, ujeżdżając Phantoma. I się opalałam. Trudno, powiedziałam sobie, skoro nie mogę spędzić tego czasu na jachcie, przynajmniej poopalam się przy naszym przydomowym basenie. Nie mogłam pozwolić, żeby tamci przywieźli z rejsu piękną złocistą opaleniznę, podczas gdy ja będę straszyć bladością.

Któregoś dnia wybraliśmy się z Reeve’em do salonu piękności, gdzie chciałam zafundować sobie manicure i pedicure. Reeve zrobił furorę wśród zatrudnionych tam pań. Podczas gdy ja poddawałam się upiększającym zabiegom, przez cały czas przeglądał czasopisma modowe i wyszukiwał dla mnie kreacje na studniówkę. Kiedy znalazł coś, co naprawdę mi się spodobało, ukradkiem wyrwałam z czasopisma jedną stronę.

Zaraz po powrocie do domu zaczęłam obdzwaniać bostońskie butik. W końcu mi się poszczęściło – pewien ekskluzywny butik przy Newbury Street, niedaleko naszego mieszkania w Bostonie, miał w ofercie kolekcję, która mi się tak spodobała. Sklep nazywał się C’est La i specjalizował się we francuskich projektantach. To tam mama zaopatrywała się w staniki; jej zdaniem tylko Francuzi znali się na projektowaniu bielizny.

Nazajutrz wstaliśmy z Reeve’em bardzo wcześnie i wybraliśmy się do Bostonu. Odszukaliśmy butik, a ja od razu pobiegłam do przymierzalni, żeby sprawdzić, jak leży na mnie sukienka. Okazało się, że pasuje doskonale, ale miałam jeszcze pewne wątpliwości.

W końcu Reeve zastukał do drzwi przymierzalni.

– No pokaż, jak się w niej prezentujesz.

– Nie. Wolę, żeby to była niespodzianka.

Kręciłam się przed lustrem, przypatrując się kiecce pod różnymi kątami. Aż wreszcie zrozumiałam, co mnie powstrzymywało. To pierwsza sukienka na szkolną potańcówkę, którą miałabym kupić, nie zdając się na sugestie Rennie.

Na myśl o tym łzy napłynęły mi do oczu.

– Ren, i co myślisz? – szepnęłam, spoglądając w lustro. – Sądzisz, że powinnam ją kupić?

Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie, że Ren stoi obok i z uśmiechem stwierdza: „Pewnie, stara, bierz ją”.

Wiedziałam, że to dziecinada, kiedy jednak otworzyłam oczy, byłam już pewna, że to ta sukienka, której szukałam. Rennie się spodobała, więc musiałam ją sobie sprawić.

Zabrałam potem Reeve’a do zakątka niedaleko kampusu Boston College, gdzie parkowały food trucki. Ulubionym typem burgerów Reeve’a były takie z kiełbasą i mielonym pieprzem. A podobno właśnie tutaj serwowano najlepsze tego typu burgery w całym kraju. Zamówiliśmy jednego, a po chwili pękałam ze śmiechu, obserwując, jak Reeve go zajada. Przez cały czas wydawał zachwycone pomruki. Przed powrotem pospacerowaliśmy jeszcze trochę po terenie kampusu. Pokazywałam mu, gdzie znajdują się akademiki i biblioteka. Zajrzeliśmy do sklepiku z upominkami, w którym kupiłam bluzę dresową z logo Boston College. Wyobrażałam sobie, że tak właśnie niedługo wyglądać będą nasze spotkania w weekendy, kiedy Reeve nie będzie miał żadnych meczów ani treningów.

* * *

W piątek zasiadłam do komputera, ciekawa, jakie zdjęcia z rejsu znajomi Aleksa wrzucają do internetu. Akurat Ash zamieściła fotkę jakiegoś superodjechanego deseru czekoladowego z bitą śmietaną i posypką czekoladową. Na innej fotografii Ash pozowała z Derekiem. Siedziała mu na kolanach, na głowie miała kapelusz z szerokim rondem, spod którego wystawały warkoczyki. Przeglądając profil Aleksa, natrafiłam na zdjęcie Kat w czapce kapitańskiej i z cygarem w kąciку ust. Wszyscy byli pięknie opaleni.

Przez chwilę zatrzymałam się przy zdjęciu Aleksa i Kat. Byli odwrócony plecami do aparatu, siedzieli przy burcie, z nogami opuszczonymi nad wodą, i z czegoś się zaśmiewali. Cieszyłam się, że Kat popłynęła z nimi. Jeszcze jakiś czas temu Kat za żadne skarby nie zechciałaby wybrać się na wakacje z tymi ludźmi.

Wieczorem przed wyjazdem pomogłam się jej spakować. Kat bez przerwy powtarzała, że w sumie to będzie dla niej pierwsza prawdziwa wycieczka z okazji przerwy wiosennej; wyznała też, że w ogóle bardzo rzadko udawało jej się wyrwać z wyspy. Jej słowa dały mi do myślenia. Rodzice zabierali mnie i Nadię

w przeróżne miejsca rozsiane po całym świecie – zwiedziliśmy Paryż, Hawaje, Japonię, Koreę. Czasami robiliśmy krótkie wypadki do Nowego Jorku. A ja wszystko to brałam za rzecz zupełnie normalną. Również Rennie nigdy nie była w Nowym Jorku, zanim ją tam zabraliśmy. Gdy będziemy się tam wybierać następnym razem, zaproszę też Kat. Byłam pewna, że zakocha się w tym mieście.

Wyłączyłam laptopa i założyłam moje ulubione bikini, to w stokrotki. Następnie ruszyłam na patio, z pomarańczowym napojem gazowanym i ręcznikiem. W basenie pluskała się Nadia i jej koleżanki, Janelle i Patrice. W głośnikach dudniła rozkręcona na cały regulator muzyka. Powietrze było dość chłodne, ale świeciło słońce, a w basenie mieliśmy podgrzewaną wodę.

– Cześć, Lillia! – zawołały na mój widok Janelle i Patrice.

– Hej, dziewczyny – przywitałam się.

Kiedy ściszyłam muzykę, Nadia przewróciła oczami, ale powstrzymała się od komentarzy. Wiedziała, że może się na mnie do woli wściekać, ale nie pozwoli, by robiła sceny na oczach swoich koleżanek.

Zamknęłam oczy, a po jakimś czasie poczułam, że ktoś próbuje podnieść mnie z leżaka. Błyskawicznie otworzyłam oczy i ujrzałam przed sobą Reeve'a. Szczęrzył się do mnie w uśmiechu. Był w kąpielówkach, jego oczy ginęły za szklami okularów przeciwsłonecznych. Myślałam, że będzie trenował na sali gimnastycznej. Bywał tam w ostatnich dniach, kiedy ja zaglądałam do stadniny. Odkąd dowiedział się, że musi przygotować się fizycznie do sezonu w Graydon, każdą wolną chwilę spędzał na siłowni. Zresztą efekty było widać – na brzuchu zarysował mu się już wyraźny sześciopak.

– Cześć.

– No cześć – odparł, po czym podniósł mnie z leżaka, jakbym nic nie ważyła, i zaniósł do basenu.

– Ani mi się waż! – krzyknęłam, wymachując nogami i ramionami.

– Reeve, wrzuć ją! – pisnęła zachwycona Janelle.

– Mówię zupełnie poważnie, nawet nie próbuj – ostrzegłam.

– Nie będę – zapewnił Reeve, robiąc do mnie oko.

A już w następnej chwili, nie wypuszczając mnie z ramion, wskoczył do wody. Wylądowaliśmy, wzbijając wielką fontannę. Krzyczałam uwieszona jego szyi. Dławiąc się śmiechem, Reeve zawołał:

– Dusisz mnie!

Prysnęłam mu wodą prosto w twarz, po czym odpłynęłam nieco dalej.

– No to teraz wszystkie atakujemy Reeve'a! – poleciłam.

Na mój znak Janelle i Patrice zanurkowały, kierując się do niego. Ale Nadia się ociągała. Widząc to, Reeve podpłynął do niej i uniósł, jakby chciał wyrzucić ją w powietrze. Nadia krzyczała wniebogłosy i przez moment się przestraszyłam, że naprawdę jest na niego zła. Miałam już powiedzieć Reeve'owi, żeby dał jej spokój,

kiedy zaczęła się śmiać. A już w następnej chwili rozpętało się basenowe piekło – wszyscy zaczęliśmy ochlapywać się nawzajem. Byłyśmy górą, ale wtedy Reeve zmienił taktykę – zaczął pływać wkoło basenu niczym rekin, po czym dopadał którąś z dziewczyn i wyrzucał ją w powietrze. Dziewczynki były zachwycone. Zbliżyłam się do brzegu i przyglądałam się z boku ich zabawie. Odkąd Rennie umarła, nie widziałam, żeby Nadia śmiała się tak beztrudnie.

– Lil, ratunku! – piszczała. Chichotała tak bardzo, że z najwyższym trudem utrzymywała się na powierzchni.

– Trzymaj się, siostra! – zawołałam, ruszając w ich stronę.

Próbowałam podtopić Reeve'a, wskakując mu na plecy. Efekt był jednak odwrotny od zamierzonego – Reeve po chwili zdołał schwycić mnie w tali, a drugą ręką złapał Nadie.

To był naprawdę udany dzień. Cudownie powyglupiać się w basenie, poczuć się młodym i wolnym. Po jakimś czasie Nadia z koleżankami wróciły do domu, żeby pooglądać telewizję. Ja z Reeve'em zostaliśmy nad wodą i owinięci w ręczniki kąpielowe oglądaliśmy zachód słońca.

– Mógłbyś na dzisiejszą kolację założyć krawat? I może spodnie w kolorze khaki? – spytałam, a zanim zdołał zareagować, dodałam szybko: – Tata zamówi pewnie sake, ale to wcale nie znaczy, że masz dziś pić alkohol.

– Cho, chyba naprawdę masz mnie za jakiegoś grubianina – obruszył się Reeve. – Wiem, jak zachowywać się w towarzystwie rodziców dziewczyny.

– Domyślam się. I proszę, nie bądź zarozumiały. Mój tata nie cierpi, kiedy chłopak zadziera nosa – powiedziałam. Były to dokładnie słowa mojego ojca.

– Widziały gały, co brały – zauważył Reeve, uśmiechając się od ucha do ucha.

Pisnęłam i pacnęłam go po nogach.

– Auć! To boli! – poskarżył się Reeve, chwytając mnie za nadgarstki. – Żartuję, będę zachowywał się nienagannie. Nie musisz się obawiać.

Oparłam się o niego i spytałam:

– Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie? Dom się jeszcze budował. Byłeś tu razem z ojcem. Graliśmy w berka i w pewnym momencie wbiegłeś do pokoju ze świeżą wylewką. I oczywiście ją zepsułeś – przypomniałam sobie, wybuchając śmiechem.

– Ojciec sprawił mi wtedy manto – przyznał ponuro Reeve. – Ale nie żałowałam. Tamtego dnia byłaś ubrana w sukienkę z falbankami, jakbyś co najmniej wybierała się na koncert pianistyczny. No i byłaś strasznie wredna – przypomniał mi Reeve, po czym piskliwym dziewczęcym głosem powiedział: – Jestem zamożna i to jest mój dom, a nie twój.

Próbowałam rąbnąć go w tors, ale się zasłonił. A potem przez długą chwilę siedzieliśmy w milczeniu, obserwując chylące się coraz niżej słońce.

– Kocham cię, Cho.
– Gadanie – mruknęłam, uśmiechając się mimo woli.
– Ależ ty jesteś niedobra – powiedział Reeve, przyciągając mnie do siebie.
– Widziały gały, co brały – stwierdziłam, przedrzeźniając go. A kiedy się roześmiał, dodałam: – Ja też cię kocham.

Reeve nie posiadał się ze szczęścia.

– Chciałem zaczekać do wieczoru, ale chyba dam ci to już teraz. Jestem już wystarczająco stremowany przed spotkaniem z twoim ojcem. A jeśli zrobię to przy twoich rodzicach, gotowi pomyśleć, że trochę za szybko pozwalam sobie na takie poważne gesty... – Po tych słowach sięgnął do torby i wyjął z niej jakieś małe pudełeczko. – Proszę, to dla ciebie.

Nie miałam pojęcia, czy Reeve w ogóle zna się na biżuterii. Moje obawy okazały się jednak bezpodstawne. Od razu rozpoznałam czerwony aksamit, w jaki owinięte było pudełeczko – musiało pochodzić ze sklepu Brightline, w którym kiedyś kupiłam naszyjniki dla mnie, Rennie i Kat. Nic, co pochodziło z Brightline, nie mogło być brzydkie. Kiedy otwierałam pudełeczko, na ustach miałam już uśmiech. W środku krył się przepiękny naszyjnik – serce z opalu otoczone diamencikami, zawieszona na krótkim łańcuszku. Nie mogłam oderwać od niego oczu.

– Jest cudowny! Reeve, musiałeś wydać fortunę.

– Dla księżniczki Lil nie ma rzeczy zbyt kosztownych – droczył się ze mną Reeve.

Nachyliłam się i przytrzymałam włosy, żeby mógł mi założyć i zapiąć naszyjnik. Domyślałam się, że po latach z przerwy wiosennej w czwartej klasie liceum zachowam w pamięci właśnie ten moment. Nie będę pamiętać, że nic nie wyszło z wycieczki na Jamajkę ani że nie popłynęłam w rejs jachtem wujka Aleksa razem ze znajomymi. Tylko ten moment będzie się liczył. Zapach chloru na skórze mojego chłopaka. Zachodzące słońce barwiące powierzchnię wody. Chwila, gdy po raz pierwszy wyznałam chłopakowi, że go kocham.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

KAT

Słońce stało coraz niżej na niebie. Wiedziałam, że można sobie w ten sposób zepsuć wzrok, ale nie mogłam się powstrzymać – zdjęłam okulary przeciwsłoneczne i założyłam je wysoko na czoło, żeby móc wpatrywać się prosto w zachodzące słońce. Pomarańczoworóżowawe promienie rozlewały się po całym niebie, a w zetknięciu z turkusową wodą barwiły ją jaskrawobłękitnie. Cały ten spektakl barw był zbyt piękny, by podziwiać go przez plastikowe szkła jakichś badziwnych okularów. Poza tym jutro mieliśmy już wracać, dlatego chłonełam teraz każdą chwilę, jaka nam pozostała.

Było już dla mnie jasne, że popełniłam błąd. Należało złożyć papiery do pierwszej lepszej uczelni na Karaibach, żeby studiować biologię morza. Wtedy mogłabym każdego dnia oglądać takie zachody słońca.

Wszyscy zeszli pod pokład, żeby przygotować się do kolacji. Ja natomiast, ubrana w moje czarne bikini, leżałam ze skrzyżowanymi nogami na jednym z leżaków wystawionych na główny pokład. Powoli robiło się chłodno, a mój kostium kąpielowy był jeszcze lekko wilgotny. Po południu z chłopakami skakaliśmy z dziobu do wody i nie zdążył jeszcze porządnie wyschnąć. Na szczęście ktoś z obsługi jachtu przyniósł mi drinka i narzucił mi na ramiona niesamowicie ciepły koc.

Przez kilka ostatnich dni nie robiłam nic z wyjątkiem pływania i opalania się. Byłam już całkiem brązowa od opalenizny, która odcieniem dorównywała barwie whisky w mojej szklaneczce. Musiałam ciągle się upominać, żeby nieco zwolnić tempo. To jakaś najdelikatniejsza w smaku, najdroższa whisky z barku wujka Tima. Wchodziła mi podejrzanie łatwo. Zaczynałam się obawiać, że trudno mi będzie zadowolić się w przyszłości tanią whisky.

Spod pokładu dobiegały dźwięki nakrywania do stołu. Rozlegało się pobrękiwanie szklanek i sztućców. Każdego wieczoru jadaliśmy na pokładzie. Sadzano nas przy wielkim stole bankietowym z czystym białym obrusem i serwowano pyszne świeże owoce morza. Płynął z nami kucharz, który przez cały dzień gotował – przygotowywał śniadanie, lunch, potem kolację i desery. A my w tym czasie mogliśmy się byczyć.

Wcześniej sądziłam, że potrzeba czasu, by przywyknąć do takiego życia. Myliłam się. Whisky naprawdę mi smakowała. Byłam trochę przybita, że po wycieczce z okazji przerwy wiosennej nie czeka mnie żadna następna.

– Hej, Kat, spójrz, co znaleźliśmy!

Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, że nadchodzi PJ. Ubrany był

w rozpinaną koszulę i szorty kąpielowe. Na nosie miał okulary lustrzanki. Niósł jakąś drewnianą szkatułę. Po chwili zbliżył się do niego Jonah, jeden ze znajomych Aleksa z chóru, i uroczyście uniósł wieko, niczym hostessa prezentująca nagrodę podczas zawodów sportowych. W środku znajdowały się brązowe cygara. Ułożone były w równe rządki, a każde zawinięte w ozdobne złotko.

Szybko wstałam z leżaka i założyłam szorty.

– No bez jaj! Czyżby było to następne pudełko kubańskich cygar?

Nie paliłam papierosów od trzech tygodni. Ale dla kubańskiego cygara podczas przerwy wiosennej zrobiłam już wyjątek. No dobrze, kilka wyjątków.

– Wygląda na to, że wujek Tim niedawno wrócił z Hawany – zauważył Derek. Następnie wyjął dwa cygara, uciął ich koniuszki srebrną obcinarką z inicjałami wujka Tima i podał zapalniczkę. – Hej, Al! Zapalisz?

Alex wynurzył się spod podkładu, a w ślad za nim pojawił się członek wynajętej obsługi jachtu, z tacą, na której ustawił cztery szklaneczki whisky. W każdej pobrzękiwały równiuteńkie kostki lodu. Błyskawicznie dopiłam resztkę alkoholu, którą miałam w szklance, po czym odstawiłam ją na tacę, biorąc sobie kolejną.

– Kucharz piecze teraz jakieś odjazdowe ciastka z krabem. Powinny być gotowe za godzinę – oznajmił Alex. Pociągnął parę łyków whisky i spytał: – A może darujemy sobie powrót na wyspę?

Powiedział to oczywiście jako żart, wiedziałam jednak, że za tym pomysłem kryje się całkiem poważny powód. Dla Aleksa ten rejs był znakomitą wymówką, by uniknąć oglądania Reeve'a i Lillii razem.

W sumie w pewnym sensie ja też traktowałam ten rejs jako formę ucieczki.

Gdy tylko odbiliśmy od brzegu, pożałowałam, że się zgodziłam. Żeglowanie inną łodzią ze świadomością, że Judy Blue Eyes już nie istnieje, było totalnie dołujące. I zgodnie z moimi przewidywaniami przez pierwszych kilka dni atmosfera na jachcie była dosyć sztywna. Momentalnie zarysowały się wśród nas podziały klasowe. Znajomi Aleksa z chóru spędzali czas na pokładzie, podczas gdy nasza paczka bawiła się w salonie. Pierwszy wieczór Jonahowi upłynął na tasowaniu kart gry Magic: The Gathering, podczas gdy jego kolega Ivan wpatrywał się w swoje bongosy i lekko, niemal bezgłośnie uderzał w nie palcami. Brianna, panienska, która zaśpiewała w duecie z Alekssem na Gwiazdkę, łąziła za nim krok w krok jak stęskniony szczeniak. Tak, te pierwsze dni były spełnieniem moich najstraszniejszych koszmarów.

Wszystko zmieniło się z chwilą, gdy kapitan wprowadził jacht do zatoczki między małeńkimi piaszczystymi wysepkami. Woda była tam nagrzana niczym w wannie. Wszyscy zaczęli skakać z dziobu. Nawet Ashlin, czym totalnie mi zaimponowała.

I nagle atmosfera się rozluźniła. Wieczór tego dnia spędziliśmy wszyscy

razem na pokładzie. Ivan grał na bongosach, a PJ z Derekiem zaczęli rapować na żywo. I wyszło im to całkiem nieźle, myślałam, że umrę ze śmiechu. Ashlin poprosiła Briannę, żeby zaplotła jej warkoczyki. Alex usiadł między mną a Jonahem, za co byłam mu niezmiernie wdzięczna, bo chłopak przez cały rejs nie spuszczał oczu z moich cycków.

Całkiem nieźle się tu bawiłam. W sumie było super.

Zawsze z łatwością przychodziło mi krytykowanie wszystkiego: ludzi, ich doświadczeń, odmiennych punktów widzenia. Poukładałam sobie coś w głowie, a potem nie dopuszczałam, by cokolwiek przeczyło moim przekonaniom i zakłóciło to, jak patrzę na świat. Tylko że teraz, na jachcie, nie mogłam dłużej stosować swoich trików. No i wyszło mi to na dobre.

* * *

Zeszłam pod pokład, żeby wziąć prysznic i przebrać się do kolacji. W kajucie zastałam Ashlin, która zakładała właśnie luźny kaftanik. Brianna zdążyła już przebrać się w sukienkę pani domu z lat pięćdziesiątych. Nie miałam żadnej specjalnej kreacji na naszą ostatnią wspólną kolację. Postanowiłam, że założę prostą czarną sukienkę bez rękawów. Zanim wyjadę do Oberlin, naprawdę muszę sprawić sobie więcej ciuchów. To znaczy, o ile się dostanę na studia. Liczyłam, że kiedy wrócę do domu, będzie na mnie czekało pismo z uczelni.

W pewnym momencie stanęła za mną Ashlin i pokazała chustę z odjazdowym wzorem. Obwiązała mi nią głowę, przez co wyglądałam teraz jak gwiazda rocka z lat siedemdziesiątych.

– Dzięki.

– Powinnaś ubrać się w tym stylu na studniówkę. Pasuje ci taki styl retro.

Studniówka. Kolejna rzecz, którą z automatu olałam. A w sumie, dlaczego miałabym jej sobie odmawiać? Przecież, do cholery, byłam czwartoklasistką.

– Kupiłaś już sobie kreację na studniówkę? – Ashlin zwróciła się do Brianny.

– Jeszcze nie – odparła. – Nie wiem nawet, czy przyjdę.

– No nie żartuj! Musisz się pojawić.

– Występuję w spektaklu wystawianym przez regionalny teatr. I będę musiała kupić sobie kostium. Nie wiem, czy wystarczy mi potem pieniędzy na coś jeszcze.

– Ojej – jęknęła Ashlin. Było jasne, że poczuła się jak idiotka. – To do bani.

– Ale dla mnie to naprawdę żaden problem – powiedziała Brianna, spuszczając wzrok.

– Chwila – przerwałam im. – Bilety na studniówkę są takie drogie?

W takim razie ja też nie powinnam robić sobie złudzeń.

– W tym roku tak – wyjaśniła Brianna. – To dlatego, że impreza organizowana jest w jakimś bostońskim klubie.

– Debilny pomysł – stwierdziłam, po czym spojrzałam na Ash. – Kto tak zadecydował?

– Ani słowa więcej – ostrzegła Ashlin. – Nie masz prawa narzekać. Jeśli tak się tym przejmujesz, zapraszam na posiedzenie komitetu organizacyjnego. Zamiast krytykować, będziesz mogła wziąć udział w obradach.

No proszę. A więc Ashlin potrafi odpyskować.

– Dobra, spokojnie, kochana – odparłam, posyłając jej uśmiech, a ona zrewanżowała mi się tym samym.

Ależ szalony był ten rok. Tak bardzo się w tym czasie zmieniałam. Nagle okazało się, że wszystko, co uważałam za ustalone raz na zawsze, wcale takie nie jest. Dzięki temu odkryciu nauczyłam się spoglądać z nadzieją w przyszłość. Wszystko mogło się zdarzyć.

Nagle ogarnęła mnie przemożna ochota, by porozmawiać z Mary. Chciałam wyjaśnić jej, że życie staje się znacznie łatwiejsze, kiedy damy mu szansę. Chciałam jej poradzić, żeby raz na zawsze dała sobie spokój z roztrząsaniem przeszłości i życiem wspomnieniami tego, co zrobił jej Reeve. A przede wszystkim chciałam jej powiedzieć, jak bardzo za nią tęsknię.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

LILLIA

Jechaliśmy całą rodziną do restauracji, kiedy przyglądając moją jedwabną sukienkę, odezwałam się do ojca:

– Tatusiu, bardzo cię proszę, bądź miły dla Reeve’a.

– Przecież zawsze jestem miły – odparł ojciec, po czym rodzice spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

Ja z Nadią też spojrzaliśmy na siebie.

– Nieprawda, tatusiu – odezwała się śpiewnie Nadia. – Kiedy poznałeś Jamesa, zacząłeś go wypytywać, czy przypadkiem nie zdarza mu się prowadzić samochodu po alkoholu. A przecież nie mamy nawet jeszcze prawa jazdy! No i teraz przez ciebie James boi się mnie odwiedzać.

Tata zdusił uśmiech.

Uśmiechnęłam się do Nadii z wdzięcznością. W tej samej chwili przypomniała sobie chyba, że przecież ma mnie ignorować. Momentalnie odwróciła się do okna.

Kiedy zajechaliśmy na parking pod restauracją, Reeve czekał już na ławce. Założył krawat i spodnie w kolorze khaki, tak jak go prosiłam. Na ramionach miał granatowy płaszcz, który chyba pożyczył od któregoś z braci, bo jeszcze nigdy go w nim nie widziałam. Na nasz widok szybko wstał z ławki i uściśnął dłoń ojcu.

– Doktorze Cho – powiedział na powitanie – cieszę się, że znów pana spotykam.

– Tatusiu, to mój przyjaciel, Reeve – przedstawiłam go.

– Cześć, Reeve – odezwał się tata.

Byli niemal tego samego wzrostu, Reeve był może kilka centymetrów wyższy.

Pocałował moją mamę w policzek.

– Pani Cho, jak zawsze wygląda pani olśniewająco – pochwalił, czym oczywiście sprawił mojej mamie wielką satysfakcję. Tatę najwyraźniej rozbawiła reakcja małżonki. Po chwili Reeve zwrócił się do Nadii: – Cześć, mała.

Nadia na powitanie mu pomachała.

Kiedy podeszliśmy do stolika, tata odsunął krzesło dla mojej mamy. Gdy Reeve próbował odsunąć moje, pociągnął za mocno i krzesło strasznie głośno zaskrzypiało na posadzce. Wszyscy goście spojrzeli ku nam z wyrzutem. Byłam strasznie stremowana, obawiałam się, że z nerwów dostanę wylewu. Za to Reeve w swoim stylu sprawiał wrażenie wyluzowanego.

Tata zamówił butelkę sake. Kiedy zaproponował Reeve’owi skosztowanie

alkoholu, ten sięgnął po kieliszek i trzymając go w obu dłoniach, pozwolił sobie nalać. Błyskawicznie posłałam mu spłoszone spojrzenie, w myślach krzyżąc bezgłośnie: *Co ty wyprawiasz?*

– Doktorze Cho – odezwał się Reeve. – Czytałem, że w kulturze koreańskiej obowiązuje zasada, że zawsze należy przyjąć alkohol, którym jest się częstowanym. Odmowa może być poczytana za niegrzeczność.

Rodzice spojrzeli szybko po sobie. Najwyraźniej byli pod wrażeniem.

– Zgadza się, młody człowieku.

– Czy powinienem skosztować sake w taki sposób? – upewnił się Reeve, odwracając głowę w bok i upijając małe łyki.

W tym samym momencie ojciec ryknął śmiechem. Było to o tyle dziwne, że tata nigdy nie śmiał się tak głośno. Obserwując ich, powoli zaczynałam się uspokajać.

– Dlaczego Reeve tak śmiesznie pije? – spytała Nadia.

– Nie powinno się pić alkoholu, będąc zwróconym do kogoś twarzą. To przejaw braku szacunku – pospieszyła z wyjaśnieniem mama. – Dlatego powinno się lekko odwrócić głowę w bok. Reeve, gdzieś to wyczytał?

– Znalazłem parę artykułów – odparł. – No i obejrzałem filmik na YouTube, na którym tłumaczono, w jaki sposób należy pić alkohol z dorosłymi.

– Jak to miło z twojej strony – ucieszyła się mama. – I czego jeszcze się dowiedziałeś?

– Że nigdy nie należy samemu nalewać sobie alkoholu – wyrecytował Reeve, prostując się na krześle. – Że nie można dopuszczać do sytuacji, w której druga osoba będzie siedziała z pustym kieliszkiem. I że zawsze należy przyjmować alkohol, trzymając kieliszek dwiema dłońmi.

– Lillia, wiedziałaś o tym? – zainteresował się tata.

– Wiedziałam tylko, że trzeba trzymać kieliszek w obu dłoniach.

– A ty, Nadi? – spytała mama.

– Ja nie muszę wiedzieć, bo i tak jestem za młoda, żeby pić alkohol – oznajmiła poważnie Nadia, wyciągając wisienkę ze swojej szklanki. Kiedy jadałyśmy poza domem, zwykle zamawiałyśmy do picia lemoniadę.

– O takich sprawach dobrze wiedzieć, niezależnie od tego, czy się pija alkohol – zauważył wesoło tata.

Co prawda, nie powiedział tego na głos, ale widziałam, że tata jest pod wrażeniem apetytu, z jakim Reeve pochłaniał kolejne porcje sashimi. Co jakiś czas mama dokładała mu nową porcję, a Reeve zmiatał jedzenie bez zajknięcia. Okazało się też, że świetnie radzi sobie z pałeczkami do ryżu. Kiedy tata spytał o szkołę policealną, do której wybierał się Reeve, zaczęłam się znów denerwować. Niepotrzebnie, jak się zaraz okazało, bo Reeve był świetnie przygotowany na taką rozmowę. Oświadczył, że został przyjęty do Graydon i że zaczął już trenować

przed zbliżającym się sezonem.

– A gdzie to jest? – zainteresował się ojciec.

– Około godziny drogi od Bostonu – wyjaśnił. – W Connecticut.

– Hm – mruknął pod nosem tata, po czym nachylił się do Reeve'a i powiedział: – Syn mojego znajomego dostał się na kurs policealny. Potem przez rok grał w futbol na Uniwersytecie Virginia. W końcu złapał kontuzję kolana. Skończyło się na tym, że musiał zmienić szkołę, bo miał za słabe oceny. A ty, Reeve, jakie masz plany na przyszłość?

Mama spiorunowała ojca wzrokiem. Udawał jednak, że tego nie zauważył.

– Tatusiu, Reeve jest bardzo bystry – wtrąciłam się. – Na teście kompetencyjnym uzyskał aż dwa tysiące sto punktów.

Reeve, wyraźnie zakłopotany, zaśmiał się cicho.

– Lillia, nie musisz mnie tak chwalić – oznajmił, po czym zwrócił się do taty: – Nie łudzę się, że pisana jest mi kariera w NFL. Chcę po prostu dostać się na dobrą uczelnię, a futbol jest dla mnie przepustką. Planuję studiować dwa kierunki: przedsiębiorczość i komunikację w biznesie.

To było dla mnie coś nowego. Mina taty jednoznacznie wskazywała, że jest zadowolony z tej odpowiedzi.

Reeve opowiedział potem historyjkę, jak to w dzieciństwie sprzedawał muszelki turystom. Wszyscy, łącznie z Nadią, pękali ze śmiechu.

* * *

Kiedy całą rodziną wracaliśmy samochodem do domu, mama mrugnęła do mnie porozumiewawczo we wstecznym lusterku.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

MARY

Zjawiłam się w pokoju Lillii i tam czekałam, aż wróci z rodzinnej kolacji z Reeve'em. Obserwowałam go przez cały dzień z bezpiecznego dystansu. Widziałam, jak wyglupiał się z dziewczynami w przydomowym baseniku. Widziałam, jak wyznawał Lillii miłość. A potem byłam świadkiem, jak starał się wyrzucić dobre wrażenie na jej rodzicach podczas kolacji.

W każdej chwili mogłam zakłócić mu tę sielankę, zrujnować ten perfekcyjny dzień. Tak bardzo tego pragnęłam.

Ale zaraz zastanowiłam się: właściwie po co? Niech się chłopak cieszy. Potem, kiedy wszystko mu zabiorę, będzie tym bardziej cierpieć. Jeśli zaczekam jeszcze trochę, zyskam znacznie większą moc.

Zatem jutro, postanowione. Jutro rozpętam tu piekło. To będzie mój dzień zemsty.

Byłam już kiedyś w pokoju Lillii, dopiero teraz jednak miałam dość czasu, by wszystkiemu dokładnie się przyjrzeć. Na toaletce stało mnóstwo różnych ślicznych rzeczy. Były tam buteleczki z balsamem, pomadki, a nawet przywieziona z Francji różowa szczotka do włosów i wielki słoik, w którym trzymała gumki do włosów. Jej szafa przypominała szafę z modnego butik – na półkach piętrzyły się stosy kaszmirowych sweterków, a na wieszakach wisiały całe rzędy bluzek, spódniczek i sukienek, przy czym wszystko uporządkowane było podług klucza kolorystycznego: poczynając od barw jaśniejszych, na ciemnych skończywszy. Miałam wrażenie, jakby Lillia nigdy nie zakładała dwa razy tego samego. Mimo to wiele ubrań w szafie nadal miało doczepione metki. Moją uwagę przykuła sukienka powieszona na specjalnym miękkim wieszaku i zawinięta w foliowy pokrowiec. Gdy tylko ją zobaczyłam, wiedziałam, że właśnie w niej zamierza zaprezentować się na studniówce.

Lillia miała wszystko, czego tylko zapragnęła. Miała chłopaka. Miała pismo z uczelni potwierdzające, że dostała się na studia. Wiodła życie jak z bajki. Ale dzisiaj miało się to zmienić. Tej nocy zamierzałam pogrzebać jej marzenia.

Podeszłam do komody. Na srebrnym drzewku Lillia wieszała tam naszyjniki. Obok niego stała też szkatułka na pozostałą biżuterię. Oprawione w ramkę zdjęcie ukazywało Lillię i Nadię – dziewczynki siedziały na grzbiecie konika i wirowały na rozpędzonej karuzeli. Obie siostry miały warkoczyki, Lillia przytulała Nadię tak mocno, że wyglądało to dość dziwnie.

W pewnym momencie w domową ciszę wkradły się dźwięki powracającej rodziny. Rozległ się tupot nóg na schodach. Szybko zorientowałam się, że wbiegają

po nich dwie osoby, i błyskawicznie ukryłam się za szezlongiem.

Pierwsza do pokoju wpadła Lillia. Jej ojciec zawołał z dołu:

– Dobranoc, studentko!

– Dobranoc, tatusiu! – odkrzyknęła Lillia.

Po chwili w pokoju zjawiła się też Nadia. Rzuciła się na łóżko, podczas gdy starsza siostra zdejmowała wieczorową suknię i przebierała się w koszulę nocną z miękkiej szarej tkaniny.

Następnie Lillia ostrożnie zdjęła naszyjnik подарowany jej po południu przez Reeve'a i powiesiła go na srebrnym drzewku. Usiadła przy toalecie i wyciągając z szuflady kilka wacików, spytała młodszą siostrę:

– No i co, myślisz, że Reeve przypadł tatusiowi do gustu?

– Żartujesz? Tatuś był nim zachwycony. Ta gadka Reeve'a o zwyczajach koreańskich zupełnie go kupiła. Reeve miał naprawdę świetny pomysł.

Lillia uśmiechnęła się do niej w lusterku.

– Trochę mi głupio. W sumie to wymogłam na Reeve, żeby zachowywał się wzorowo. Obawiałam się, że zrobi coś... sama nie wiem. Coś, czego tatuś nie będzie pochwalał.

Przysłuchując się ich rozmowie, pomyślałam, że najwyraźniej Reeve wiedział, jak oczarować innych. Na tym między innymi polegał jego niebezpieczny urok. Potrafił zaskarbić sobie czyjąś sympatię, nawet gdy człowiek nie miał na to ochoty i próbował z tym walczyć. Lillia powinna o tym wiedzieć lepiej niż ktokolwiek inny. Znała go przecież od lat. Sto razy widziała, w jaki sposób traktował innych. A mimo to zachowywała się teraz, jakby nagle miała do czynienia z kimś zupełnie innym, jakby nie dostrzegała jego prawdziwego charakteru.

Nadia ułożyła się na brzuchu i obserwowała, jak siostra zmywa makijaż. Było jasne, że ubóstwia Lillię.

– Lillia – odezwała się po chwili. Ręce jej drżały. – Przepraszam, że byłam dla ciebie taka niedobra.

– Nadi, daj spokój – odparła Lillia, odwracając się do niej na krześle.

Było już jednak za późno – dziewczynka płakała z twarzą wtuloną w kołdrę.

Lillia natychmiast wstała i położyła się obok niej na łóżku.

– Nic się nie stało – przemawiała łagodnie, głaszcząc ją po włosach. – Rozumiem, dlaczego tak się zachowywałaś. Byłaś na mnie zła. Bardzo kochałaś Rennie. Obie ją kochałyśmy.

– No wiem, ale siostry nie powinny się tak wobec siebie odnosić – zdołała powiedzieć przez łzy Nadia. Pociągała nosem, żeby się uspokoić, ale na niewiele się to zdało i po jej policzkach popłynęło jeszcze więcej łez. – A teraz wyjedziesz na studia i nie będę cię już widywać. – Kiedy to mówiła, jej twarz wykrzywiła się w płaczliwym grymasie. Wyglądała teraz zupełnie jak twarzyczka zapłakanego

niemowlaka. – Będę za tobą strasznie tęsknić.

Lillia ułożyła się jeszcze bliżej siostry, pocieszała ją i przytulała.

– Ja też będę za tobą tęsknić – szepnęła. – Ale przecież nie zniknę na zawsze. Będę często przyjeżdżała do domu. A ty też będziesz mogła mnie odwiedzać. Pójdziemy na zakupy albo przekąsimy coś pysznego z food trucków. Boston nie leży na drugim końcu świata, to całkiem niedaleko. – Ze stolika nocnego wzięła chusteczkę higieniczną i podała Nadii. – Poza tym naprawdę nie rozumiem, dlaczego tak rozpaczasz. Przecież kiedy wyjadę, będziesz miała Phantoma tylko dla siebie.

Nadia się roześmiała, ale nadal chlipała. Lillia przykryła je obie kocem, wzięła do ręki pilota i włączyła telewizor. Dziewczyny leżały obok siebie na łóżku. Było im chyba dobrze jak u Pana Boga za piecem.

Lillia zasnęła pierwsza, a po paru minutach spała też Nadia. Wślizgnęłam się wtedy do łóżka, ułożyłam obok Lillii i położyłam dłoń na jej czole.

* * *

Lillia ubrała się w bikini ze stokrotkami, po czym z ręcznikiem i drinkiem poszła nad przydomowy basen. Zastała tam Nadię z koleżankami. Dziewczynki pluskały się w wodzie i opalały. Lillia położyła się na leżaku i zamknęła oczy. Czuła się cudownie zrelaksowana. Po chwili zjawił się też Reeve, w kąpielowych szortach.

Lillia śniła teraz o wydarzeniach ostatniego dnia. Chciała przeżyć to wszystko raz jeszcze.

Ale nic z tego.

Rozległ się donośny plusk. Lillia błyskawicznie otworzyła oczy. Poczowała się zdezorientowana – przecież wyglądało to inaczej. Reeve powinien podnieść ją z leżaka i wskoczyć razem z nią do wody.

Rozejrzała się, ale Nadia i jej koleżanki zniknęły bez śladu. Po chwili dojrzała Reeve'a – był już w basenie.

Ze mną.

W tej samej chwili Lillia wydała z siebie mrozący krew w żyłach krzyk:

– Mary, nie!

Rękę opierałam teraz na czubku głowy Reeve'a, nie pozwalając mu wynurzyć się na powierzchnię i zaczerpnąć powietrza. Fakt, że Reeve miał ciało greckiego boga i wielką krzepę, był teraz bez znaczenia. Nie mógł się mierzyć ze mną pod względem siły.

Lillia zakryła dłonią usta. Z jej szeroko otwartych oczu wzyrało przerażenie. W końcu biegiem ruszyła ku krawędzi basenu. Ja jednak siłą woli sprawiłam, że przestrzeń dzieląca ją od wody powiększała się stopniowo z każdym jej krokiem. W efekcie Lillia nie mogła ani na centymetr przybliżyć się do brzegu

basenu.

– Proszę, przestań! – zawołała.

– Lillia, okazałaś się złą przyjaciółką – oświadczyłam. – Złamałaś naszą umowę. Zapomniałaś o mnie. I zakochałaś się w jedynym facecie, w którym właśnie nie powinnaś była się zakochiwać.

Lillia z otwartymi ze zdumienia ustami odruchowo dotknęła naszyjnika. Następnie wbiegła na trampolinę i położyła się na brzuchu, po czym wyciągniętą ręką próbowała chwycić Reeve’a.

– Mary, przecież on utonie!

– Owszem. A kiedy jutro dowiesz się, że nie żyje, pamiętaj, że to ja go zabiłam.

* * *

Po tych słowach zdjęłam dłoń z jej czoła.

Do zobaczenia jutro, Lillia.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

LILLIA

Obudziłam się z przykrym poczuciem, że śniło mi się coś strasznego. Za nic jednak nie mogłam sobie przypomnieć, co dokładnie. Leżałam, próbując poukładać w logiczną całość strzępki snu, kiedy zadzwonił Reeve.

– Wpadnij do mnie – zaproponowałam, przewracając się na bok.

– Najpierw skoczę na szkolny basen, żeby poćwiczyć trochę nogi. A potem zajadę do ciebie.

– Chyba nie zaczęła cię znów boleć noga, co? – spytałam lekko przestraszona, siadając na łóżku.

Przez ostatnich kilka tygodni Reeve, zgodnie z planem trenera, bardzo intensywnie ćwiczył. Chciał być w formie na lato, kiedy rozpoczną się treningi na kursie policealnym.

– Spokojnie, nic mi nie dolega. Po prostu chcę je trochę wzmocnić.

– Gdyby cię bolało, powiedziałabyś mi o tym, prawda? – upewniłam się.

Ciekawe, czy kiedykolwiek wyzbędę się wyrzutów sumienia z powodu tego, co przydarzyło się Reeve'owi na jesiennym balu.

– O rany, brzmisz zupełnie jak moja mama – zauważył ze śmiechem.

– Po prostu obie się o ciebie martwimy, głuptasie.

Wiedziałam jednak, że ma rację. Pani Tabatsky i ja ciągle zwracałyśmy mu uwagę, żeby się nie przeforsowywał. No i obie nieco obsesyjnie pilnowałyśmy, czy przyjmuje w posiłkach wystarczające dawki białka.

Było jasne, że żartował, ale jego słowa z jakiegoś powodu nie dawały mi spokoju. Rozmyślałam o nich jeszcze godzinę później, kiedy zajadałam w kuchni tosta cytrynowego, palcami wodząc po naszyjniku, który podarował mi poprzedniego dnia. Żadna dziewczyna nie życzy sobie, by chłopak porównywał ją do swojej matki. To rodzaj antykomplementu.

Postanowiłam, że zrobię mu niespodziankę i wybiorę się bez zapowiedzi na basen. Jak za starych, dobrych czasów.

Najchętniej wystroiłabym się w strój kąpielowy, w którym mnie jeszcze nie widział. Nadia oglądała telewizję na parterze, więc zakradłam się do jej pokoju i zaczęłam przetrząsać szuflady. W końcu natrafiłam na nowiutkie bikini, które sprawiła sobie pod koniec lata. Górna trójkątna część kostiumu była dość skąpa, dół zresztą też. Materiał w kolorze jasnioletowym lekko opalizował. Takie kostiumy, jak mi się wydawało, zakładały tylko dziewczęta w Miami. Kiedy Nadia przymierzała się do zakupu, próbowałam wybić jej ten pomysł z głowy. Sądziłam, że taki kostium będzie dla niej zbyt wyzywający. Odparła wtedy, że zachowuję się

jak przyzwoitka. W głębi duszy musiała mi w końcu przyznać rację, bo najwyraźniej ani razu go potem nie założyła.

Szybko się przebrałam i zerknęłam do lustra, żeby sprawdzić, jak się prezentuję. Pociągnęłam za dolną część, żeby zakrywała nieco więcej ciała. Było to bez wątpienia najbardziej seksowne bikini, jakie kiedykolwiek miałam na sobie. Teraz Reeve'owi nie przyjdzie już do głowy porównywanie mnie do matki.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

MARY

Dla wielu duchów motorem do działania są pewne nierozwiązane problemy psychiczne. Kiedy pozwalają, by to one rządziły ich poczynaniami, postępują w sposób zdecydowany i obsesyjny. Jeśli ukazujący ci się duch nie prosi o pomoc, zapewne będzie próbował wyrzucić ci krzywdę.

Reeve niczego się nie spodziewał. Pomysł, by poczekać na niego na trampolinie, zaczerpnęłam z jego snu. W pewnym momencie Reeve zdjął ręcznik, w który się owinął. Dla rozgrzewki wykonał serię wymachów ramion i podskoków, po czym wskoczył do wody na płyciźnie. Nasunął gogle na oczy, zaczerpnął głęboko powietrza i popłynął ku odległemu krańcowi basenu. Dokładnie tam, gdzie na niego czekałam. Nachyliłam się nad wodą i czekałam, aż podpłynie blisko i wynurzy się, żeby wziąć oddech. To będzie jego ostatni oddech. Kiedy wreszcie się wynurzy, zobaczy mnie – i będzie to ostatni widok w jego życiu. A potem oboje będziemy już wolni.

Ażeby stać się widzialnym, duch musi dostosować swoje wibracje do świadka, któremu chce się ukazać.

Zamknęłam oczy i zaczęłam się koncentrować. Skupiłam wszystkie siły, by zsynchronizować się z umysłem Reeve'a. Dźwięk, który z początku był tylko niskim brzęczeniem, z wolna zmieniał się w wyraźne bicie jego serca. Rytmiczne dudnienie wypełniło mój pusty niczym skorupa umysł. W miarę jak wynurzał i zanurzał głowę, czułam, jak jego oddechy napełniają powietrzem moje zapadnięte płuca. W moich odrętwiałych członkach z wolna zaczynała krążyć krew. Miałam wrażenie, jakby tysiące elektrycznych impulsów budziły je z powrotem do życia.

Był coraz bliżej. Kiedy od brzegu dzieliło go kilka metrów, zaczerpnął głęboko powietrza i ostatni odcinek pokonał pod wodą. A gdy zaczął się wynurzać, przybrałam widzialną formę – właśnie tak, jak opisano to w książce ciotki Bette. Zanim zdążył wziąć oddech, nasze spojrzenia się skrzyżowały. Jego twarz wykrzywił grymas przerażenia.

Żegnaj, Reeve.

Wskoczyłam do wody i momentalnie oplótłam mu ciało ramionami i nogami. Reeve zaczął się dziko rzucać w wodzie, ja jednak ściszałam go niczym imadło. Zaczęliśmy opadać coraz niżej i niżej, ku mrocznemu dnu basenu.

W szamotaninę ze mną wkładał tyle energii, że po chwili opadł z sił. Jego pomruki stawały się coraz cichsze.

Jeszcze chwila, już prawie koniec. Ta myśl napawała mnie wielką radością.

Nagle ujrzałam wielką jasność, a po chwili przed moimi oczami zaczęły rozbłyskać jakieś dziwne obrazy.

Twarz matki Reeve'a.

Jego bracia podrzucający go wysoko.

Uścisk jakiejś starszej kobiety.

Pies, który warknął, po czym ugryzł go w rękę.

Bieg i ślizganie się po świeżym cemencie.

Ojciec Reeve'a, pijany i wymierzający ciosy na oślep.

Po chwili zrozumiałam, że oglądałam sceny z jego życia, które pojawiały się w jego umyśle. Ponieważ byliśmy teraz zsynchronizowani, ja też je widziałam. Wyglądało to niczym film zmontowany z niezliczonych krótkich ujęć. Nagle w tym chłopaku, który zawsze był dla mnie tajemnicą, mogłam czytać niczym w otwartej księdze.

Reeve podczas decydującego zagrania w meczu baseballowym.

Chowanie się pod łóżkiem.

Moment, kiedy wchodzi na stołówkę w szkole Montessori.

Ja na pokładzie promu, przemoczona do suchej nitki i zapłakana.

Łkający Reeve, biegnący do domu.

Reeve szukający mnie nazajutrz na promie.

Nasza nauczycielka, która dzieli się z klasą tragiczną nowiną.

Reeve wymiotujący w męskiej toalecie.

Zrozpaczony Reeve, ściskający w dłoni mój syczoryk.

Wysuwający ostrze, wpatrujący się w nie.

Nagle poczułam narastający ból. Zaczynałam odczuwać wszystkie emocje, jakich kiedykolwiek doświadczył Reeve.

Reeve wspinający się na szczyt latarni morskiej na wyspie Jar.

Wołający, że żałuje i przeprasza, przekrzykujący wiatr.

Wpatrujący się w pustkę rozwierającą się u dołu.

W najśmielszych snach nie przypuszczałam, że moja śmierć tak nim wstrząsnęła. Okazało się, że był wtedy gotów na równie drastyczny krok jak ten, który zrobiłam ja. A więc jednak zależało mu na mnie. Czułam, jak jego skóra pali mi dłonie. Musiałam z całej siły walczyć z pokusą, by go puścić.

Strażnik leśny, który go chwycił i sprowadził na dół.

Karuzela obrazów zwalniała, w miarę jak uderzenia jego serca stawały się coraz rzadsze. Reeve umierał w moich ramionach. *Już prawie, powtarzałam sobie. Jego ciało paliło mnie teraz niczym ogień. Dasz radę, to już prawie koniec.* I nagle przed moimi oczami rozbłysnął ostatni obraz. Był świetlisty niczym słońce:

Lillia Cho.

Nie mogłam znieść tego widoku. Nie mogłam wytrzymać ani chwili dłużej.
Puściłam go.

* * *

Kiedy otworzyłam oczy, byłam z powrotem w moim domu. Leżałam na podłodze. Policzki miałam wilgotne. Musiałam płakać.

Nie mogłam tego zrobić. Po tylu latach, po całym złu, które mi wyrządził – nadal nie potrafiłam. Zobaczyłam całe życie Reeve'a jego oczami. Doświadczyłam tych samych uczuć co on. Cierpienia. Radości. Rozpaczy. Żalu. Wszystkiego. Były to uczucia, o których już zapomniałam.

Pośród nich była też miłość.

Wiedziałam już, że nigdy nie zdołam go zabić. To dlatego dotychczas tego nie zrobiłam, mimo że nie brakowało przecież po temu okazji. To dlatego nieświadomie odkładałam to na potem. Nigdy nie zdołam odebrać mu życia.

Ale przecież nie może mu ujść na sucho to, co mi zrobił. W przeciwnym razie nigdy nie zaznam wolności. A skoro sama nie mam siły go zabić...

I nagle zrozumiałam, co musi się stać.

Przecież Reeve zdręczył mnie do tego stopnia, że sama zrobiłam to, co wydaje się niewyobrażalne – odebrałam sobie życie. A więc musi to zrobić sam. Nie ma innej możliwości.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

LILLIA

Gdy tylko weszłam na basen, uderzyła mnie panująca tam cisza. Wydawała się dziwna, niepokojąca. A to, co ujrzałam w następnej chwili, sprawiło, że z ust wydarł mi się przeraźliwy krzyk. Na środku basenu, twarzą do dołu, unosiło się ciało Reeve'a.

O Boże, o Boże, o Boże.

– Pomocy, ratunku! – krzyczałam, po czym wskoczyłam do wody i młóćąc ją ramionami, dopłynęłam szybko do Reeve'a, po czym zaciągnęłam go do brzegu.

Chwilę po tym, jak jego twarz owionęły pierwsze podmuchy powietrza, Reeve wydał z siebie dziwny gardłowy dźwięk, chciwie zaciągając się powietrzem. Był blady jak ściana. Próbowałam wyciągnąć go z wody, ale był za ciężki. Nie pomagało mi też to, że przez cały czas ryczałam. Mogłam tylko przytrzymywać się krawędzi basenu i próbować utrzymać nas oboje na powierzchni.

Wziął jeszcze jeden oddech, potem następny i z wolna jego twarz zaczęła odzyskiwać naturalny kolor. W pewnym momencie spojrzał na mnie, a zaraz potem zaczął kaszleć i parskać, próbując dostarczyć płucom więcej tlenu. Kaszlał bardzo długo. W końcu zdołałam wdrapać się na brzeg, po czym, wkładając w to wszystkie siły, pomogłam mu wydostać się z wody. Sił starczało mu tylko, by utrzymać się w pozycji siedzącej. Zwiesił głowę na piersi, a nogi nadal miał w wodzie. Przez cały czas próbował uspokoić oddech.

Poderwałam się z ziemi i rzuciłam się w kierunku trybun. Przyniosłam jego ręcznik kąpielowy, po czym szybko opatuliłam w niego Reeve'a. Na niewiele się to zdało – bez przerwy dygotał.

– Nic mi nie jest – powtarzał. – Daj mi... tylko chwilę... żebym złapał... oddech.

Łkając bezgłośnie, osunęłam się na ziemię tuż obok niego. Przez chwilę byłam pewna, że nie żyje.

– O mój Boże – jęknęłam, a już w następnej chwili rozszlochałam się tak bardzo, że przestałam cokolwiek widzieć.

– Cho, nie płacz – próbował mnie pocieszać Reeve. – Nic mi nie jest, naprawdę.

– Co się stało? – spytałam go przez łzy.

– Nie wiem – odparł oszołomiony. – Musiałem chyba zemdleć w wodzie.

Owinęłam ciaśniej ręcznik wokół jego ramion. I w tej chwili powróciło do mnie wspomnienie snu z ostatniej nocy. Przypomniałam sobie, że widziałam Reeve'a w wodzie. W tym śnie była też Mary.

We śnie ujrzałam to, co dopiero miało się wydarzyć.

W popłochu rozejrzałam się wkoło. Wciąż odczuwałam dziwny niepokój, którego nie potrafiłam w żaden sposób stłumić. Podniosłam się z ziemi i stanęłam na miękkich nogach.

– Możesz wstać?

– Jesteś całkiem mokra – zauważył Reeve, dotykając brzegu mojej bluzy dresowej.

Pomogłam mu się podnieść, a następnie zebrałam z posadzki swoje buty, jego torbę sportową i ręcznik. Wyszliśmy na parking, po czym wsiedliśmy do terenówki Reeve'a.

– Powinnaś się przebrać – stwierdził przytomnie. – Jesteś strasznie przemarznięta. Masz jakieś suche ciuchy?

Po chwili odwrócił się i zaczął szukać mojego ręcznika na tylnym fotelu.

– Reeve, nic mi nie jest! – zawołałam. – To ty prawie się utopiłeś, a nie ja!

Marzyłam tylko o tym, byśmy znaleźli się jak najdalej stąd.

– Dokąd jedziemy? – spytał, uruchamiając w końcu silnik. – Może do ciebie?

Nagle poczułam, że ani w moim domu, ani nawet w moim pokoju nie będziemy bezpieczni. Na desce rozdzielczej zauważyłam pęk kluczy.

– Zabierz mnie do jednego z domków letniskowych, którymi zajmuje się twój tata – poprosiłam, chwytając go za rękę. Nie puściłam jej potem przez całą drogę.

* * *

Pojechaliśmy na drugi koniec wyspy, do Canobie Bluffs. Reeve musiał prowadzić jedną ręką, bo nie chciałam puścić jego dłoni. Bez przerwy wierciłam się na fotelu, rozglądając się na wszystkie strony, chociaż nie miałam pojęcia, czego właściwie wypatruję.

Ależ tak, wiedziałam – Mary. Podświadomie spodziewałam się, że nagle ujrzę Mary. Wiedziałam, że jej tutaj nie ma. Wiedziałam, że to tylko sen i że nie może mieć nic wspólnego z wypadkiem na basenie. Ale mój lęk okazał się silniejszy. Tak, bałam się. A właściwie odczuwałam coś gorszego niż strach – byłam śmiertelnie przerażona.

Wjechaliśmy na bezludną ulicę. Po obu jej stronach ciągnęły się opuszczone domy letniskowe, a wystawione od frontu tablice zachęcały do ich wynajęcia. W końcu zajechaliśmy pod domek o szarych murach, zwrócony frontem do oceanu. Na twarzy Reeve'a dojrzałam grymas zdenerwowania.

– Wejdziemy do środka, żebyś mogła się zagrzać i wysuszyć.

– Wprowadź samochód do garażu – poprosiłam, rozglądając się przez okno po posesji.

Reeve zrobił, o co go prosiłam, po czym wysiedliśmy z samochodu i przeszliśmy do domu. Jego wnętrze tonęło w mroku. Reeve włączał światła w kolejnych pomieszczeniach, a ja zasuwiałam zasłony w oknach. Po chwili zbliżył się do kominka i zaczął układać w nim polana.

– Idź się wysuszyć, a ja w tym czasie rozpalę w kominku – polecił.

Nie chciałam jednak ani na moment zostawiać go samego. Dlatego ściągnęłam przemoczoną bluzę i owinęłam się w narzutę z kanapy.

Kiedy ogień buzował już w palenisku, Reeve usiadł obok mnie na kanapie i zaczął suszyć mi włosy za pomocą koca.

– Nie chcę, żebyś się rozchorowała – powiedział głosem tak pełnym czułości, że znowu się rozplakałam.

Wiedziałam, że muszę mu opowiedzieć o swoich podejrzeniach – o Mary, jej zemście, o wszystkim. Otworzyłam usta, ale nie umiałam zdobyć się na nic więcej. Zamiast słów dobyło się z nich łkanie.

– Nic mi się nie stało – powtarzał Reeve, ścierając rękawem łzy z moich policzków.

– Reeve, zawsze tak się o mnie troszczysz – wydukałam przez łzy. Dlaczego Mary nie potrafi tego dostrzec? Dlaczego nie widzi, jakim dobrym człowiekiem jest Reeve? Wcale nie jest potworem w ludzkiej skórze, za którego ona go ma.

Po chwili Reeve ściągnął bluzę i mi ją podał.

– Załóż to – poprosił.

Zamiast ją przyjąć, pocałowałam go. Miał chłodne policzki. Mało brakowało, a straciłabym dzisiaj Reeve'a. Nie mogłam przestać o tym myśleć. Domyślałam się, że kiedy już powiem mu, co zrobiliśmy, co ja zrobiłam, wówczas stracę go na zawsze. Niemożliwe, by kochał mnie dalej, znając prawdę. Łączące nas uczucie obumrze. Bo przecież nie chodziło tylko o to, że potajemnie podałam mu narkotyki na balu. Tego akurat już się domyślił, mimo że nigdy nie pozwolił, bym przyznała się do tego wprost. Moja wina nie sprowadzała się też do tego, że przeze mnie Reeve utracił stypendium sportowe i nie był w stanie dokończyć sezonu. Najstraszniejsze było to, że kiedy z początku zaczęłam się z nim spotykać, kierowała mną wyłącznie chęć splątania mu psikusa. I że przez cały ten czas znałam jego mroczną, straszliwą tajemnicę, której z takim zapamiętaniem strzegł przed całym światem.

Położyłam się na kanapie i pociągnęłam go za sobą.

– Tak bardzo cię kocham – powtarzałam.

Moje dłonie błądziły po jego plecach, przesuwały się wzdłuż linii kręgosłupa. Czułam, jak Reeve pod moim dotykiem napina mięśnie grzbietu. Nagle zapragnęłam znaleźć się jak najbliżej niego. Potrzebowałam dowodu, że rzeczywiście jest tuż obok. Dlatego bez przerwy przyciągałam go do siebie coraz bliżej. Byliśmy już spleceni nogami i ramionami. Oboje oddychaliśmy coraz

szybciej.

– Lil – jęknął Reeve. Spróbował odepchnąć mnie i usiąść, ale zamiast go puścić, przywarłam do niego jeszcze bliżej.

– Nie przestawaj – szepnęłam.

– Zróbmy sobie krótką przerwę – poprosił.

– Nie chcę – odparłam.

Może już nigdy więcej nie będziemy ze sobą tak blisko. Kto wie, co się stanie, kiedy wyjawię mu prawdę.

– Jesteś... pewna?

– Tak.

Zrzuciłam z ramion koc, który sfrunął na podłogę.

– Stuprocentowo pewna? – Reeve nie dawał się przekonać. – Jeśli masz jakieś wątpliwości, wolałbym, żebyśmy z tym jeszcze poczekali. Nadal jesteś w szoku po tym, co wydarzyło się na basenie, i działasz teraz pod wpływem impulsu.

– Nigdy nie byłam niczego równie pewna – powiedziałam, gładząc go po wilgotnych włosach. – Masz... prezerwatywę?

– Powinno być kilka w samochodzie – odparł po krótkim namyśle. – Schowałem je tam, bo kiedy moja mama sprząta mój pokój, czasami zdarza się jej myszkować też po moich szufladach. Tylko że czasami Tommy jeździ moim autem, dlatego nie wiem, czy jeszcze jakieś znajdziemy. Nie przypuszczałem, że ty i ja... Sama rozumiesz, one są jeszcze z czasów, gdy... – Reeve zaczął się jąkać i spieknął raka. – Kupiłem je w czasie, kiedy jeszcze nie byliśmy razem. Mogą być już przeterminowane.

Wydawał się taki uroczy, kiedy się denerwował. Wcale nie byłam na niego zła, że jeździ z zapasem prezerwatyw. W gruncie rzeczy cieszyłam się, że jest przygotowany.

– A może zamiast gadać, skoczyłbyś do wozu i je przyniósł? – zaproponowałam.

Reeve poderwał się z podłogi i pobiegł do drzwi. A już po chwili był z powrotem i stanął nade mną. Zaczął zasypywać pocałunkami moją szyję i piersi. Jego ciepły oddech przyjemnie łaskotał mnie po skórze. Zamknęłam oczy i schwyciłam go za przedramiona. Zza okien dobiegał szmer deszczu, jego krople zderzały się z powierzchnią oceanu. Miałam poczucie, jakbym znalazła się na łodzi, jakby ze wszystkich stron otaczała nas woda i nikt nie mógł nas tu dopaść. Udawałam, że tak właśnie jest. Udawałam, że jesteśmy wiele kilometrów stąd.

W pewnym momencie Reeve zaczął rozwiązywać dół mojego bikini.

– Mogę to zrobić? – upewnił się.

Dopadła mnie straszna trema. Serce waliło mi jak oszalałe. Nie chciałam jednak, by przerywał.

– Mhm – mruknełam, nie otwierając oczu.

Kiedy poczułam, jak mnie pieści, momentalnie otworzyłam szeroko oczy. W pierwszym momencie odruchowo wzdygnęłam się pod wpływem jego dotyku. Pierwszy raz w życiu cieszyłam się, że Reeve sypiał z wieloma dziewczynami przede mną – dzięki temu był niesamowicie czułym i doświadczonym kochankiem. Jeszcze nigdy nie przeżyłam nic równie cudownego. Wtuliłam twarz w jego ramię, tłumiąc krzyk rozkoszy. Po chwili poczułam na sobie ciężar jego ciała.

– Jesteś tego pewna? – spytał jeszcze raz. – Kocham cię i mogę poczekać tak długo, ja będziesz chciała.

Spojrzałam mu głęboko w oczy. Moje mówiły mu w tej chwili, jak bardzo mu ufam. I jak bardzo się cieszę, że właśnie z nim to zrobię.

– Tak. Właśnie z tobą chcę to zrobić. Chcę z tobą przeżyć mój prawdziwy pierwszy raz.

W odpowiedzi pocałował mnie delikatnie w usta. Wykonał lekkie pchnięcie i zablokował mnie, ale tylko trochę. Przygryzłam wargę, a wtedy Reeve pocałował mnie znowu. Poruszał się we mnie, a ja poruszałam się razem z nim. Ból z każdą chwilą stawał się mniej dokuczliwy, ustępując miejsca radości. Zaczynałam rozumieć, jakie to uczucie, gdy człowiek oddaje się komuś, kogo darzy miłością. Do oczu napłynęły mi łzy, które ocierałam o ramię Reeve'a.

Kiedy było już po wszystkim, Reeve złożył głowę na mojej piersi i zamknął oczy. Wiedziałam, co robi – wsłuchiwał się w bicie mojego serca.

– Lillia, chcę być z tobą już zawsze.

* * *

W drodze do domu bez przerwy dopytywał, czy na pewno dobrze się czuję. A ja powtarzałam, że tak, że czuję się wspaniale. Z każdą sekundą traciłam ochotę, by wyznać mu prawdę.

W domu na lodówce znalazłam karteczkę od mamy. Rodzice z Nadią wyszli coś zjeść do miasta, a potem wybierali się do kina. Poczuałam sporą ulgę, że ich nie ma. Oczywiście było to głupie, ale martwiłam się, że rodzice wyczują, że coś się we mnie zmieniło. Słyszałam, że wraz z utratą dziewictwa w wyglądzie dziewczyny zachodzi jakaś subtelna różnica.

Niewątpliwie czułam się teraz inaczej niż dotąd. Kiedy zerknęłam do lustra w przedpokoju, zobaczyłam, że mam wypieki na policzkach, a moje oczy są dziwnie błyszczące. Wyglądałam jak zakochana dziewczyna.

Na myśl o tym zadrżały mi ze wzruszenia usta. Naprawdę byłam zakochaną dziewczyną. I bałam się, co to może dla nas oznaczać.

Z komórką w ręce pobiegłam do swojego pokoju. Zanim pchnęłam drzwi, odczytałam SMS-a od Reeve'a: „Jestem już w domu. A ty?”.

Miałam już odpisać. Zapaliłam światło w pokoju i w tej samej chwili

wydałam z siebie przeraźliwy krzyk.

Pokój wyglądał, jakby przeszło przez niego tornado. Wszędzie walały się powywlekane z szaf ubrania. Pierze z rozerwanych poduszek unosiło się w powietrzu. Ktoś rozpruł nawet brzusek mojej maskotki królika i teraz fasolki, którymi była wypchana, wysypywały się na wykładzinę. Ustawiona na toalecie butelka z perfumami została roztrzaskana, wszędzie leżały odłamki szkła. Nie przetrwał też domek dla lalek.

A na środku podłogi, pośród całego tego chaosu, siedziała po turecku Mary.

O mój Boże.

Odkoczyłam od niej, dygocząc na całym ciele. Dysząc spazmatycznie, zdołałam wyrzucić z siebie słowa:

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Dlaczego? – powtórzyła. – Ponieważ Reeve mnie zabił. Lillia, on mnie zabił! Zakochałaś się w mordercy.

– Wynoś się – wydyszałam, zataczając się do tyłu. – Wynoś się z mojego domu!

– A dokąd niby mam pójść? Reeve Tabatsky odebrał mi wszystko – rzekła, po czym uniosła głowę i spojrzała mi prosto w oczy. – Powiesiłam się wtedy, tak jak ci mówiłam. Tylko że w rzeczywistości wcale nie przeżyłam. Nie żyję, jestem trupem. Możesz pójść na cmentarz i się przekonać, znajdziesz tam mój nagrobek. Elizabeth Mary Donovan Zane.

Jakby na potwierdzenie swoich słów wstała chwiejnie z podłogi, po czym zbliżyła się do ściany i wniknęła w nią. Po chwili zaś się z niej wyłoniła.

Nie umiałam dłużej powstrzymać krzyku. Krzyczałam bez końca, dłońmi zatykając sobie uszy.

– Przestań! To nie dzieje się naprawdę – powtarzałam.

To tylko sen, kolejny koszmarne sen. To nie dzieje się naprawdę. Zacisnęłam dłonie w pięści, wbijając paznokcie w skórę. *Proszę, obudź się, obudź się*, powtarzałam w myślach.

Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam Mary stojącą dokładnie naprzeciwko mnie.

– Dotknij mnie – poprosiła. – Czy to nie dziwne, że ani razu mnie nie dotknęłaś?

Zacisnęłam powieki i potrząsałam głową.

A w tej samej chwili poczułam, jak coś ciągnie mnie za rękę. Próbowałam się temu przeciwstawić, ale nie byłam w stanie.

– Śmiało, dotknij mnie – powtórzyła Mary.

Tym razem nie była to już prośba, lecz polecenie, którego nie umiałam odrzucić.

Posłusznie wyciągnęłam drżącą rękę przed siebie, ale mimo że Mary

wyglądała równie realnie jak w dniu, kiedy spotkałam ją pierwszy raz, moja dłoń zanurzyła się w niej, jakby była z mgły. Wrzasnęłam przerażona.

Nagle rozdzwoniła się moja komórka. Na wyświetlaczu zobaczyłam imię Reeve'a.

Próbowałam schować telefon za plecami, ale Mary w mgnieniu oka znalazła się tuż obok mnie i zerknęła na wyświetlacz.

– Zawarliśmy pakt. Ślubowałyśmy, że zrealizujemy nasz plan do końca. Miałaś jednak inny pomysł, czyż nie? Złamałaś dane mi słowo. Obiecałaś przecież, że z nim zerwiesz.

– Przepraszam – jęknęłam, czując, jak lęk wsącza się w moje kości niczym lodowata mgła.

Mary wpatrywała się we mnie bardzo długo. Pod jej spojrzeniem miałam ciarki na całym ciele.

– Powiem ci, co teraz zrobisz. Powiesz Reeve'owi, że z wami koniec. Powiesz mu, że wiesz, co mi zrobił. I że nigdy nie mogłabyś pokochać kogoś, kto dopuścił się takiej zbrodni. Zrobisz to, co powinnaś zrobić już dawno. A Reeve zrozumie, że to ja za tym stoję.

– Nie, nie mogę – stwierdziłam kategorycznie.

– W takim razie go zabiję.

– Nie zrobiłabyś tego. Mary, znam cię i wiem, że nie jesteś do tego zdolna.

– Nieprawda, wcale mnie nie znasz. Mogłam skończyć z nim dzisiaj na basenie. Chcesz wiedzieć, dlaczego tego nie zrobiłam? To byłoby zbyt proste, zbyt miłosierne z mojej strony. Wolę sycić się jego cierpieniem.

Komórka znów zaczęła dzwonić.

– Wybór należy do ciebie – powiedziała.

– Dobrze, zrobię to! – krzyknęłam. – Powiem mu o wszystkim. Zrobię wszystko, czego żadasz. Tylko błagam, nie wyrządzaj mu żadnej krzywdy.

Próbowałam uchwycić się jej ramienia, ale moje palce nie natrafiły na nic, na czym mogłyby się zatrzymać.

– No to odbierz telefon – poradziła Mary, a po jej ustach przemknął osobliwy uśmiezek.

Szlochając, przesunęłam palcem po ekranie dotykowym.

– Halo.

– No cześć. Co się stało? Dlaczego brzmisz, jakbyś płakała?

– Nie mogę dłużej się z tobą spotykać – odparłam, a po policzkach płynęły mi strumienie łez.

Po drugiej stronie zapadła długa cisza.

– Jak to? Dlaczego?

– Przyszłam dzisiaj na basen, żeby ci o czymś powiedzieć – tłumaczyłam, nie mogąc ani przez chwilę opanować łkania. – Chciałam powiedzieć ci, że wiem

o tym, co zrobiłaś tamtej dziewczynie.

– Jakiej dziewczynie? – spytał udręczonym głosem Reeve.

– Kruszynie – odpowiedziała szeptem Mary.

– Kruszynie... – powtórzyłam. Szlochałam tak bardzo, że z trudem udawało mi się wydusić z siebie artykułowane dźwięki. – To przez ciebie umarła.

Usłyszałam w telefonie, jak Reeve bierze głęboki oddech.

– Alex ci powiedział, tak?

– Znęcasz się nad słabszymi. Doprowadziłaś tę dziewczynę do samobójstwa. Nie mogę... nie mogę być z kimś, kto nie ma serca. Nie potrafię, przepraszam.

– Cho, wysłuchaj mnie, proszę...

– Reeve, to koniec.

– A to, co stało się dzisiaj między nami? – spytał szeptem. – To też nic dla ciebie nie znaczy?

– To było pożegnanie. Żegnaj, Reeve – powiedziałam, po czym przerwałam rozmowę i wyłączyłam komórkę. Po chwili zwróciłam się do Mary: – Zrobiłam to, czego chciałaś. Skończyłam z nim. Zadowolona? Dasz mu teraz spokój, prawda?

Mary skinęła lekko głową.

– Lillia, zawsze będę obok. Zawsze będę was obserwować. Jeśli kiedykolwiek znów spróbujesz złamać daną mi obietnicę, Reeve umrze. I to ty, a nie ja, będziesz mieć jego krew na rękach.

I znikła.

* * *

Potrzebowałam kilku godzin, by uprzątnąć bałagan w pokoju. Zdążyłam jednak przed powrotem rodziców i Nadii. Byłam wyczerpana, ale nie mogłam zmrużyć oka. Każdy szmer w pokoju sprawiał, że całe moje ciało sztywniało ze strachu, serce zaczynało bić mi szybciej i instynktownie przygotowywałam się na najgorsze. Po chwili przerażenie mijało, w głowie nadal miałam jednak mętlik.

Myślałam, myślałam, myślałam.

W myślach próbowałam oddzielić rzeczy, o których z pewnością wiedziałam, że istnieją naprawdę, od tych, które były niemożliwe. Niemożliwe na przykład, żeby Mary nie żyła. I że nie żyła przez cały ten czas. A jednak równocześnie było to prawdą. Moja przyjaciółka Mary nie żyje. Istniały dwie możliwości – albo była martwa, albo osuwałam się w obłąd.

Ale przecież nie oszalałam. Inaczej musiałabym również uznać za obłąkaną Kat. A Kat nie była szalona. W takim razie to wszystko wydarzało się naprawdę.

Sięgając myślą wstecz, zaczynałam uświadamiać sobie, że motorem sprawczym wszystkich wydarzeń aż do tej chwili była Mary. Zaczęło się od spotkania w damskiej toalecie, a potem potoczyło się w ekspresowym tempie: najpierw plan zemsty, potem wypadek Reeve'a, śmierć Rennie, miłość między mną

i Reeve'em. Wszystko mogło – i powinno było – potoczyć się zupełnie inaczej.

Ja i Reeve nigdy nie byliśmy sobie pisani. Gdyby nie ingerencja Mary, nigdy byśmy nie zwrócili na siebie uwagi. Nigdy, przenigdy. A w każdym razie nie zakochalibyśmy się w sobie. No ale stało się.

Zanim w moim życiu pojawiła się Mary, nie znosiłam go. Dlatego teraz nie mogłam nawet zdobyć się na żal. Nie mogłam żyć złudzeniem, że najchętniej cofnęłabym czas i postąpiła nieco inaczej, ponieważ w ten sposób równocześnie wymazałabym miłość, jaką do niego czułam. Unicestwiłabym wszystkie cudowne chwile, jakie przeżyliśmy razem. Momenty, w których spoglądał na mnie takim wzrokiem, jakbym była jedyną dziewczyną na świecie. Nie mogłam zdobyć się na coś takiego – nie postąpiłabym w inny sposób, ponieważ to właśnie temu, co zrobiłam, zawdzięczałam fakt, że Reeve zjawił się w moim życiu. Nasz związek, właśnie taki, a nie inny, był perfekcyjny. Tak jak wszystkie dobre rzeczy wydarzające się w życiu. Nic, co dobre, nie może trwać wiecznie. Zdjęłam podarowany mi przez Reeve'a naszyjnik i przepłakałam resztę nocy, rozmyślając o tym, co mogłoby nas jeszcze spotkać, lecz nigdy się nie wydarzy.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

MARY

W sumie nawet dobrze się stało, że Lillia i Reeve tak się w sobie zakochali. Dzięki temu łatwiej było zrealizować mój plan. Wystarczyło zagrozić, że zabiję Reeve'a, a Lillia gotowa była zrobić wszystko, co jej kazałam. A kiedy zmusiłam ją, by zadała ukochanemu cios w jego najbardziej czuły punkt, rana okazała się niemal śmiertelna. Sama nigdy nie zdołałabym sprawić mu aż takiego cierpienia. Rana zadana ręką ukochanej bolała najbardziej.

Siłą woli przeniosłam się do pokoju Reeve'a, ale go tam nie zastałam.

W pewnym momencie usłyszałam jakiś stłumiony łomot. Po chwili następny, i jeszcze jeden. Były coraz głośniejsze i rozlegały się rytmicznie niczym uderzenia metronomu. Stawały się z każdą chwilą coraz mocniejsze – wprawiały w drżenie ściany pokoju, drobne monety ułożone na talerzyku, ołówki w kubeczku ustawionym na biurku.

Posuwając się tam, skąd dobiegał hałas, dotarłam do łazienki przylegającej do pokoju Reeve'a.

Z wnętrza dobiegał szum odkręconej wody. Zza uchylonych drzwi buchala para. Wiedziałam, że nie powinnam tam wchodzić, ale nie umiałam się powstrzymać.

Matowe szklane drzwi do kabiny prysznicowej nie pozwalały zajrzeć do środka. Widziałam jednak jego sylwetkę, rozpoznawałam kolor skóry, zarys jego tyłka. Widziałam, jak okłada pięściami wyłożoną kafelkami ścianę.

Zakradłam się do klozetu, przycupnęłam na zbiorniku spłuczki i przysłuchiwałam się puszczonej z prysznicą wodzie. Reeve uderzał raz za razem w ścianę. A w pewnym momencie, gdy dłonie miał już pozdzierane do krwi, osunął się na ziemię, a z jego gardła dobył się szloch.

Zrobiło mi się go niemal żal. Ale oczywiście nie pozwoliłam sobie na współczucie, bo to dopiero początek tego, co dla niego zaplanowałam.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

LILLIA

Rano obudziło mnie pukanie do drzwi pokoju. Nie wiedziałam nawet, kiedy w końcu zapadłam w sen.

– Lillia – usłyszałam głos taty. – Reeve czeka na ciebie pod domem.

Tata wszedł do pokoju i zbliżył się do okna. Wstałam i ruszyłam za nim. Na ulicy pod naszym domem zobaczyłam terenówkę Reeve’a. Siedział za kierownicą, ze wzrokiem wlepionym w okno mojego pokoju.

Momentalnie odsunęłam się daleko od okna.

– Zobaczyłem go, kiedy wyszedłem po gazetę – odezwał się tata, wyraźnie zmieszany. – Zaprosiłem go na śniadanie, ale nie chciał wejść. Podejrzewam, że spędził tu całą noc. Pokłóciliście się?

– Rozstaliśmy się.

Tata wytrzeszczył ze zdziwienia oczy.

– Jak się czujesz? Może... lepiej zawołam mamę?

– Nic mi nie jest – odparłam. – Mógłbyś kazać mu stąd odjechać?

Tata skinął lekko głową i wyszedł.

Obserwowałam przez okno, jak podchodzi do samochodu Reeve’a i prosi go, żeby odjechał. Kiedy włączyłam komórkę, zostałam zasypana SMS-ami od niego. Każdy z nich wystarczył, by złamać mi serce.

„Proszę, nie rób tego”.

„Jadę do ciebie”.

„Jestem pod twoim domem”.

„Nigdzie się stąd nie ruszę. Jeśli będzie trzeba, spędzę tu całą noc”.

Na koniec przyszedł ten najstraszniejszy:

„Zabijasz mnie”.

Nie, Reeve. Próbuję cię uratować.

W końcu odjechał, ale ulga, jaką sprawił mi ten widok, nie potrwała długo. Po chwili zadzwonił na moją komórkę. Odrzuciłam połączenie i wróciłam do łóżka. Położyłam się na boku i zalałam łzami.

W pewnym momencie do pokoju wsunęła się Nadia i położyła na łóżku obok mnie. Leżałam zwrócona do niej plecami, a siostra przytuliła się do mnie.

– Porozmawiaj z nim – zasugerowała. – Przecież się kochacie. Nie wiem, co się stało, ale na pewno znajdziecie jakieś rozwiązanie.

Nie, nie znajdziemy. Od tego zależało życie Reeve’a.

W końcu obie zasnęłyśmy. Obudził mnie dzwonek komórki. Wzięłam aparat do ręki, żeby sprawdzić, czy znowu dzwoni Reeve. Ale to nie był on, tylko Kat.

Chyba wróciła już z rejsu jachtem wujka Tima. Tak bardzo chciałam jej o wszystkim opowiedzieć. Kat była jedynym człowiekiem, który mógłby zrozumieć, co się stało. Bałam się jednak, że jeśli popełnię błąd, Mary zamorduje Reeve'a.

Po chwili telefon przestał dzwonić i zaraz przyszedł SMS od Kat: „Ahoj! Wreszcie na stałym lądzie! Stęskniłaś się? Przedzwoń, to gdzieś wyskoczymy”.

Nie mogłam się z nią spotkać, jeszcze nie teraz. Wiedziałam, że Kat zasypie mnie pytaniami, będzie domagać się szczegółów, a ja zupełnie nie umiałam kłamać. Od razu wyczuje, że coś nie gra. Najpierw muszę obmyśleć, co jej powiem, i dopiero wtedy będziemy mogły się spotkać.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

KAT

Gdy tylko przyszedłam do szkoły pierwszego dnia nauki po przerwie wiosennej, zaczęłam rozglądać się za Lillią. Nie mogłam się doczekać, aż zaprezentuję jej moją czadową opaleniznę. Zanim jednak zdążyłam ją znaleźć, zaczepiła mnie na korytarzu pani Chirazo.

– Mamy problem – powiedziała enigmatycznie.

– Słucham?

– Chodź ze mną – poprosiła, chwytając mnie za ramię.

Kiedy ruszyliśmy do jej gabinetu, ogarnęły mnie złe przeczucia.

– Chodzi o Oberlin?

– Obawiam się, że tak – odparła, zamykając za nami drzwi. – Czy dział rekrutacji kontaktował się z tobą?

– Nie – przyznałam. Strasznie mnie to zdołowało. Gdy tylko przybyliśmy do przystani, byłam pewna, że w domu przywitają mnie dobre nowiny. Nie znalazłam jednak żadnego pisma z uczelni. Ani listu, ani nawet maila. Nic. – To znaczy, dzisiaj jeszcze nie sprawdzałam skrzynki mailowej, ale...

– Sprawdź teraz na moim komputerze.

Usiadłam przy biurku, zalogowałam się do skrzynki mailowej. Była pusta.

Pani Chirazo w zdenerwowaniu przygryzła zausznik swoich okularów.

– No i całe szczęście. To znaczy, że jeszcze nie odrzucili twojego podania.

– Co znaczy *jeszcze*? – spytałam, przeczesując palcami włosy.

Pani Chirazo poprosiła, żebym zalogowała się na stronę Oberlin i sprawdziła status mojego zgłoszenia na studia. Widniał przy nim dopisek – „niekompletne”.

– Niekompletne? Co, do cholery...

– Katherine – zgromiła mnie pani Chirazo.

– Nie kumam. Przecież przesłałam im wszystkie dokumenty, o które prosili.

– Coś mnie tknęło i sprawdziłam twoje dokumenty. I całe szczęście! Okazało się, że nie zrobiłyśmy kopii listu z referencjami od twojego pracodawcy. I właśnie to sprawiło, że miałam złe przeczucia.

– Ale jak to? Danner obiecała, że wyśle go zaraz po imprezie charytatywnej.

– Czy w tym czasie stało się coś, przez co mogłaby zmienić zdanie?

– Nie.

– Jesteś pewna? – dopytywała się podejrzliwie pani Chirazo.

– Słowo honoru. Zachowywałam się jak święta. Byłam wolontariuszką doskonałą.

Pani Chirazo odchyliła się na swoim poskrzypującym fotelu.

– Twoje palenie po kątach i teraz to... – odezwała się poirytowana. – Wygląda to niemal tak, jakbyś sabotowała swoje szanse na dostanie się do Oberlin.

– Ależ nie! – zaprzeczyłam kategorycznym tonem. – Chcę wyrwać się z tej wyspy, o niczym innym tak nie marzę.

Dopiero kiedy wypowiedziałam te słowa, poczułam, że jest w nich pewien fałsz. Jasne, nadal wybierałam się na studia. Ale coś się zmieniło podczas przerwy wiosennej. Wracając z rejsu, nie mogłam się doczekać, aż znów zobaczę wyspę Jar, znów znajdę się w domu z Patem i ojcem, pójdę do szkoły.

To jakiś absurd.

– Kat, zostało ci już bardzo mało czasu – zauważyła pani Chirazo, wskazując kalendarz. – Jeśli chcesz, żeby list z referencjami został oficjalnie zatwierdzony i dołączony do twoich dokumentów, musi jeszcze dzisiaj znaleźć się na poczcie. Dział rekrutacji ma czas do piętnastego kwietnia na podjęcie ostatecznej decyzji o przyjęciu kandydatów.

O cholera, o cholera, o cholera.

– Dobra. Zajmę się tym.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

LILLIA

Kiedy rano pojechałam do szkoły, Reeve czekał na mnie na parkingu, niedaleko drzwi do budynku. Spojrzeniem poszukał naszyjnika, którego nie miałam już na sobie. Próbowałam wyminąć go bez słowa, ale zatrzymał mnie i błagał, bym z nim porozmawiała i pozwoliła mu się wytłumaczyć. Potrząsałam tylko głową, a po chwili oboje już płakaliśmy. Minał nas Alex. Byłam pewna, że zachodzi w głowę, co się dzieje, ale się nie zatrzymał. Wreszcie rozległ się dzwonek i Reeve pozwolił mi odejść. Kiedy po lekcji wyszłam przed klasę, znowu na mnie czekał.

– Cho, błagam – powiedział. – Na litość boską, porozmawiaj ze mną.

– Przecież wyjaśniłam ci już, że nie mam ochoty więcej z tobą rozmawiać.

– Kurwa mać! – zawołał, odrzucając głowę. – Cho, kocham cię. I wiem, że ty też mnie kochasz. Wyjedźmy gdzieś i zastanówmy się, co możemy zrobić.

Przechodzący korytarzem uczniowie zaczęli przystawać i przypatrywać się naszej kłótni.

– Nie mamy nad czym się zastanawiać. Daj mi spokój! – odparłam, przyciskając do piersi książki. Po chwili ruszyłam przed siebie, zabiegł mi jednak drogę. – Daj mi przejść!

– Nie, dopóki ze mną nie porozmawiasz.

– Nigdy nie chciałeś rozmawiać, a teraz nagle naszła cię ochota. Za późno, rozumiesz? – Spróbowałam obejść go bokiem, ale nadal nie chciał mnie przepuścić.

W pewnym momencie zauważyłam nadchodzącego Aleksa. Sądziłam, że nas wyminie, on jednak się zatrzymał.

– Stary, zostaw ją – rzucił.

Nagle w oczach Reeve'a zapłonęła czysta nienawiść. Stały się niemal czarne.

– To ty jej powiedziałaś, przyznaj się, dwulicowy skurwysynu.

– O czym ty gadasz?

Nagle Reeve zamachnął się i wymierzył Aleksowi potężny cios w twarz. Alex zatoczył się do tyłu.

Krzyknęłam i rzuciłam się do Aleksa. Z nosa puściła mu się krew. Próbował tamować ją ręką i po chwili całą koszulę miał już czerwoną.

– O Boże, Alex, przepraszam, przepraszam – powtarzałam, równocześnie drżącymi dłońmi próbując znaleźć w torebce chusteczki.

Chciałam wytrzeć mu krew z twarzy, ale odsunął się ode mnie.

– Jesteś popieprzony! – krzyknął za Reeve'em, którego pan Mayurnik prowadził już do gabinetu dyrektora.

– Przepraszam – powtarzałam bez przerwy.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

MARY

Bójka Reeve'a i Aleksa stała się głośnym wydarzeniem i już do końca dnia o niczym innym nie mówiło się w szkole. A ja szwendałam się po korytarzach i podsłuchiwałam strzępy prowadzonych szeptem rozmów, zaglądałam przez ramię pisząc SMS-y: Reeve zniemacka dał w twarz Aleksowi, który jeszcze niedawno był jego najlepszym kumplem. Musiało pójść o Lillię.

Nikt nie mógł jednak zrozumieć, co się właściwie stało.

Uczniowie głowili się nad możliwymi wyjaśnieniami. Niektórzy podejrzewali, że Reeve zdradzał Lillię. Inni twierdzili, że to ona zdradziła go z Alekssem. Byli też tacy, co w całą intrygę angażowali też ojca Lillii, który rzekomo uznał, iż Reeve nie jest wystarczająco dobrą partią dla jego córki.

Wszyscy oczywiście się mylili. Prawda była znacznie gorsza.

* * *

Pod koniec lekcji angielskiego, po której przypadała długa przerwa, Ashlin zawsze urywała się wcześniej, tłumacząc, że musi iść do łazienki. Obserwowałam ją przez kilka ostatnich dni i szybko odkryłam, że robi to z podziwu godną konsekwencją. Na zdrowy rozum profesor Malone powinien przejrzeć jej motywy i zabronić wychodzenia wcześniej, kiedy klasa omawia jeszcze fragment jakiejś lektury. Nic takiego jednak się nie działo. Podejrzewałam nawet, że anglista podkochuje się w Ashlin. Wiele razy, kiedy pozostali uczniowie skupiali się na cichej lekturze zadanych tekstów, zauważyłam, jak przygląda się jej znad gazety. Któregoś dnia przechadzał się po klasie, rozdając uczniom ocenione sprawdziany. Mogłabym przysiąc, że kiedy zbliżył się do ławki Ashlin, zajrzał jej w dekolt.

Obrzydliwe.

W każdym razie ostatni kwadrans lekcji angielskiego Ash spędzała przed lustrem w łazience, poprawiając fryzurę i makijaż. Chciała prezentować się nienagannie, bo zaraz po dzwonku na przerwę miała spotkać się z Derekiem przy jego szafce, tak by mogli pójść razem na stołówkę.

Ash zakochała się w Dereku. Widziałam, jaka staje się przy nim nerwowa. Kiedy zjawiał się obok niej, serce zaczynało jej bić w piersi szybko niczym u kolibra. No i coś działo się z jej głosem – stawał się znacznie bardziej piskliwy. Gdyby ktoś jeszcze miał wątpliwości, wystarczyło zajrzeć do jej zeszytów, w których do znudzenia wypisywała imię ukochanego. Była mistrzynią stawiania pełnych zawijasów wielgachnych liter.

Niestety, miała pecha, bo Derek nie odwzajemniał jej uczuć. Owszem,

flirtował z nią, dawał potrzytać się za rękę, a czasami nawet nosił jej książki. Wiedziałam jednak, że posyła miłosne SMS-y innym dziewczynom, głównie pierwszo- i drugoklasistkom. Dostawał też sporo SMS-ów od swoich fanek, ale zawsze od razu je kasował. Z początku nie rozumiałam, dlaczego to robi. Zrozumiałam dopiero, gdy zobaczyłam, jak Ashlin po kryjomu sprawdza jego komórkę, kiedy poszedł do baru po coś do picia.

Derek był dwulicowy. Tak samo jak Reeve.

A to w pewnym sensie czyniło z Ashlin pokrewną mi duszę.

Kiedy duch poczuje się emocjonalnie związany z osobą żyjącą, ukáže jej się w swojej najbardziej realnej postaci, która będzie nieodróżnialna od żywych.

Ukryłam się w ostatniej kabynie klozetowej i czekałam, aż Ashlin przyjdzie do łazienki. Kiedy wreszcie się zjawiła, podeszła do umywalki. Zanim postawiła obok kosmetyczkę, wzięła z dozownika papierowy ręcznik i rozłożyła starannie, żeby jej nie zamoczyć.

Zamknęłam oczy i zaczęłam się koncentrować. Skupiałam się na lękach Ashlin, aż wreszcie poczułam je tak wyraźnie, jakby były moje. Przypominało to zestrzanie dwóch instrumentów. Po chwili miałam już pewność, że jesteśmy emocjonalnie zsynchronizowane. Coś podobnego zrobiłam tamtego dnia, gdy pierwszy raz spotkałam tu Kat i Lilię.

A kiedy otworzyłam oczy, wszystko wkoło wydało się nagle jaśniejsze niż wcześniej. Biała porcelana muszli klozetowej, ściany pokryte graffiti, światło wpadające przez matową szybę okienną.

Stałam się widzialna.

Wyszłam z kabiny, a Ashlin spojrzała na mnie w lustrze.

– Cześć, Ashlin – przywitałam się z uśmiechem.

Odwzajemniła mi uśmiech. Widziałam, że próbuje mnie skojarzyć. Zastanawiała się gorączkowo, czy powinna pamiętać skądś moje imię, czy nie.

– No hej – powiedziała.

– Nie znasz mnie – stwierdziłam, podchodząc do sąsiedniej umywalki. – Należę do komitetu przygotowującego kronikę szkolną. Niedawno z innymi dziewczynami zachwycaliśmy się twoim zdjęciem. Wyglądasz na nim najładniej spośród wszystkich czwartoklasistek.

– To bardzo miłe z twojej strony – podziękowała Ash, odwracając się do mnie. – Prawdę mówiąc, nie mogłam się zdecydować, które zdjęcie dać do kroniki. Do wyboru miałam to i jeszcze jedno, na którym nie pokazuję zębów w uśmiechu. Przyglądałam im się całymi tygodniami, w końcu Derek podpowiedział mi, że na tym, które widziałas, moje włosy wydają się jaśniejsze. To przesądziło sprawę.

– Racja – przyznałam, po czym wykonałam ruch, jakbym miała zamiar

wyjsć z łazienki. Po chwili jednak odwróciłam się znów do Ash. Przygryzałam paznokieć małego palca, jakbym biła się z myślami. W końcu powiedziałam: – Współczuję Aleksowi. Ale w sumie Reeve już nieraz udowodnił, że ma skłonność do przemocy. Trudno się dziwić, że zareagował w taki sposób, kiedy ktoś w końcu mu się postawił. – Ashlin otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale w końcu zdobyła się tylko na słabe przytaknięcie. Ja tymczasem ciągnęłam: – W sumie to powtórka historii sprzed lat, kiedy w siódmej klasie skrzywdził tę biedną dziewczynę. Oczywiście teraz obyło się bez tragicznego finału. Nic dziwnego, że Lillia nie chce z nim chodzić. Ten chłopak ma krew na rękach.

– O czym ty mówisz? – zdziwiła się Ash, marszcząc brwi.

Obejrzałam się za siebie, po czym zniżając głos do szeptu, powiedziałam:

– Reeve tak bardzo dokuczał tej dziewczynie, że odebrała sobie życie.

– Co takiego? – spytała Ash, wytrzeszczając oczy.

No więc opowiedziałam jej całą historię, ze wszystkimi krwawymi szczegółami. Ash kilka razy pokręciła w zamyśleniu głową, jakby nie mieściło jej się to w głowie. Wiedziałam jednak, że mi wierzy. Czuję to.

* * *

W końcu niemal biegiem wyleciała z łazienki, a ja potem przez resztę dnia z satysfakcją przypatrywałam się, jak jej opowieść roznosi się po całej szkole lotem błyskawicy. Niektórzy uczniowie przyznawali, że pamiętają jak przez mgłę samobójstwo jakiejś dziewczyny. Przezywali ją Kruszyną. Kojarzyli ją z kościoła albo z lekcji pływania. Wiedziałam, że dopiero teraz, gdy poznali w najdrobniejszych szczegółach historię mojej śmierci, nigdy już o mnie nie zapomną.

* * *

Kiedy zjawiłam się w domu Reeve'a, właśnie sprzeczał się z matką. Odnalazłam ich w kuchni. Matka trzymała dłoń syna w misce z zimną wodą. Dłoń była spuchnięta i posiniaczona, pokrywały ją też rany, których Reeve nabawił się podczas okładania pięściami ściany w łazience.

– Przecież mogą cię teraz nie przyjąć do Graydon! – krzyczała pani Tabatsky. – Jeśli nie dostaniesz się na ten kurs, zostaniesz z niczym. Cała twoja i Lillii ciężka praca pójdzie na marne.

– Nie martw się, i tak mnie przyjmą.

– Myślisz, że władze Graydon będą zachwycone, jeśli dowiedzą się, że zostałeś zawieszony na trzy dni z powodu bójki w szkole? Chyba powinnam przedzwonić do państwa Lindów i przeprosić ich w twoim imieniu...

– Mamo, daj spokój. Naprawdę nie stało się nic wielkiego.

– Owszem, stało się. – Matka zgromiła go spojrzeniem. – Cały ostatni rok był dla ciebie bardzo trudny. Najpierw kontuzja, potem śmierć Rennie, a teraz na dokładkę jeszcze ta bójka. – Po tych słowach wyjęła jego dłoń z wody. Reeve odwrócił wzrok, jakby nie chciał oglądać swojej ręki. – Dzwonię do doktora Clarka. Chyba jeszcze mam jego numer.

– Mamo! – zawołał Reeve.

W tym samym momencie do kuchni niespiesznie wszedł tata Reeve'a i zaczął myszkować w lodówce.

– Tylko nie to – westchnął. – Znowu mam wyrzucić kilkaset dolców na jakiegoś protestanckiego mądrałę, który będzie przekonywał nas, że nasz syn cierpi na depresję i może mieć skłonności samobójcze? Nastolatki widać się w bójkę, to tak samo naturalne jak to, że gimnazjaliści chcą wspinać się na latarnię morską i porywać się na inne ryzykowne wygłupy.

Otworzył z sykiem puszkę piwa. Na ten dźwięk Reeve i jego mama unieśli wzrok.

Kiedy ojciec wyszedł z kuchni, Reeve przez zaciśnięte zęby wysyczał:

– Nienawidzę go.

– Reeve, proszę, nie wszczynaj kłótni z ojcem – powiedziała pani Tabatsky, kładąc sobie palec na ustach. – Miał ciężki dzień w pracy. Dobrze wiesz, jacy potrafią być turyści, kiedy wracają po rozpoczęciu sezonu na wyspę i zaczynają się czepiać.

Reeve bez słowa odepchnął się od stołu, rozlewając wodę z miski na podłogę, po czym wyszedł z kuchni. Jego mama chwyciła ręcznik, zanim jednak starła wodę, z oczu trysnęły jej łzy.

Najwyraźniej w domu państwa Tabatskich wszystko zaczynało się sypać. Ale w moich oczach działało się tu coś odwrotnego – mój niszczycielski plan zaczynał działać.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

KAT

Najchętniej poszłabym prosto na chatę do Lillii i spytała, co właściwie zaszło między Alekssem a Reeve'em. No ale to musiało niestety poczekać. Zamiast tego zaraz po szkole udałam się do Towarzystwa Ochrony Wyspy Jar. Wparowałam do biura Danner. Byłam taka zdenerwowana, że cała się trzęsłam.

– Gdzie mój list, Danner?

– Słucham?

– Chcę dostać moje pismo z referencjami. Zrobiłam wszystko, o co prosiły tutejsze bogate pańce, łącznie z odbieraniem waszego prania z pralni chemicznej. Nie rozumiesz, że w ten sposób spieprzysz moje nadzieje na przyszłość?

– Kat, przecież sporządziłam już pismo polecające. Wysłałam je kilka tygodni temu – odparła spokojnie Danner, mrużąc oczy. – Napisałam w nim, że jesteś świetnie rokującą i niezwykle zrównoważoną młodą osobą.

O cholera.

– No to może mogłabyś sporządzić dla mnie kopię tego listu? Potrzebuję jej już teraz. – oznajmiłam, na co Danner obrzuciła mnie takim spojrzeniem, jakby chciała wykopać mnie na ulicę. Prawdę mówiąc, po tym, jak przed chwilą się do niej odezwałam, należało mi się takie traktowanie. – Proszę. Bez tego listu nie dostanę się na studia. Proszę, nie rujnuj mojej przyszłości tylko dlatego, że jestem skończoną kretynką.

Danner uchyliła usta, ale już po chwili zamknęła je i wstała od biurka.

– Muszę włożyć do drukarki papier listowy z logo naszej instytucji. Nie mam oryginału, dlatego nie wiem, czy zdołam teraz powtórzyć wszystkie te pochwały, jakie zawarłam w pierwotnej wersji listu. No ale postaram się coś sklecić.

Dzięki Bogu.

Danner wyszła z biura, a po kilku minutach, szurając nogami, wsunęła się do niego leciwa Evelyn, wystrojona w jakiś odjazdowy aksamitny damski garnitur i buty na niewysokim obcasie w kształcie kieliszka. Miała na oko sto lat, ale najwyraźniej nie przeszkadzało jej to ubierać się jak nastolatka. Uwielbiałam tę babę. Musiała odwzajemniać moje uczucia, bo jak tylko mnie zauważyła, twarz jej rozblęśla niczym wielgachny diamentowy pierścień, który miała na palcu.

– O, Kat, dobrze, że jesteś. Nie wiedziałam, że dzisiaj pracujesz – oznajmiła, wręczając mi stertę papierów. – Mogłabyś powkładać je do odpowiednich przegródek w segregatorze? Nie mam pojęcia, jak to zrobić.

– Ależ jasne, Evelyn – oznajmiłam. Przynajmniej tyle mogłam zrobić.

Przeszłam do segregatorów w korytarzu i zaczęłam wsuwać dokumenty na

półki: wycinki prasowe do teczki z materiałami medialnymi, umowy z podwykonawcami do teczki ze sprawami budowlanymi.

Pełnomocnictwo sporządzone w kancelarii adwokackiej? Nie miałam zielonego pojęcia, gdzie powinien znaleźć się tego typu dokument. Nadawcą było sanatorium Greenbriar.

Ze względu na zaistniałe okoliczności zdrowotne prawo do decydowania w kwestiach finansowych i innych w zastępstwie Elizabeth [Bette] Zane zostaje sędowane na jej siostrę Erikę Zane.

Niżej znajdowało się potwierdzenie przeniesienia własności. Dotyczyło ono domu Mary, który przechodził niniejszym na rzecz Towarzystwa Ochrony Wyspy Jar.

Jak to? Przecież ta chata była warta miliony. Stanowiła jeden z najstarszych budynków na wyspie, miała wartość historyczną. Domyślałam się, że rodzina Mary jest dobrze sytuowana, ale nie do tego stopnia, żeby pozbywać się za darmo takiego domu.

Równocześnie pewną ulgę sprawiła mi świadomość, że ciotka Bette, czy też ciotka Elizabeth, znalazła się najwyraźniej w miejscu, gdzie otoczono ją należyłą fachową opieką.

Ale co z Mary?

Do aktu dołączono plik innych dokumentów. Zostawiłam resztę domagających się segregacji papierów, a z plikiem dotyczącym domostwa państwa Zane wróciłam do biura Danner. Usiadłam przy biurku z zamiarem wsunięcia dokumentów do torby i zanieśienia Lillii do pokazania, kiedy do biura weszła Danner.

– A co ty robisz?

O cholera. Wymyśl coś, i to szybko!

– Przepraszam. Segregowałam te papiery, ale nagle zadzwoniła moja komórka – wyjaśniłam, po czym wstałam. – A tak przy okazji, gratuluję załatwienia tej sprawy z domem Zane’ów. Wspaniale, że udało się wam doprowadzić to do końca.

Danner zmierzyła mnie podejrzliwym wzrokiem. Następnie odebrała trzymane przeze mnie dokumenty, a do rąk włożyła mi kopertę.

– Powodzenia, Katherine.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

LILLIA

W cukierni Milky Morning sprzedawali coś, za czym przepadał Alex – owsiane babeczki z posypką czekoladową. Zamówiłam sześć, a do tego jeszcze dwa kruche ciastka z czekoladą. Po chwili stanęłam obok jego domu, przy basenie. Przez dłuższą chwilę zbierałam się na odwagę, żeby zapukać. Wiedziałam, że go zastanę. Samochód Aleksa stał przed domem. Może powinnam po prostu zostawić pod drzwiami torbę z ciastkami i odejść? Pewnie nie zechce ze mną rozmawiać. Przecież to z mojej winy pobił go Reeve.

Postawiłam torbę na ziemi, a w tej samej chwili drzwi się otworzyły i stanął w nich Alex. Do twarzy przyciskał worek z lodem.

– Cześć, Lil.

Zaczerpnąwszy głęboko powietrza, powiedziałam:

– Alex, naprawdę bardzo mi przykro z powodu tego, co się dzisiaj stało. Próbowałeś mi pomóc i zostałeś za to pobity. Przysięgam, że nie próbowałam wpakować cię w kłopoty.

– Wiem.

Z wrażenia wypuściłam powietrze z płuc.

– Naprawdę? – spytałam, po czym schyliłam się po torbę z ciastkami. – Proszę, to dla ciebie.

Alex odebrał ją i zerknął do środka.

– Dzięki.

– Naprawdę strasznie mi przykro, Alex.

– Co się wydarzyło między wami? – zainteresował się, ale zaraz się zreflektował. – Zresztą nieważne, to nie moja sprawa. Dzięki, że wpadłaś, Lil.

Skinęłam lekko głową, po czym pobiegłam z powrotem do samochodu. Musiałam powstrzymać się, żeby odruchowo nie zawrócić i nie pojechać do Reeve'a. Podobno został zawieszony na trzy dni w prawach ucznia. Domyślałam się, że on też przeżywa teraz trudne chwile. Tak bardzo chciałabym mu pomóc, ale nie mogłam.

* * *

Kiedy zajechałam pod swój dom, na schodach czekała na mnie Kat. O cholera. Przez cały dzień unikałam jej w szkole, chowając się w bibliotece. Ale teraz nie miałam już gdzie się ukryć. Gdy tylko mnie zobaczyła, zerwała się ze schodów.

– Dlaczego, psia krew, nie odbierasz telefonu?

- Przepraszam...
- Zresztą nieważne. Stara, co się dzisiaj stało? Słyszałam, że Tabatsky dał w ryja Aleksowi! To prawda?
- No cóż... tak – przyznałam, siadając na stopniu. Kat zajęła miejsce obok mnie. Co miałam jej powiedzieć? Najchętniej wyznałabym całą prawdę, ale nie miałam odwagi. Po pierwsze, z obawy o bezpieczeństwo Reeve’a. Po drugie, Mary nie mieszkała w to wszystko Kat, dlatego nie było powodu, żebym wprowadzała ją teraz w cały ten bałagan. Będzie dla niej bezpieczniej, jeśli o niczym się nie dowie.
- Pokłóciłam się z Reeve’em, no i w naszą awanturę wtrącił się Alex. Reeve go uderzył – wyjaśniłam lakonicznie. Kat wytrzeszczyła oczy i uchyliła usta, jednak ubiegłam jej pytanie. – Reeve i ja zerwaliśmy ze sobą.
- Chyba żartujesz. Dlaczego? Przecież macie na swoim punkcie fioła!
- Co miałam jej powiedzieć, żeby uwierzyła?
- Reeve... mnie zdradzał.
- O skurwysyn!
- No właśnie – przytaknęłam.
- Z kim?
- Z jakąś przypadkową panienką, która nie mieszka na wyspie. Znalazłam SMS-y od niej w jego komórce.
- No dobra, miarka się przebrała. Nakopię mu do tyłka – oświadczyła Kat, podnosząc się ze schodów. Szybko chwyciłam ją za rękę i posadziłam z powrotem.
- Nie chodź do niego, proszę. To takie upokarzające. Nie chcę w ogóle już o tym myśleć.
- Ale Lil, nie możesz pozwolić, żeby cię tak traktował.
- Przyrzeknij, że nic mu nie powiesz. Kat, przysięgnij!
- Dobra, dobra – zgodziła się Kat, obgryzając paznokieć kciuka. – Trzymasz się jakoś?
- Tak. To znaczy, jestem przygnębiona. I chcę jak najszybciej zapomnieć o naszym związku – odparłam, po czym przywołałam na usta uśmiech. – Ależ jesteś pięknie opalona. Jak było na rejsie? Dobrze się bawiłaś?
- Cudownie! – oznajmiła Kat, ale szybko się zreflektowała. – Nie zmieniaj tematu. Na pewno dobrze się czujesz?
- Słowo honoru! Po prostu nie chcę już o tym rozmawiać. Ten rok był straszny – powiedziałam, a oczy zaszkliły mi się od łez.
- Dobrze, już dobrze, tylko nie płacz. Zmiana tematu – zapowiedziała Kat, ściskając mnie lekko za kolano. – Dowiedziałam się czegoś na temat Mary.
- Z wrażenia zabrakło mi nagle tchu.
- Jej ciotkę zamknęli w wariatkowie!
- Co takiego?
- To długa historia. W biurze Towarzystwa Ochrony natrafiłam na akt

pełnomocnictwa. Ciotka Bette została pozbawiona praw do rozporządzania majątkiem na rzecz matki Mary.

– O nie – jęknęłam.

– Zagadka rozwiązana – ucieszyła się Kat. – Mary po prostu wróciła do rodziców i jest z dala od swojej pomyłonej ciotuni.

– Tak, zagadka rozwiązana – powtórzyłam mechanicznie.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

KAT

Po odwiedzinach u Lillii, zamiast wrócić prosto do siebie, pojechałam do domu Mary.

Wysiadłam z samochodu i stanęłam na chodniku. Wprost nie mogłam uwierzyć, w jakim stanie znajdowało się domostwo. Willa popadała w ruinę w takim tempie, że było to absolutnie niewiarygodne. Wyglądała teraz znacznie gorzej niż przed trzema miesiącami, kiedy ostatni raz przyjechałyśmy tu z Lillią.

Trawa na podwórku była już wybujala. Ziemię przed domem pokrywał dywan gnijących liści, znad którego unosił się przykry smrodek. W żadnym oknie nie paliło się światło. Szparka na listy w drzwiach wejściowych zapchana była nieodebraną korespondencją. Część listów, których listonoszowi nie udało się wcisnąć do środka, leżała na pierwszym stopniu schodów, tworząc rozmokłą brązową masę. Najwyższe drzewo rosnące dotychczas na podwórku musiało ulec pod naporem burzy – pozostał po nim tylko krótki pieńk sterzący z ziemi. W miejscu, gdzie pień runął na ziemię, nie odrastały krzewy. Przez chwilę obserwowałam ptaszka, który z przewodu telefonicznego przefrunął na dach domu i zniknął w niewielkim otworze wentylacyjnym na strychu.

Chyba zaczynałam rozumieć, dlaczego mama Mary z taką łatwością pozbyła się tego domu. Niewiele tu zostało do uratowania.

Wyglądało na to, że odholowano stare volvo ciotki. W miejscu, gdzie niegdyś zaparkowany był samochód, Towarzystwo Ochrony ustawiło dwa kontenery na śmieci i gruz, wypełnione już rzeczami z domu. Dostrzegłam wśród nich fotel o kwiecistym deseni, tapczan, kilka obrazów. Wypatrywałam wśród śmieci jakichś w miarę aktualnych zdjęć Mary, na wszystkich jednak była młodziutka – wykonano je w okresie, kiedy jeszcze się nie znałyśmy. Pod starą zasłoną znalazłam w śmietniku stertę jakichś książek. Były to dziwne stare tomiszczą oprawione w materiał.

Pierwszy, który wzięłam do ręki, nosił tytuł *Uśpiony umysł. Potęga snów i półświadomości*.

O rany, to zdecydowanie moja bajka. Było ich tam więcej – głównie pozycje poświęcone okultyzmowi, duchom i innym tego typu sprawom. Niektóre w obcych językach. Była tu prawdziwa biblioteka magii Wicca, tego typu książek nie znajdzie się w zwyczajnych księgarniach. Ale gdybym wystawiła je na eBayu, mogłabym się nieźle obłowić.

Sprawdziwszy, czy nikt mi się nie przygląda, wyciągnęłam kilka lepiej zachowanych i niezapaskudzonych tomów ze śmietnika, po czym schowałam je do

bagážnika.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

MARY

Po tym, jak dobiegł końca jego trzydniowy okres kary, rano przed wyjściem do szkoły Reeve spędził godzinę w łazience. Starannie się ogolił, wtarł we włosy odżywkę i kilka razy przebierał się przed lustrem, nie mogąc się zdecydować, co założyć. W końcu jego wybór padł na jeansy, koszulkę polo i ciemne okulary pilotki. Trzy razy spryskał się dezodorantem. Było dla mnie jasne, że się denerwuje. I doskonale rozumiałam jego stan. Od bójki z Alekssem nikt się do niego nie odezwał. Nie przedzwonił do niego ani jeden znajomy. Parę razy Reeve przeglądał komórkę, jakby chciał do kogoś zatelefonować, ale nic z tego nie wyszło.

Zanim wycofał terenówkę z podjazdu przed domem, zerknął jeszcze w lusterko wsteczne i dotknął palcem opuchniętych ciemnych obwódek pod oczami.

Kiepsko ostatnio sypiał. Oczywiście była to moja zasługa.

Kiedy wjechaliśmy na parking szkolny, Reeve podkręcił głośność w radiu samochodowym i wystawił łokieć za okno, jakby udawał się na wiosenną przejażdżkę. Pogoda dopisywała, a przy fontannie, w której znów puszczono wodę, kręciło się sporo uczniów.

Myślami cofnęłam się do pierwszego dnia roku szkolnego. Przypomniałam sobie, jaki pewny siebie i zarozumiały był wtedy Reeve. Zawsze otoczony grupką znajomych, sprawiał wrażenie człowieka, który nie ma żadnych zmartwień.

Wysiadł z samochodu i próbował zgrywać tamtego siebie, ale widziałam, że przychodzi mu to z coraz większym trudem. Jego krok był zbyt szybki. Rozglądał się wkoło, oczekując, że ktoś wreszcie pomacha do niego albo się przywita. Mijały jednak kolejne sekundy, a on miał wrażenie, jakby stał się niewidzialny.

A nawet gorzej – jakby nikt nie chciał go dostrzec.

Znałam to uczucie. Dokładnie tak się czułam po tym, jak Reeve rozpoczął naukę w szkole Montessori. Byłam teraz pewna, że dostrzeże tę zmianę. W końcu bystrzak z niego.

Na trawniku nieopodal Derek z PJ-em rzucali sobie frisbee. Reeve zbliżył się do nich, a kiedy frisbee przelatywało mu nad głową, przechwycił je.

– Powinniśmy wykorzystać tę pogodę i zagrać jakiś porządny mecz – stwierdził, wypuszczając frisbee w powietrze.

Ale ani Derek, ani PJ nie próbowali złapać krążka. Zamiast tego bez słowa ruszyli w kierunku Reeve’a.

– Chłopaki, wiem, co chcecie powiedzieć. Macie rację – odezwał się Reeve,

unosząc ramiona w geście kapitulacji. – Lind nie miał ze mną szans. Ale...

– Słuchaj, to prawda, co mówią ludzie?

– A co takiego mówią? – spytał beztróskim tonem Reeve, nadal się uśmiechając.

Derek i PJ spojrzeli po sobie. Żadnemu nie chciało to chyba przejść przez usta.

– No co? – powtórzył Reeve, coś jednak zdążyło się zmienić w jego głosie. Mówił teraz ciszej, jakby nagle obleciał go strach.

* * *

Na lekcję wychowawczą Reeve poszedł z opuszczoną głową. Gdy tylko usiadł w ławce, otworzył zeszyt i zaczął pisać list do Lillii. Przez cały dzień stworzył kilka wersji tego listu. W jednej przybierał ton defensywny, w innej przepraszający, w jeszcze innej pisał chaotycznie, przeskakując z tematu na temat. Był tak bardzo rozkojarzony, że nauczyciele musieli dwu-, a czasami trzykrotnie zwracać się do niego po imieniu, zanim w ogóle ich usłyszał.

Nikt z wyjątkiem nauczycieli nie odzywał się do niego przez cały dzień.

Po ostatnim dzwonku zerwał się z ławki, złożył kartkę z listem i pobiegł do szafki Lillii. Zaczekał tam na nią, ale się nie zjawiła.

W drodze powrotnej do domu, w której oczywiście mu towarzyszyłam, nie włączył nawet radia, żeby się popisywać.

– No i co, dotarło wreszcie? – spytałam. – Rozumiesz już, co się dzieje?

Oczywiście nie doczekałam się odpowiedzi. Ale wcale nie musiał nic mówić. Wiedziała, że zaczyna rozumieć.

Jak burza wpadł do kuchni. Jego matka dopytywała, jak minął mu dzień, ale nic nie odpowiedział. Porwał z lodówki sześciopak piwa i zabrał go do swojego pokoju. Wypił wszystkie sześć piw.

Kiedy Reeve sikał w swojej łazience, wyciągnęłam scyzoryk z szuflady w jego komodzie. Zamachnęłam się i z całej siły wbiłam ostrze w drewnianą ściankę komody.

Momentalnie wyskoczył z łazienki, zaalarmowany dźwiękiem. Po chwili ujrzał mój prezent – ostrze, do połowy w drewnie, wciąż jeszcze drżało.

Podszedł do niego i spróbował wyciągnąć scyzoryk. Utkwił naprawdę głęboko i musiał wyteńczyć wszystkie siły, żeby sobie poradzić. Następnie palcami powiódł po szczelinie, jaką zrobił w drewnie wbity metal. Czuję, jak wali mu serce.

– Tommy, co ty odwalasz? – wydusił z siebie. Był pijany, przez co mówił niewyraźnie.

Nie doczekał się jednak odpowiedzi brata.

Zaczął przyglądać się uważnie scyzorykowi, obracając go w dłoniach.

A wtedy nachyliłam się i szepnęłam mu prosto do ucha:

– Im prędzej to zrobisz, tym szybciej skrócisz swoje męki. Nie dam ci spokoju, dopóki będziesz żył, Reeve. Masz moje słowo.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

KAT

Zajęłam miejsce obok Ashlin i od razu pożałowałam, że nie mam przy sobie aparatu fotograficznego. Mina, jaką strzeliła, była kapitalna.

– Co ty tu robisz?

– Cześć, Ash – przywitałam się, rozglądając się wkoło, jakbym udawała, że nie wiem, gdzie jestem. Do biblioteki właśnie wszedł Alex, a tuż za nim PJ i Lillia. Usłyszałam, jak Derek woła kogoś na korytarzu. – O cholera, chwila moment. Znosi się na jakieś posiedzenie, tak?

– Owszem, posiedzenie komitetu studniówkowego – odparła Ash, po czym pacnęła mnie w ramię. – Kat!

– No co? – roześmiałam się. – Przecież sama powiedziałaś, że dopóki nie pojawię się na posiedzeniu, nie mam prawa krytykować decyzji komitetu. No to jestem.

Ash pokręciła z niedowierzaniem głową. Derek i PJ, kierując się do swoich miejsc, przybili ze mną piątki. Od przerwy wiosennej byliśmy jak starzy kumple.

Lillia uśmiechnęła się do mnie, szybko jednak spochmurniała, kiedy Ash nachyliła się obok niej, żeby pogadać z Derekiem. Najwidoczniej Ash nadal traktowała ją jak powietrze.

Powygłupialiśmy się trochę, w końcu Alex odchrząknął i spytał:

– Ktoś wie, czy Reeve wybiera się na posiedzenie?

Odpowiedziało mu milczenie. Uczniowie wzruszali ramionami i uciekali spojrzeniem w bok.

Lillia przez cały czas miała spuszczonego wzrok. Zajęła się uprzątnięciem jakichś niewidzialnych okruszków z blatu ławki. Nikt nie miał pojęcia, skąd właściwie ludzie dowiedzieli się o tym, co Reeve zrobił Mary. Tłumaczyłam różnym plotkarom, że to nie tak, bo Mary wcale nie umarła, na niewiele się to jednak zdało. Plotka żyła już własnym życiem, a ludzie wierzyli w to, w co chcieli. Dla Reeve'a to musiał być potężny cios. Współczułam mu w głębi duszy, ale co właściwie mogłam zrobić? Sam sobie był winien, bo przecież dopuścił się kilku strasznych rzeczy. Za nic tylko nie mogłam odkryć, kto puścił farbę. Na pewno nie Lillia. Byłam też pewna, że nawet jeśli Alex o tym wiedział, też nigdy by się nie wygadał.

– Możliwe, że nie przyszedł dziś do szkoły – odezwał się w końcu Derek.

– A jeśli przyszedł, to w każdym razie nie było go na sprawdzianie z angielskiego.

Alex odwrócił się i spojrzał na ścienny zegar.

– No dobra, musimy zaczynać – stwierdził, po czym zastukał w ławkę pustą

butelką po napoju niczym sędzia otwierający rozprawę. – Niniejszym rozpoczynam obrady komitetu organizacyjnego studniówki. Wygląda na to, że jest wśród nas nowa uczestniczka. Może się przedstawić?

Lillia wybuchnęła śmiechem, a ja w odpowiedzi przewróciłam oczami. Alex był czasem taki banalny.

– Alex, zamknij się. Słuchaj, przysłałam, bo uważam za porąbany pomysł, żeby organizować studniówkę w bostońskim klubie nocnym. Moim zdaniem studniówka powinna się odbyć tutaj, na wyspie, jak co roku.

– Wątpię, żebyśmy zdążyli teraz zarezerwować nowy lokal – mruknął PJ. – Na wyspie roi się już od turystów. Lokal trzeba rezerwować z rocznym wyprzedzeniem.

– No to nikt się na niej nie pojawi – oznajmiłam, krzyżując ramiona na piersi.

– Kat może mieć niestety rację – przyznała Ash. – Nikt nie kupuje biletów, bo po prostu są za drogie.

– Nawet jeśli uda nam się znaleźć jakiś wolny lokal w tym terminie, i tak nie mamy funduszy, żeby opłacić rezerwację – wtrąciła się Lillia. – A klub w Bostonie niemal na pewno nie odda nam już wpłaconych pieniędzy. Podpisaliśmy umowę i zapłaciliśmy całość z góry.

– A co z naszą salą gimnastyczną? – zasugerował PJ. – Dyrekcja na pewno oddałaby ją nam do dyspozycji za darmo.

Odpowiedziało mu milczenie. Ja też nic nie powiedziałam – studniówka na syfiastej sali gimnastycznej to kiepski pomysł.

Na pomoc pospieszyła mu Lillia, która jak zwykle chciała być dobrą kumpelą.

– W sumie możemy poprosić woźnych, żeby uprzątnęli materace. Można by zapalić jakieś zapachowe świeczuszki, żeby pozbyć się smrodu potu.

– O rety – jęknęła Ash. – Znosi się na najbiedniejszą studniówkę w historii. To byłoby nawet gorsze niż studniówka sprzed paru lat, którą urządzono w sali rekreacyjnej domu starców. Podobno śmierdziało tam pampersami dla dorosłych, pamiętacie? Ciekawe, czy ktoś zarezerwował już tę salę?

– A może u ciebie w domu? – spytałam Aleksa.

– No coś ty – parsknął. – Jasne, moja chata jest duża, ale przecież nie pomieścimy tam całego rocznika.

– Ale moglibyśmy wynająć wielki namiot i rozbić go na podwórzu na tyłach domu. Twój wujek zorganizował tam swoje wesele, prawda?

– Tak, trzecie wesele. Zaprosił tłumy ludzi – powiedział powoli Alex, przechylając głowę. – W sumie dałoby się to tak urządzić. Moja mama uwielbia przygotowywać wielkie imprezy. Wspominała, że po głowie chodzi jej zorganizowanie mi wielkiego przyjęcia z okazji ukończenia liceum. Może w takim

razie przygotowałyby studniówkę.

– Super – ucieszyłam się. – Ale musimy teraz zaplanować wszystko w przyspieszonym tempie. Zostało już niewiele czasu. Obejmuję kierownictwo.

Otworzyłam szybko zeszyt i przez następne pół godziny rozdelałam konkretne zadania między poszczególne osoby i powoływałam podkomitety. Wszyscy zgadzali się bez szemrania z moimi decyzjami. Nikt nie miał nic przeciwko temu, bym to ja przejęła stery w Komitecie organizacyjnym.

I pomyśleć, że przed kilkom tygodniami w ogóle nie wybierałam się na studniówkę. A teraz to ja o wszystkim decydowałam.

Po dzwonku na przerwę wszyscy wyszli na korytarz. Po drodze Ash upuściła swoją kosmetyczkę. Lillia szybko ją podniosła, podbiegła i podała Ash. Ta wzięła ją i wybąkała pod nosem słowa podziękowania, ale niezbyt serdecznie.

Jeśli miniony rok w ogóle mnie czegoś nauczył, było to odkrycie, że życie jest zbyt krótkie. Zbyt wiele czasu zmarnowałam na bycie rozzłoszczoną i zgorzkniałą. Gdybym mogła, cofnęłabym czas i powiedziała Rennie tysiąc rzeczy, których nie zdążyłam. Na to było już za późno, ale Ash i Lillia nadal miały szansę, żeby się pogodzić.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

LILLIA

Dostałam SMS-a od Kat z informacją, że w domu Ash o dziewiętnastej odbędzie się pilne posiedzenie komitetu organizacyjnego. Było jeszcze tyle do zrobienia – przecież to już kwiecień.

Zaraz po obiedzie pojechałam do Ashlin. Na podjeździe pod jej domem nie parkowały żadne auta, dlatego uznałam, że zjawiłam się jako pierwsza. Otworzyła mi Sheila, gosposia zatrudniana przez rodziców Ash. Poszłam prosto do pokoju Ash i stanęłam przed zamkniętymi drzwiami. Zapukałam, a ponieważ nikt nie odpowiadał, uchyliłam drzwi i zajrzałam do środka. Ashlin spała przykryta kołdrą. Zawsze lubiła uciąć sobie poobiednią drzemkę. Odchrząknęłam głośno i powiedziałam:

– Ash?

Drgnęła, a po chwili przewróciła się na bok, spoglądając w moim kierunku.

– Lil?

– Wybacz, że cię budzę – powiedziałam, czując się strasznie głupio. – Nikogo jeszcze nie ma?

Ash niespiesznie usiadła na łóżku. Ubrana była w obszerny T-shirt cheerleaderki i bieliznę w biało-zielone groszki. Jej puszyste blond włosy z tyłu przypominały trochę puch na kurczaku. Wyglądała w tej chwili tak bardzo ashlinowo. Do tej chwili nie uświadamiałam sobie, jak bardzo za nią tęskniłam.

– O czym ty mówisz? – zdziwiła się, zerkając na swoją komórkę.

– Ma być u ciebie pilne posiedzenie komitetu – przypomniałam.

I w tej samej chwili zrozumiałam, że to wszystko sprawka Kat. Chciała w ten sposób sprowokować nas, byśmy zakopały wojenny topór. Nie do wiary. Przycupnęłam na brzeжку łóżka i powiedziałam:

– Wybacz. Kat przekazała mi wiadomość o naradzie, ale musiałam się przestyszeć.

– A więc to prawda, że między tobą a Reeve'em wszystko skończone? – zainteresowała się Ash, ziewając.

– Tak. To od początku była pomyłka.

– Wcale cię nie winię za to, że z nim zerwałaś. Czasami wydaje nam się, że kogoś dobrze znamy, a potem... Zadręczał tę dziewczynę i przez niego się zabiła – mówiła Ash, potrząsając z niedowierzaniem głową.

– Wiem – przyznałam cicho. – Kto ci o tym powiedział?

– Taka jedna panienska przygotowująca kronikę szkolną. Chodziła z Reeve'em do szkoły Montessori.

Serce zabiło mi żywiej.

– Jak ma na imię ta dziewczyna?

– Nie pamiętam. Ma blond włosy. Ładna i całkiem wygadana.

Po plecach przeszły mi ciarki. To Mary, to na pewno ona. Ash tymczasem ciągnęła, nawijając sobie na palec kosmyk włosów:

– Po tym, jak Reeve przeniósł się z Montessori, zachowywał się zupełnie normalnie, jakby nic wielkiego się nie stało. Spoglądając wtedy na niego, nigdy byś się nie domyśliła, że nieco wcześniej z jego powodu zabiła się dziewczyna.

– Był wtedy bardzo młody – zauważyłam wyższym niż zazwyczaj głosem. – Podejrzewam, że bardzo mocno przeżył to, co się stało. Po prostu starał się nie okazywać, jak to nim wstrząsnęło.

– Racja, zawsze miał skłonność do zamykania się w sobie – przyznała Ash, po czym odchyliła się na łóżku i oparła się o poduszki. – Po śmierci Ren chyba ani razu nie widziałam, żeby płakał. A przecież znał ją najdłużej z nas wszystkich. Reeve nigdy nie okazuje uczuć. Może nawet związek z tobą był dla niego sposobem na stłumienie smutku po śmierci Rennie.

– Tak czy inaczej, nigdy nie powinniśmy byli ze sobą chodzić – stwierdziłam kategorycznie. Powiedzenie tego na głos było niemal ponad moje siły. Wiedziałam jednak, że to prawda.

– Uważam, że z jego strony to zdrada w stosunku do Ren. Ten wasz związek to był chory pomysł. Ale i ty, i ja wiemy, że tak naprawdę Reeve nigdy nie widział w Ren dziewczyny, z którą chciałby się związać. Nigdy nie byłiby parą. A do ciebie zawsze czuł miętę, i Rennie dobrze o tym wiedziała.

– Nie – zaprzeczyłam. – Reeve mnie nie cierpiał.

– Może. Ale pamiętam, jak w pierwszej klasie powiedział Derekowi, że jesteś najbardziej atrakcyjną dziewczyną w całej naszej klasie i że chętnie by cię poderwał – opowiadała Ashlin, drapiąc się po szyi. – Wasza relacja zawsze była dziwna, jakbyście czuli wobec siebie równocześnie miłość i nienawiść. Sporo o tym myślałam. Ciekawe, czy to śmierć Rennie ostatecznie was do siebie zbliżyła.

Przez chwilę zastanawiałam się, co właściwie miałyby to znaczyć.

– Co masz na myśli?

– No bo wiesz – zaczęła Ash, cedząc słowa – znaliście ją najlepiej, i może to była zupełnie naturalna reakcja, że po jej śmierci tak bardzo się zbliżyliście. Może dlatego wasz związek był taki intensywny i zwariowany.

Nigdy wcześniej nie przyszło mi to do głowy, bo przecież nasz romans narodził się jeszcze za życia Rennie. Teraz jednak zaczęłam się zastanawiać, czy sprawy przybrałyby tak poważny obrót, gdyby Rennie nie umarła. Oboje opłakiwalibyśmy śmierć przyjaciółki, potem naraziliśmy się na ostracyzm ze strony naszych znajomych i mieliśmy tylko siebie nawzajem. Powstała sytuacja „my kontra reszta świata”. Nie domyślałam się wcześniej, że Ash potrafi być taka

spozstrzegawcza. To, co mówiła, miało sens.

– Brakowało mi ciebie – wyznałam, a do oczu napłynęły mi łzy. – Wiem, że postąpiłam niemądrze. Niedługo skończymy naukę w liceum. Ash, nie chcę, żebyśmy rozstały się w złości.

– Nie jestem na ciebie zła – zapewniła, utkwivszy spojrzenie w kołdrze.

– Nie?

– Ja też za tobą tęsknię – przyznała. – Bez ciebie i Reeve’a przerwa wiosenna to już nie to samo co kiedyś. Kat była taka wkurzająca, ciągle się popisywała. Okej, rozumiem, Kat, jesteś twardzielką. Nie musisz ciągle tego udowadniać, parując po pokładzie w koszulce bez rękawów i z cygarem w kąciku ust. Ale za to super dogadywałam się z Brianną.

Próbowałam obtrzeć łzy ręką, a widząc to, Ash podała mi brzeżek kołdry.

– Kat jest naprawdę fajna, tylko trzeba ją lepiej poznać. Cała ta maska twardzielki to tylko zasłona dymna – wyjaśniłam, po czym dodałam: – Przepraszam, że nie powiedziałam ci od razu o moim związku z Reeve’em. Wcale nie chciałam tego przez tobą ukrywać. Tylko że wszystko się tak strasznie pokomplikowało.

– Masz ochotę na nachosy w barze Greasy Spoon? – wypaliła ni stąd, ni zowąd Ash.

I w ten sposób, bez fanfar, kryzys w naszej znajomości został zażegnany. A wraz z nim dobiegła też końca nasza poważna rozmowa. To takie typowe dla Ash. Byłam jej wdzięczna, że wreszcie mi przebaczyła.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

MARY

Pojawiłam się na progu gabinetu do zajęć technicznych i odszukałam spojrzeniem Reeve'a. Siedział sam na uboczu, przy stanowisku z piłą stołową, i zgarbiony wpatrywał się w kupkę wiórów na podłodze. Zadany projekt, domek dla ptaków, nad którym pracował, był gotowy tylko w połowie. Brakowało jeszcze dachu i żerdzi.

– Reeve!

Powoli uniósł głowę i spojrzał na nauczyciela techniki, pana Werthera. Wszyscy pozostali uczniowie skończyli już robotę i ustawieni w kolejce czekali, żeby zaprezentować swoje dzieła nauczycielowi, a ten po kolei oceniał ich pracę.

– No co? – spytał impertynencko Reeve.

– Jeśli za dwadzieścia minut nie oddasz domku, dostaniesz pałę!

– A co mnie obchodzi jakiś kretyński domek dla ptaków – mruknął pod nosem Reeve, uśmiechając się szyderczo. Po chwili jednak nacisnął pedał uruchamiający piłę stołową.

Uczniowie spojrzeli po sobie, po klasie przeszedł szmer. Pana Werthera w pierwszej chwili zatkało – nie mieściło mu się w głowie, że uczeń może zachowywać się tak bezczelnie wobec nauczyciela. Przekrzykując wizg piły, zawołał:

– Obniżam ci ocenę o dziesięć punktów za to, że nie założyłeś gogli ochronnych!

– Super – odburknął ze śmiertelną powagą Reeve.

Nacisnął jeszcze mocniej pedał, a wirująca z zawrotną prędkością tarcza piły zmieniła się w srebrzysty rozmyty kształt. Pęd był tak wielki, że podwiewał Reeve'owi grzywkę.

Zbliżyłam się powoli, nachyliłam i wyszeptalam mu do ucha:

– Zasłużyłeś sobie na wszystko, co cię teraz spotyka. Jesteś złym człowiekiem i w twoim życiu nie wydarzy się już nigdy nic dobrego. Dopilnuję tego.

Reeve zamknął oczy. Wiedziałam, że mnie słyszy.

– Jesteś mordercą – oświadczyłam, po czym okrążyłam stolik, tak by znaleźć się dokładnie na wprost piły. Zwilżyłam językiem wargi i ciągnęłam: – Zabiłeś mnie. Masz krew na rękach.

Otworzył szybko oczy, a włoski na jego karku stanęły dęba. Uśmiechnęłam się i nieco głośniejszym głosem powiedziałam:

– To dlatego Lillia cię porzuciła. Dostrzegła, kim naprawdę jesteś. Wie już,

że jesteś potworem w ludzkiej skórze. Zrozumiała, że nie potrafi pokochać kogoś takiego jak ty.

Reeve wziął głęboki oddech, jakby próbował odepchnąć mój głos rozbrzmiewający mu w czaszce.

Ja tymczasem zaczęłam płasnąć wokół niego.

– Morderca, morderca, morderca – powtarzałam śpiewnie.

Reeve docisnął jeszcze bardziej pedały, tarcza piły zawyła ostrzegawczo. Ja jednak byłam głośniejsza. Tańczyłam po pokoju, nie przestając mu dokuczać. Czułam, że mogłabym się tak zabawiać w nieskończoność.

Reeve sięgnął nad tarczą piły po kawałek drewna. Dłonie mu dygotały. Próbował ułożyć drewno pod właściwym kątem, ale nie mógł się skoncentrować. Moje krzyki wyprowadzały go z równowagi. Zacisnął powieki.

W tej samej chwili nadbiegł pan Werther. Próbowałam stanąć mu na drodze, ale minął mnie bez trudu. Chwycił Reeve za koszulę i odciągnął go od piły.

– Co ty, do diabła, wyrabiasz? – ryknął nauczyciel.

– Buduję cholerny domek dla ptaków! – odkrzyknął Reeve, wyraźnie roztrzęsiony.

Strząsnął z siebie rękę nauczyciela. A w tym momencie jego ramię siłą bezwładności uderzyło o jedną z pił ustawionych za nim.

– Cholera! – krzyknął, momentalnie cofając rękę.

Przeciął sobie palec. Rana nie była zbyt głęboka, ale trysnęła z niej ciemna krew. Mogłam niemal poczuć jej ciepło.

Pan Werther uznał chyba, że miarka się przebrała.

– Nie zaliczam ci tego projektu za nieprzestrzeganie zasad BHP. Przecież ty prawie zasypiasz na stojąco. A teraz marsz do gabinetu pielęgniarki!

Reeve wziął niedokończony domek dla ptaków i ruszył ku drzwiom. Na podłodze zostawiał po sobie strużkę krwi. Po drodze wyrzucił domek do śmietnika.

Odprawiały go szepty uczniów. Wiedziałam, że Reeve też je słyszy. Pchnął w końcu metalowe drzwi i skierował się na parking pod szkołą.

– I co, poryczysz się? – spytałam wyzywająco. – No śmiało, płacz. Wypłacz sobie oczy. Ale to i tak niczego nie zmieni.

W tym momencie wyprostował się nagle, jakby rzeczywiście usłyszał mój głos. Wsiadł do swojej terenówki, ale zamiast przekręcić kluczyk w stacyjce, tylko siedział tam bez ruchu. A po chwili opuścił głowę, oparł ją o kierownicę i wybuchnął płaczem. Właśnie tak, jak mu kazałam.

* * *

W nocy czekałam, aż zaśnie, po czym od razu zjawiłam się w jego śnie.

Nigdy nie miałam pewności, o czym będzie dany sen Reeve'a. Czasami było to wspomnienie Lillii, kiedy indziej odnosił się do szczęśliwszej epoki w jego życiu

– wówczas pojawiał się w nim z Alekssem. Tej nocy przyśniło mu się, że przeprosza przyjaciela. Siedzieli w domku przy basenie Aleksa, grając na komputerze. W pewnym momencie Reeve, sięgając po napój gazowany, powiedział:

– Żałuję, że tak się stało. Naprawdę żałuję. Wiem, że zawsze ją kochałeś. Ale ja czuję do niej to samo.

Po chwili uniósł spojrzenie i właśnie wtedy mnie ujrzał. Nagle ogarnęło go przerażenie.

– Proszę – jęknął.

Chwyciłam go za rękę i w tej samej chwili przenieśliśmy się na szczyt latarni morskiej. Nie byłam już Mary, lecz Kruszyńską. A Reeve znów był gimnazjalistą. Przycupnęłam na gzymsie, a Reeve stał metr niżej, na pomoście okalającym wieżę, na wysokości, na której rozpalano światło nawigacyjne.

Przyprowadzałam go tu każdej nocy i przekonywałam, że nie ma już po co żyć. Tłumaczyłam cierpliwie, że wszystko, co kochał, przepadło. Powtarzałam to bez końca niczym przygotowane kwestie scenariusza, niczym wyuczoną rolę w spektaklu.

Wiedziałam, że w końcu mnie posłucha. A wówczas zachowa się tak, jak należy, zrobi to, co powinien był zrobić już za pierwszym razem, kiedy tu trafił. Skoczy.

ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY

LILLIA

Przyjęcie dla sportowców organizowano z myślą o wszystkich uczniach, ale to Reeve zawsze znajdował się tu w centrum uwagi. Był w końcu gwiazdą. Podobnie jak Rennie.

Sądziłam, że nie przyjdzie. Właściwie byłam tego stuprocentowo pewna. I prawdę mówiąc, liczyłam w głębi duszy, że daruje sobie udział w bankiecie, bo za każdym razem, kiedy go widziałam, przeżywałam katusze. A jednak się zjawił – siedział po drugiej stronie bankietowego stołu i popijał z butelki po wodzie. Nie włożył wymiętej koszuli do spodni. Nie miałam pojęcia, co znajduje się w butelce, ale na pewno nie woda. Reeve był już wyraźnie pijany. Kiedy go zobaczyłam, ogarnęło mnie przyprawiające o mdłości przeczucie, że wydarzy się coś złego.

Siedziałam obok Aleksa i Ash. Zupełnie przypadkowo Alex i ja ubraliśmy się w podobne barwy – założyłam sukienkę z blad różowego jedwabiu, on natomiast miał różowy krawat. Wybuchnęliśmy śmiechem na swój widok.

Zgodnie z tradycją trzecioklasistki z drużyny cheerleaderek wręczyły czwartoklasistkom róże. Trenerka Christy zaprezentowała tablicę upamiętniającą Rennie, na co wszystkie dziewczyny zaczęły pochlipywać. Ja też się rozplakałam.

Ocierając łzy, Ash szepnęła:

- Nie mogę uwierzyć, że niedługo wszystko się skończy.
- Ja też nie – odparłam szeptem.
- Chciałabym tylko... – zaczęła, ale głos uwiązł jej w gardle.
- Wiem – zapewniłam, ściskając ją za rękę.

Nie musiała nic więcej mówić, obie marzyłyśmy o tym samym – żeby mogła być teraz z nami Rennie.

Kilku chłopaków po kolei wstawało od stołu i wygłaszało krótkie przemowy. Wszyscy nagradzali ich brawami. Wreszcie ogłoszono, że tytuł najwartościowszego zawodnika należy się Reeve'owi Tabatsky'emu, on jednak w ogóle nie zareagował. Ze zdenerwowania rozboleł mnie brzuch. Zachowywał się, jakby nic do niego nie docierało. Derek musiał siłą unieść go z krzesła i zawlec na scenę. Biedny Reeve. Obawiałam się, że się potknie i spadnie ze schodów, ale na szczęście nic się nie stało. Przyjął nagrodę, a kiedy odchodził, wymruczał pod nosem: „To wszystko gówno warte”. Jego słowa wychwycił mikrofon. Dzięki Bogu nie było tu jego rodziców. Pewnie nie uprzedził ich nawet, że ta impreza się odbędzie.

Po wręczeniu nagród i przemowach wszyscy stłoczyli się w kolejce do baru. Zgodnie ze szkolną tradycją mamy z komitetu rodzicielskiego przygotowały

lazaniu. Alex zaproponował, że przyniesie mi porcję z baru, ale podziękowałam mu, tłumacząc, że nie jestem głodna. Zamiast tego podeszłam do stolika z napojami i nalałam nam dwie lemoniady. W pewnym momencie poczułam, jak ktoś klepie mnie po ramieniu. Kiedy się odwróciłam, ujrzałam Reeve'a.

– Co słyhać, maleńka? – spytał, a przy słowie „maleńka” jego głos stał się bełkotliwy. – Ty i Alex pięknie dziś razem wyglądacie. Umówiliście się wcześniej, że ubierzecie się pod kolor, tak żeby wszyscy się domyślili, że jesteście parą?

– Nie jesteśmy parą – zaprotestowałam żarliwie.

Nie umiałam spojrzeć mu w oczy. Nie dlatego, że kłamałam. Po prostu spoglądanie na Reeve'a było zbyt bolesne.

– Jasne – odparł Reeve, po czym sięgnął po jedną z moich lemoniad i wlał sobie do ust.

– Przykro mi, ale to napoje bezalkoholowe.

– Aleś dzisiaj zadziorna – zauważył, unosząc brwi. – Ale spoko, lubię zadziorne kobiety.

Wzięłam głęboki oddech i powiedziałam:

– Zachowujesz się dzisiaj, jakbyś szukał guza. Lepiej, żebyś nie pokazywał się tutaj w takim stanie, bo mogą cię wyrzucić ze szkoły.

Nalałam do nowej szklanki lemoniady i rozejrzałam się, żeby upewnić się, że moi rodzice nie widzą, co się dzieje. Na szczęście byli pogrążeni w rozmowie z mamą Ash.

– A więc teraz jestem dla ciebie gnojem, a Alex stał się rycerzem w lśniącej zbroi – oświadczył bełkotliwie Reeve, chwytając mnie za ramię. – To już ustaliliśmy. Wiesz co, możesz pojechać do Bostonu z tym dzieciakiem. Możesz ubierać się w jego kurtkę zawodnika reprezentacji. Możesz nawet wyjść za niego i urodzić mu cudowne półkrwi azjatyckie dzieciaczki. Ale nigdy nie będziesz go kochać. Nie tak jak mnie.

Nagle poczułam, jak oblewa mnie fala gorąca. W następnej sekundzie ogarnął mnie chłód, a zaraz potem znów zrobiło mi się gorąco. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale nie umiałam znaleźć właściwych słów.

Po chwili u mojego boku zjawił się Alex. Towarzyszyli mu Derek z PJ-em.

– Zabierzcie go stąd, zanim nauczyciele zobaczą go w takim stanie – zwrócił się do kolegów Alex.

– Co, boisz się, że jak zostawisz Cho sam na sam ze mną, to do mnie wróci?

– Reeve ryknął śmiechem, odrzucając głowę. – Alex, chłoptasiu, gdzie masz jaja?

– Spadamy – mruknął Derek, próbując nakierować Reeve'a ku drzwiom.

– Ta lazania i tak jest kiepska.

– Łapy przy sobie – odburknął Reeve, wyrrywając się Derekowi.

Goście zaczęli przyglądać się z zaciekawieniem ich przepychance. Byli wśród nich nauczyciele i rodzice.

– Chłopaki, zabierzcie go stąd natychmiast – poprosiłam, spoglądając z rozpaczą na PJ-a i Dereka.

PJ objął Reeve'a ramieniem i powiedział:

– Chodź, stary. Wyjdźmy na chwilę na zewnątrz.

Byli już prawie przy drzwiach, kiedy Reeve odwrócił się i zawołał:

– Cho, dobrze wiesz, że mam rację!

Wróciłam szybko do stołu, usiadłam i nie podniosłam wzroku, nawet gdy kolejny raz zawołał mnie po imieniu. Ludzie wkoło przyglądali się nam i szeptali między sobą, ja jednak udawałam, że tego nie zauważam. Alex zajął miejsce obok mnie. Spróbowałam skupić się na lazaniu, ale ręce mi się strasznie trzęsły i nie mogłam ukroić sobie kawałka. Domyślałam się, że nasze rozstanie będzie ciosem dla Reeve'a. Był jednak w znacznie gorszym stanie, niż to sobie wyobrażałam.

– Lil.

– Tak?

– Dobrze się czujesz?

– Jasne.

Najchętniej zerwałabym się od stołu i pobiegła za Reeve'em, ale nie mogłam. Mary mogła być gdzieś tutaj i obserwować całą scenę. Musiałam konsekwentnie odgrywać moją rolę.

– Ja też się o niego martwię – westchnął ciężko Alex. – Reeve miał cholernie ciężki rok.

– To prawda – przyznałam. I to ja byłam temu winna.

Nie powiedziałam tego na głos, ale na mojej twarzy musiały odmalować się wyrzuty sumienia, bo Alex odezwał się po chwili:

– Lil, nie obwiniaj się o to. Od dawna było wiadomo, że ta chwila nadejdzie. Reeve ma wewnętrzne demony, z którymi musi się zmierzyć. Nie jesteś w stanie mu pomóc. Sam musi stawić im czoła.

ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY PIERWSZY

KAT

Zeszłam na parter i dałam kuksańca Patowi. Spał na kanapie w samych bokserkach, a tata w fotelu obok oglądał program wędkarski w telewizji.

– Gdzie moja ładowarka? Bateria mi padła.

– Na stole w kuchni – mruknął Pat, przewracając się na drugi bok. – Ale i tak nikt do ciebie nigdy nie dzwoni.

Na blacie kuchennym znalazłam naładowaną komórkę Pata. Zostawiłam tam swoją, a jego wzięłam. Kiedy miałam już odejść, zauważyłam kopertę z Oberlin. Była wsunięta do czasopisma żuźlowego Pata. Serce niemal wyskoczyło mi z piersi. Wbiegłam z powrotem do pokoju z krzykiem.

– Od jak dawna ten list tam leży?

Koperta nie była może wielka, ale z drugiej strony nie dało się nazwać jej małą.

Pat momentalnie usiadł na kanapie. W kąciu ust po lewej stronie błyszczała mu ślina.

– Co? Kat, o co ci chodzi?

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że dostałam pismo z Oberlin?

Na stemplu pocztowym widniała data 31 marca. A teraz dochodziła już połowa kwietnia.

– Przecież ci o tym mówiłem – stwierdził Pat, trąc energicznie oczy.

– Bzdura! Nic mi nie powiedziałaś! – wrzasnęłam.

– Kat, spokojnie – wtrącił się tata, podkreślając głośność w telewizorze. – To pewnie tylko jakieś informacje o przydziale miejsca w akademiku.

O kurczę. Dopiero teraz dotarło do mnie, że z tego wszystkiego zapomniałam wspomnieć Patowi i ojcu, że na razie wcale nie przyjęli mnie do Oberlin.

– Nieważne – mruknęłam, po czym wróciłam do kuchni i usiadłam przy stole, przyglądając się kopercie.

Zamknęłam oczy, próbując się skoncentrować, a palcem poszukałam klejenia na kopercie. Chciałam oczyścić umysł, zamiast tego ujrzałam jednak twarz matki. W końcu otworzyłam kopertę i odczytałam treść listu:

Droga Katherine,

dyrekcja Oberlin ma zaszczyt poinformować cię, że zostałaś...

Przyjęli mnie! O Jezusie, przyjęli mnie na studia!

Wróciłam do pokoju, żeby przeprosić Pata, że się na niego wydarłam. Okazało się jednak, że brat znowu śpi. Tata też zresztą drzemał.

I tak będzie wyglądać dom pod moją nieobecność. Moi mężczyźni będą żyli sami.

Na myśl o tym wybuchnęłam płaczem. Zawsze marzyłam, żeby uciec z tej wyspy. Ale chyba nie rozumiałam wtedy, jak wielkich wyrzeczeń będzie to wymagało. Co ja zrobię bez moich chłopaków?

* * *

Zabrałam Shepa na spacer do pobliskiego sosnowego zagajnika. Kiedy przechadzaliśmy się wśród drzew, usłyszałam jakieś stłumione dudnienie, kojarzące się z puszczańską na cały regulator muzyką. Skierowałam się w stronę źródła hałasu i po chwili zobaczyłam terenówkę Reeve'a. Stała zaparkowana na polance. Nie dochodziła tu żadna prawdziwa droga, wyłącznie szlaki dla rowerów crossowych. Dostrzegłam Reeve'a za kierownicą. Kiwał miarowo głową do rytmu ogłuszającej muzyki. Co chwilę podnosił do ust butelkę.

Biedak. Picie za dnia to zły objaw. A picie za dnia samemu w lesie to w ogóle zwiastun wielkich kłopotów.

Niespiesznie podeszłam do samochodu. Nie chciałam, żeby dostał zawału. Wybrałam ścieżkę na skos, tak żeby dojrzał mnie przez przednią szybę.

I właśnie wtedy zauważyłam Mary. Siedziała na fotelu pasażera odwrócona do Reeve'a. Przypatrywała mu się intensywnie niczym wygłodniały lew spoglądający na krwisty kawał mięsa.

Co jest, do cholery?

W tej samej chwili Shep zaczął ujadać jak obłąkany. Był taki stary, że nie miał prawie siły, żeby pomerdać ogonem. Teraz jednak wstąpiły w niego jakieś nadnaturalne moce – zaczął wyrwać się na smyczy z taką siłą, że musiałam uchwycić się jej kurczowo oburącz. Pozwoliłam, żeby zaciągnął mnie do terenówki. Zawołałam Mary po imieniu, próbując przekrzyczeć jego ujadanie.

Reeve miał zamknięte oczy. Kabinę wypełniała głośna muzyka i chyba nie słyszał moich krzyków. Za to Mary mnie usłyszała. Odwróciła się od Reeve'a i nasze spojrzenia się skrzyżowały. Stałam już przy samochodzie, dłoń położyłam na klamce od strony pasażera. Gdy tylko otworzyłam drzwi, Mary znikła.

Słowo honoru, po prostu rozwiała się w powietrzu!

Shep jeszcze raz szczechnął, a po chwili ucichł i usiadł spokojnie u moich stóp.

W tym samym momencie Reeve otworzył oczy i wzdrygnął się na mój

widok. Szybko wyłączył radio.

– Jezu, Kat!

Wlepiłam w niego spojrzenie. Czyżby nie wiedział, że jeszcze przed chwilą siedziała obok niego Mary?

– Co ty wyprawiasz? – spytałam, rozglądając się po całym samochodzie.

– Nic, po prostu chciałem побыć sam.

Sam?

A przecież Mary...

A może ja śnię? Ostatnio dręczyły mnie dziwaczne sny.

Reeve otworzył kolejną butelkę piwa, uniósł ją do ust i wypił całą zawartość aż do dna. Wystarczyły mu chyba cztery łyki.

– Reeve! – zawołałam. Nie rozumiałam, co to wszystko znaczy. Shep nadal był podminowany, węszył wkoło i powarkiwiał. Wpuściłam go do środka, sama też wsiadłam i zamknęłam drzwi. – Muszę... muszę z tobą pogadać.

– Laska, słuchaj – Reeve zrobił kwaśną minę – chcę się tylko upić. Nie mam ochoty na pogawędki.

– Musisz się ogarnąć. Nie możesz tego ciągnąć, przecież rujnujesz sobie życie.

Sądziłam, że mnie wyśmiej, zarzuci mi, że dramatyzuję.

– Nie zostało już nic, co mógłbym zrujnować – oświadczył śmiertelnie poważnie Reeve. – To koniec.

Po tych słowach wyrzucił butelkę przez drzwi. Roztrzaskała się o pień drzewa. Następnie Reeve otworzył kolejną, odwrócił się do mnie i zauważył gorzko:

– A wszystko przez Aleksa. Ten facet ma kręcka na punkcie Lillii. Dlatego mnie wydał.

Uniósł znów butelkę do ust, ale go powstrzymałam, chwytając go za rękę.

– Powiedział Lillii, że ją zdradziłeś, tak?

– Co ty pleciesz? – zachnął się, wlepiając we mnie spojrzenie. – Nigdy nie zdradziłem Lillii. Oszalałaś? Opowiedział jej o tym, co wydarzyło się w siódmej klasie. – Umilkł i chyba czekał, aż coś powiem. – Wiem, że słyszałaś już o tym, jak dokuczałem tamtej dziewczynie, która w końcu się zabiła. Nie udawaj teraz, że nie wiesz, o czym mówię.

Głowę wypełniał mi teraz łomot serca.

– A co za różnica, co opowiadają te głąby? Rennie całymi latami rozповідаła na mój temat niestworzone historie, pamiętasz? Jasne, zachowałeś się podle, ale przecież nie zabiłeś tej dziewczyny. To była próba samobójcza.

– Ale umarła.

– No właśnie nie.

– Kat, nie rozumiem, dlaczego się ze mną sprzeczasz – krzyknął Reeve,

uderzając w kierownicę. – Tłumaczę ci, że dziewczyna umarła. Umarła, bo byłem skończonym palantem! Nie mogę winić ludzi w szkole, którzy myślą, że jestem totalnym dupkiem. Taka jest prawda.

– Jak nazywała się ta dziewczyna? – spytałam. Nagle zabrakło mi tchu.

– Elizabeth Zane. Przeżywałem ją Kruszyną – wydusił z siebie Reeve, a oczy załśniły mu od łez. – Rozumiesz? Kruszyna! Taki ze mnie bystrzak.

Jasna cholera. Przecież to niemożliwe, absolutnie niemożliwe.

– Jak wyglądała?

– Blondynka, taka przy kości.

Opis pasował do Mary z okresu, zanim zrzuciła parę kilo. Wspominała kiedyś, że Reeve przeżywał ją Kruszyną.

– Jesteś pewien, że nie żyje? – spytałam szeptem. – Tak na sto procent?

Spojrzał na mnie takim wzrokiem, jakby rozmawiał z osobą niespełna rozumem.

Może faktycznie miałam nierówno pod sufitem. A więc Mary... nie żyje?

Niemożliwe, przecież to absurd.

Zaraz potem pomyślałam jednak o okultystycznych książkach, które zabrałam spod jej domu. Zauważyłam, że najbardziej wyświechtane były w nich strony rozdziałów, gdzie opisywano sposoby komunikacji z duchami. Duchami, którym wydaje się, że nadal żyją.

Nagle poczułam się tak, jakbym nic nie widziała, nic nie słyszała. Zabrakło mi tchu. Po omacku poszukałam klamki i próbowałam wydostać się z samochodu.

– A ty dokąd? – zdziwił się Reeve.

– Muszę się dostać w pewne miejsce – oświadczyłam. – A ty jesteś zbyt nawalony, żeby prowadzić.

Obeszłam samochód i wyciągnęłam Reeve'a z za kierownicy.

– No co ty? Stara, nie żartuj.

W samochodzie miał jeszcze kilka piw. Wyrzuciłam je wszystkie.

– Zamknij się i śpij.

Była tylko jedna osoba, która mogła mi wyjaśnić, o co chodzi z Mary. Wyjęłam komórkę i odszukałam numer do sanatorium Greenbriar.

ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY DRUGI

LILLIA

Myślisz, że wybraliśmy właściwą czcionkę? – spytałam. Byłam w domu Aleksa. Próbowałam właśnie umieścić na stojaku zdjęcie Rennie. Wybrałam je w pracowni cyfrowej, zrobiłam powiększenie, po czym zaniiosłam prosto do Aleksa, żebyśmy sprawdzili razem, jak się prezentuje. Zrobiono je, kiedy Rennie chodziła już do czwartej klasy. U góry umieściliśmy napis staroświecką czcionką: „Ku pamięci Rennie Holtz, królowej studniówki”. – A może powinniśmy zdecydować się na jakiś prosty i minimalistyczny font?

Alex uniósł spojrzenie znad sznura lampek, które próbował rozplątać. Okazało się, że zostało ich sporo po weselu wujka Tima. Umówiliśmy się już z chłopakami z komitetu organizacyjnego, że jutro z samego rana porozwieszają je nad podwórkiem.

– Nie, Rennie zawsze lubiła takie krzykliwe rzeczy. Ta szpanerska czcionka to był dobry wybór.

– Oby – odparłam.

Rennie marzyła o zdobyciu tytułu królowej studniówki. Dlatego zależało mi teraz, żeby wszystko zagrało. Przecież należał się jej już tytuł królowej balu jesiennego.

– Nie martw się, naprawdę wygląda świetnie – zapewnił Alex. – Gdyby Rennie mogła sama zdecydować, wybrałaby właśnie taki krój.

Jak zawsze Alex wiedział, jakich słów użyć, by mnie uspokoić. A ostatnio bardzo tego potrzebowałam. Czas spędzany w szkole był dla mnie udręką. Widok Reeve’a, który zapadał się coraz głębiej w depresję, przyprawiał mnie o katusze. Nie mogłam pozbyć się przeczucia, że w końcu powie albo zrobi coś nieodwracalnego. Może zrobi scenę, jak niedawno podczas bankietu dla sportowców.

Ostatnio między mną a Alekssem świetnie się układało. Niemal jak za starych, dobrych czasów. Wiedziałam, że nie powinnam tego mówić, ale nie umiałam się powstrzymać.

– Cały ten rok był straszny, ale jedna rzecz mnie cieszy: to, że znowu jesteśmy przyjaciółmi. Strasznie za tobą tęskniłam. – Alex wydawał się zaskoczony moim niespodziewanym wyznaniem. Miał już coś powiedzieć, ale go ubiegłam: – Zaczekaj. Wiem, że nie byłam w stosunku do ciebie w porządku. Traktowałam twoją przyjaźń jako coś oczywistego. I wykorzystywałam cię, bo dzięki tobie dobrze się czułam. Przy tobie zawsze czułam się... wyjątkowa. I nie chciałam tego utracić. Ale to było złe z mojej strony. I za to cię przepraszam. Alex, naprawdę

przepraszam.

Następnie wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na to, co powie.

– Twoje słowa dużo dla mnie znaczą – odezwał się po chwili.

– Mówię zupełnie poważnie.

– Przeprosiny przyjęte.

– Tak po prostu? – spytałam zdumiona, wlepiając w niego spojrzenie.

– Jasne. Między nami wszystko gra. Lil, przyjaźnimy się od wieków, a to coś znaczy. W każdym razie dla mnie to ma znaczenie.

– Dla mnie też – powiedziałam, po czym nachyliłam się i z całej siły go uścisnęłam. Po chwili Alex wrócił do rozplątywania lampek, a ja nagle spytałam:

– A co powiesz na to, żebyśmy wybrali się razem na studniówkę? Nie mam z kim iść, ty też nie. A nasze mamy, tak czy siak, będą próbowały strzelić nam fotki, na których będziemy razem. Ale wcale nie musiałbyś kupować mi bukietu!

– zastrzegłam, a ponieważ Alex nie odpowiadał, dodałam: – Oczywiście jako przyjaciele.

– Jako przyjaciele, jasne – odparł w końcu. – Ale nic się nie martw, kupię ci bukiet.

– W takim razie ja sprawię ci kwiatek do butonierki – oświadczyłam, uśmiechając się promiennie.

Od razu zrobiło mi się lżej na sercu.

ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY TRZECI

KAT

Po około godzinie wjechałam przez bramę z kutego żelaza. Sanatorium mieściło się w wielkiej ceglanej willi z poprzedniej epoki, z przylegającymi do niej pięknie utrzymanymi ogrodami. Gdyby nie kraty w oknach, można by pomyśleć, że to jakiś kurort.

Zanim jeszcze wjechaliśmy na prom, Reeve zasnął i od tamtej chwili chrapał w najlepsze z Shepem na kolanach. Zaparkowałam w miejscu przeznaczonym dla samochodów odwiedzających, wysiadłam i szybko podeszłam do drzwi.

- W czym mogę pomóc? – spytała pielęgniarka.
- Przyjechałam zobaczyć się z moją ciotką. Nazywa się Bette Zane.
- Chodzi pani o Elizabeth Zane?
- Tak, oczywiście. Proszę wybaczyć.

Wpisałam się w księdze gości jako Mary Zane, po czym pokierowano mnie w głąb długiego korytarza. Najchętniej puściłabym się biegiem, zdołałam się jednak powstrzymać siłą woli.

Z zewnątrz willa prezentowała się pięknie i ekskluzywnie, ale w środku przypominała typowy szpital: wszędzie białe ściany, popiskująca aparatura medyczna i wszechobecna sterylność.

Na końcu korytarza znajdował się przestronny pokój z przeszkłonym sufitem. Wcześniej mogła się tu mieścić cieplarnia albo coś w tym rodzaju. Całe wnętrze tonęło w powodzi światła. Teraz zorganizowano tu świetlicę. Kiedy zajrzałam do środka, zobaczyłam pacjentów oddających się sanatoryjnym rozrywkom: kilku oglądało telewizję w rogu pokoju, jeden układał puzzle, trzech innych grało w karty. Jakaś kobieta wpatrywała się w pustkę niczym katatoniczka. Po chwili zorientowała się jednak, że się jej przyglądam, i posłała mi groźne spojrzenie.

Dwie pielęgniarki, które obwoziły po całym pokoju wózek z pigułkami dla pacjentów, przyjrzały mi się podejrzliwie i zaczęły coś szeptać między sobą. Pewnie zastanawiały się, czy przyszłam w odwiedziny do jednej z ich podopiecznych i dlatego tak uważnie rozglądam się po sali. Cholera.

W tej samej chwili po prawej stronie zauważyłam kobietę malującą coś na płótnie rozciągniętym na sztaludze.

Malowała latarnię morską.

Wyglądała identycznie jak latarnie morskie na obrazach zdobiących ściany w domu Mary. Tylko że ta była rozmazana, jakby pozbawiona ostrości.

Szybkim krokiem zbliżyłam się do kobiety.

– Przepraszam bardzo. Czy pani nazywa się Elizabeth?

Kobieta nie zareagowała w żaden sposób, nie mrugnęła nawet okiem. Dotknęłam jej ramienia i spytałam:

– Bette?

Dopiero wtedy się odwróciła i spojrzała na mnie zdezorientowana. Nie była to jednak dezorientacja w stylu: „Och, nie spodziewałam się gości”, raczej: „Naszprycowali mnie tyłoma lekami, że nie jestem w stanie widzieć wyraźnie”. Kiedy ją zobaczyłam, ogarnęły mnie wątpliwości, czy zdołam dowiedzieć się czegokolwiek od tej kobiety.

Miała niemal zupełnie siwe włosy, sterczące na boki i rozczochrane, jakby od dawna ich nie przycinano. Pewnie od lat. Bette była bardzo szczupła, do tego stopnia, że sprawiała niemal chorowite wrażenie. Nosiła spodnie dresowe i bluzę za duże o co najmniej dwa rozmiary. Miała tę samą bladą karnację co Mary, a także identyczny mały nos.

– Przepraszam, że panią niepokoję. Chciałabym zadać tylko kilka pytań – oświadczyłam. Nie bardzo wiedziałam, jak powinnam nazywać jej siostrzenicę: Mary, Elizabeth czy może Kruszyna?

Kobieta odwróciła się z powrotem do sztalugi i przeciągnęła pędzlem po płótnie.

– Mam nadzieję, że opowie mi pani, co stało się z pani siostrzenicą.

Momentalnie ogarnęła ją panika. Widziałam, jak pędzel w jej dłoni zadrżał. Po chwili wypuściła go z ręki i upadł na podłogę w rozprysku czerwonej farby. Ciotka Bette chwyciła mnie za rękę, widziałam, jak rozpaczliwie próbuje skupić na mnie wzrok.

– Ale czemu? Co jej się stało? A może kogoś skrzywdziła?

Wzdrygnęłam się i próbowałam wyswobodzić z jej uchwytu, ale nie puszczała.

– Nie. Nie wiem – wydukałam.

Zaczęłam rozglądać się wkoło, licząc, że ktoś przyjdzie mi z pomocą. Po jaką cholere zjawiłam się w tym wariatkowie? Nie zamykano tu ludzi bez powodu.

– Jest tutaj przez tego chłopaka. Nie da mu spokoju, nigdy nie da mu spokoju – powiedziała ciotka Bette, a ja poczułam, że włosy jeżą mi się na karku. Mówiła o Reeve. – Ty też ją widziałaś?

– Tak... Przyjaźnimy się.

Ciotka Bette, wpijając się boleśnie swoimi szponiastymi palcami w moją skórę, zaczęła ciągnąć mnie ku drzwiom.

– Musisz im opowiedzieć o tym, co wiesz. Moja siostra naopowiadała im o mnie różnych rzeczy, przez co doszli do wniosku, że jestem niespełna rozumu! Nie chciała uwierzyć, że Mary wróciła z za grobu!

Narobiła przy tym straszego zamieszania, tak że wszyscy pacjenci zaczęli

przyglądać się nam z zaciekawieniem.

– A więc Mary naprawdę umarła? – spytałam, czując, jak uginają się pod mną kolana.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, rozległo się wołanie:

– Kat, Kat, co jest, do cholery!?! Ile mam na ciebie czekać?

Ciotka Bette odwróciła głowę w stronę, z której dobiegał głos. W mgnieniu oka zwołniała uchwyt na moim ramieniu i rzuciła się w kierunku Reeve'a. Z jej gardła dobył się stłumiony warkot, obnażyła zęby niczym dzikie zwierzę. Zanim zdołała go dopaść, kilka stojących najbliżej osób chwyciło ją i zatrzymało. Zachowywała się teraz jak szalona. Toczyła pianę z ust. Reeve natomiast znieruchomiał, blady jak ściana.

Chwyciłam go za rękę i razem pobiegliśmy korytarzem ku wyjściu.

– Co to ma być? – wybełkotał, nadal pijany.

– Sprawa rodzinna – wyjaśniłam zdyszana.

* * *

Odwiozłam Reeve'a do domu, potem zaprowadziłam Shepa do siebie, a następnie wsiadłam do swojego samochodu i pojechałam prosto na cmentarz. Zapadał już zmierzch, więc domyślałam się, że konserwator niedługo będzie zamykał bramę. Bez namysłu wbiegłam na teren cmentarza i poczęłam kluczyć między nagrobkami. Wreszcie znalazłam pomnik rodziny Zane.

Ukucnęłam i dotknęłam chłodnej marmurowej płyty.

Napis na nagrobku nie pozostawiał żadnych złudzeń.

ELIZABETH MARY DONOVAN ZANE.

Tknięta przeczuciem rozejrzałam się szybko wkoło. Czy Mary była w tej chwili obok, obserwując mnie?

Wyciągnęłam komórkę z kieszeni, zrobiłam zdjęcie płyty nagrobnej i przesłałam Lillii. Dołączyłam też wiadomość tekstową: „Za dziesięć minut będę pod twoim domem”.

ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY CZWARTY

MARY

Siedziałam przyczajona w domu Reeve'a, kiedy wreszcie wrócił, potykając się w progu. Wcześniej przypatrywałam się zza zasłony, jak Kat parkuje jego terenówkę na podjeździe, pomaga mu wdrapać się na schody, a na koniec puszcza się biegiem w głąb ulicy, z psem biegnącym u jej nogi.

A więc Kat poznała mój sekret. Nie chciałam, żeby mnie zobaczyła. Wprawdzie byłam dla niej widzialna tylko przez krótki moment, to jednak wystarczyło, bym poczuła się... naga, narażona na atak.

Ale nie miało to już żadnego znaczenia.

Po chwili Reeve dotarł do swojego pokoju, po czym runął na łóżko jak kłoda i momentalnie zasnął. Położyłam mu dłoń na czole i przeniknęłam do jego snu.

Był znów na szczycie latarni morskiej, gotowy, by skoczyć.

Gdy tylko to ujrzałam, cofnęłam szybko dłoń. Chciałam, żeby przeżył ten koszmar bez mojej asysty. Miałam przeczucie, że kiedy się obudzi, zrobi to, na co czekałam.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIĄTY

LILLIA

Siedzieliśmy wszyscy u Aleksa – ja, Ash, Derek, PJ i dziewczyna z trzeciej klasy, z którą PJ obecnie się spotykał – i oglądaliśmy film. Ostatnio sporo czasu spędzaliśmy u Aleksa w domu. Może chodziło o to, że nie chcieliśmy wpaść na Reeve’a. Wszyscy go unikaliśmy. Alex po pół godzinie filmu zasnął z głową opartą o mój bark. Żeby go nie budzić, próbowałam się nie poruszyć.

W pewnym momencie moja komórka zaczęła wibrować – dostałam SMS-a od Kat. Pomyślałam, że może uda mi się ją namówić, żeby do nas wpadła. Puszczaliśmy jakąś sensację, którą wybrał PJ. Film miał prostą fabułę – Kat nie musiała widzieć początku, żeby zorientować się, o co w nim chodzi. Kiedy zobaczyłam przesłane mi zdjęcie, momentalnie zrobiło mi się słabo.

„Spotkajmy się pod domem Aleksa” – odpisałam.

Kiedy odsuwałam się od niego, otworzył oczy i uśmiechnął się do mnie.

– A ty dokąd?

– Pójdę zrobić popcorn – wyjaśniłam, po czym podsunęłam mu pod głowę poduszkę.

– Popcorn, mniem – mruknął Alex, zamykając oczy. A chwilę potem już spał.

– Zrób tyle, żeby starczyło dla nas wszystkich! – zawołał za mną Derek.

Wzięłam torebkę i kluczyki do samochodu, po czym wyslizgnęłam się z pokoju.

Kiedy Kat zajechała pod dom, czekałam na chodniku.

– Wsiadaj – rzuciła, rozglądając się wkoło. – Mamy niewiele czasu.

Na fotelu pasażera piętrzył się stos jakichś starych ksiąg. Musiałam je poprzesuwać, zanim wsiadłam, a potem ułożyłam je sobie na kolanach.

– Lillia, widziałam ją. Była w samochodzie Reeve’a... wyglądało to tak, jakby go nawiedzała i straszyla. A chwilę później po prostu zniknęła, rozplynęła się w powietrzu – oświadczyła Kat, po czym przełknęła nerwowo ślinę. – Przyznaj się, nie rozstałaś się z Reeve’em dlatego, że doprawił ci rogi. To Mary zmusiła cię, żebyś go rzuciła. – W ustach zaschło mi ze zdenerwowania. Chciałam powiedzieć jej prawdę, ale równocześnie się bałam. – Lil, tajemnica już się wydała. A Mary wie, że ja wiem.

Przez ułamek sekundy zastanawiałam się, czy nie wyprzeć się wszystkiego. Nawet w takiej chwili, nawet gdy Kat już się domyśliła, o co chodzi, nie byłam pewna, czy powinnam jej mówić. Tak bardzo lękałam się Mary i tego, co może zrobić. Wystarczyło jednak, żeby spojrzeć na Kat, i moje skrupuły zniknęły.

– Przepraszam – powiedziałam. – Sądziłam, że będzie dla ciebie bezpieczniej, jeśli nie będę cię w to mieszać. Nie mogłam ryzykować, że ktoś jeszcze się o tym dowie, ponieważ stawką było życie Reeve’a.

– Nadal jest – poprawiła mnie Kat. – Kiedy zobaczyłam dziś Mary w jego samochodzie, wyglądało to tak, jakby go dosłownie torturowała. Próbowwała wdrzeć się do jego umysłu. Zawołałam ją po imieniu i wtedy zniknęła.

– Reeve ją widział?

– Nie, ale podejrzewam, że wyczuwał jej obecność. Albo przynajmniej słyszał jej głos. Nie wiem tego na pewno, ale jedno nie ulega dla mnie wątpliwości: Mary próbuje się do niego dobrać. Pomyśl tylko, jak dziwacznie zachowuje się ostatnio Reeve. Bez przerwy tylko pije, prawie w ogóle nie sypia – zauważyła Kat. Przez chwilę myszkowała w kieszeni, bezskutecznie szukając papierosów. – Pojechałam do szpitala dla psychicznie chorych, w którym zamknięta jest ciotka Bette. A tam to już był totalny odlot. Ciotka wypytywała mnie, czy Mary kogoś skrzywdziła. Reeve został w samochodzie, bo zasnął, a nie miałam czasu podrzucić go po drodze do jego domu. W pewnym momencie wszedł na salę, a wtedy ciotka chciała rzucić mu się do gardła.

– Boże, to się dzieje naprawdę? – spytałam, czując, jak drży mi dolna warga. – A więc duchy naprawdę istnieją?

– Nie wiem. To znaczy tak, chyba tak. Zakrawa to na szaleństwo, ale... – Kat zawahała się, przeczesując dłonią włosy. – Jak brzmiał ten cytat? Kiedy już wyeliminujesz niemożliwe wytłumaczenia, to, co pozostanie, choćby wydawało się najbardziej nieprawdopodobne, musi być prawdą.

– Ale dlaczego tylko my ją widzimy?

– Zastanawiałam się nad tym. Przypomniałam sobie dzień, kiedy się poznałyśmy. Powiedziała, że wróciła na wyspę, żeby się zemścić, prawda? A ty i ja też pragnęłyśmy zemsty, i może to nas połączyło. Może potrzebowała nas do realizacji swoich planów. Nie wiem dokładnie, co to za plany, ale na pewno mają związek z Reeve’em – stwierdziła Kat, po czym westchnęła. – A teraz kiedy poznałyśmy jej sekret, obawiam się, że mamy bardzo niewiele czasu.

Nagle zaczęłam drżeć na całym ciele.

– Może udałoby mi się w jakiś sposób przekonać Reeve’a, żeby wyjechał z wyspy Jar i nigdy nie wracał? Nie mogę wyjawić mu prawdy, bo wówczas Mary na pewno go zabije.

– Zabije? Powiedziała, że to zrobi? – spytała Kat, a kiedy przytaknęłam, potrząsnęła głową. – To jakieś totalne szaleństwo. Czy my w ogóle znałyśmy tę dziewczynę? Wydawała się taka urocza. Czasami przypominała małą, zagubioną dziewczynkę. Nie mogę w to uwierzyć – stwierdziła, po czym wzięła do ręki jeden z tomów, które trzymałam na kolanach. – Znalazłam te książki w kontenerze na śmieci pod domem Mary. W środku są różne zaklęcia. Zaklęcia ochronne.

Domyślałam się, że ciotka Bette próbowała ich użyć, żeby chronić się przed Mary.

Otarłam łzy rękawem koszuli. Kat tymczasem otworzyła książkę na szukanej stronie. Na marginesie widniały dopiski ołówkiem:

– *korzeń strzałki wodnej zakupiony w sklepie botanicznym w Canobie Bluffs,*

– *pierwsza próba rzucenia zaklęcia – 1 października; utrzymywało się przez 3 dni,*

– *Druga próba – 7 października (sproszkowany korzeń imbiru); podziałało przez 5 dni,*

– *poszukać informacji dotyczących środków łagodzących gniew.*

Kat sięgnęła po kolejny tom. Jedną ręką przewracała kartki, równocześnie obgryzając paznokcie palców drugiej ręki. W końcu znalazła chyba stronę, której szukała, i wcisnęła mi tom do rąk.

– Popatrz! To czar wiążący! Możemy spróbować rzucić go na Mary, tak by unieruchomić ją w domu.

– A co, jeśli jej tam nie ma? – zastanowiłam się, wodząc palcem po kartce.

– Zaczekaj, tu jest napisane, że duch wcale nie musi przebywać w danym miejscu. Wystarczy, że będzie z nim emocjonalnie związany. – Po chwili ogarnęły mnie jednak wątpliwości. – To jakieś szaleństwo. Naprawdę wydaje ci się, że to może poskutkować?

– Musi. To nasza ostatnia nadzieja.

Nagle ktoś zapukał do okna po stronie pasażera. Alex. Na migi pokazał mi, żebym spuściła szybę.

– Siemanko, Kat – przywitał się. – Chodź do nas.

– Nie mogę, przepraszam – odparła, po czym wlepiwszy we mnie spojrzenie, powiedziała: – Muszę skoczyć do sklepu i kupić jedzenie na kolację. Lil, napiszę do ciebie potem, żeby sprawdzić, czy dasz radę wyrwać się *dziś wieczorem*.

– Super – zgodziłam się z udawanym entuzjazmem. – Widzimy się potem.

ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY SZÓSTY

KAT

Czytanie podczas prowadzenia samochodu nie należy do najbezpieczniejszych zajęć. Ale z drugiej strony użeranie się z duchem to też nie przelewki, a ja nie miałam wielkiego wyboru. Zajechałam pod sklep z żywnością ekologiczną i zaczęłam pakować do koszyka wszystkie niezbędne składniki. Wcześniej wyszukałam w książkach ciotki Bette kilka innych zaklęć ochronnych. Musiałyśmy zachować wszelkie możliwe środki ostrożności.

W pierwszej kolejności pojechałam do siebie i obrysowałam cały dom kredą, zamykając go w ochronnym kręgu. Następnie zabrałam Shepa do samochodu, bo świetnie się spisywał w roli psa stróżującego, przynajmniej w konfrontacji z Mary. Dopiero teraz, kiedy sięgałam myślą wstecz, zorientowałam się, że ujadał jak obłąkany za każdym razem, gdy była w pobliżu.

Potem pojechałam do Reeve'a. Na szczęście było już ciemno, dzięki czemu sąsiedzi nie widzieli, jak obrysowuję jego posesję kredą. Nie pominęłam nawet garażu, tak na wszelki wypadek. Pracowałam bardzo szybko, a gdy kilka razy usłyszałam jakiś hałas, podskakiwałam przestraszona. Ale była to tylko sprawka wiatru. Taką przynajmniej miałam nadzieję.

W przypadku Reeve'a wiedziałam, że powinienam postawić dodatkowe bariery ochronne. Na pewno wymagał tego przynajmniej jego pokój.

Pani Tabatsky nie posiadała się ze zdumienia, kiedy otworzyła drzwi i ujrzała mnie na progu.

– Kat, co ty tu robisz, skarbie? – spytała, biorąc mnie w ramiona.

– Dzień dobry. Przyszłam do Reeve'a. Zastałam go? – wyrzuciłam z siebie. Mówiłam tak szybko, że słowa zlewały się ze sobą.

– Tak, tak, wejdz – zachęciła pani Tabatsky, wciągając mnie do środka. Po chwili klepnęła mnie po tyłku i powiedziała: – No, leć na górę. Przyniosę wam zaraz coś do przekąszenia.

– Dziękuję pani! – odparłam, po czym ruszyłam biegiem po wyłożonych wykładziną schodach. Przeskakiwałam po dwa stopnie naraz, a plecak z książkami podskakiwał mi na ramieniu. To miejsce wydało mi się takie znajome. Nadal pachniało suszonymi kwiatami i casserole.

Miałam już wbiec na schody prowadzące na poddasze, kiedy ktoś schwycił mnie za nadgarstek. Odwróciłam się szybko i zobaczyłam Tommy'ego Tabatsky'ego. Ubrany był tylko w spodenki do koszykówki, miał nagi tors. W pierwszej chwili pomyślałam, że też prezentuje się niczego sobie. Chyba wszyscy chłopcy w rodzinie Tabatskich rodzili się z pięknie wyrzeźbionym

sześciopakiem na brzuchu. Kiedy ostatnio go widziałam, całował się z jakąś przypadkową panienką w barze Greasy Spoon.

– A co ty robisz u mnie na chacie, DeBrassio? Wpadłaś spotkać się ze mną?

Strzepnęłam jego rękę jak natrętnego komara.

– Tommy, nie mam teraz czasu na wygłupy.

Odwracałam się już od niego, kiedy stwierdził:

– Mam teraz swoją chatę, może wpadniesz któregoś dnia? – Puścił mi oko, a kiedy pokazałam mu środkowy palec, wybuchnął śmiechem. – Stara, dobra Kat, nic się nie zmieniłaś.

Drzwi do pokoju Reeve'a były uchylone, więc niewiele myśląc, wparowałam do środka. Zastałam go siedzącego na łóżku, z laptopem na kolanach. On też nie nosił koszulki. Czy w ogóle Reeve i jego bracia zakładali czasami T-shirty?

– Co, do cholery? – krzyknął, po czym poderwał się z łóżka i schwycił leżącą najbliżej koszulkę.

Zamknęłam za sobą drzwi i pochwaliłam:

– Śliczne bokserki.

Następnie zbliżyłam się do biurka i zaczęłam otwierać szuflady.

– Przestań myszkować w moich rzeczach! Co ty tu w ogóle robisz? Przecież kilka godzin temu podrzuciłaś mnie na chatę.

Na dnie jednej z szuflad znalazłam opróżnioną butelkę po wódce oraz pełną butelkę whisky.

– Facet, wyglądasz jak śmierć. Musisz coś zjeść i się przespać.

– No to idź sobie – rzucił Reeve, przykrywając sobie głowę poduszką. – Wtedy będę mógł się zdrzemnąć.

– Zaraz zniknę, więc na razie bądź cicho – mruknęłam. W pewnym momencie potknęłam się o kolejną pustą butelkę, po whisky, i niemal się przewróciłam. Podniosłam ją z podłogi i pomachałam mu przed nosem. – A to co? Jesteś już alkoholikiem? Chcesz się zapać na śmierć?

– Nie twoja sprawa – odpyskował, po czym wstał i wyrwał mi flaszkę z ręki.

Miał martwe spojrzenie. Sprawiał wrażenie człowieka, który wyzbył się już resztek nadziei. Kto wie, od jak dawna dręczyła go Mary. Było jednak jasne, że jej zabiegi przyniosły efekt.

– Twoja mama powiedziała, że zrobi nam coś do jedzenia. Skocz na dół i przynieś.

– Boże, ale się rządysz! – mruknął Reeve, ale w końcu poszedł.

Gdy tylko zniknął za drzwiami, otworzyłam plecak i wyciągnęłam z niego torebkę soli morskiej. Pokój Reeve'a miał dwa okna, więc wysypałam sól wzdłuż parapetów każdego z nich, a także wzdłuż progu. Następnie wyciągnęłam z plecaka zawiniątko z ziołami, podpaliłam je zapalniczką i zaczęłam okadzać cały pokój. Nie miałam pewności, czy robię to dobrze.

Okadzałam akurat przestrzeń wokół łóżka Reeve'a, kiedy stanął w drzwiach z tacą.

– Ejże, nie smrodź mi tutaj swoimi kadzidelkami – poprosił, stawiając tacę na stoliku nocnym. – Boli mnie po nich łeb.

– To nie kadzidelka. To specjalne magiczne zawiniątko z ziołami. Oczyszczam twój dom z negatywnej energii, ty troglodyto! – zawołałam, po czym pędem wybiegłam z pokoju.

– Hej, moja mama przygotowała nam coś na ząb! – zawołał za mną Reeve.

* * *

Wskoczyłam za kierownicę i pognałam do White Haven. Po drodze przedzwoniłam do Lil. Odebrała niemal natychmiast.

– Kat, gdzie ty się podziewasz?

– Znalazłam zaklęcie, które może ochronić nasze domy. Najpierw zajęłam się swoim, a potem wpadłam też do Reeve'a. Zanim wyjedziemy, powinniśmy też rzucić je na twoją chatę.

– Dzięki Bogu!

– I jeszcze jedno. Żeby zaklęcie przywiązujące ducha do danego miejsca zadziało, musimy przynieść coś, co ma dla nas wielką wartość. Chodzi o złożenie tego w ofierze. Coś mi się wydaje, że musimy tak zrobić. Nie wiemy, jak wielką mocą dysponuje Mary. A nie mam zamiaru robić tego dwa razy.

– Chodzi ci o coś takiego jak perłowy naszyjnik, który dostałam od taty na szesnaste urodziny?

– Nie, matołku! Kogo obchodzi twój perłowy naszyjnik! Nawet ty masz go gdzieś.

– A co ty przyniesiesz?

– Pismo o przyjęciu na studia do Oberlin.

– Kat, no coś ty! – jęknęła Lil.

– Mary doskonale wie, jakie to dla mnie ważne. Jestem gotowa poświęcić to dla niej.

– W sumie to go nie potrzebujesz. I tak cię przyjmą.

– Nie chodzi o sam list, tylko o to, co sobą reprezentuje. Nie pójdę na studia do Oberlin – wyjaśniłam. Samo wypowiedzenie tych słów było niemal ponad moje siły.

– Ale przecież nie złożyłaś papierów na żadną inną uczelnię! To by znaczyło, że utkniesz tu na co najmniej rok.

– Coś wykombinuję. Lil, nie możemy tego spieprzyć. Skąd możemy wiedzieć, do czego posunie się Mary? Zastanów się, co możesz złożyć w ofierze. I niech to będzie coś naprawdę wartościowego. Za pięć minut będę na miejscu!

ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY SIÓDMY

LILLIA

Podeszłam do toaletki i otworzyłam szkatułkę, w której trzymałam biżuterię. Wyjęłam naszyjnik, który podarował mi Reeve, i zaczęłam mu się przyglądać. Nie umiałam się zmusić, by oddać mu go po naszym rozstaniu.

Domyślałam się, że nigdy nie zdołam oddzielić Reeve'a od śmierci Rennie, od Mary i wszystkiego, co się z tym łączyło. W całym naszym związku nie było ani chwili wolnej od sekretów, kłamstw i cierpienia. Dopóki będę się go trzymała, bez przerwy będę sobie wyobrażała, co by było, gdyby. Za późno na te mrzonki. Nasz związek nie miał przed sobą żadnej przyszłości. Jeśli jednak zdobędę się na ten gest, uwolnię go na zawsze – a wtedy przynajmniej Reeve będzie miał przed sobą przyszłość.

* * *

Kiedy Kat zabezpieczyła już mój dom, pojechaliśmy do Mary. Kat przedstawiła mi w szczegółach, jaki mamy plan, po czym całą drogę pokonałyśmy w milczeniu. Obie byłyśmy zbyt przerażone, by zabawić się rozmową.

Żeby dodać sobie otuchy, sięgnęłam na tylny fotel i zaczęłam głaskać Shepa. Zabrałyśmy go ze sobą, żeby nas chronił. Kat domyśliła się, że zwierzęta wyczuwają obecność duchów, dlatego zamierzałyśmy postawić Shepa na czatach. Dopiero wtedy zrozumiałam, co stało się tamtego dnia z Phantomem. Mary musiała kręcić się wtedy w pobliżu stajni.

Mało brakowało, a by mnie zabiła.

Nadal nie mieściło mi się w głowie, że Mary, moja przyjaciółka Mary, mogłaby wyrządzić mi krzywdę. Wiedziałam jednak, że muszę wyzbyć się takich złudzeń. Mary, z jaką miałyśmy teraz do czynienia, nie była już tą samą dziewczyną, którą poznałam pierwszego dnia nauki w nowym roku szkolnym. Stała się czymś innym.

Kiedy zaparkowałyśmy pod willą, wypuściłam Shepa z samochodu. Najpierw kręcił się trochę wkoło, obwąchując trawę. W końcu usiadł i spróbował podać mi łapę.

– To dobry znak – skwitowała jego zachowanie Kat, po czym odwróciła się w stronę domu. – Chodź, miejmy to już z głowy.

To zakłęcie musiało zadziałać. Musiałyśmy w jakiś sposób okiełznać Mary. Za dwa tygodnie miała się odbyć studniówka i byłam pewna, że Mary czeka w ukryciu na ten dzień, by zrobić coś spektakularnego. Może coś takiego jak podczas balu jesiennego, tylko znacznie gorszego? A co, jeśli przez nas ucierpi

jeszcze więcej osób? Nie umiałabym sobie tego wybaczyć.

Nogi odmawiały mi posłuszeństwa, musiałam siłą woli stawiać kolejne kroki, kiedy zbliżyliśmy się do popadającego w ruinę domu. Najchętniej skierowałabym się w przeciwną stronę. Shep dreptał krok w krok za nami. Kiedy weszliśmy na schodki prowadzące do drzwi wejściowych, Kat mruknęła:

– O Boże, ale mam ochotę na papierosa. Rzucanie palenia w trakcie egzorcyzmów to kretyński pomysł. – Po tych słowach drżącą ręką przekręciła klamkę. – No to wchodzimy.

Puste wnętrze tonęło w ciemnościach. W środku panował też przejmujący chłód, całkowicie nienaturalny, jeśli weźmie się pod uwagę, że był już maj. Od razu pożałowałam, że nie zabrałam z domu kurtki.

– Czy w tych książkach są jakieś wzmianki o chłodzie? – spytałam szeptem.

– Nie wiem – odparła także szeptem Kat. – Nie miałam czasu przestudiować ich w całości.

Shep obwąchiwał wszystko wkoło, a ja włączyłam latarkę w komórce i omiotłam snopem światła ściany. Poruszałyśmy się blisko siebie, stawiając małe kroczyki. Kiedy coś nagle skrzypnęło, obie pisnęłyśmy ze strachu. Okazało się, że to tylko pies nastąpił na obłuzowaną klepkę podłogową. Ścisnęłam jeszcze mocniej Kat za ramię.

– Lil, pójdę teraz na górę, żeby...

– Ciii – szepnęłam, po czym bezgłośnie, poruszając tylko ustami, powiedziałam: – Mary może gdzieś tu być.

Kat skinęła głową, po czym zanurzyła rękę w plecaku. Po chwili wyjęła torebeczkę z solą morską. Niewiele zostało na dnie. Nagle ogarnęło mnie przyprawiające o mdłości przecucie, że soli nie wystarczy do naszego rytuału. Potem w dłoni Kat zjawiała się szpulka dratwy. Spojrzała w górę, ku schodom, a ja uniosłam kciuk.

W następnej chwili zabrałyśmy się do roboty. Poczynając od pierwszego piętra, chodziłyśmy po całym domu od drzwi do drzwi, obwiązując sześciokrotnie dratwą każdą klamkę i sypiąc sól przed każdym progiem.

W końcu stanęłyśmy przy wejściu do pokoju Mary. Drzwi były otwarte na oścież, a w środku panowała nieprzenikniona ciemność.

Gdyby w środku była Mary, czy wyszłaby do nas i porozmawiała? Czy mogłabym zobaczyć ją tak jak dawniej?

Nagle ciarki przeszły mi po plecach. Ktoś tam był. I mnie obserwował. Poczułam to nader wyraźnie. A więc zaklęcie zaczynało działać – przyzywało Mary do domu.

– Lil – syknęła Kat. W rękach miała już odwinięty kawałek dratwy. Sięgnęłam do drzwi, ujęłam klamkę i zaczęłam powoli je zamykać. W tym samym momencie z gardła Shepa dobył się przeciągły chrapliwy warkot. Z wrażenia

zamarłam, zaraz jednak usłyszałam, jak Kat mnie popędza: – Nie przerywaj.

W końcu zamknęłam drzwi do końca. Kat obwiązała błyskawicznie klamkę, a ja wysypałam u progu sól.

Kat uniosła na mnie spojrzenie i się uśmiechnęła.

A w tej samej chwili drzwi zaczęły dygotać, jakby ktoś od środka próbował je wyrwać z zawiasów. Shep rzucił się do przodu z obnażonymi kłami i zjeżoną sierścią.

– O mój Boże!

– Szybko!

Wszystkie drzwi, obok których przebiegałyśmy, zaczynały dygotać w taki sam sposób, jakby za każdymi krył się duch. A może to Mary była po prostu wszędzie?

Kat ruszyła w dół po schodach, a ja poszłam za nią, wysypując sól na każdy stopień. Kat otworzyła jedną z książek i zaczęła śpiewnie recytować jakiś pochodzący z niej tekst. Łomot dobiegający z góry sprawiał, że prawie nic nie mogłam zrozumieć. Na domiar złego Shep bez przerwy ujadął, wydając z siebie gardłowe, niskie szczeknięcia, jakby był pitbullem. Łomotanie drzwi na piętrze brzmiało, jakby lada chwila miały one wylecieć z framug.

Zrobiło się jeszcze zimniej, jakby zapadła nagle mroźna zima. Przy każdym oddechu z naszych ust unosiły się białe obłoczki.

Kat wydobyła skądś pismo o przyjęciu na studia do Oberlin.

– Daj mi to, co przyniosłaś! – zawołała.

Wyjęłam z kieszeni naszyjnik i go jej podałam.

Na ścianach zarysowały się pierwsze niewielkie pęknięcia. Z wyglądu przypominały pajęczne sieci. Tynk zaczynał się kruszyć i opadać płatami na posadzkę. Mary musiała kryć się w tych ścianach, w suficie. Deski podłogowe zaczęły się wybrzuszać i pękać po kolei niczym zapałki.

Kat przyłożyła zapalniczkę do papieru i podpałiła róg listu. Wystarczyła chwila, by pismo z Oberlin obróciło się w popiół.

W tym samym momencie kątem oka dostrzegłam, że coś przemknęło tuż obok mnie, kierując się z dużego pokoju do kuchni. W tej samej chwili Shep szarpnął tak mocno, że wyrwał smycz z dłoni Kat i ruszył w pogoń.

– Shep! Shep! – nawoływała Kat.

Rzuciła się za psem, próbując schwycić smycz, ta jednak wyślizgnęła się jej z palców. Pies zdążył odbiec na ponad metr, gdy podłoga pod jego łapami wybrzuszyła się gwałtownie. Jedna z desek pękła na pół i niczym ostrze drewnianego miecza rozplątała mu brzuch. Rozległo się przyprawiające o mdłości skomlenie, które przeniknęło mnie na wskroś.

O nie, tylko nie to. Kat upadła na kolana i zaczęła wyc. Chwyliła psa w ramiona i zanosła się szlochem.

– Sheppy, Sheppy, przepraszam.

Dopadłam do niej i ze łzami w oczach powiedziałam:

– Kat, musimy uciekać!

Ona jednak zanosila się tak wielkim płaczem, że nie umiała się podnieść. Płacz wstrząsał całym jej ciałem, łkanie wypełniało cały dom. Nagle nie słyszałam już nic poza nim.

– Kat, proszę! – wołałam, ciągnąc ją za rękę. – Musimy iść.

W końcu pozwoliła mi się podnieść. Wspólnymi siłami uniosłyśmy ciało psa i pobiegłyśmy ku drzwiom.

Kiedy stanęłyśmy na progu, wyrwałam Kat z ręki mój naszyjnik, po czym powiesiłam go na klamce od wewnątrz, a następnie zatrzasnęłam drzwi.

I w tej samej chwili zniemacka zapadła cisza.

Pobiegłyśmy do samochodu ile sił w nogach. Ciało Shepa ułożyłyśmy na tylnych fotelach, Kat zajęła miejsce z tyłu obok niego. Pochylała się nad nim, jej głowa zawisała nisko nad psim łbem, a jej łzy moczyły mu sierść. Koszulka i ramiona Kat uwalane były krwią. Ja też miałam ubrudzone całe ręce.

Wskoczyłam za kierownicę i gwałtownie wyjechałam na ulicę. Kiedy zerknęłam na dom, w jednym z okien dojrzałam Mary. Jej twarz wydawała się pozbawiona wyrazu, spokojna. Mary znalazła się w pułapce.

ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY ÓSMY

KAT

Przez następne dwa dni nocowałam u Reeve'a. Chciałam upewnić się, że Mary nie wyrwie się ze swojego domu, żeby go tu dopaść. Poza tym wolałam noce spędzać u Tabatskich niż u siebie, gdzie wszystko przypominałoby mi o Shepie, który w normalnych okolicznościach przez całą noc zawsze próbował wskoczyć mi do łóżka. Miał już co prawda swoje lata, zginął jednak jak prawdziwy bohater, stając w obronie swojej pani. Mój biedny psiak.

Znalazłam sposób, jak odreagować rozpacz po śmierci Shepa – wyładowywałam się na Reeve. Jego pokój był w strasznym stanie. Dlatego najpierw kazałam mu wyrzucić pochowany alkohol i wziąć prysznic. To była podstawa w przypadku kogoś, kto ma wziąć się w garść. Pierwszej nocy po tym, jak z Lillią uwięzyliśmy Mary w jej domu, Reeve spał jak niemowlę. Przerośnięte, chrapiące wniebogłosy niemowlę. W szkole też przestał się tak spinać. Któregoś dnia dwóch trzecioklasistów spaliło się trawą na długiej przerwie i poszło kąpać się nago w fontannie – od tej chwili to oni stali się tematem numer jeden wśród uczniów, a sprawa Reeve'a zeszła na dalszy plan.

Mama Reeve ze łzami w oczach podziękowała mi, że tak troszczę się o jej syna. Boże, mało brakowało, a bym się przy niej poryczała. Od śmierci Shepa strasznie łatwo się wszystkim wzruszałam. Patowi i tacie sprzedałam historyjkę o tym, że Shep wybiegł na ulicę i potracił go samochód.

Raz przejechałam obok domu Mary, żeby sprawdzić, czy zakłęcie nadal działa. Gdy tylko zaparkowałam, Mary podbiegła do okna w swoim pokoju i oparła się dłońmi o szyby. Myślałam, że umrę ze strachu, jak ją zobaczyłam. Bez zastanowienia wcisnęłam gaz do dechy i się stamtąd wyniosłam.

Najtrudniej było mi wrócić do normalnego życia, bo musiałam udawać, że nie znam prawdy. W myślach analizowałam teraz każdą chwilę, odkąd poznałam Mary, szukając jakichś wskazówek, które przeoczyłam. I rzeczywiście, było ich niemało, a dzięki lekturze książek ciotki Bette zrozumiałam, jak to możliwe, że Mary stała się widzialna dla innych w święto Halloween. Mało prawdopodobne, bym mogła sama to odkryć. A skoro tak, to najlepszym wyjściem było zapomnieć o całej sprawie, a przynajmniej spróbować to zrobić.

Z Lil zawarłyśmy rodzaj cichego porozumienia: od tamtej feralnej nocy ani razu nie poruszałyśmy tematu Mary. W ten sposób było nam łatwiej.

Któregoś dnia w szkole Lil zapytała mnie, czy kupiłam już sukienkę na studniówkę. Kiedy potwierdziłam, spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

– Zrób jej fotkę i mi prześlij – poprosiła.

Po powrocie do domu przebrałam się szybko w jedyną stosunkowo modną sukienkę, jaką miałam w garderobie – była to czarna sukienka bandażowa z odkrytymi ramionami. Wyglądałam w niej jak panienka z ulicy. Ciekawe, że kiedy kupowałam ją przed rokiem, nie odniosłam takiego wrażenia.

Zaczęłam się zastanawiać, czy nie lepiej będzie założyć na studniówkę czarne spodnie, rozpinaną koszulę i muchę. Taki dość formalny ubiór nadałby mi dość androginiczny wygląd, ale przecież co bardziej odważne aktorki zjawiały się czasem na galach rozdania nagród wystrojone w smokingi, więc czemu nie?

Szybko jednak okazało się, że w takim stroju bardziej przypominam kelnera niż awangardową aktorkę. Przebrałam się z powrotem w wyzywającą sukienkę i postanowiłam, że najwyżej narzucę sweterek na ramiona.

Przesłałam Lillii zdjęcie, a ona odpowiedziała: „ŚREDNIO to wygląda. Wpadnij teraz do mnie”. W pierwszej chwili odpisałam, że dziękuję za zaproszenie, ale nie mam teraz czasu. Ale szybko się zreflektowałam. Cholera, Lil umiała być przekonująca, kiedy jej na czymś zależało.

No i dlatego w samym staniku i legginsach siedziałam teraz na łóżku w pokoju Lil i obgryzałam paznokcie, podczas gdy ona, nie spiesząc się specjalnie, przeglądała kiecki w swojej gigantycznej garderobie. W pewnym momencie zawołała:

– Kat, zamknij teraz oczy. Za chwilę zaprezentuję ci dwie zupełnie różne, ale równie efektowne sukienki. Ta, która jako pierwsza przykuje twoją uwagę, będzie właściwa. Musisz po prostu zaufać intuicji.

– Lil, nie przesadzaj – jęknęłam, przewracając oczami. – Wybór kiecki raczej nie wymaga jakiejś wielkiej filozofii.

Lillia wynurzyła się z garderoby z dwiema sukienkami w rękach. Pierwsza była długa do ziemi, z turkusowego jedwabiu, marszczona z przodu, a z tyłu odkrywająca plecy. Druga była koktajlowa w kolorze kanarkowym z gorsecikiem, zebrana w talii i o długości nad kolano. Gwizdnęłam z podziwem.

– O cholera. Skąd masz takie modne kiece?

– Jedną kupiłam z myślą o supereleganckim weselu znajomego rodziców, na którym wymagano strojów wieczorowych. No a drugą... po prostu kupiłam.

Sięgnęłam najpierw do tej długiej. Nadal miała doczepione metki. Kosztowała sześćset dziewięćdziesiąt pięć dolców i zakupiona została w butiku o nazwie C'est La! Rany boskie!

– Nie mogłabym jej założyć. Jest zbyt droga. Bałabym się, że ją czymś poplamie. Pokaż tę drugą.

– Ale ta żółta była jeszcze droższa – uprzedziła Lillia.

– Nie założę tej turkusowej, skoro sama jeszcze nie miałaś jej na sobie.

Lillia zbyła moje obiekcje machnięciem ręki.

– Daj spokój. Która bardziej ci się podoba?

– Sama nie wiem – odparłam.

Nagle ogarnęły mnie wątpliwości: a co, jeśli będę wyglądać, jakbym udawała kogoś, kim nie jestem?

Lillia uniosła najpierw turkusową, potem kanarkową sukienkę.

– W każdej z nich będziesz wyglądać olśniewająco – zapewniła. – Ale ta turkusowa dodatkowo podkreśla kolor twoich oczu, no i jest doroślejsza. Uważam, że powinnaś zdecydować się właśnie na nią. Przymierz.

Szybko się w nią wślizgnęłam, zakładając ją na stanik i legginsy. Lillia pomogła mi uporać się z zameczkiem błyskawicznym. Zawiązała też sznureczek z tyłu na szyi, tworząc kokardę, której końcówki opadały mi na plecy niczym serpentyny.

Podeszłam do dużego lustra, po czym obie wpatrzyłyśmy się w moje odbicie.

– Idealnie – zachwyciła się Lillia. Następnie odgarnęła mi włosy, odsłaniając twarz. – Powinnaś zczesać je do góry. Trochę już późno na umawianie wizyty w salonie fryzjerskim Cut. Może przydzieli ci jakąś superwczesną godzinę, ale lepsze to niż nic. Mam też parę bucików, które świetnie będą pasować do tej sukienki. To zamszowe czółenka na dyskretnej platformie – ćwierkała Lillia, związując sobie włosy w koński ogon. – Jaki masz rozmiar?

– Ósemkę.

– Cholera. Czemu masz takie wielkie stopy?

Spiorunowałam ją wzrokiem, na co zareagowała chichotem.

– Mamusiu, potrzebujemy twojej pomocy! – zawołała na cały głos.

Chwilę później pani Cho stanęła w progu pokoju córki.

– Lillia, aleś mi napędziła strachu! Nie krzycz tak głośno! – wydyszała. Dopiero po chwili zauważyła mnie przed lustrem, a jej twarz momentalnie się wy pogodziła. – Witaj, Kat! Wyglądasz cudownie!

– Kat pójdzie w tej sukience na studniówkę – poinformowała Lil.

– Sądziłam, że... – zaczęła zbita z tropu pani Cho.

– Mamusiu, a może pożyczysz Kat swoje buty?

– Zaraz, zaraz – wtrąciłam się pospiesznie. – Pani Cho, ja naprawdę wcale nie muszę...

– Mam parę, która będzie doskonale pasować – przytaknęła szybko mama Lillii. Następnie zniknęła w korytarzu, po czym wróciła z czerwonym pudełkiem. Od razu rozpoznałam logo firmy Valentino. O cholera.

Buciki były w stalowoszarym kolorze, wysadzone małymi ćwiekami, o ostrych noskach. Idealne dla zbuntowanej szykownej panny. A do tego nowiutkie. Miałam niemal pewność, że kosztowały więcej niż mój samochód. Były absolutnie olśniewające.

– O rany, zrobiłabym wszystko, byle móc się w nich pokazać – westchnęła Lillia, wydymając usta. – Dlaczego nie mam takich wielkich stóp jak wy?

– Ósemka to wcale nie jest duży rozmiar – obie zaczęłyśmy protestować w tym samym momencie.

Wsunęłam stopy do bucików. Momentalnie urosłam o dziesięć centymetrów. Nawet sukienka zaczęła inaczej na mnie leżeć.

– A co będzie, jeśli je przypadkiem zniszczę? Może ma pani jakąś tańszą parę, którą mogłabym pożyczyć? Może coś z firmy Aldo albo Nine West?

– Kochana – odparła pani Cho – urodziłaś się, żeby założyć je do tej kiecki. Koniec dyskusji.

Po chwili znów zniknęła, żeby poszukać jeszcze pasującej torebki.

– Obiecuj mi tylko, że nie będziesz palić w tej sukience – poprosiła Lil.

– Masz moje słowo. Ostatnio trzymam się z daleka od fajek.

Lillia przyjrzała mi się z niedowierzaniem.

– Wiesz, że palenie powoduje zmarszczki wokół ust? No a poza tym, wybacz, ale od dymu śmierdzą ci potem ubrania.

– Lillia, skończ z tymi wykładami! – jęknęłam.

– W porządku. Proszę tylko, żebyś nie paliła, kiedy masz na sobie tę sukienkę – rzekła Lillia, siląc się na najbardziej pruderyjny ton.

W odpowiedzi tylko przewróciłam oczami.

Zastanawiałyśmy się, jaką fryzurę powinnam wybrać oraz jaki kolor szminki najlepiej będzie pasował do sukienki, kiedy kątem oka zauważyłam Nadie. Stała w drzwiach, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Od razu przypomniały mi się dawne czasy, kiedy była jeszcze smarkulą i wiecznie łąziła za Lil, Rennie i mną.

– Ten kolor szminki jej nie pasuje – oświadczyła Nadia, kiedy nasze spojrzenia się spotkały. – Jest za jasna, powinniście wybrać jakąś ciemniejszą, wpadającą w burgund.

– Nie wiem nawet, czy mam tak ciemną szminke – zastanowiła się Lillia.

– Ale ja mam – stwierdziła Nadia, wzdychając ciężko.

– Dzięki, laska – odparłam, puszczając jej oko.

Uśmiechnęła się do mnie blado, po czym poszła poszukać szminki. Lillia położyła się na łóżku i powiedziała:

– Szkoda, że to już prawie koniec liceum. Mam wrażenie, jakbyśmy odnalazły się po latach, a przecież zaraz będziemy musiały znów się rozstać.

– Lil, przed nami całe lato! Po prostu dopilnujmy, żeby było niesamowite, dobra?

Lil skinęła głową, ale minę miała niewyraźną. Usiadłam obok niej na łóżku i ją przytuliłam, a już w następnej chwili obie zaczęłyśmy buczeć. Opłakiwałyśmy Rennie, Mary i wszystko, co się stało.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

LILLIA

Zbliżcie się do siebie – poprosiła Celeste, stojąc u boku ojca Aleksa, który obsługiwał swój odjechany aparat Leica. Celeste nie odstępowała męża na krok, czuwając nad wykonaniem każdego zdjęcia. Staliśmy nad brzegiem naszego przydomowego baseniku. Moi rodzice usiedli na szezlongu, popijali szampana i przypatrywali się nam z uśmiechem.

Sesja zdjęciowa trwała już od dłuższego czasu. Pozowaliśmy do zdjęć pojedynczo, potem z naszymi rodzicami. W sumie wypróbowaliśmy już wszystkie możliwe konfiguracje, a wszystko to za namową Celeste. Mama Aleksa była taka przejęta, jakby właśnie brała udział w naszym ślubie. Kiedy Alex zakładał mi na nadgarstek ozdobny bukiet, kazała mężowi zrobić jakieś pięćdziesiąt fotek. Bukiet złożony był z kalii etiopskich. Taki sam kwiat Alex miał w butonierce.

Założyłam na tę okazję białą bransoletkę firmy Hermés, którą podarował mi kiedyś Alex. Zaprezentowałam mu ją, gdy tylko się pojawił. Zaczął prawić komplementy na temat mojej sukienki, podsunęłam mu jednak rękę z bransoletką pod sam nos, powtarzając:

– Śliczna, prawda? No sam powiedz.

Alex w końcu wybuchnął śmiechem.

Ale prawdę mówiąc, ja też byłam zachwycona moją kreacją. Gdyby uszyto ją z białej tkaniny, mogłaby śmiało uchodzić za suknię ślubną. Pożyczyłam ją od mamy. Wykonana była z miętowozielonego jedwabnego szyfonu, miała plisowany przód i niewielki dekolt. Ramiączka były plecione niczym linki, a plecy całkiem odkryte. Mama dokupiła mi też specjalnie do niej wysadzany kryształkami pasek. Włosy zaczesalam do góry, odsłaniając twarz; opadały mi na boki delikatnymi falami. Nie mogłam ubrać się w sukienkę, którą kupiłam razem z Reeve'em. Czuję się nie w porządku, paradując w niej teraz. Tamta kiecka kupiona była z myślą o innej dziewczynie i na inną okazję. Pewnie nigdy już jej nie założę. Powinnam powiedzieć Kat, żeby ją zatrzymała.

Alex chwycił mnie mocno w talii. Jeszcze nigdy nie wyglądał tak przystojnie. Miał świeżo przystrzyżone włosy. Smoking, w którym przyszedł, leżał na nim tak, jakby został uszyty na miarę. W sumie, znając Celeste, całkiem możliwe, że tak właśnie było. Wyznawała zasadę, że każdy mężczyzna powinien mieć w garderobie uszyty przez krawca smoking.

– Lillia, poszukaj dla siebie najlepszego oświetlenia! – zawołała Celeste, na co wymieniliśmy z mamą porozumiewawcze spojrzenia. Celeste naoglądała się różnych *reality show* na temat modelingu i fotografii i teraz wydawało jej się, że

jest już wybitną specjalistką w tych dziedzinach. W rzeczywistości to moja mama miała większą wiedzę w tym zakresie, bo sama pracowała kiedyś jako modelka.

Nie przestając się uśmiechać do aparatu, szepnęłam do Aleksa:

– Powiedz im coś. Jeśli się stąd nie wyrwiemy, przypadnie nam cała studniówka. Byłoby dziwnie, bo przecież odbywa się u ciebie.

Na szczęście Celeste zapowiedziała, że zostanie w domu. Gdyby wybrała się na studniówkę, momentalnie weszłaby w rolę przyzwoitki. Na myśl o tym, jak nie odstępuje syna na krok, niemal parsknęłam śmiechem. Pewnie nie odmówiłaby sobie przyjemności poproszenia Aleksa do tańca przy jakiejś wolnej piosence.

Alex skinął lekko głową i opuścił rękę, którą mnie obejmował.

– Mamo, wystarczy już chyba tych zdjęć.

– Ale nie mamy jeszcze takiego, na którym byłbyś tylko ty i Nadia – zasępiła się Celeste.

Nadia dawno już wyniosła się do swojego pokoju. Zapozowała do kilku zdjęć, ale szybko się znudziła.

– Mamo – nie ustępował Alex.

– Leć po nią – poradziłam. – A potem pojedziemy.

Kiedy Alex pobiegł po Nadię, podeszła do mnie Celeste i zarzuciła mi ręce na szyję.

– Tak się cieszę, że może traficie razem z Alekssem na studia do Bostonu. Wspólnie z twoją mamą możemy urządzać sobie babskie weekendy w Bostonie i odwiedzać was co...

– Jak to? Alex nie wybiera się na Uniwersytet Południowej Kalifornii? – spytałam zaskoczona. Przecież w zeszłym tygodniu na własne oczy widziałam pismo o przyjęciu go na studia.

Celeste potrząsnęła głową i z tajemniczym uśmiechem powiedziała:

– Nigdy nie wiadomo.

Na myśl o tym, że Alex może zamieszkać ze mną w Bostonie, oblałam się rumieńcem. Natychmiast powróciły wspomnienia z cudownego weekendu, jaki tam razem spędziliśmy. Mało brakowało, a pocałowalibyśmy się wtedy. Oczywiście nie chciałam teraz z tej nowiny wyciągać wniosku, że wybiera się do Bostonu ze względu na mnie, bo przecież byliśmy tylko przyjaciółmi. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam, była sytuacja, w której Alex wyrzeka się swoich marzeń.

ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY

KAT

Nawinęłam szybko na lokówkę ostatnie kosmyki, starając się nie oparzyć, co przydarzyło mi się już dwa razy podczas tego czesania. Następnie potrząsnęłam głową, układając loki, po czym popsikałam je lakierem do włosów w sprayu. Włosy miałam jeszcze wilgotne po prysznicu, przez co loki nie chciały się utrwalić. Na razie bardziej przypominały morskie fale niż loki kobiety wampa. Trudno, to musi wystarczyć. Na sobie miałam tylko czarny biustonosz bez ramiączek i czarne figi. Nie zdążyłam się jeszcze nawet umalować. A przecież za pięć minut powinnam być u Reeve'a, żeby zapozować do zdjęć. Kiepsko radziłam sobie z zarządzaniem czasem.

Zaczęłam biegać po całym pokoju, zbierając różne potrzebne mi drobiazgi, które pakowałam do wysadzanej paciorkami torebki pożyczonej od pani Cho. Wrzuciłam do niej już szminkę Nadii i kilka plastrów opatrunkowych. Na końcu dołożyłam jeszcze zwitek suszonych ziół, które zostały mi po okadzeniu pokoju Reeve'a – tak na wszelki wypadek.

Następnie poleciałam na piętro, nigdzie jednak nie zastałam żywej duszy. Nie miałam pojęcia, gdzie podziiali się Pat z ojcem. Może majstrowali coś przy jednym z kanu taty. Odkąd na wyspę wrócili turyści, interes ruszył znów pełną parą. Ojciec miał już dość zleceń, by utrzymać się do końca lata. Od kilku tygodni przyuczał też Pata, co było bardzo dobrym pomysłem. Mój brat potrzebował jakiegoś długoterminowego planu na życie. Nie może tylko w nieskończoność jeździć na motorze i przesiadywać beczynnym w warsztacie ojca.

Wsunęłam stopy w buty na obcasie pani Cho. Były naprawdę niesamowite. Zaczynałam żałować, że kiecka nie jest nieco bardziej kusa, tak bym mogła zaprezentować je całemu światu. Następnie wybiegłam za drzwi. Zapaliłam papierosa i wzięłam kilka szybkich machów. Pamiętałam, że Lillia nie życzy sobie, żebym paliła, kiedy jestem w jej sukni, ale musiałam, żeby choć trochę się uspokoić. Byłam zdenerwowana czekającą mnie imprezą, a dodatkowo spokoju nie dawała mi myśl o Mary. Postanowiłam, że zaraz po studniówce oddam sukienkę do pralni chemicznej. Lillia nigdy się nie zorientuje, że paliłam.

Tatę i Pata zastałam na podjeździe pod domem. Pat gwizdnął z podziwem na mój widok, a tata zaczął mrugać szybko oczami, jakby ujrzał jakąś zjawę.

– Katherine, wyglądasz przepięknie – pochwalił.

– No myślę, ta kiecka kosztuje więcej niż hipoteka naszego domu.

Tata wyszedł mi na spotkanie, kiedy zbiegałam po schodkach.

– Chodź no tu, córuś – powiedział cicho, po czym wyjął mi z ust papierosa.

Był dopalony tylko do połowy, ale i tak wyrzucił go w trawę. Następnie objął mnie ramieniem i wziął za rękę. – Moja piękna dziewczynka.

Dopiero wtedy zauważyłam, że tata ma na sobie elegancką rozpinaną koszulę, parę luźnych spodni i buty do jazdy na motorze. Ogolił też brodę. Wyglądał znacznie młodziej.

– A coś ty taki wystrojony?

– Chcę, żebyśmy zrobili sobie zdjęcie przed studniówką.

Tata skinął na Pata, który podszedł do nas. Na szyi powiesił sobie stary aparat ojca, taki na prawdziwą kliszę. Kupili go z mamą w roku, kiedy na świat przyszedł Pat.

Pat podał ojcu plastikowe pudełeczko, a ten je otworzył. W środku zobaczyłam bukiet z białych róż.

– Tato! – zawołałam.

– Twierdziłaś, że Reeve będzie ci dotrzymywał towarzystwa jako przyjaciel. A nie chciałem, żebyś została bez bukietu – wyjaśnił ojciec, wsuwając mi go na nadgarstek.

Całe szczęście, że nie zdążyłam się umalować, bo w tej chwili zaczęła mi drzeć dolna warga, a do oczu napłynęły łzy. Pocałowałam tatę w policzek, który pachniał płynem po goleniu. To najtańsze badziewie, takie z kiepskiej drogerii, ale i tak byłam zachwycona jego zapachem.

* * *

Następnie we troje poszliśmy pod dom państwa Tabatskich. Kiedy Reeve z rodzicami pozowali do zdjęcia, wyjęłam z torebki bordową szminkę Nadii, po czym podmalowałam usta i nałożyłam warstwę pudru, przeglądając się w bocznym lusterku terenówki Reeve'a.

W pewnym momencie zjawił się Tommy, po czym ścisnął Pata i po chwili obaj panowie zaczęli się grzmocić po plecach jak starzy kumple z wojska. Tommy rzucił mi krótkie spojrzenie, ale udawałam, że go nie zauważam, choć równocześnie odruchowo wypchnęłam nieco biust do przodu.

Kiedy tata z Patem podeszli do rodziców Reeve'a, żeby się przywitać, chciałam iść z nimi, ale Tommy chwycił mnie za nadgarstek.

– Wyglądasz niczego sobie – pochwalił. – No to co? Kiedy wpadniesz do mnie na nockę?

– Zamknij się, głupku. Mój ojciec może coś usłyszeć!

Prawda była taka, że kiedy spędzałam nocę u Reeve'a, zdarzyło mi się raz wskoczyć Tommy'emu do łóżka. Drzemał na leżance i... sama nie wiem, jak to się stało. Całkiem możliwe, że się na nim położyłam. Przeżywałam wtedy żalobę i potrzebowałam pocieszenia. No a z Tommy'ego było niezłe ciacho.

Po chwili nadszedł Reeve i obejmując mnie ramieniem w talii, rzucił do

brata:

– Zostaw ją w spokoju.

Tommy posłusznie ruszył w kierunku domu, ale zanim zniknął, obrócił się i pomachał do mnie. Reeve otaksował mnie spojrzeniem i pochwalił:

– Całkiem nieźle wyglądasz, DeBrassio. Skąd wytrzasnęłaś taką wystrzałową kiecę?

– Pożyczyłam od Lil. To zupełna nówka, miała jeszcze metki – pochwaliłam się. Reeve zrobił wtedy dziwną minę, jakby coś do niego dotarło. Szturchnęłam go łokciem w bok. – O co chodzi?

– O nic – odparł, potrząsając głową.

– Ty też świetnie się prezentujesz – oceniłam.

Reeve miał ciało stworzone do tego, by nosić smoking. Oczywiście smoking był z wypożyczalni, leżał jednak na nim jak ulał. Wilgotne włosy miał zaczesane do tyłu. Z tą swoją kwadratową szczęką i szerokim uśmiechem – którego nie widziałam tak dawno, że zapomniałam już niemal, jak wygląda – przypominał jakiegoś gwiazdora z czarno-białego filmu.

Do zdjęcia zapozowaliśmy na trawniku przed jego domem. Dopilnowałam też, żeby nie zabrakło ładnych ujęć, na których jestem razem z tatą i Patem. Postanowiłam, że jedno z takich zdjęć oprawię i zabiorę ze sobą do college'u. Wiedziałam już, że Oberlin odpada, ale dokądkolwiek trafię, zawsze będę miała przy sobie tatę i brata.

ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY PIERWSZY

LILLIA

Kiedy w końcu dotarliśmy do Aleksa, impreza trwała już w najlepsze. Prawdę mówiąc, wyglądało na to, że zorganizowanie jej tutaj było znacznie lepszym pomysłem niż zarządzanie studniówki w tym całym Water Club. Wielkie białe namioty rozbite na podwórku i girlandy migających lampek prezentowały się bardzo elegancko i przywodziły na myśl scenę rodem z kart *Wielkiego Gatsby'ego*. Alex poszedł przywitać się z gośćmi, za to ja odszukałam Ash i resztę ludzi z naszej paczki. Zachwycaliśmy się naszymi sukniami, kiedy zauważyłam Kat i Reeve'a. Kierowali się na parkiet – Kat szła przodem, a tuż za nią, przytulony do niej, postępował Reeve, którego Kat ciągnęła za szelki. Po chwili zaczęli podrygiwać w rytm muzyki, zaśmiewając się do rozpuku. Od bardzo dawna nie widziałam Reeve'a szczęśliwego. Wydawał się teraz niesamowicie przystojny i pełen energii. Nareszcie sprawiał wrażenie, jakby był dawnym sobą. Kamień spadł mi z serca. Co prawda między nami wszystko się skończyło, ale nadal zależało mi na jego szczęściu.

Podeszłam do parkietu akurat w momencie, gdy Reeve miał z niego zejść. Był spocony, zarumieniony i zdyszany po wygłupach z Kat. Uśmiechał się beztrudnie. Kiedy jednak mnie zobaczył, uśmiech spełził mu z ust.

– Cześć – powiedziałam, próbując ukryć drżenie głosu. Bałam się, że powie coś uszczypliwego, będzie niemiły albo zachowa się obojętnie. Przywołałam na twarz serdeczny, ciepły uśmiech. Taki, na jaki może sobie pozwolić dawna sympatia. – Świetnie się prezentujesz, Reeve.

Zanim odpowiedział, minęła cała wieczność.

– Ty też.

Oblizalam usta, bo nagle poczułam, że zupełnie mi wyschły.

– Cieszę się, że przyszedłeś.

– W sumie to nie chciałem, ale Kat mnie zaciągnęła – oświadczył i zrobił krok w moją stronę, a ja bez zastanowienia, zupełnie odruchowo, się cofnęłam. Musiał zauważyć moją reakcję, bo momentalnie spuścił wzrok. Staliśmy teraz w cieniu drzew okalających dom Aleksa. Nagle cała studniówka wydała mi się czymś odległym i nie do końca realnym. – Mogę coś powiedzieć?

Bałam się mu na to pozwolić, dlatego tylko w milczeniu utkwiałam w nim spojrzeniem.

– Przepraszam za to, co powiedziałem ci na bankiecie. To było nie w porządku, przesadziłem – powiedział, spoglądając na mnie spokojnie, wyczekująco. – Chciałem ci już wcześniej opowiedzieć o tym, co wydarzyło się

między mną a tamtą dziewczyną. Powinienem był tak zrobić. Zataiłem to przed tobą ze strachu. Obawiałem się, że kiedy poznasz prawdę, nie będziesz chciała ze mną być. No i koniec końców tak się stało.

Moje oczy zaszkliły się od łez. Chciałam mu teraz wyznać, że o wszystkim wiedziałam. I że kocham go mimo to.

– To nic. Ja też przepraszam... za to, jak wszystko się potoczyło – powiedziałam, ale zabrzmiało to jakoś niezbyt przekonująco. – Chciałabym, żebyśmy nadal byli przyjaciółmi.

– Wątpię, żebym umiał – odparł cichym głosem zbliżonym do szeptu. – Wybacz, ale będę z tobą szczery. Bawię się tutaj dzisiaj, ale przez cały czas prześladowuje mnie myśl, że powinienem spędzać ten wieczór z tobą. Wiem, że wolałabyś tego nie słyszeć, Cho, ale prawda jest taka, że mieliśmy razem bawić się na studniówce.

– Reeve, proszę...

– Zawsze będę cię pragnął. Nadal cię kocham, nawet po tych wszystkich złych rzeczach, które się wydarzyły. Zrobiłbym wszystko, żeby móc z tobą być. Dlatego nie... – zająknął się – nie mogę być twoim *przyjacielem*.

– Reeve... – szepnęłam, kładąc mu dłoń na policzku. Chwycił ją szybko i mocno ścisnął.

– Wiem, dlaczego nie możesz do mnie teraz wrócić. Wiem, co zrobiłem. Wiem, co ludzie o mnie myślą. Wszystko to rozumiem. Ale przecież zaraz skończymy liceum i za kilka miesięcy wyjedziemy daleko z wyspy Jar. Jesienią rozpocznę naukę w Graydon. To tylko godzina jazdy z Bostonu. Nadal sobie ciebie nie odpuściłem.

A już w następnej sekundzie przyciągnął mnie do siebie. Jego usta zwały się z moimi. Całowaliśmy się. Nie umiałam się powstrzymać. Jego zapach, to, jak smakował – wszystko było oszałamiające.

– Proszę, znajdź sposób, by przebaczyć mi to, co zrobiłem – szeptał, nie przestając mnie całować. – Kocham cię. Tak bardzo cię kocham.

I dopiero to wyznanie mnie otrzeźwiło.

Mary.

Odepchnęłam go z całej siły, a dłonią zakryłam usta. O Boże, co ja narobiłam!

– Nigdy więcej mi tego nie mów – wydyszałam.

– Cho, zaczekaj... – powiedział, próbując mnie zatrzymać.

– I nigdy się do mnie nie zbliżaj – ostrzegłam, po czym wzięłam nogi za pas.

Uciekłam od wrzawy imprezy i skierowałam się do domku przy basenie Aleksa.

Nie mogłam przebywać w pobliżu Reeve'a. To zbyt niebezpieczne. Postanowiłam, że nie wrócę już do szkoły; zresztą rok szkolny i tak niemal dobiegł

końca. Może wyjadę do Bostonu i zatrzymam się w naszym bostońskim mieszkaniu do czasu, aż Reeve wyjedzie do Graydon i rozpocznie treningi? Zrobię wszystko, co niezbędne, żeby być z dala od niego.

Torebka. Gdzie moja torebka?

Pognałam do domku przy basenie. Płaszcz z torebką znalazłam w szafie Aleksa, gdzie schowałam je, żeby nie zginęły. Kiedy wynurzyłam się znów z domku, usłyszałam puszczone na cały regulator muzykę. Wszyscy czwartoklasiści pokrzykiwali i klaskali w jej rytm. Po trawniku przemykały światła kolorofonów umieszczonych w budce DJ-a.

Wymknęłam się na zewnątrz i pobiegłam w kierunku frontu domu. Kiedy próbowałam znaleźć kluczyki w kieszeni, przypomniałam sobie, że przecież przywiózł mnie tutaj Alex swoim samochodem. Może powinnam zadzwonić do mamy i poprosić ją, żeby po mnie przyjechała?

Nie. Tymczasem mógłby przecież odnaleźć mnie Reeve.

Postanowiłam, że wrócę do domu na piechotę.

Byłam już niemal przy bramie posesji, kiedy wpadłam na Aleksa.

– Lil, co jest grane? – spytał wyraźnie przejęty.

– Muszę jak najszybciej się stąd wydostać – wyjaśniłam. Cała drżałam. – Przepraszam.

Próbowałam wyminąć go i wyjść za ogrodzenie, gdzie parkowały całe sznury limuzyn, którymi przyjechali goście. Na maskach siedzieli szoferzy czekający, aż będą mogli rozwieźć ich po domach. Samochody zajmowały cały podjazd i ulicę na odcinku przylegającym do posesji.

Alex nie chciał mnie jednak puścić.

– Zaraz, zaraz, co się dzieje? Reeve odstawił jakiś numer?

– Alex, po prostu nie chcę przebywać w jego pobliżu – odparłam, wybuchając płaczem. – Przez niego jest mi jeszcze trudniej. Wystawał pod moim domem, na bankiecie upił się i wywrzaskiwał różne głupoty. A teraz jest też tutaj i tłumaczy, że mnie kocha i że nigdy nie przestanie o mnie walczyć. Przez niego... się duszę.

Naprawdę brakowało mi teraz powietrza. Od chwili gdy złożyłam obietnicę Mary, każdy dzień był dla mnie katorgą. Jak mam żyć, skoro jestem skazana, by zawsze już odpychać od siebie chłopaka, którego kocham?

– Alex, nie mam czym oddychać.

Alex położył mi dłonie na barkach i próbował mnie uspokoić.

– Już dobrze, Lil. Spróbuj zaczerpnąć głęboko powietrza.

Zrobiłam, co radził, po czym odezwałam się zachrypniętym głosem:

– On nigdy nie da mi spokoju. Jak mam żyć, skoro zawsze będzie ode mnie czegoś oczekiwał?

Nagle w twarzy Aleksa zaszła jakaś zmiana. Obejrzałam się przez ramię

i zobaczyłam, że za nami stoi Reeve. W garści ściskał bilet na przejazd wynajętą limuzyną. Był blady jak ściana. Wyglądał na strasznie przybitego.

– Nie będę cię już więcej niepokoił – wydusił z siebie. – Nie musisz się już więcej mną przejmować.

Następnie odwrócił się i odszedł.

– O nie – szepnęłam. – Tylko nie to!

Chciałam puścić się za nim biegiem, ale Alex zagroził mi drogę.

– Lil, nie daj się wciągnąć z powrotem w te jego gierki. Reeve jest chory. Nie zdołasz mu pomóc.

– Alex, nic nie rozumiesz – zaprotestowałam. Krzyczałam mu niemal prosto w twarz. – Nie chodzi tylko o Reeve’a. W to wszystko zamieszany jest ktoś jeszcze.

– Uspokój się. Chodź, poszukamy Kat. Pogadasz z nią.

Racja, Kat.

Zakłęcie.

Bez słowa odwróciłam się od Aleksa i biegiem wróciłam na imprezę.

ROZDZIAŁ SZEŚCÍDZIESIĄTY DRUGI

MARY

Leżałam na podłodze w moim pokoju i wpatrywałam się w pustkę. Nagle drzwi otworzyły się na oścież. Podniosłam się szybko, podbiegłam i wyjrzałam na korytarz.

Czyżby Kat i Lillia wróciły, żeby dalej mnie dręczyć? Nie mogłam dopuścić, żeby znów wzięły mnie z zaskoczenia. Byłam o krok od zgładzenia Reeve'a, o krok od odzyskania wolności i wyrwania się z tej przeklętej wyspy. I znowu zdradziły mnie moje rzekome przyjaciółki, przedkładając jego życie ponad mnie.

Przemierzając korytarz, widziałam sznurki, którymi obwiązane były klamki wszystkich drzwi. Sól rozsypaną na podłodze.

Wszystko zrobione nienagannie.

Doskonale wiedziałam, jakiego zaklęcia użyły. Musiały poświęcić dwie rzeczy, które darzyły miłością. Nie wiedziałam, co chciała złożyć w ofierze Kat. Zauważyłam jednak plamy krwi Shepa na podłodze. A zatem, być może niechcący, poświęciła coś, co było dla niej ważne.

Na klamce drzwi wejściowych znalazłam naszyjnik. Wzięłam go do ręki i momentalnie go rozpoznałam. To ten sam, który Reeve podarował Lillii podczas przerwy wiosennej.

Zatem poświęciła swój związek z Reeve'em, żeby przykuć mnie do tego miejsca. Ależ to wzruszające.

Skoro nagle okazało się, że mogę wyjść z pokoju, musiało się coś wydarzyć – jedna z nich musiała wyrzec się swojej niedawnej ofiary. Ani przez chwilę nie miałam wątpliwości, komu zawdzięczam wolność.

Kat i Lillia znały mój sekret, przez co były groźne. Co gorsza, wiedziały, w jaki sposób mogą mnie kontrolować. Nie mogłam dopuścić, by spróbowały tego jeszcze raz. Nie pozwolę, by uziemiły mnie tu na całą wieczność. Postanowiłam, że zrobię wszystko, co konieczne, by jeszcze tej nocy odzyskać wolność. Zanim dziewczyny zorientują się, że wyrwałam się z domu, nie będzie mnie już na wyspie.

Zamknęłam oczy i spróbowałam go poszukać, wyczuć, gdzie jest.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI

KAT

Studniówka upłynęła mi na rozmyślaniach o zmarłych. Nie przeszkodziło mi to przetańczyć dziesięciu piosenek na parkiecie z Ashlin. Muszę jej to oddać – ta panna umie tańczyć.

Rozmyślałam o Rennie, o tym, czy teraz nam się przygląda. Oczami wyobraźni widziałam, jak nabija się z mniej efektownych sukienek. Nie oszczędziłaby też pewnie tej biednej dziewczyny, która na studniówkę przysłała wystrojona w diadem. No i byłam niemal pewna, że uznałaby skakanie w nadmuchiwanym zamku za dziecinadę. Jasne, racja. Ale równocześnie była to świetna zabawa. Przez cały wieczór ustawiała się do niego kolejka chętnych, żeby trochę się powyglupiać.

Może przemawiała przeze mnie naiwność, ale byłam pewna, że gdyby Rennie nadal żyła, zdołałabym ją przekonać, żeby zrezygnowała z organizacji studniówki w bostońskim klubie i zamiast tego urządziła ją tutaj. Rennie była urodzoną buntowniczką. Lubiła wywracać wszystko do góry nogami.

Rozmyślałam też o mojej mamie. Miałam nadzieję, że podobam jej się w tej ślicznej sukience. Jeśli przyglądała mi się teraz z boku, na pewno rozpierała ją duma. Wielu uczniów, należących do różnych grup społecznych, ścisnęło mi dziś rękę, dziękując za zorganizowanie studniówki w przystępnej cenie. Mama na pewno doceniłaby fakt, że wszyscy zostali zaproszeni i nikogo nie pominięto ze względu na to, że nie było go stać.

Myślałam też oczywiście o Mary. Na widok każdej dziewczyny z długimi blond włosami serce zamierało mi w piersi na krótką chwilę, ale dzięki Bogu to nigdy nie była ona. A zatem nasze zaklęcie zadziało – Mary została uwięziona w swoim domu. Równocześnie jednak było mi przykro, że podczas gdy my wszyscy tutaj znakomicie się bawimy, ona nie może brać w tym udziału. Nie taka, jaką stała się teraz, ale Mary, jaką kiedyś była. Powinna żyć. Tak bardzo pragnęłam, by żyła.

W pewnym momencie zaburczało mi w brzuchu. Uznałam, że czas rozejrzeć się za bufetem, póki jedzenie jest świeże. Pani Lind wpadła na genialny pomysł, by zamówić catering, a ja skwapliwie podpowiedziałam, że najlepsze jedzenie będzie z baru Antoine's. Do wyboru były piersi kurczaka w zalewie octowej, smażone pomidory i moje ulubiona fasolka szparagowa.

Kiedy podeszłam do bufetu, okazało się, że goście wyjedli już najlepsze kąski. Jeśli chciałam coś na ząb, nie powinnam zwlekać ani chwili dłużej. Nappełniłam talerz, wzięłam napój gazowany i skierowałam się do stolika. Zanim

usiadłam, poczułam, że Lillia chwyta mnie za ramię. Ścisnęła tak mocno, że niemal upuściłam talerz na ziemię.

– Obawiam się, że złamałam nasze zakłęcie – mówiła rozgorączkowana. – Przepraszam, naprawdę. Reeve zaczął mnie całować, a ja go nie odepchnęłam. Czuję, że stało się coś złego.

– O cholera – jęknęłam. – Gdzie on teraz jest?

– Podszuchał moją rozmowę z Alekssem i powiedział... że już nigdy więcej nie będzie mi zawracał głowy, po czym przepadł. Boję się, że zrobi coś głupiego – tłumaczyła mi przez łzy.

– Uspokój się, Lil. Podjadę pod jej dom i sprawdzę, czy nadal jest w środku. A ty w tym czasie poszukaj Reeve'a.

Na koniec obiecałam jej jeszcze, że wszystko będzie dobrze.

Oby tylko Mary nie sprawiła, że wyjdę na kłamczuchę.

ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY CZWARTY

LILLIA

Wybiegłam na podjazd pod domem Aleksa, a potem puściłam się pędem w głąb ulicy, mijając wystających przy limuzynach szoferów. Serce waliło mi w piersi, ale nie zwalniałam kroku.

W końcu wypatrzyłam terenówkę Reeve'a. *Bądź w środku, proszę*, błagałam go w myślach. Kiedy jednak podbiegłam bliżej, zobaczyłam, że samochód jest pusty. A zatem Reeve poszedł dokądś na piechotę.

Kiedy zerknęłam przez okno do środka, zobaczyłam, że na fotelu leżą kluczyki. Bez namysłu wskoczyłam za kierownicę i uruchomiłam silnik, po czym pognałam samochodem przed siebie. Dokąd mógł pójść? Może do domu? W pierwszej kolejności skierowałam się właśnie tam – zaparkowałam na podjeździe i podeszłam do budynku. Ale go tam nie zastałam. Okna w jego pokoju były ciemne, a rodzice oglądali telewizję.

Nigdzie nie mogłam go znaleźć. Powoli docierało do mnie, że tracę czas. Powinnam pojechać do Mary. Może Kat będzie potrzebowała mojej pomocy.

Byłam już w połowie drogi do Middlebury, gdy zobaczyłam go na szosie ciągnącej się wzdłuż linii klifów. Mało brakowało, a bym go potrafiła. Stał na skraju przepaści, kiwając się na boki. Trzymał po jednej butelce w każdej ręce. Zahamowałam gwałtownie, a wtedy Reeve zatoczył się do tyłu. Kawalek dalej dojrzałam Mary – siedziała na klifach i przypatrywała mu się uważnie.

Nachyliłam się i otworzyłam drzwi od strony pasażera.

– Wsiadaj! – krzyknęłam.

– Cho, co ty tu...

– Po prostu wsiadaj!

Zszokowany wlepił we mnie spojrzenie, ale zrobił, co mu kazałam. Kiedy spojrzałam znów na szosę przed nami, zobaczyłam, że Mary stoi na samym środku drogi. Reeve najwyraźniej nadal nie mógł jej dostrzec. Ruszyłam, zjeżdżając na lewy pas, żeby ją wyminąć.

– Co jest grane, do cholery? – spytał Reeve. – Co robisz w moim wozie?

– Chodzi o Mary. Mary Zane. Elizabeth!

Reeve wytrzeszczył oczy.

– Coś ty powiedziała?

– Reeve, ta dziewczyna chce cię skrzywdzić. To znaczy jej duch. Reeve, ona wróciła po śmierci, żeby cię dręczyć. Musimy jak najszybciej zabrać się z wyspy. Mary cię wtedy nie dopadnie, bo nie może wydostać się poza jej obręb.

– O Boże – jęknął Reeve, a jego twarz stała się w mgnieniu oka śmiertelnie

blada. – Myślałem, że powoli popadam w obłąd. Naprawdę ją widziałas? O cholera, cholera.

Zerknęłam szybko na zegarek na desce rozdzielczej – najbliższy prom odchodził za cztery minuty. Wiedziałam, że musimy na niego zdążyć. Nie mieliśmy innego wyjścia.

– Kiedy znajdziesz się na stałym lądzie, nie możesz wrócić na wyspę, dopóki się z tobą nie skontaktuję.

– Bez ciebie nigdzie nie płynę.

– Reeve, nie kłóć się ze mną! Dopóki jesteś na wyspie, grozi ci wielkie niebezpieczeństwo.

– Nie zostawię cię – upierał się Reeve, zaciskając zęby.

Kiedy zajechaliśmy na parking na wybrzeżu, prom nie wyszedł jeszcze w morze. Prócz naszego żadne inna samochody nie oczekiwały na wjazd. Podjeżdżaliśmy do promu, kiedy ją zobaczyłam.

Stała na parkingu, tuż przed nami, jakby wyrosła spod ziemi. Ubrana była w tę zwiewną białą sukienkę, w której wyglądała jak jakiś anioł. Jej twarz wykrzywił gniewny grymas. Krzyczała, żebym się zatrzymała.

Błyskawicznie wcisnęłam pedał gazu. Pracownicy portowi zaczęli machać do nas i wołać: „Więcej samochodów nie zabierzemy!”. Tym razem nie próbowałam już jej wymijać – najechałam prosto na nią i po chwili znaleźliśmy się na podkładzie promu.

Odwrociłam się szybko i spojrzałam przez tylne okno. Stała tam, wlepiając we mnie spojrzenie. Nawet nie drgnęła, kiedy przez nią przejechałam. Przyglądała się nam, a kiedy uniesiono trap i prom odbił od brzegu, rozwiała się w powietrzu.

ROZDZIAŁ SZEŚCÍDZIESIĄTY PIĄTY

KAT

Pognałam w kierunku T-Town. Tata z Patem zdążyli już wrócić do domu. Majstrowali przy samochodzie w garażu, kłapa silnika była otwarta. Kiedy zobaczyli światła moich reflektorów na podjeździe, wyszli mi na spotkanie.

Tata trzymał w ręku szmatę, którą powiesił sobie teraz na ramieniu, i spytał:

– Czemu tak wcześniej wróciłaś?

Bez słowa wyjaśnienia pobiegłam do swojego pokoju i zaczęłam wrzucać do plecaka książki ciotki Bette, świeczki, zioła, sole i wszystkie inne przybory, których użyłyśmy do okiełznania Mary. Zabierałam je na wszelki wypadek. Nie miałam zielonego pojęcia, co może się nam przydać. Nie wiedziałam też, czy którakolwiek z tych rzeczy zadziała, jeśli okaże się, że zaklęcie zostało złamane.

Kiedy wychodziłam, zerknęłam jeszcze na zegarek. Boże, żeby tylko okazało się, że to fałszywy alarm.

Przy samochodzie zastałam Pata. Stał tuż przy drzwiach od strony kierowcy, blokując mi przejście. Ramiona skrzyżował na piersi.

– Co się dzieje?

– Pat, przesuń się!

– Ej, nie bądź taka. Po prostu powiedz mi...

Nie dałam mu dokończyć.

– Z drogi! – krzyknęłam, po czym przecisnęłam się obok niego, co w butach na obcasach i eleganckiej sukience wymagało nie lada zręczności. Próbował mnie zatrzymać i przez chwilę się mocowaliśmy. W końcu musiał chyba zrozumieć, że nie żartuję, bo odstepił o krok.

– Dobra, dobra – mruknął pojednawczym tonem.

Wskoczyłam za kierownicę, wrzuciłam wsteczny bieg i ruszyłam tak szybko, że spaliłam gumy. Po chwili gnałam już ulicą, a tata i Pat spoglądali za mną w osłupieniu. Kierowałam się do Middlebury, jadąc na tyle szybko, na ile pozwalał ten gruchot. Minęłam kino, bar Java Jones, turystów, ale w tym pędzie wszystko przypominało tylko rozmyte smugi.

Kilka minut później zajechałam pod dom Mary. Bryła budynku była równie mroczna, jak niebo nad nim. Zadzierając kieckę, ruszyłam powoli przez zalane księżycowym światłem podwórko. Przez cały czas rozglądałam się wkoło, wypatrując ataku.

Czy Mary gdzieś się tu czała? Czy przyglądała mi się w tej chwili? A może Lillii coś się pomieszało i wcale nie złamała naszego zaklęcia?

Przez długi czas nie słyszałam nic prócz cykania świerszczy i łomotu

własnego serca. W pewnym momencie z daleka doleciał ryk syreny promu. Podeszłam pod okno pokoju Mary i czekałam, aż się pojawi, jak już to kiedyś zrobiła. Mijały jednak minuty, a jej nie było. I wtedy ogarnęło mnie to przyprawiające o mdłości uczucie, że komuś przydarzy się dziś coś złego.

Może będzie to Reeve.

A może my – ja i Lillia. Mary wiedziała już doskonale, co przeskrobałyśmy. Próbowaliśmy przykuć jej ducha do tego miejsca. Ścisnęłam kurczowo plecak. Wiedziałam, że muszę coś zrobić, bo w przeciwnym razie będzie z nami marnie.

Weszłam do domu drzwiami od frontu. W środku panował mrok, ale od razu zauważyłam, że naszyjnik Lillii zniknął, a sól wysypana na progu została roztrącona czyimiś stopami. Na pierwszym piętrze wszystkie drzwi, które pozamykałyśmy zaklęciami, były teraz otwarte na oścież.

Poszłam do pokoju Mary, uklękłam na podłodze i rozpięłam plecak. Drżącymi rękami wyciągnęłam z niego świece i odpaliłam je od zapalniczki, żeby rozproszyć ciemność. Następnie otworzyłam jedną z przyniesionych ksiąg i zaczęłam się zastanawiać, co właściwie powinnam teraz począć.

Po chwili księżycowa poświata znikła, a w pokoju rozhulał się nagle lodowaty wiatr. Płomyki świeczek zadrżały i zgasły. Poczułam w całym ciele przejmujący chłód, znacznie bardziej dojmujący niż w najmroźniejszy zimowy dzień. Zapaliłam zapalniczkę, żeby podpalić z powrotem zdmuchnięte świece. I po chwili w blasku jednej z nich zobaczyłam Mary. Zdołałam jakoś stłumić krzyk przerażenia. Mary siedziała na parapecie i świdrowała mnie oskarżycielskim wzrokiem.

– Jeśli z początku się nie uda... spróbuj inaczej, co? – zagaiła.

Z wrażenia rozchyliłam usta. Znad knota świece uniosły się nagle skrzycone warkocze szarego dymu. Aby dodać sobie odwagi, ścisnęłam w garści zapalniczkę.

– Niemal udało wam się mnie dopaść. Wasza determinacja zasługuje na najwyższy szacunek.

Zaczęłam rozpaczliwie kartkować księgę. W tej samej chwili ona wykonała nieznaczny ruch ręką – tom nagle uniół się w powietrze i pofrunął w odległy kąt pokoju. Mary pokazała mi wtedy naszyjnik Lillii.

– Jaka szkoda, że Lillia nie dotrzymała warunków umowy.

Błyskawicznie wyciągnęłam przed siebie rękę z zapalniczką i kilka razy potarłam kciukiem o metalowe kółko. W końcu nad zapalniczką zabłysnął wąty płomień. W tym samym momencie nagle poleciałam do tyłu i z całym impetem zderzyłam się ze ścianą. Po chwili siła przyciągania sprawiła, że runęłam na drewnianą podłogę.

Mary tymczasem lekko zeskoczyła z parapetu. Jej białe stopy wylądowały miękko na podłodze. Spróbowałam powoli unieść głowę, ale bolały mnie wszystkie kości. Zapalniczka wyleciała mi z ręki i leżała teraz niedaleko miejsca, gdzie

próbowałam studiować księgę. Zaczęłam czołgać się w tamtą stronę. Czuję paraliżujący ból, musiałam mrużyć oczy, żeby go stłumić. Kiedy byłam już blisko, wyciągnęłam rękę do zapalniczki. Musnęłam ją już palcami, ale w tej samej chwili Mary wykonała drobny gest ręką i znów uniosłam się w powietrze.

– Przestań! Czemu mnie nie słuchasz? – spytała, po czym drugi raz rzuciła mną o ścianę. Rozległ się trzask pękającego tynku. Ale równie dobrze mógł to być dźwięk, jaki wydają gruchotane kości.

Kaszłąc, próbowałam bezskutecznie złapać oddech. Uderzenie sprawiło, że całe powietrze uleciało mi z płuc. Kiedy otworzyłam oczy, cały pokój wydał mi się rozmazany, jakbym oglądała go spod wody. Zgrzytając zębami, spróbowałam uklęknąć. Nie widziałam Mary, mimo to próbowałam jednak przemówić jej do rozumu.

– Mary, to nie jesteś prawdziwa ty. Mary, którą znam, nie postępowałaby w taki sposób – szeptałam. W końcu zdołałam odzyskać ostrość widzenia i po drugiej stronie pokoju dojrzałam książkę oraz plecak. Zaczęłam pełznąć w tamtym kierunku, rozpaczliwie walcząc o każdy oddech. – Pozwól nam sobie pomóc.

Mary zagroziła mi drogę.

– Lillia nadal jest zakochana w Reeve. Na niczym innym jej nie zależy. To dlatego wasze zaklęcie utraciło moc. I dlatego w tej chwili jest z nim na promie. Postanowiła, że uratuje go, a ciebie porzuci na pewną śmierć.

Mary odwróciła się i uniosła ręce, a w tej samej chwili plecak uniósł się w powietrze i wypadła z niego cała zawartość. Sól i lawenda rozsypały się po całym pokoju, świece upadły na podłogę i potoczyły na wszystkie strony. Nie przestawałam pełznąć, ale w pewnym momencie poczułam, że znowu unoszę się w powietrzu.

A zaraz potem wszystko spowiła ciemność.

ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY SZÓSTY

LILLIA

Wyskoczyłam z terenówki i pobiegłam na drugą platformę, żeby sprawdzić, czy Mary na pewno zniknęła. Wyglądało na to, że faktycznie przepadła. Dokąd mogła się wynieść?

Lada chwila prom miał odbić od brzegu, więc musiałam jak najszybciej wrócić na ląd. Nie mogłam pozwolić, by Kat sama stawiała czoła Mary.

Reeve zbliżył się do mnie od tyłu.

– Nie mogę w to wszystko uwierzyć – powtarzał oszołomiony.

– Chodźmy na pokład dla pasażerów, tam będziemy mogli porozmawiać – zaproponowałam.

Kiedy tam przeszliśmy, wzbudziliśmy niemałe zainteresowanie pasażerów swoimi odświętymi strojami.

– Poszukaj dla nas wolnych miejsc – poprosiłam. – Skoczę tylko do łazienki i zaraz będę z powrotem.

Reeve skinął szybko głową. Wyglądał w tej chwili jak mały wystraszony chłopczyk. Przez głowę przemknęła mi myśl, że może nigdy więcej go nie zobaczę. Wspięłam się na palce i mocno go uściśnęłam, a on uśmiechnął się z ulgą.

– To, co opowiadałaś Aleksowi... – powiedział. – Nie myślałaś tego naprawdę, co?

– To wszystko sprawa Mary. To ona kazała mi trzymać się z dala od ciebie.

– Ale jak...

– Wszystko zaraz ci wyjaśnię. Obiecuję.

Reeve wszedł do kabiny dla pasażerów, żeby poszukać wolnych miejsc. A ja momentalnie pobiegłam w przeciwnym kierunku. Pchnęłam drzwi i zbiegłam szybko po schodach na najniższy poziom promu. Biegłam, przepychając się wśród ludzi. Kiedy jednak dotarłam do wyjścia, okazało się, że jest już za późno, by wrócić na ląd – prom odbił już od brzegu.

Stałam przy balustradzie i biłam się z myślami. Prom odbił dopiero przed chwilą. Gdybym się postarała, mogłabym wskoczyć do wody i dopłynąć do brzegu. Bez namysłu schyliłam się i zaczęłam zdejmować buty.

Następnie wspięłam się na barierkę. Serce waliło mi w piersi. Byłam przerażona. Przemogłam jakoś strach, nabrałam powietrza w płuca – i skoczyłam.

Miałam wrażenie, że spadam bez końca, aż w końcu zderzyłam się z powierzchnią oceanu. Impet uderzenia był tak wielki, że z płuc uleciało mi całe powietrze. Woda była lodowata, a ja momentalnie się nią zachłysnęłam. Wypełniła mi nos i przedostała się do gardła. Nagle ze wszystkich stron otoczyła mnie

lodowata toń. W ułamku sekundy zapomniałam wszystko, co wiedziałam o pływaniu. Wpadłam w panikę, miałam poczucie, że tonę. Naprawdę tonęłam. Moja elegancka sukienka owinęła się wokół mnie niczym całun. Nasiąknięty wodą materiał ciążył i krępował ruchy.

W końcu zadziałał instynkt przetrwania – zaczęłam wykonywać energiczne ruchy i wynurzyłam się na powierzchnię. Płynełam. Moje ciało nie zapomniało, jak to się robi.

Pokonałam odcinek dzielący mnie od nabrzeża. Czułam piekący ból w ramionach. Paliło mnie gardło i całe ciało. Płynełam tak długo, aż całkiem opadłam z sił. Dwóch pracowników portowych wypatrzyło mnie przy brzegu i szybko wyciągnęło z wody.

– Co ci strzeliło do głowy? – krzyknął jeden z nich.

Dygotałam z zimna i wyczerpania. Robotnicy pobiegli dokąds, żeby przynieść mi koc. A ja ulotniłam się, nie czekając, aż wróca. Pobiegłam na parking przy przystani, a potem zaczęłam wspinać się na wzgórze, na którym stał dom Mary. Miałam bose stopy, przemoczona do suchej nitki sukienka kleiła mi się do ciała, nie zwracałam jednak na to uwagi.

Szybciej, szybciej, popędzałam się w myśli. *Spiesz się, zanim będzie za późno.*

Nadal dokuczał mi piekący ból w gardle. Cała klatka piersiowa pulsowała bólem. Czułam palenie we wszystkich mięśniach. Ale ani na chwilę nie zwolniłam kroku. Nie mogłam.

Wbiegłam na podjazd i po chwili stanęłam pod drzwiami. Gdy tylko je otworzyłam, usłyszałam zmieszane krzyki Kat i Mary. Nagle rozległ się głuchy grzmot, po czym zapadła cisza.

– Kat! – zawołałam, ruszając w głąb domu. Wbiegałam po schodach, przeskakując po dwa stopnie, potykając się o sukienkę.

Kiedy znalazłam się na piętrze, próbowałam pchnięciem otworzyć drzwi do pokoju Mary, ale nie ustępowały.

– Kat! – krzyknęłam, okładając pięściami drzwi. – Mary, wpuść mnie!

Krzyczałam, aż doszczętnie zdarłam gardło. I wtedy usłyszałam kroki na schodach. Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam Reeve'a. Miał oszalałe spojrzenie, był zdyszany.

– Co ty tu robisz? – jęknęłam.

– Udało mi się ich nakłonić, żeby zawrócili prom.

– Kat jest zamknięta w pokoju – powiedziałam zachrypniętym głosem.

– Przesuń się – poprosił Reeve, po czym całym ciałem naparł na drzwi, a te ustąpiły pod uderzeniem.

Kat leżała na podłodze, trzymając się za ramię. Mary stała nad nią. Uniosła na nas spojrzenie i utkwiała je w Reeve.

- Przyszedłeś – syknęła.
- A więc to od początku byłaś ty – odparł zdumiony.

ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY SIÓDMY

MARY

Nareszcie się tego doczekałam – byłam dziewczyną, od której Reeve nie umiał oderwać wzroku.

– Patrz na mnie, Reeve – poleciłam. Ponieważ opuścił głowę, wyciągnęłam przed siebie rękę i sprawiłam, że zadarł brodę. Tak wysoko, że musiało go to zaboлеć. Następnie pokazałam mu naszyjnik. – Spójrz, co dała mi Lillia. Śliczny, nieprawdaż?

Lillia wydała z siebie stłumiony jęk. Skulona próbowała podpalić świeczkę, zanosząc się płaczem. Kat otworzyła książkę i ułożyła ją sobie na kolanach. Mamrotała pod nosem coś, czego nie mogłam usłyszeć. Dziewczyny chyba nadal łudziły się, że zdołają mnie powstrzymać. Wydawało im się, że potrafią przykuć mnie na wieczność do tego miejsca. Pstryknęłam palcami i wszystkie ich drogocenne przybory poleciały na wszystkie strony.

Kiedy odwróciłam się do Reeve'a, powiedział:

– Przepraszam, Elizabeth. To wszystko moja wina. Nie krzywdź ich, proszę. Nie mają z tym nic wspólnego. Pozwól im odejść. Porozmawiajmy tylko we dwoje.

– Zamknij się – odparowałam, po czym pstryknięciem palców zasznurowałam mu usta. – Nie będziesz mi tu zgrywał bohatera, rozumiesz? To nie w twoim stylu. Jesteś chłopakiem, który znęca się nad słabszymi. Znęcałeś się nade mną. Dla mnie nie jesteś nikim innym. To przez ciebie zapragnęłam skończyć ze sobą.

Reeve upadł na kolana. Próbował coś mówić, ale nie mógł, ponieważ nie pozwalałam mu otworzyć ust. W końcu przestałam je blokować, a Reeve zaczerpnął głęboko powietrza i wydyszał:

– Elizabeth, błagam, przebacz mi. Błagam cię!

– Za późno – odparłam.

– Od tamtego dnia na promie uciekałem przed tobą. Byłem taki przerażony. Bałem się, że ludzie odkryją, co zrobiłem. Zrozumieją, jak złym jestem człowiekiem. A teraz wreszcie, po tylu latach, jesteś tutaj i mogę ci powiedzieć, jak bardzo żałuję tego, co zrobiłem.

– Ależ ja wiem, że żałujesz. Tylko że to niczego nie zmienia. – Uniosłam rękę, a Reeve wystrzelił w powietrze. Przekoziółkował, po czym runął głową w dół na podłogę. Mogłam roztrzaskać mu czaszkę niczym skorupkę jajka. Z jego czoła płynęła już strużka krwi. – Twoje przeprosiny nie zwrócą mi życia.

Lillia próbowała do niego podbiec, ale Kat ją powstrzymała. Reeve uniósł spojrzenie, ale nadal był zamroczony. Musiała upłynąć dłuższa chwila, nim

oprzytomniał. W końcu zaczął na kolanach zbliżać się do mnie.

– Elizabeth, proszę...

– Jaka Elizabeth? Nigdy nie byłam dla ciebie żadną Elizabeth. Jestem Kruszyną, pamiętasz? No dalej, nazwij mnie tak!

Reeve potrząsnął gwałtownie głową. Z jego gardła dobyło się łkanie.

– Powiedz: Kruszyna! – krzyknęłam tak głośno, że zadzwoniły wszystkie szyby w oknach.

– Kruszyna – wydusił z siebie Reeve.

– No proszę – odezwałam się, przyjmując miły ton. – Od razu lepiej, co? Brzmi bardziej naturalnie.

Siłą woli uniosłam w powietrze opróżniony regał na książki i cisnęłam go w kierunku Reeve'a. Zasłonił się rękami i w ostatnim momencie uskoczył w bok. To samo zrobiłam z komodą – przeleciała przez cały pokój i roztrzaskała się na tysiąc kawałeczków.

I wtedy poczułam, że zachodzi we mnie jakaś zmiana. Lillia, Kat i Reeve też musieli to zauważyć, bo ich twarze stały się nagle przeraźliwie blade. Nagle bez śladu znikła moja biała sukienka, moje długie blond włosy. Znowu byłam Kruszyną – grubą i przemoczoną do suchej nitki dziewczyną.

– Reeve, tylko jedno możesz teraz dla mnie zrobić.

– Zrobiję wszystko, tylko powiedz – zapewniał Reeve, zbliżając się do mnie na kolanach.

Pstryknęłam jeszcze raz palcami, a tuż przed jego nosem w powietrzu zawisł scyzoryk – ten sam, który podarowałam mu przed laty.

– Zabij się.

– Nie! – krzyknęła przeraźliwie Lillia, kiedy Reeve wziął nóż do ręki.

Następnie wstał i próbował wypchnąć dziewczyny z pokoju. Kat zdołała mu się wyrwać, ale nie puszczał Lillii. Walczyła z nim, wkładając w to całą siłę.

– Proszę, Mary! Nie rób tego! – wołała.

Uniosłam rękę i w tej samej chwili Lillia i z Kat zostały wypchnięte na korytarz. Następnie zamknęłam drzwi i przekręciłam klucz w zamku. Zostaliśmy sami – tylko ja i Reeve. W końcu. Tak jak powinno być.

Rozległo się łomotanie do drzwi. Dziewczyny wydzierały się na całe gardło. Reeve jednak nie spuszczał ze mnie wzroku. Nagle stało się tak, jakby oprócz nas dwojga na całym świecie nie istniał nikt inny.

– Zrób to! – poleciłam. – Zrób to, a wtedy wszystko się skończy.

Otworzył scyzoryk i przyłożył ostrze do lewego nadgarstka. Widziałam, że drży mu ręka. Wziął głęboki oddech, po czym przeciągnął ostrze po żyłach. Trysnęła krew. Było jej chyba więcej, niż on sam się spodziewał. Po chwili podciął sobie też żyły na prawej ręce, dla symetrii. Dygocząc, osunął się na podłogę.

Przypatrywałam się kałuży czerwieni, która rosła na podłodze. Widziałam,

jak krew odpływa mu z twarzy, a ta staje się przeraźliwie blada.

Nic nie czułam.

Bicie jego serca spowalniało. Musiało spowalniać. Zrobiłam kilka kroków do przodu.

Nadal jednak nic nie czułam. Nie spłynęło na mnie żadne białe światło. Nie pojawiły się żadne drzwi, w które mogłabym wejść.

Reeve umierał. Tymczasem ja nadal nie mogłam się stąd wydostać.

– Mam nadzieję, że to cię wyzwoli, Elizabeth – szepnął.

Ale się mylił. Nic się nie działo, nadal tu tkwiłam.

U moich stóp na podłodze leżał nóż. Widziałam jego zakrwawione ostrze. Podarowałam mu go kiedyś, wkładając w ten podarunek całą swoją miłość. Nie takie miało być jego przeznaczenie.

Uniosłam ręce do szyi i dotknęłam poranionej, pokrytej odciskami skóry w miejscu, gdzie zacisnęła się pętla. W dotyku była gorąca, parzyła jak ogień. Znów poczułam, jak pętla pozbawia mnie ostatniego tchu, dzięki któremu mogłam czuć, że jestem prawdziwa.

I nagle zrozumiałam, że to ja zawiniłam.

Sama to sobie zrobiłam. Nikt mnie do tego nie zmusił.

Z moich ust wydarł się przeraźliwy wrzask. Staralam się zakryć uszy dłońmi. Szyby w oknach dygotały, po czym popękały, zasypując cały pokój deszczem szklanych odłamków. W tym samym momencie drzwi do pokoju otworzyły się na oścież.

Lillia i Kat wpadły do środka. Kat podarła swoją sukienkę i po chwili dziewczyny spróbowały zatamować krwawienie, pasami materiału obwiązując rany na nadgarstkach Reeve'a.

Tymczasem ja przyglądałam się bez ruchu, jak od świeczek zajmuje się ogniem mój materac. Po chwili zapłonęły też drzazgi po zgruchotanej komodzie. Pokój zaczął wypełniać się czarnym jak smoła dymem.

Nigdy nie chciałam, żeby tak się stało.

Wreszcie podłoga się rozstała, a moje płonące łóżko runęło na parter. Z dziury w posadzce buchnęły iskry. Mało brakowało, a Kat też by do niej wpadła, ale w ostatniej chwili Lillia zdołała ją złapać. Dziewczyny próbowały przenieść Reeve'a w bezpieczne miejsce, ale był za ciężki. Ogień rozszalał się już na dobre i parzył niemilosiernie. Wnętrze pokoju szczelnie wypełniał duszący dym. Czułam, jak jego opary osiadają czernią na ich płucach.

Domyślałam się, że jeśli nic nie zrobię, wszyscy zginą.

Umrą tak samo jak ja, bez żadnego powodu.

Zabiłam się, żeby dać nauczkę Reeve'owi. Chciałam w ten sposób pokazać mu, jak bardzo mnie skrzywdził. Ukarać za to, co mi zrobił. Ale w efekcie stało się coś innego – samej sobie wymierzyłam karę. Oddałabym teraz wszystko, żeby

cofnąć to, co wtedy zrobiłam.

Płomienie niczym gigantyczne pomarańczowe ściany zbliżały się do nich ze wszystkich stron. Lillia i Kat – moje przyjaciółki, jedyne prawdziwe przyjaciółki, jakie miałam w życiu. I Reeve – jedyny chłopak, którego pokochałam. Chłopak, który szczerze żałował tego, jak wobec mnie postąpił, który, gdyby mógł, cofnąłby to, co zrobił.

Nie mógł.

Ja jednak mogłam jeszcze coś zrobić. Nie dla siebie, ale dla nich.

Skoncentrowałam się i siłą umysłu powstrzymałam napierający ogień. Płomienie umykały z sykiem przede mną, jakbym wytworzyła wokół siebie pole siłowe. Otoczyłam nim całą trójkę i podprowadziłam do okna, czując na plecach skradające się za nami płomienie.

A po chwili poczułam, jak otacza mnie i przenika ciepło i światło.

Znowu zachodziła we mnie jakaś zmiana. Stawałam się czymś zupełnie nowym.

Znikłam.

ROZDZIAŁ SZEŚCDZIESIĄTY ÓSMY

LILLIA

Wylądowaliśmy na chłodnej trawie. Bez przerwy się krztusiłam i kaszlałam. Nie byłam w stanie zaczerpnąć powietrza. Oczy miałam tak załzawione, że prawie nic nie widziałam.

Tuż obok mnie leżała Kat. Zgięta w pół, dyszała ciężko i wypluwała w trawę czarną sadzę. Twarz miała umazaną popiołem i potem.

– Mary! – krzyknęła ochryple. Po chwili obie już spoglądałyśmy na palący się budynek.

W momencie gdy uniosłyśmy na niego wzrok, dom Mary zmienił się w gigantyczną kulę ognia. Każdy centymetr kwadratowy jego ścian jaśniał niczym rozpalony węgielek. Luna była tak wielka, że rozświetliła nocne niebo niczym drugie słońce. Po chwili w trawie obok nas zauważyłam Reeve'a. Ruszał się. Podpełzłam do niego i próbowałam z całej siły uciskać żyły na jego nadgarstkach, żeby zatamować krwawienie.

Z oddali dobiegło nas zawodzenie syren. Wiedziałam, że to, co sprowadziło tu Mary i co połączyło nas wszystkich, odeszło w przeszłość. Mary nie było już wśród nas. Kat łkała na moim ramieniu. Całym jej ciałem wstrząsał szloch, a ja mogłam tylko przytulać ją z całej siły. Słyszałam, że syreny zbliżają się do nas. Wyczuwałam puls Reeve'a. A więc żył.

Był wolny. Wszyscy byliśmy wolni.

Nie wiedziałam, czym stała się na koniec Mary, ale jedno było dla mnie jasne – to jej zawdzięczaliśmy ocalenie.

EPILOG

LILLIA

Wydarzenia tamtej nocy odcisnęły na nas trwałe piętno. Ani Reeve, ani Kat, ani ja nigdy już nie mieliśmy być tymi samymi ludźmi co kiedyś.

Jesienią, kiedy wszyscy rozjechali się na studia, Kat została na wyspie. Złożyła ponownie papiery i rozpoczęła studia w college'u od drugiego semestru. Nie wyjechała jednak do Oberlin – wybrała studia na Uniwersytecie Nowojorskim. Twierdziła, że w Nowym Jorku będzie czuła się lepiej niż w Ohio. Ale my z Reeve'em domyślaliśmy się, co tak naprawdę zaważyło na tej decyzji.

Reeve'owi założono po dwadzieścia szwów na każdej ręce. Na rozdaniu dyplomów zjawił się z obandażowanymi przedramionami. Wszyscy uczniowie podejrzewali, że to pamiątka po próbie samobójczej. A Reeve nie wyprowadzał ich z błędu.

Tego lata rzadko się widywaliśmy. Kilka tygodni po zakończeniu nauki w liceum Reeve przeprowadził się do Connecticut, żeby rozpocząć letnie treningi. Kiedy zaczęłam studia w Boston College, liczyłam, że dotrzyma słowa danego na studniówce i się do mnie odezwie, nigdy jednak nie zadzwonił. Na pierwszym roku studiów zaczął grać w futbol amerykański na Florydzie. A na drugim roku odnowiła mu się kontuzja nogi i jego kariera sportowa dobiegła końca.

Alex czekał do ostatniej chwili z decyzją o tym, gdzie będzie studiował. Ostatecznie jego wybór padł na Uniwersytet Południowej Kalifornii. Kiedy wyjechał, płakałam.

Na studiach spotykałam się z kilkoma chłopakami. Ale nie było to nic poważnego, nic, co można by nazwać zakochaniem. Czasami pisywaliśmy do siebie z Alekssem maile. Nigdy też nie zapominał o moich urodzinach i zawsze podsyłał mi jakieś upominki. Po tym, jak Nadia ukończyła liceum, nasi rodzice przeprowadzili się do Bostonu. Nadal zachowaliśmy jednak nasz dom na wyspie Jar. Znowu odwiedzaliśmy ją w charakterze turystów.

Tata Kat zmarł na zawał rok po tym, jak ukończyła studia. Wszyscy wróciliśmy na wyspę, żeby wziąć udział w pogrzebie. U boku Kat pojawili się wtedy wszyscy ludzie, którym na niej zależało – Reeve i jego rodzina, Alex, ja. Podczas ceremonii pogrzebowej wydawało mi się, że zobaczyłam Mary na balkonie dla chóru. Kiedy jednak zamrugałam oczami, już jej tam nie było. Pewnie to tylko światło płatało mi figle.

Kiedy wracałam do Bostonu, na prom wsiadłam z Alekssem. Podpytałam go wtedy, wstrzymując z przejścia oddech, czy się z kimś spotyka. Alex posłał mi sardoniczny uśmiech i stwierdził:

– Lillia, przez ciebie nie mogę się z nikim związać. Żadna nie może się z tobą równać.

– Taki od początku miałam plan – przyznałam, opierając głowę o jego ramię. Od tamtej chwili staliśmy się już praktycznie nierozłączni. Niektórzy ludzie chyba po prostu są sobie pisani, tak mi się wydaje.

Od pogrzebu taty Kat ani razu nie wróciła na wyspę. Zamieszkała na Brooklynie, czyli w miejscu, w którym zawsze powinna żyć. Pat sprzedał dom po ojcu i też się tam przeprowadził. Zgarnął za dom jakąś zawrotną sumę – popyt na nieruchomości na wyspie Jar nadal jest olbrzymi. Mieszkali teraz oboje w lofcie w zaadaptowanym do mieszkania budynku starej fabryki. Planuję odwiedzić Kat, zobaczyć, co teraz porabia. Kto wie, może w przyszłym roku wybierzemy się do niej z Alekssem.

Nadal zaglądałam na wyspę Jar na święta i latem. Czasami podczas tych wypadów widywałam Reeve'a, jak jechał dokądś swoją terenówką. Podobno razem z Lukiem przejęli interes po ojcu.

Wciąż pamiętałam, jak świetnie prezentował się w kostiumie futbolisty. Żaden chłopak nie mógł się z nim równać pod tym względem. Pamiętałam też, jakie to uczucie – pierwszy raz się zakochać. Kiedy to się kończy, myślimy, że nigdy już nie spotka nas nic podobnego. Ale w końcu przychodzi pora na równie wspaniałą miłość.

Życie jest długie, jeśli tylko nie będziemy go skracać.

Szkoda tylko, że Mary nie mogła odkryć tego sama.

Miałam nadzieję, że zdołała uwolnić się od wyspy Jar.

I że w końcu odnalazła spokój.

